P. [1]

ROZBIÓR POLSKI
w roku 1772.

Le Partage de la Pologne en 1772 par le Comte A. de St. Priest (*Révue des Deux Mondes* poszyty z 1 i 15 październik 1849).

I w osobnem wydaniu: *Etudes Diplomatiques et littéraires* par M. Alexis de St. Priest de l'Académie française. Paris Amyot. 2 vol. W tomie I. *Le partage de la Pologne* en 1772, rozprawa z godłem: *Póki świat światem, Polak Niemcowi nie będzie bratem.*

I. Wstęp.

O smutnych mamy rozprawiać rzeczach, o upadku Polski i o potwarzach jakie za to na nią rzucają. Zdawałoby się, że ludzie, co może w duszy przyklaskują nieszczęściom Polski, jawnie, przed światem, powinniby przynajmniéj wylewać łzy krokodyle nad jéj losem, boć to filozofowie i niefilozofowie, politycy i niepolitycy, uczeni i nieuczeni, wielcy i mali, przyznawali dotąd, że rozbiór Polski był największą zbrodnią, jaką może pokazać historya wśród wszystkich pokoleń i wszystkich wieków. Ale smutno nam, bo oto dożyliśmy do chwili, w któréj doktrynerya i tę nawet zbrodnię polityczną stara się usprawiedliwić, dowodząc że rozbiór Polski był potrzebą i koniecznością wieku, że musiał tedy nastąpić pomimo najszczerszych do tego kroku niechęci mocarstw, że Polska nigdyby się nieostała dłużéj o własnych siłach. Radzibyśmy na prawdę wiedzieć, gdzieby się ta nieszczęśliwa Rzplita Jagiellonów podziała, gdyby sąsiedzi jéj niewdawali się w nasze wewnętrzne sprawy i niepoprowadzili Polski koniecznie do upadku. Przypuśćmy, że w najgorszym razie, w skutku reform wewnętrznych, jakie sejm wielki podejmował, wybuchłaby w łonie Polski wojna domowa, ta skończyłaby się tryumfem oczywiście jednéj albo drugiéj strony; owóż gdyby sąsiedzi byli szlachetni, krajby się na nowo urządził a silniéj pod parciem potrzeb żywotnych, w epoce reform dla całéj Europy dojrzewających. Polska by przecie

przez to w ziemię nie wpadła, a Francya, Szwecya lub Anglia nierozebrałyby jéj pomiędzy siebie w trzy kawały. Upadek nasz leżał tylko w interesie trzech sąsiadów i oni to stworzyli ową konieczność, którą śmie tak zuchwale głosić w obec świata p. Alexis de St. Priest. Smutna to rzecz, bo p. Alexis de St. Priest jest Francuzem. Nie od Francyi to spodziewała się Polska takiéj uczonéj doktrynery i. Niemamy o to żadnego żalu do Francyi, p. de St. Priest wyparł się prawie ojczyzny: jego to ojciec podobno służył w wojskach carskich w r. 1812—1814 przeciwko Napoleonowi i Francyi; jego to ojciec wkroczył z hordami najezdzców całego świata za Ren do Francyi. Sam uczony autor rodził się na północy, w owéj stolicy którą Wolter sławił, a w któréj mieszkała wspaniała filozofów i tolerancyi Semiramida północy; rodził się p. de St. Priest z kniaziówné j wychowanéj na dworze petersburgskim, mieszkał sam długo w Rossyi, miał tam wszelkie sympatye. Zachwycił też i powietrza historycznego, które ziemie litewskie i ruskie każe nazywać przywróconemi do carstwa, więc może i nic dziwnego, że usprawiedliwić mu się zachciało drugą ojczyznę, którą więcéj kochał niż pierwszą, powstającą w imie wolności. A jednak zawsze to nam smutno, że ten niespodziewany nasz nieprzyjaciel nosi nazwisko francuzkie, że pisał po francuzku jako w swoim rodowitym języku.

P. de St. Priest prawił umyślnie o Polsce dla Francyi, bo ci dziwni lekkomyślni Francuzi chowają w sercu swojém niepotrzebne jakieś spółczucia, mają zawsze jakieś grzeczne, pochlebne, okrągłe słówka dla Polski, nie wiedzieć dla czego. Nieznając téj sprawy bliżéj, a po chrześciańsku sądząc, że nieszczęście zasługuje zawsze na łzy i wsparcie, Francuzi ci nieraz na swoich posiedzeniach parlamentarnych rozprawiali o Polsce i mądrego króla swojego Ludwika Filipa zmuszali do tego, że słuchał o niéj w adresach przez izby sobie składanych, a potém nawet za drugiéj już nieszczęśliwéj pamięci Rzplitéj podnosili w Paryżu bunty za sprawą Polski. Na co to wszystko? P. de St. Priest tedy chce Francyą nauczyć rozumu, chce powiedzieć jéj, że niewarto tyle się troszczyć o te miliony nieszczęśliwego, gnębionego pod wszelkim względem narodu. Zdala od panegiryku i klątwy, p. de St. Priest postawi rzecz w należytem świetle. Polska tedy musiała upaść, bo dłużéj istnieć niemogła. Żeby się uratować, powinna była podbijać sąsiadów (?!), co dla niéj oczywiście czystém było niepodobieństwem. Zarzuty robią Francyi, że dopuściła podziału, zarzuty te bardzo niesprawiedliwe, bo ani Ludwik XV, ani Choiseul, ani d'Aiguillon niemogli przeszkodzić temu co być musiało, i gdyby chcieli czynnie plątać się w owe sprawy, naraziliby tylko godność Francyi, nic dla Polski niesprawiwszy. Choiseul jednak zapuścił się zbyt daleko i dla tego dobrze się stało dla sławy ministra, że władzy zawczasu ustąpił innemu. Tylko przyjaciele Choiseula wmówili we Francyą i w Europę, że książę nie dałby nigdy rozebrać Polski. Niedać albowiem, nie było ani w jego ani we Francyi siłach. Dzisiaj znowu plotą nierozważnie, że hańba Ludwika XV kiedy patrzał spokojnie na wszystko co podówczas działo się w Polsce za sprawą sąsiadów, spo-

dliła Francyą; utrzymują nawet, że tę krzywdę szlachetnemu narodowi wyrządzoną, rycerska, chrześciańska Francya koniecznie powinna jest naprawić. Marzenia dziecinne! p. de St. Priest lituje się nad takiem zaślepieniem ludzi, co mają serce i śmiało spoglądają w oczy innym, a śmieje się z nich, że marzą, bo jak Francya nie mogła ocalić Polski w XVIII wieku, tak i dzisiaj wydźwignąć jéj nigdy nie zdoła. U p. de St. Priest skończyło to się już raz na zawsze, jak widzimy, z tą marą Polski. Dla tego niewyraźnie przymawia oppozycyi Filipowskiéj, która czasém słówkiem zimnéj przyzwoitości o Polsce przemówiła; tego nawet darować jéj nie może autor legitymista, dla którego nie istnieje historya Francyi od r. 1789. Zresztą p. de St. Priest radby, żeby wyrzuty za upadek Polski spotykały i Anglią, boć i to mocarstwo winne było rozbioru i patrzało z założonemi rękoma spokojnie wówczas gdy się dokonywał. Wyrzuty te mogłyby jednak, dodaje autor, Anglią spotkać li tylko od takich półgłówków, jacy zasiadali w parlamentach francuzkich lat ostatnich. Ale Anglia, mądra i wielka, ma się rozumieć, niema takich reprezentantów, którzyby przez lat 18 ciągle wołali na ministrów, że trzeba zmyć hańbę z przodków co dali Polskę rozszarpać. P. de St. Priest zapomina, że role Anglii i Francyi nigdy nie były równe w Europie: Anglia była i jest dotąd wielkim kantorem kupieckim, a kupiec ze stanowiska jedynie swojego interesu pojmuje to wszystko, na co Francyi bezinteresownie miłością serce mocno zabije, bo Francya miłością w dziejach była wielka, jak Anglia potężna swoim handlem i ostatkami téj miłości dzisiejsza Francya żyje, póki znowu jéj w sobie mocniéj nie wzbudzi. Stany Zjednoczone są także wielkim kantorem, a przecież Yankesom chociaż republikanami są, tylko własna smakuje wolność, a choćby chodziło i o drugą jaką Rzplitą to włożą na nią bez skrupułu kajdany, kiedy im tak wypadnie: tak było i w ostatniéj wojnie krymskiéj, Stany Amerykańskie nie obstawały za sprawiedliwością i cywilizacyą, ale za Moskwą. Pokazało się późniéj, że i Anglia była nie za sprawiedliwością i cywilizacyą, jeno przeciw flocie moskiewskiéj.

Rezultatem tedy wstępnych rozumowań p. de St. P. jest, że Francya i Europa niewybiorą nigdy pomiędzy sprawą obcą a nieporządkiem i tego przekonania widzi nawet uderzający symptomat w téj właśnie okoliczności, że po rewolucyi lutowéj obojętność dla Polski zastąpiła miejsce gorących a modnych przez czas jakiś sympatyi. Otóż klucz zagadki dla czego tak myśli p. de St. Priest. Dla niego Polska jest zawsze narodem anarchistów, buntowników, socyalistów wszelkiego rodzaju. To tak zupełnie jak o nas myślą ci wszyscy co Rzplitę rozebrali, straszą oni Polską Europę jak widmem. Przed Kościuszką wmawiali w nas, żeśmy Jakobini, że mamy kluby, że zaczniemy rychło się mordować, jak mordował Robespierre we Francyi; wiedzieli zgóry, nawet co będziemy robić, jak używać swojéj wolności i dla tego chcieli ocalić cywilizacyą, która ujęta między takie dwa wulkany, jaki był jeden we Francyi, a jaki wiedzieli, że rychło będzie drugi w Polsce, musiałaby się rozpaść koniecznie. Charakter słowiański i łagodny narodu i cała nasza historya, która niema

w sobie obrazów zemsty i zaciętości, czego zresztą dowody otrzymali trzéj nasi dobroczynni sąsiedzi, nawet już po naszym upadku w formie dawno-szlacheckiéj, mgłą zaprowadzają im oczy. Polska przez ciąg lat 300 panowania swojego w Prusiech, ani jednego Niemca nieprzerobiła na Polaka, tak była wyrozumiałą i łagodną; całe narodowości dobrowolnie oddawały się w jéj opiekę, bo wiedziały o tém, że wolność i oświata jest w koronie naszéj i w Litwie, — i ta Polska miała po robespierowsku mordować! Były głosy zbyt wybitne, rewolucyjne i u nas to prawda, ale gdzież ich wtedy w Europie za rewolucyi francuzkiéj nie było? Nawet i cienia prawdy w zarzutach Moskwy i Prus w r. 1792—3 miotanych upatrzyć niepodobna, baranek tylko wilkowi mącił wodę, — a przecież pod pozorem wytępienia klubów i Jakobinizmu, odważano się po raz drugi na rozbój jawny i publiczny. Tak samo jest i dzisiaj: przegraliśmy sprawę, więc za to pokutujemy ciężko, dla tego kładą na nas potwarze. Europa niechce widzieć wielkiéj miłości, jaką mamy dla ojczyzny, miłości którą żyjemy, dla któréj pracujemy gnijąc po więzieniach, wstępując na rusztowania; Europa niechce się domyśleć prawdy tak oczywistéj, że chwytamy za lada pozór aby mieć jakąś nadzieję; niechce rozumieć tego, że jeżeli Polacy pokazywali się niepotrzebnie na barykadach w r. 1848, bynajmniéj to nie przez żadną wyłączną miłość dla rewolucyi, jeno dla dobicia się niepodległości. Tylko we Francyi, w tym kraju klassycznym zaburzeń ulicznych, mogą się napotkać ludzie, którzy lubią, kochają rewolucyą, dla niéj saméj. A przecież w wiekopomnem ostatniém powstaniu naszém, co pokazało że żyje Polska cała aż pod Dniepr i Dźwinę, nie chodziło nam bynajmniéj o zasady, o wolność nawet konstytucyjną, tylko głównie o byt polityczny, o ziemię; myśleć o formie rządu było nam wtedy rzeczą zbyteczną. Myśmy ojczyzny chcieli, do braci wyciągaliśmy ręce, nie do rewolucyi. Co większa, kwestyi włościańskiéj, sprawiedliwości dla ludu myśmy jeszcze wtenczas dobrze nierozumieli; mogliśmyż myśleć o czém inném?

Te wstępy p. de St. P., ten wypadek jego rozumowań, na który wskazaliśmy, wyjaśniają nam okoliczność, dla czego postawił na świeczniku tak draźliwą kwestyą; pisał, widać, pod wrażeniem chwili i dla chwili. Wspomina o spółczuciach niemieckich, które nas tak mocno zawiodły na sejmie frankfurckim. Usprawiedliwia to godło polskie, które położył na czele swéj uczonéj pracy: „póki świat światem, Polak Niemcowi nie będzie bratem.“ Rzeczywiście, w tém godle, które się stało już poniekąd przysłowiem narodowém, leży wielka prawda, Polak się z Niemcem niezgodzą, są to dwie sprzeczności, dwie zasady. Polak nigdy nie liczył na szczere spółczucia niemieckie. Bogiem a prawdą powiedziawszy, Polak nie liczył téż bardzo na sympatye w ogóle, nawet zaniemieckie, to jest europejskie. Minęły już czasy wojen krzyżowych, w których tysiące i całe narody szły za morze zdobywać ziemię uświęconą przez krew Chrystusa; Polak dzisiaj tylko wierzy w interes Europy, liczy na własne siły duchowe. Interes jednych państw rozszarpał Polskę, interes drugich może ją przywrócić do życia, może jéj pomodz w usiłowaniach odzyskania nie-

podległości. Ale jakże tam wierzyć w jakąśkolwiek, chociażby najmniejszą przyjaźń niemiecką, kiedy Niemiec nic nie robi dla Boga, dla ojczyzny, dla idei praktycznéj, chyba coś uczyni dla oderwanéj, bo to nic niekosztuje, chyba troszkę zajęcia umysłowego, a wszystko poświęci dla materyalizmu. Powstanie Polski zadałoby cios śmiertelny jednemu z państw niemieckich, a to państwo przeważne u Rzeszy, dumne swoją intelligencyą nie lubi zapewne żeby mu dawniejsze dzieje przypominać. Krzyżacy i dzisiaj żyją, spanoszywszy się na łupach skrwawionych naszego narodu. Co robią, robią skutkiem wiekowéj polityki Niemców względem słowiańszczyzny i to co robią byłoby w stanie zatrzeć wszystkie dla nas sympatye niemieckie. Urodziło się państwo owe z nienawiścią dla Polski jeszcze Jagiellońskiéj i świetnéj i dopięło celu swego; miałożby dobrowolnie zstępować ze szczytu potęgi i sławy? Póki się to państwo wykluwało, Polska stała przy niem i dla tego księstwo hołdowne niemogło spojrzeć śmiało w oko królowi i panu; byt udzielny Prus ciągle był narażony: dzisiaj tego przeciwnika niema, Prusy go niechcą budzić, żeby się znowu ciągle nie obawiać. Ale sprawy wczorajsze nierozegrane są jeszcze dzisiaj i p. de St. P. niepotrzebnie rozpacza. Innowiercy darowalibyśmy jeszcze te złowieszcze przeczucia, te dowody chwytane z własnych usposobień, z nienawiści i przesądów narodowych; ale trudno niesmucić się, kiedy katolik tak rozprawia, bez wiary, bez nadziei, bez miłości Legitymiści francuscy choć nie wszyscy występują za Polską, sprawę jéj uważają za świętą, to jest za prawowitą i katolicką, p. de St. P. i pod tym względem nawet wyłączył się od legitymistów, bo jest na wpół sysmatykiem.

Raz u Talleyranda na wsi rozmowa zeszła niechcący do spraw polskich. „Nigdyby rozbiór nie nastąpił w naszych czasach," mówił sławny dyplomata. „Któżby temu przeszkodził?" zapytał się ktoś ciekawy. „Wolność prassy," odpowiedział Talleyrand. Tak może nie jest; ale gdyby tak było, w cóżby się obróciły rozumowania p. de St. P.? Polska zginęła dla chwilowych okoliczności i *zginąć mogła li tylko w jednym XVIII wieku*, za światłych czasów wolterjanizmu i materyalizmu; przedtém niktby się na taki czyn ohydny gwałtu nie odważył. Filozofia, upadek wiary i moralności zdobywcom rozwiązały ręce. Dzisiaj zasłoniłaby nas może od upadku wolność prassy, która w pośród budowli wzniesionéj przez filozofię XVIII wieku, jeszcze jedna zachowała jakie takie poczucie sprawiedliwości, zaletę, którą jéj tutaj przyznaje dyplomata, znany w świecie szeroko, jako człowiek pełen przewrotności i rachub politycznych. Ale pan de St. P. i Talleyrandowi nie wierzy z téj racyi, że i dzisiaj Francya chociaż przy wolności prassy, dźwignąć nie może Polski. Otóż prassa odnosi tylko zwycięstwa moralne, a jak w téj sprawie grałaby rolę tylko odporną broniłaby zasad uczciwości. Inna rzecz dźwigać, budować gmach, inna rzecz stary naprawiać, by się nierozsypał a więcéj może dla tego, by go źli a chciwi ludzie nie rozebrali do cegiełki.

Ale na świecie, na którym dzisiaj wszystko możebne, trzebaby do-

prawdy rozpaczać, gdyby się przypuściło, że tylko jedna sprawa narodu polskiego, sprawa, dla którćj na nieszczęście nasze, nawet p. de St. P. ma jakieś niepewne, nieokreślone sympatye, co widać z kilku słów jego czułych a chrześciańskiem politowaniém nad niedolą tchnących, żeby ta jedyna sprawa, z natury swojéj, nie miała już żadnéj nadziei. Jakoż widzimy, że każde ważniejsze starcie się w Europie, porusza zaraz sprawę polską. Od rozbioru ostatniego, ileż to razy sprawa nasza stawała się kwestyą wojny i dyplomacyi? Legiony, konfederacye jeneralne Rzpltéj niedoszłe na Wołoszczyznie i układy z Passwan-Oglu, marzenie Pawła w Petersburgu bardzo bliskie rzeczywistości, potém wyprawa na Prusy, grzeczności Aleksandra w Puławach i wezwanie Kniaziewicza do formowania kadrów polskich, utworzenie księstwa warszawskiego, szarpanie Austryi, wreszcie tak nazwana przez cesarza Francuzów druga wojna polska, która musiałaby się była skończyć, w razie gdyby była poszła szczęśliwiéj, odbudowaniem politycznem Polski w sile narodowéj, potém szczere zachcianki cara Aleksandra, aby raz tę kwestyą drażliwą zakończyć, więc z tego powodu plany konstytucyjnego królestwa litewskiego przed drugą wojną z Napoleonem, potém spór o Polskę na kongresie, nadzieje połączenia gubernii z Królestwem na sejmach zapowiadane, bo car chociaż się zraził cokolwiek oppozycyą Niemojewskich i wybuchami karbonarów na południu Europy, co jedno z drugiem dziwnie pomięszał uważając to i tamto za wypływ téj saméj myśli rewolucyjnéj, burzącéj, zuchwałéj, jednak ciągle aż do śmierci myślał o sposobach odbudowania Polski na większą skalę, dalej spiski Moskali, powstanie nasze z r. 1830 nieszczęśliwe ale wielkie znaczeniém swojém jako orężna protestacya narodu, targanie się konwulsyjne Europy w r. 1846 i 1848, wreszcie ostatnia wojna wschodnia, były to wszystko wypadki europejskie, na których dnie leżała zawsze sprawa polska. Jedne Prusy tchnęły widoczną niechęcią dla narodowości naszéj. Moskwa myślała długo o poprowadzeniu odbudowania na własną rękę; prawda że car musiał tutaj walczyć z uporem swojego narodu, który jako wcielenie się schyzmy będzie zabijał dopóki żyje. Nawet Austrya miała swoje chwile szczęśliwe, w których niebyłaby daleko od myśli odbudowania Polski, gdyby jéj tylko dla którego arcyksięcia udało się tron Jagielloński zabespieczyć. W dziejach ostatnich stosunków naszych z Moskwą, jedno tylko panowanie Mikołaja stanowi krwawy i bardzo wyjątek: Paweł był szalony, ale nam dobra serdecznie życzył, za Aleksandra Litwa miała i język i prawa, edukacyą i wszystko nieomal narodowe, a i dzisiaj zwłaszcza po wojnie wschodniéj, rada nierada Moskwa chwilami na drogi carów Pawła i dawnego Aleksandra się zwraca. Biada byłaby Europie, gdyby Moskwa dla interesu własnego, zrzuciwszy z siebie mongolskie okowy, odetchnąwszy jaką taką sprawiedliwością, bo całkowitéj od niéj spodziewać się trudno, póki chowa wiarę syzmatycką, biada Europie, gdyby Moskwa inaczéj namyśliła się i postawiła na téj drodze krok stanowczy. Rozwiązanie w Turcyi zbliża się, Moskwa chce łupów i mieć je będzie ale nie z Polską....

Niechaj co chce mówi p. de St. P., niechaj najrozumniéj i najdyplomatyczniéj swoje o tym przedmiocie pojęcia wykłada, a prawda zostanie prawdą: upadek Polski wyszedł na złe i sąsiadom naszym o siebie wielce ztąd niespokojnym, i na złe także wyszedł Europie. Powiedziano, uznano to już powszechnie, że rozbiór Polski był wielkim błędem politycznym, błędem tych, co mieli udział w zbrodni i błędem tych co przyzwolili na gwałt milczeniem. Jeżelić błądzono, toć dobrowolnie. Jeżelić błądzono, to widać niebyło żadnéj konieczności w upadku Polski, mogła nie upaść. Jeżelić błądzono, to Polska nie winna wcale swojemu rozbiorowi, swemu nieszczęściu, ale jéj sąsiedzi. Stosunki mocarstw ułożyły się inaczéj i dzisiaj Polsce trudniéj zmartwychwstać, niż dawniéj było upadać i znikać z politycznego horyzontu. Ale błąd zawsze błędem i dla tego musi przyjść zadosyćuczynienie i Talleyrand miał wielką słuszność kiedy powiedział, że Polskaby dzisiaj nie upadła. Powtarzamy, upaść mogła tylko w XVIII wieku. Przy oddziałaniu przeciw filozofii i materyalizmowi, dźwignie się i żadna moc piekielna nie zapobieży temu co być ma, co być musi. Gdyby p. de St. P. zajrzał w serca polskie, gdyby dojrzał jaka tam wiara wszechmocna i uparta w zmartwychwstanie ojczyzny, byłby ugiął czoło w pokorze przed tym majestatem narodowéj potęgi i wszechmocy. Ale przyśniło się raz panu de St. P., że zna wszystkie tajniki i duszę naszéj historyi dla tego, że poszukał troszkę po archiwach francuzkich i że znalazł męty w swojém sercu. Rzecz to francuzka. Bez zgryzoty sumienia dziś będzie jeden mówić o Polsce, a drugi o Kochinchinie, chociaż uczoność francuzka płynie najczęściéj nie z obfitych zasobów naukowych, ale z natchnienia. Jeżeli jednak p. de St. P. w swojem uporny, i my także bardzo uporni. Na uczoność francuzką powierzchowną, znajdziemy polską gruntowniejszą tam gdzie o swoich rzeczach traktuje.

O smutnych tedy zabieramy się mówić czasach, oczyścić pragniemy pamięć dawnéj Rzplitéj od zarzutów, jakie na nią wymierzył zmarły już dzisiaj uczony i członek akademii francuzkiéj.

II. Dawne projekta rozbiorów i przepowiednie.

Uczony autor zaczyna od tego, że rozbiór Polski nie był bynajmniej uderzeniem piorunu wpośród pogodnego nieba, nie był wcale niespodziewanym wypadkiem. Co wychodzi zawsze na to, że rozbiór być musiał, że leżał w naturze rzeczy. Na dowód przytacza autor okoliczność, że w przeciągu mniéj jak jednego wieku, przed pierwszym podziałem, Polska o mało co niebyła rozszarpaną w różnych czasach aż trzy razy, i wskazuje epoki, jednę w r. 1657, kiedy Szwed z Rakocym dzielili ją pomiędzy siebie niby skórę po niedźwiedziu, który jeszcze hulał w lasach, drugą w r. 1677 kiedy Moskwa brała *traktatem wileńskim* Ruś *Czerwoną* i białą, do tego część Ukrainy i kiedy jednocześnie król szwedzki przez jenerała Szlippenbacha podawał cesarzowi wniosek rozdziału Polski pomiędzy niemi dwoma i trzecim elektorem brandeburgskim. Trzeciéj epoki już nie oznacza bliżéj uczony autor; wspomina tylko o sejmowem proroctwie Jana Kazimierza i o drugiem proroctwie

w r. 1749 Stanisława Leszczyńskiego, który mówił: „nasza kolej przyjdzie bez wątpienia, staniemy się łupem jakiego sławnego zdobywcy, a może nawet sąsiedzi porozumieją się z sobą i podzielą się nami i t.d.“ Wspomina wreszcie o trzeciem proroctwie poety La Fontaine'a, który w jednym ze swoich wierszowanych listów do księżnéj bawarskiéj, mówiąc o przyszłéj elekcyi króla polskiego dodaje, że książę moskiewski obróci Polskę w prowincyą:

> .... et puis son prince
> Mettrait la Pologne en province.
> (*Partage du lion* êpitre).

Tak więc nic nie ratowało, nic ratować nie mogło Polski. Rzplita upadłaby już w XVII wieku nawet, gdyby nie Sobieski, mówi autor; jego zwycięztwa ocaliły naród, oddaliły upadek. Głęboka filozoficzna uwaga!

Niewystarczyła tutaj erudycya panu de St. P. Na jego pociechę możnaby sporo takich faktów przytoczyć, w których zła wola pragnęła korzystać z częstokroć tylko mniemanéj słabości Polski. Było więcéj takich szlachetnych zachcianek, jakie p. de St. Priest wylicza i więcéj takich proroctw. Jeszcze kraj nieurosł na Rzplitę, jeszcze dopiero wzmagał się na siłach po świetnych czasach Łokietka i Kazimierza prawodawcy z Wiślicy, które tak silnie ukrzepiły ducha narodowego, a już rozbierać chciano biedną Polskę, niby ofiarę skazaną na zatracenie. Połączenie jéj z Litwą było śmiertelną obrazą dla wszystkich Luxemburgów, dla Brandeburgów i dla Krzyżaków. Rozdzielano Polskę de facto kiedy Ludwik węgierski załogi swoje rozsadzał po Rusi, rodzielano ją de facto, kiedy wojnę za Jagiełły prowadził pod Wilnem mistrz Wallenrod, rozdzialano ją znowu gdy Witoldowi chciał dać cesarz koronę wileńską. I w lat sto przeszło potém, kiedy jeszcze Rzplita była w całéj potędze i sile, za złotéj epoki Zygmuntów, kiedy głos jej wszędzie szanowano, kiedy Polska sama w sobie tworzyła świat udzielny a większy daleko jak cesarstwo, będąc w okół otoczona przez hołdowne książęta, nawet i wtenczas myśl zbrodnicza marzyła o rozerwaniu tego jedynego, nowego w dziejach powszechnych państwa, które w łonie swojém jedną tylko działając miłością, stapiało w harmonijną całość, w szlachecki ogrom, różnolite pochodzeniem, językiem, historyą, wyobrażeniami i nawet instytucyami narodowoście. Byt polski zagrażał zawsze hardemu egoizmowi, w jakąbykolwiek przystroił się maskę obłudy i przyjaźni, zagrażał mongolskim łupieżom, krzyżackim krwiożerczym wynarodowianiom, nikczemnym zabiegom rakuskim.

Polska szczepiła wolność i nie dojrzała jak obok niéj na gruncie słowiańskim, którego jeszcze w swoją sferę nie wciągnęła, dźwignęły się trzy wraże olbrzymy, dwa niemieckie a trzeci tatarski, przeciwne wolności. Już po pierwszych napadach mongolskich Batego, Polska równie jak Szlązk stała się prawie łupem w rękach niemieckich, uratowały ją wtenczas kościół i szlachta. Od czasu pierwszéj unii z Litwą, zaczynają nasi sąsiedzi szczerze myśleć o rozerwaniu, o rozbiorze. Przedtém ze

strony Niemców i zniemczonych Czechów, była prosta względem Polski chęć łupieży i zdobyczy, ale od czasu jak dla nich wzrosło niebezpieczeństwo przez braterski sojusz nasz z Litwą, historya chwyta na gorącym uczynku formalne układy o rozbiór; jest to już systemat, idea fixa, że tak powiemy. Zdawało się wrogom naszym i wtedy toż samo, co się i dzisiaj zdaje, że szlachtę polską, która szczęśliwie dotąd stanowiła naród po wszystkie czasy, łatwo będzie pokonać, bo szlachta niezgodna z sobą, rozróżniona przez wolność, da się zwodzić; zdawało się że naród cały niema w sobie żadnéj spójności i siły, że władza królewska w narodzie słaba niepostawi dzielnego oporu. Wojna w Polsce zależała od wielu okoliczności; u sąsiadów zaś i wojska i skarby [zawsze były na zawołanie. Monarcha samowładny nakładał podatki jakie chciał, uzbrajał całe pokolenia kiedy chciał, chętnie czy niechętnie, ale na rozkaz jego iść musiały. Ale ze szlachtą polską niebyło tak łatwo jak się zdawało, pokazały to dzieje. Ma zapewne wolność swoje niedogodności, rozrzuca siły zamiast je kupić, ale kształci ducha publicznego. Długo żadne usiłowania i spiski knowane w tajemnicy nie mogły nic poradzić przeciwko Polsce, a kiedy w późniejszych czasach ten i ów zwycięzca lub sprzymierzeniec, wszerz i wzdłuż przechodził się po Rzplitéj i regularnem wojskiém łatwo pokonywał konfederacye szlacheckie, ducha jednakże polskiego złamać nie mógł; panował tam chwilowo, gdzie bawił ze swoim ogromem, a kiedy czas przyszedł, wody jego jakby potopowe spływały z ziemi polskiéj. Tak spełniało się zawsze to, co chciał żeby się spełniało i w przyszłości, przyjaciel Rzplitéj, filozof genewski: Polskę a raczéj szlachtę można było podejść i zawojować, ale nie strawić.

Taki jest ogólny pogląd na historyą dawnych projektowanych rozbiorów. Musimy téż dotknąć kilku także szczegółów, żeby nie myśleli mniéj rzeczy świadomi, że p. de St. P. pierwszy odkrył te spiski.

Ślady niecnych układów względem Polski mamy już w r. 1392. Wtedy to Zygmunt Luxemburgczyk i Jan margrabia morawski, Władysław książę opolski, niemiec hercog rakuski i Konrad Wallenrod zeszli się do rady. Wyrodzony Opolczyk Piast z pochodzenia, Niemiec z wychowania, Węgier z nawyknienia i stroju, kosmopolita z samolubstwa, ułożył planik formalnego rozbioru. Wnosił, żeby nowo wtedy zrosłe królestwo Jagiellonów, pomnożone Rossyą i Litwą rozrzucić na składowe pierwiastki, żeby daléj znieść samo nawet królestwo polskie aż do imienia: dowodził, że Mazowsze i właściwą Polskę, czyli jak już wtedy mówiono Wielką, aż po Kalisz wziąć powinien zakon krzyżowy, że ziemie krakowska, sandomierska, łęczycka i Ruś powinny się przyłączyć do Węgier, południową zaś i zachodnią Wielką Polskę darować potrzeba brandeburgowi (Voigt, V 619). Litwę chciał Opolczyk zostawić losom, niechby poszła w łup i rozerwanie książąt swoich i krzyżaków, a możeby ją lepiéj poświęcić dla podnoszącéj się Moskwy. Sam sobie poczciwy, bezinteresowny książę nic nie brał, spuszczał się tylko na łaskę wielkomyślnych sąsiadów, że mu za dobre serce i szczere życzenia wynagrodzą gdzie na Szlązku, lub w Niemczech.

Potém znowu mistrz krzyżacki uważał, że będzie dla niego może lepiéj i wygodniéj, wybrać osobnego króla polskiego, oczywiście między Niemcami, żeby w taki sposób bezpieczniéj i pewniéj rozszarpać ojczyznę Piastów. W tym celu w r. 1419 sam własną mocą, wolny elektor królów, umyślił obalić Jagiełłę a markiza norymberskiego osadzić na tronie polskim i słał o to do niego komandora z Bałgi, upraszając, aby przepuszczał przez swoje brandeburgskie kraje tłumy zgłodniałych na krew słowiańską Niemców, których jakoby na obławę do łupieży zachęcał (Gołębiowski, Panowanie Jagiełłów, str. 274).

W Moskwie rząd carski wydał teraz niezmiernie ważne dzieło pod tytułem: *Pamiętniki stosunków dyplomatycznych Rossyi z mocarstwami zagranicznemi*, kilka tomów wielkich już wyszło i zawiera li tylko rzecz o stosunkach carstwa z Austryą. Otóż pokazuje się z nich, że od pierwszego zaraz pokumania się tych dwóch przyjaciół serdecznych, miłość na zobopólnym interesie oparta, ciągle wzrastała a zawsze na zgubę Polski. Każde poselstwo cesarza niemieckiego do Moskwy godziło w to, żeby rozerwał Polskę; potomek Habsburgów ostrzył sobie zęby na Kraków, Sandomierz, Lublin, Ruś i t. d. carowi zaś zawsze oddawał Litwę, do któréj Iwany i Wasile mieli ciągle niezmyślony pociąg. Szczególniéj w czasie każdego bezkrólewia, już nawet za Jagiellonów, układy o to się ponawiały. Niemiec, ile tylko razy był zawiedziony w swoich nadziejach uzyskania tronu polskiego na drodze prawnéj elekcyi, pokazywał się zawsze arcywspaniałomyślnym względem Moskwy i oddawał jéj Litwę w zamian za zbrojną pomoc przeciw Rzplitéj, którą chciał nawet zdobywać.

Czyż to zresztą nowina, że wojny które nieustawały na wschodniéj i północnéj granicy Rzplitéj kręciły się przez wieki na około téj myśli, czy Polska ucywilizuje Moskwę, czy téż przeciwnie mongolska Moskwa oderwie naprzód od Rzplitéj Litwę, a potém pójdzie zdobywać koronę, żeby przez Polskę wziąć światło od Europy? W Karamzinie opowiadanie o każdéj wojnie Moskwy z Litwą zaczyna się od wymagań carskich, żeby król oddał Smoleńsk, Połock i Kijów — dobrze że aby nie Wilno. Moskwa tu jednak szlachetniejsza od cesarza, syzma od katolika. Upomina się niby to o swoje, ale niechce cudzego, tymczasem cesarz ciągle ręce wyciąga po cudze dobro, którem sąsiadów częstuje bez zgryzot sumienia. Trudno w kilku słowach opowiedzieć jak ważne są *Pamiętniki*, o których tutaj wspomnieliśmy i jak ogromne światło rzucają na historyę rozbiorów, co snuły się od wieków drogą spisków. Byłaby tak Moskwa z Habsburgią nie spiskowała przez wieki, gdyby Polska była potężną i wielką.

Rzplita zdawała się wtedy łupem tak łatwym, rozbiór jej tak prostym, że nawet już nie sami Krzyżacy i Moskwa, nie cesarz, ale drobni książęta ostrzyli zęby na łupy. Wiadome są zachcianki hospodara Bohdana. Obrażony tém, że mu Jagiellonki nie dano w małżeństwo, do cara pisał namawiając go do rozbioru Polski, a nasuwając drugiemu grzeszne myśli, sam się cieszył nadzieją obfitych łupów, w których pragnął mieć

udział. To było jednak w czasie największéj potęgi Jagiellonów. Tak i późniéj za Zygmunta III, Michał wojewoda siedmiogrodzki pozbawiwszy tronu wołoskiego sprzymierzeńca Polski, Jeremiasza Mohiłę, nowy plan podziału podał cesarzowi, szwedowi i Moskwie (Piasecki, str. 223). Że Gustaw Adolf zdobywszy Inflanty, chciał i Prusy, jedne i drugie oderwać od Polski i Baltyk zrobić jeziorem szwedzkiem, na to już nikomu niepotrzeba dowodów : dosyć będzie tutaj saméj wzmianki dla kolei.

Wreszcie car Piotr, którego Moskwa niedługo pono będzie nazywała Wielkim, pierwszy wymyślił teoryę wynagrodzeń na Polsce za niepomyślne wojny. Z tym i z owym się zmawiał na zgubę swoich wrogów, a szkód i straconych korzyści chciał poszukiwać na niewinnych. O tem poseł angielski w Polsce, Jakób Scott, ostrzegał swoje ministerstwo 1712 i 1713. Polska miała wtedy paść łupem czterech swoich sprzymierzeńców, to jest, Moskwy, Prus, Austryi i Saksonii (Przegląd Pozn. 1854. I, 183). Król elektor August II całe panowanie swoje roił téż plany, żeby Polskę zamienić jako na monarchię dziedziczną, choćby z poświęceniem Prus, Litwy i kilku innych województw. Samo panowanie tego króla dostarczy kilku kombinacyi politycznych co do rozbioru Polski. Nie brakowało nigdy takich planów i widoków; raz w raz się ponawiały w tym i w owym czasie, raz wraz je ktoś podnosił to jeden, to drugi. Rozbierali kolejno w myśli Polskę Krzyżacy, Moskwa, Brandeburczyk, Prusy, Węgry, Czechy, Siedmiogrodzianin, Szwed, Wołoch, Turek, a chociaż zmieniali się ochotnicy do łupów, w każdéj jednak kombinacyi znajdowała się Jego Cesarska Mość, semper Augustus, powiększyciel państwa i jego nieodstępna tutaj przynajmniéj sojusznica — Moskwa.

Ciekawa rzecz śledzić za metamorfozą téj myśli przez wieki. Nie trzy, jak mówi p. de St. P., jeno najmniéj kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt możnaby wyliczyć projektowanych rozbiorów Polski.

Ale czegoż to wszystko dowodzi? Czy tego koniecznie, że Polska upaść musiała w XVIII wieku? Zaiste tylko uwydatniona zostaje prawda, że natura naszéj konstytucyi zupełnie odmienną była od konstytucyi tych mocarstw, które się zmawiały na Rzplitę. Gdyby takie zmowy świadczyły co, toćby już Polska rozpaść się była powinna dawno. Upadek jéj bliższy był w XIII i XIV wieku niż w XVIII. Wtenczas przetrawiła Polskę na wskroś narodowość niemiecka, w XVIII zaś wieku umierała tylko dawna ustawa rządowa, jedna forma Rzplitéj, nic więcéj. W czasie największéj potęgi za Zygmuntów, najwięcéj było projektów podziału, ale to wtedy dowodziło tylko przerażenia, strachu naszych wrogów, którzy widzieli rosnące dla siebie a groźne niebezpieczeństwo w braterstwie, jakiem Polska wiązała ludy swoje: gdyby się Rzplita nie zepsuła a stała w swojéj historycznie wyrobionéj potędze, wrogi musiałyby zginąć, bo niebyło żadnego innego środka pomiędzy dwoma ostatecznościami: Polska górą, albo wrogi górą, dwie sprzeczności nawzajem spychać się i niszczyć się musiały.

P. de St. P. rozprawia o tych wszystkich rzeczach nieprzygotowawszy się do nich należycie studyami naukowemi. Dla tego w dwóch dawniejszych projektach rozbioru i w trzech proroctwach widzi konieczność upadku Polski. Ale te same nawet fakta, które cytuje, zna tak mało, że w opowiadaniu swojem o nich popełnia najgrubsze błędy historyczne i ztąd wnioski jego, już dla saméj fałszywéj podstawy, na któréj buduje gmachy swoich urojeń, żadnéj nie mają po sobie słuszności. Przy tém wszystkiem widać tutaj, pomimo uczuciowych słówek dla Polski, czasami niesprawiedliwość, czasami samochwalstwo i lekkomyślność francuzką, a zawsze nieumiejętność. I tak: p. de St. P. naiwnie twierdzi, że w r. 1657 więcéj jak pospolite ruszenie, ocaliło Polskę odstąpienie elektora brandeburgskiego od sojuszu ze Szwecyą i z Rakocym. Nie pospolite ruszenie, o którem wie coś z posłuchu p. de St. P., ale którego zgoła nierozumie, lecz szlachta polska tłumiąc się drobnemi konfederacyami swojemi bez imienia pod hasłem danem z Tyszowca wypędziła Szwedów, nawet nie Czarniecki, którego dzielności za wielkie nadają znaczenie ci i owi nie trzymający się historyi, ale po prostu szlachta. Elektor zaś niemiał żadnéj miłości dla Polski; hołdownik czekał niecierpliwie chwili, w któréj się będzie mógł wyłamać z powinności i dla tego grał już bardzo dwuznaczną rolę za wojen pruskich Gustawa Adolfa, dla tego za pierwszem wkroczeniem do Polski żołdactwa Karola Gustawa przerzucił się zaraz na stronę szwedzką; kiedy zaś widział przeważającą szalę zwycięztwa ku Polsce, porzucił przyjaciół zamorskich, którym zawsze i szczerze sprzyjał na zgubę naszą, bo Rzplita przynosiła mu za to prawne uwolnienie z pod hołdu pruskiego. Gdybyć elektor czuł, że rozbiór dojdzie do skutku i że Polska już wtedy zniknie z karty europejskiéj, zostałby do ostatka przy Szwedzie, bo co mu za niewola była brać raczéj z ręki polskiéj wolność wytargowaną, podarowaną sobie, niż z ręki Szweda wolność ugruntowaną na sile, bo zdobytą, co za potrzeba brać wolność warunkową raczéj, niż zupełną? Bo chociaż Polska uwalniała elektora od hołdu pruskiego, zawsze książę ten zostawał, nadal lennikiem Rzplitéj z Lawemburga i Bytowa, dwóch księstw na Pomorzu, zawsze i te same jego od chwili welawskiego traktatu wolne książęce Prusy były częścią integralną Polski i miały do niéj wrócić po wygaśnięciu dynastyi brandeburgskiéj. Takie było prawo publiczne, które i dzisiaj jeszcze żadnym traktatem nie jest zniesione. Ustał stosunek osobisty księcia ku Rzplitéj, ale nieustał stosunek ziemi pruskiéj, którą dynastyi dawano w długoletnię a prawem bliżéj nieoznaczoną dzierżawę.

Karól Gustaw był awanturnikiem. Za bardzo głęboko zapuszczał się do Polski. Był zaś człowiekiem wcale nierozumnym, kiedy w dobréj wierze sądził, że już zawojował Polskę przebiegłszy ją tylko od Poznania aż pode Lwów i Kraków. Szlachta obałamucona chwilowo, ogłaszała go protektorem Rzplitéj, to jest niby dyktatorem, wyjątkowym władzcą aż do elekcyi nowego króla po Janie Kazimierzu, którego się wypierała czynem. Tak samo elektor ogłaszał się czasowem protektorem Prus polskich. Zostałby obrany królem Szwed, gdyby zaraz

po zdobyciu Krakowa złożył elekcyą. Ale rychło pomiarkowawszy, że nazbyt się daleko posunął w dzikich i nierozumnych pretensyach swoich do szlachty, jak tonący co brzytwy się chwyta, chciał swoje utrzymać na wierzchu i dla tego ściągał od południa na Polskę Wołochów i Siedmiogrodzian a od północy pochlebiał elektorowi. Ale wyleciał piorunem z zajętego nieostrożnie przez siebie stanowiska li tylko za dzielnością szlachty. I książę pruski niebyłby może wtenczas nic wskórał dla siebie, gdyby nie wpływ Maryi Ludwiki, która już w głowie mając elekcyę toskańską czy francuzką, chciała go sobie zawczasu ująć i wciągnąć do swoich planów. Oto klucz do traktatu welawskiego, który połową wolności udarował elektora, ale jednocześnie kładł na niego za to warunek, żeby pomagał królowéj do przyszłéj elekcyi. Królowie Jagiellońscy żmiję wypiastowali na łonie swojem, Marya Ludwika wypuściła ją z ręku. Dla tego samego pamięć jéj narodowi nie może być miła, chociaż zkądinąd tyle położyła zasług.

I p. de St. P. śmie mówić, że *wielki* ów elektor tylko przez litość (par pitié!!!) odstąpił od Szwedów i uratował Polskę. P. de St. P. rozpowiada, że Polska *prosiła* elektora o pomoc, jak gdyby książe pruski niebył do powinności swéj zmuszony prawem publicznem. Źle to było, że Polska w istocie musiała go prosić, mogąc rozkazać. Małą przysługą elektor płacił dobrodziejstwo ogromne, nadanie ziemi dożywociem. A jednak wielki elektor ze Szwedami wbrew powinności łączył się teraz, jak dawniéj strzelał do nich z Piławy drewnianemi kulami. Takie postępowanie każdy naród i każdy monarcha nazwie podwójnym buntem, przeniewierstwem, zdradą. Pan de St. P. szczęśliwy znajduje tutaj litość, litość tę znalazł w dziełach Fryderyka W., który śmiał powiedzieć przy téj okoliczności, że dobre usługi elektora zapłaciła Polska *niewdzięcznością*. P. de St. P. uwierzył na słowo Fryderykowi W., którego sam przecież oskarża o największą obłudę względem Polski, nawet względem całéj Europy; sam rozpowiada jak Fryderyk umiał się maskować nietylko przed społczesnemi ale i przed potomnością, jak zgrabnie winę własną zwalał na drugich. Elektor i litość! Pan de St. P. uwiódł się dzisiejszem znaczeniem Prus, uwiodł się potęgą Fryderyka W., niewiedząc o tem nawet, że familijne, narodowe i historyczne stosunki wiązały Prusy książęce z Polską, wziął elektora za niepodległego jakiegoś monarchę. Ale tutaj jest razem i nieumiejętność i niesprawiedliwość.

Samochwalstwo zaś i nieumiejętność widać w drugiem twierdzeniu. Elektor uratował tedy Polskę w r. 1657, ale „une main plus noble encore,“ ale ręka jeszcze szlachetniejsza niźli elektora, ręka Ludwika XIV odwróciła od Polski jéj nieuchronne losy. Ręka Ludwika XIV szlachetniejsza być musi oczywiście od ręki elektora, bo to ręka francuzka: obok francuzkiéj wszystkie ręce na świecie oczywiście będą mniéj szlachetne. Znać tutaj po wszystkiem samochwalstwo i lekkomyślność francuzką. Ale kiedyż, gdzie, czemże ocaliła Rzplitę ta ręka? Miało to być w r. 1667, w tym czasie kiedy w skutku jakiegoś traktatu wileńskiego car Alexy brał od Polski Ruś czerwoną i białą

i kawał Ukrainy i kiedy Szlippenbach imieniem Szwecyi układał się z cesarzem i brandeburgiem o podział Rzplitéj. Nasz autor stworzył tutaj historyą, o jakiéj my Polacy, co przy źródle jéj siedzim nic a nic nie wiemy. Niesłyszeliśmy n. p. nic o sławnym traktacie wileńskim. W r. 1667 Polska zawarła z Moskwą traktat, a raczéj rozejm andruszowski, w którym ustępowała jéj tylko Smoleńska. Ukrainę zaś brała aż po Dniepr; był tam oczywiście tylko rozdział Ukrainy na dwie połowy, bo Kijów i całe przeddnieprze miały należyć jak dawniéj do Polski. Daleko więc było do traktatu stanowczego, była to zgoda chwilowa. Na tém wschodniem pograniczu raz Litwa pomykała się głębiéj na wschód, drugi raz Moskwa na zachód. Stara jak świat historya, która się postarzała w czasach Witolda, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmuntów. Białéj Rusi przez układ andruszowski Moskwa niewzięła i dziesiątéj cząstki, zabrała tylko województwo Smoleńskie, które z rąk do rąk kilka razy przechodziło. Województwo to do dziś dnia zaludnione jest przez dwie odrębne narodowości t. j. białoruską i tak nazwaną wielkoruską czyli słowiańską pograniczną Finnom, jakiéj niewiele było w jądrze moskiewskiem, gdy resztę tego jądra zajmowali zawsze przed laty Tatarzy, Finnowie i t. d. W Smoleńskiem idzie granica plemion po dziś dzień mocno wybitna, tu kres Litwy, tu granica jéj naturalna [1]). Moskwa w Smoleńskiem wzięła tylko kawałek Białéj Rusi i ten kawałek jeszcze za pierwszą lepszą zmianą okoliczności mogła oddać. Zresztą cała Biała Ruś, t. j. Połock, Witebsk, Mohylów, Orsza, Mścisław pozostały przy Polsce w r. 1667. A Ruś Czerwona? P. de St. P. niezna widać jeografii Rzplitéj, któréj sprawę sądzi: aż do Rusi Czerwonéj niemogła sięgać Moskwa i niemogła jéj w żaden sposób przyłączać w r. 1667 do swoich posiadłości, gdy dopiero dzisiaj aż po trzech zaborach Rzplitéj stanęła na pograniczu téj Rusi. Moskwę od Rusi Czerwonéj przegradzały wtedy rozległe a liczne ziemie, naprzód sama Ruś Biała, potem Litwa, a potem jeszcze Wołyń, Ukraina, Podole, ziemie oddawna koronne. Może p. de St. P. chciał nazwać obok Białéj Rusi Czarną nie Czerwoną i pomylił się, Czarna Ruś zaczynała się tam gdzie się kończyła Biała i szła przez Litwę aż po Lubelskie w koronę. Ależ pomyłka ta niebyłaby na miejscu, bo w traktatach nigdy nieznajdujemy nazwiska Czarnéj Rusi; było to raczéj nazwisko zwyczajowe, dla jeografii i etnografii zupełnie obojętne. Moskwa niemogła wtedy sięgać aż do granic dzisiejszéj, tak zwanéj kongresówki, boby musiała wprzody zawojować Litwę, czego nie było w r. 1667, boby już tem samem trzymała w garści swojéj połowę może nawet większą całéj Rzplitéj, boby wtedy na drodze wojny dokonała większego rozbioru niż był n. p. w r. 1772.

Traktat andruszowski ma to smutne dla nas znaczenie w historyi, że na wschodnich granicach Rzpltéj pierwszy raz przeważył stanowczo szalę na stronę Moskwy; do r. 1667 Polska była silniejsza i górowała

[1]) Porównać artykuł w Kronice warszawskiéj 185. Nr. O statystyce gubernii smoleńskiéj Sołowiewa.

ciągle nad barbarzyńską Moskwą wpływem swoim i znaczeniem, cywilizacyą wyższą; od tego czasu Moskwa już silniejsza od Polski, bierze inicyatywę, bierze szalę przeznaczeń, idzie zdobywać Rzplitę, odrywać od niéj prowincye, a sięgać chce aż do Europy. Dotąd Polska parła na Moskwę i mogła ją wciągnąć w wir nierządnéj swojéj wolności, teraz już Moskwa ją przyciąga i przejmuje na wskroś duchem samowładztwa mongolskim. Odtąd carat legł kamieniem na Rzplitę. Ależ pomimo to wszystko, traktat andruszowski (wileński podług p. de St. P.) nie był rozbiorem.

Niepojmujemy także, jakim sposobem szlachetniejsza owa ręka Ludwika XIV ocaliła wtedy Polskę od zguby? P. de St. P. mówi, że ostrzeżeniem. Wielka to z jego strony, wielka naiwność! Czemuż ostrzeżenie Francyi nie ocaliło Polski w r. 1772, kiedy tak było wszechmocne? Wszakżeć wielkie rozboje dokonywają się siłą. Nieszczęśliwemu, na którego przemoc uderza, co po ostrzeżeniu? Niby to Polska przez samo otrzeżenie Ludwika XIV nabyła już sił potrzebnych do odparcia rozbioru? Plany z r. 1676 były takiemi fałszywemi zachciankami jak wszelkie inne kuszenia się i Ludwik XIV ostrzeżeniem swojem niezaszkodził, ani téż pomógł Polsce. Mógł się zaiste niefatygować i niewyciągać swojéj najszlachetniejszéj ręki.

Z czemże znowu porównać tę uwagę p. Alexego de St. Priest, że zwycięztwa nad Turkami Sobieskiego oddaliły na czas zgubę narodu? Królowie widać z tego, byli wszyscy bardzo romansowi pod koniec XVII wieku, ktoś inny dla pięknych oczu, królowie dla pięknych zwycięztw Sobieskiego zdobywali się na ofiary. Dobrze to, że choć przynajmniéj o Sobieskim cośkolwiek słyszeli Francuzi; mają zaraz na zawołanie uczuciowe słówka, wymowną frazę, a tego im dosyć.

A proroctwa o upadku Polski? O! proroctw było niezmiernie wiele, tyle przynajmniéj, co planów podziału i było proroctw ważniejszych troszkę, niż owe wierszyki Lafontenowskie. Zygmunt August, ten król rozumu niemałego i kochający kraj swój, dobrze się już nafrasował o Moskwę. Sercem, przeczuciem zgadywał niebezpieczeństwo grożące państwu Jagiellońskiemu od Wschodu. Moc jest na to dowodów. Jak stary ojciec jego tak i król Zygmunt August przeszkadzał wszelkiemi siłami Moskwie do tytułu królewskiego, za który Iwany i Wasile złote góry obiecywali papieżowi; w czém znowu serdecznie sprzyjał Moskwie cesarz, wierny jéj po wszystkie czasy sprzymierzeniec, bo sądził że prędzéj dostanie Polskę przez takie związki. Cesarz ile mógł tłomaczył w Rzymie, że światło wiary katolickiéj przeniknie tą drogą aż w samo jędro Moskiewszczyzny. Iwan przysięgał, że z kościołem się pogodzi; mówił, że do tego potrzeba tylko dobréj jego woli, że nie ma żadnych przeszkód. [1]) Zygmunt August znał lepiéj Moskwę i wybijał

[1]) Moskwa ciągle taż sama przed wieki i po wiekach. Dzisiaj O. Gagarin utrzymuje że Moskwa nawróci się, że niema żadnych przeszkód. Dobrowolnie nigdy tego nie zrobi, a łudzić będzie jak łudziła: to jéj natura. Doświadczenie, widzimy, nie zawsze jest nauką, kiedy i dzisiaj są ludzie co łatwo wierzą.

z głowy te nadzieje Ojcu św. Dowodził silnie, przekonywał gorąco. Daléj Zygmunt August ratował Polskę jak mógł tworzeniem pierwiastku szlacheckiego na Litwie, rozlewaniem tam wolności na massy i wreszcie wiekopomną unią lubelską. Stefan chciał ratować Rzplitę polityką i wojną zdobywczą, spajał ją zaś katolicyzmem, Zygmunt Szwed także jednością wiary i carską koroną. Każdy z nich miał przeczucie niebezpieczeństwa a Skarga tak prorokował o przyszłości jak święty kapłan i apostoł prorokować winien, pełen troski i smutnych przeczuć o losy ojczyzny swojéj, o kościół, którym groziły klęski straszne. Po Skardze i w wieku Skargi ileż proroków narodowych! Tyle co gorliwych kaznodziejów po ambonach, co ludzi rozumu i serca. Królowie i ten święty kapłan narodowy dobrze wprzódy uprzedzili proroctwa, które przytacza p. de St. P., w pół wieku po nim prawda tak była widoczną, że nawet taki niedołężny i obojętny na wszystko król, jakim był Jan Kazimierz przepowiedział rozbiór Rzplitéj pomiędzy Moskwą, Prusami i Austryą. Co dla nas po tém wszystkim znaczyć może proroctwo Lafontena, kiedy już mamy jedno najzacniejsze proroctwo Zugmunta Augusta?

III. Rozbiór mógł tylko nastąpić w XVIII w. filozoficznym.

Pomimo jednak tych zachcianek i proroctw rozbiór Polski, nieprzyszedłby nigdy do skutku przed XVIII w., boby na to nie pozwoliła naprzód szlachta, jeszcze bardzo silna w swojéj potędze kastowéj i szczérze, nie na pozór patryotyczna, a potém nieodważyłby się na czyn taki niegodny nikt, chociażby i marzył o rozbiorze; za wiele było jeszcze przed filozofią wolteryańską poczciwości w narodach, żeby królom swoim pomagały do rozboju, za wiele nieśmiałości w królach, żeby z teoryi chcieli przystąpić do praktyki. Sam Fryderyk W., główny według p. de St. P. sprawca i doradzca rozbioru, na wszelkie sposoby zapierał się inicyatywy swojéj, chcąc pozostać niewiniątkiem nawet po śmierci, gdy jako doskonały filozof niedbać powinien był na to, co o nim kiedyś ludzie powiedzą.

Trzeba było tego przesilenia moralnego na Europę, jakie dla niéj zaszło w XVIII w., kiedy to uczuciu i szlachetności wydawano wojnę, a ubóstwiano doczesność i siłę, trzeba było, powiadamy tego strasznego przesilenia, żeby się na czyn taki jak rozbiór Polski, mógł kto w obec świata odważyć. Był to wiek, w którym Talleyrand przesądami nazywał cnotę, wiarę, kościół i ojczyznę, wszelkie przywiązanie, wszelki polot ducha ku sferom wiecznym, niebieskim. Zwalenie tych przesądów rozwiązało ręce ludziom złéj woli, nikczemnego serca, więc bez zgryzoty sumienia, którego nigdy nie mieli odważali się na sprawy najhaniebniejsze. Ale i tak nie byłby przyszedł do skutku ów rozbiór, chociażby w XVIII w., gdyby nie druga okoliczność, gdyby nie upadek szlachty. Zbieg tych dwojga okoliczności zgubił Polskę.

Forma szlachecka rządu Rzplitéj naszéj doszła już była do ostatecznego kresu, rozwinęła się, zaokrągliła, wydała owoc i musiała innéj formie

ustąpić. Naród zwykle w takich przesileniach słabym jest. Krąży w błędném, zaczarowanem kole i wyjść z niego nie może; wie że mu coś dolega, że choruje śmiertelnie, ale znaleść sobie na to nie umie lekarstwa. Jestto jakieś odrętwienie chwilowe, stan niemocy i naturze wtedy potrzeba zostawić wszystko. Jeżeli są zarody życia w narodzie, wyjdzie szczęśliwie z przesilenia, ale już nowe zacznie życie; jeżeli niema ich, umrze, przerodzi się w inne narodowe bryły. Polska była w takiem odrętwieniu od Sobieskiego, a raczéj już od Jana Kazimierza. Ztąd nieudawały się żadne plany reformy politycznéj w kraju, bo płynęły z głowy tego lub owego, ale nie były poczuciem się wewnętrznem sił żywotnych narodowych sparaliżowanych długiem cierpieniem. Na despotę Polska się zdobyć nie mogła w téj epoce, a więc nie mogła téż wyjść z historycznéj swojéj kolei, musiała wyrabiać się daléj z wolności szlacheckiéj.

Szlachecka zaś ta forma rządu, kiedy już zasklepiła się sama w sobie, kiedy już więcéj wolności z siebie rodzić nie mogła i rozlewać ją przestała na massy szlacheckie, jak to było jeszcze za czasów Jagiellońskich, za Batorego, nawet jeszcze poniekąd za Zygmunta III, kiedy to Litwę i Ruś polszczyła i zasiewała w nich szlachecki pierwiastek wolności, forma ta wydawszy wszystkie swe owoce, to jest panów najdumniejszych, najswawolniejszych, razem najodważniejszych w świecie, a szlachtę drobną służącą panom za bierne narzędzie, wśród ogólnéj niemocy, jaką ów stan rzeczy wywołał, przestrzała się i musiała zasadom innego życia, innéj formie ustąpić. Przyspieszyło tę epokę przyszłéj wewnętrznéj fermentacyi narodu niedołężne panowanie Augusta II, który to król acz niebył zupełnym filozofem, gdy dla tronu zmieniwszy wiarę, niezawodnie odmienił z nią razem i przekonanie religijne, bo dosyć przez całe życie odznaczał się pobożnością, ilekróć miał czas na to, jednak nic sobie nie robił z prawdy i sprawiedliwości a uczuć i praw narodu niekładł wcale na szali swoich intryg politycznych. August II, że tak powiemy, galwanizował wielkiemi wstrząśnieniami obumarłą zasadę, a chcąc to przykuć Polskę do Saxonii, to monarchię do niéj zaprowadzić, to dziedzictwem tronu rzecz zakończyć, ocucił szlachtę z uśpienia i przyspieszył niechcący tę chwilę, że weszła w siebie i mogła oceniać niebezpieczeństwo swojego położenia. Pospolicie 30letnie rządy jego syna uważają za czas zupełnéj bezwładności politycznéj, wśród któréj szumiały tylko u góry burze i swawole pańskie, a u spodu było cicho, jak w grobie. Brak to zupełny znajomości czasu, tak widzieć panowanie Augusta III. Zapewne, patrząc na króla mogło się to wydać; król był spokojny, bezpieczny i troskał się o mało: patrząc znowu na panów, ci szumieli głośno i prowadzili z sobą partyzanckie wojny i zajazdy o byle o co; patrząc nareszcie na sejmy, one niedochodziły i t. d. Ale samo to rwanie sejmów dowodziło, że naród doszedł już do ostatniego stopnia swojéj niedoli, rwanie to sejmów złe ogromne, miało i swoją dobrą stronę, bo zbudziło nowe życie wewnętrzne. Za żadnego panowania, tyle co za tego, nieporodziło się systematów reformy politycznéj kraju

i rządu. Projektów różnych nadrukowano wiele w księgach osobnych i w broszurach, mnóstwo z nich pozostało w rękopiśmie, w marzeniach. U nas powszechność wie tylko to i owo coś o usiłowaniach Czartoryskich i o pracach Konarskiego; tak mało znamy epokę, a tak śmiałe o niej rzucamy sądy. Nie bezwładność, ale żywsze tam w łonie na pozór spokojném narodu brzmiało życie, silniejsze jak za wojen i za konfederacyi. Każdy oddychał wtedy reformą, nawet i obrońcy szlacheckiego status quo, nawet stronnictwa Radziwiłłów i Potockich ulegały mimowoli temu usposobieniu ogólnemu epoki, a wiadomo, że tym dwóm potężnym rodzinom dotąd przypisują główny opór wszelkiéj w kraju zmianie za czasów saskich.

Historyk rozpatrując tę epokę, raz wraz napotyka materyały palne; niewidne są te wybuchy na powierzchni, ale wrą w łonie wulkanu: zdaje się, że lada chwila, a tu lub owdzie konfederacya straszna się rozpali i obejmie płomieniem reformy całą Polskę. Lada sprawa, lada hasło, lada szlachcic, wywołać może to wielkie poruszenie umysłów. Widzi to jeden i drugi z wielkoradzców narodowych i drzą o przyszłość, chcą odwlec katastrofę, nie życzą sobie być świadkami strasznych gotujących się wypadków. Dla tego czuwają pilnie, a zabiegają skrzętnie każdemu chociażby najniewinniejszemu objawowi gorącéj krwi. Było to w Polsce podówczas coś na kształt dzisiejszéj w Europie solidarności zasad i interesów. Dzisiaj strzelić w Europie nie wolno, nie wolno żadnéj podnieść sprawy bez wiedzy dyplomacyi, która wszystkiem musi urządzić; w Polsce za Sasa ostatniego, każdy czyn pojedyńczy, każdą myśl żywotną przydusiła ostrożność, niewiadomo czy arcypoczciwych, czy arcyogranicznych wielkoradzców.

A tymczasem kiedy koalicya i solidarność panów utrzymuje pozorny pokój i zabiega do czasu wybuchowi, póki czuje w sobie siły, że zdusi każdy zawiązek konfederacyi, tymczasem powiadamy, już tylko ludzie niepowrotnéj przeszłości sejmy zrywają, ale Polska przyszła szamoce się z uporem i zbiera siły. Bijących w oczy na to dowodów mnóstwo, ale najsilniejszym podobno ten będzie, że Stanisław August przychodzi do władzy z gotowemi, długo już wprzódy obmyśliwanemi, dojrzałemi planami reformy rządu. Król ten głównie godzi w koalicyę panów, którzy najsilniéj reprezentują pierwiastek dawny, podnosi do krzeseł senatorskich biedniejszą szlachtę, łamie mur chiński, jaki oddzielał stan panujący narodu od innych stanów społeczeństwa polskiego, uszlachca mnóstwo rodzin, wreszcie stanowi prawo 3 maja, które w przyszłości nawet niedalekiéj miało przerodzić do szczętu stan narodu. Komissye skarbowe, edukacyjne i t. d., ograniczenie ministrów i t. d., są to tylko drobniejsze środki, jakiemi król wojuje, — myśl jego panowania spoczywa w radykalnych prawa narodowego poprawach i przemianach, nie w prostych formach rządu. Konfederacya barska, co przeciw niemu, a więc naturalnie po za jego wpływem pozostaje, ostatnim jest wybuchem staropolszczyzny manifestującym się zbrojnie przeciwko nowemu porządkowi rzeczy. Głównie téż popierają Bar, a potém jeneralność na

Węgrzech przeciw królowi panowie, nazwiska mocno historyczne kraju, przeszłości reprezentanci: Potoccy, Radziwiłłowie, Mniszchowie, Pacowie, Krasińscy i t. d. Nie wszystkich popycha do czynu patryotyzm, jest i prywata, obrażona duma, bardzo często samolubstwo. Panowie na wszystko się odważając w Rzplitéj, wreszcie przyszli do tego złudzenia, że dla nich powinno być wszystko. Nie tyle wpływ Moskwy do rządu, ile raziła ich na tronie „ekonomska detyna.“ Krom *familii* wszystko z panów było i potém intrygowało w jeneralności. Popiera Bar daléj podrzędniejsza szlachta, ale ta już w szczeréj wierze bije się za złotę wolność, za prawo swoje zrywania sejmów, ta sama szlachta, która chciała żeby zeszedł na niczem i sejm konwokacyjny, która mając Moskali w kraju a krusząc dobrowolnie tę ostatnią władzę najwyższą i polityczną w narodzie, otwierała wrota zupełnemu bezrządowi i rozpuście.

Zapewne, w konfederacyi barskiéj byli światli i zacni mężowie, którzy rozumieli dobrze położenie kraju i ubolewali nad jego cierpieniem, ale podnosząc sami i utrzymując potem tę konfederacyę, przyjmowali odpowiedzialność za jéj historyczne stanowisko i błędy. Wybuch ten szlachecki rozwinąć się musiał w pośród spółczesnych okoliczności. Nie każdy może być panem swojego oburzenia a Moskwa popełniała gwałt za gwałtem na żywem ciele narodowem. Bądź jak bądź, konfederacya ta była zawsze ostatnim owocem przeszłości, ostatnią zbrojną protestacyą przeciw temu, co w życiu narodu już się wyrabiało, co już niebawem miało nastąpić. Ztąd szlachta polska w Barze zawiązuje się w jakiś zakon rycerski i religijny, który spisuje sobie nawet ustawy, układa swój własny rytuał, ma własne legendy, litanie i pieśni. Polityczna ta konfederacya nosi barwę czysto religijną, natchnioną; widocznie duch cały przeszłości w niéj się skupił i nim ostatnie wydał tchnienie, zanucił pieśnią łabędzią. *Szlachta polska pisała w Barze swój testament polityczny*, bo miała rychło, jako kłos dojrzały w grób się położyć, miała zakończyć na ziemi swój zawód długi a świetny. Nie było dla niéj ratunku, jak przed Objawieniem nie było dla świata starego ocalenia. Przez śmierć jednéj formy musiała iść Polska do nowego życia.

Ten charakter święty i natchniony konfederacyi, to jéj znaczenie dziejowe, że stanęła na złomie dwóch epok odmiennych, że broniła tego co miało już zniknąć niepowrotnie, uczyniły ją miłą ludowi, przydały jéj blasku i chwały nieśmiertelnéj, otoczyły ją cudnym urokiem we wspomnieniach narodowych. Konfederacya barska nigdy tego uroku w Polsce nie utraci. Dziwne serce ludzkie tak się zawsze przywiązuje do tego co było! Ale przyznajmy i to, że wiele razem winna konfederacya i téj drugiéj ważnéj okoliczności, że była zbrojną protestacyą przeciwko wpływom zewnętrznym na naród polski.

Króla na tronie osadziła Moskwa, ucisk obywateli po prowincyach był dziełem Moskwy, na sejmikach ciężyła strasznie jéj przewaga, konfederacye dyssydenckie wiązały się za natchnieniem Moskwy, podłości radomskie i zawód straszny nadziei narodowych po najuroczystszych obietnicach szły od Moskwy, porwanie senatorów, pomysł sejmu przez delegacyą,

nowa wreszcie konstytucya z gwarancyą, która na wolny naród wtłaczała kajdany, wszystko to szło od Moskwy. Konfederacya barska tedy jednocześnie jak spisywała testament szlachty, była i dowodem silnego oburzenia się narodu przeciw pierwiastkowi rządu mongolskiemu, który wzmógłszy się w siły, Rzplitę zamięszać przychodził, z pretensyami panowania nad nią samowładnego a syzmatyckiego. To położenie rzeczy zwiększa znakomicie urok Baru. Moskwa od lat bardzo dawnych szkodliwym była wrogiem Rzplitéj. W Moskwie i w Polsce dwie zasady walczyły w ciągu wieków..... Szlachta z pogardą zwykle patrzała na sąsiadów, których sprawiedliwie poczytywała za barbarzyńców. Trawło długo to lekceważenie Moskwy ze strony szlachty, ale nienawiść zawzięła się dopiero od cara Piotra, który już przełamał zapory, jakie zdawało się szlachcie, że są dla niego nieprzebyte od Polski, a postępował sobie w Rzplitéj bez wielkich zachodów niby w kraju zawojowanym, ze szlachtą jak ze swojemi poddanemi, z królem jak ze swoim wychowańcem lub wazalem, co panu posłuszeństwo jest winien, a którego zwodzić można obietnicami. Car Piotr własną ręką kapłanów katolickich w cerkwi połockiéj mordował, że byli obrządku unickiego, panów naszych i biskupów wywoził na Sybir, zdradził traktat, już nie oddał Inflant, obdzierał Polskę z jéj bogactw, samowładnie rządził w prowincyi polskiéj w Kurlandyi. Moskwa kilkakrotnemi przechodami przez Rzplitę wciągu wojen Maryi Teresy i Fryderyka pruskiego kraj zubożyła, spustoszyła. Daléj Moskwa była najjawniejszym kraju nieprzyjacielem przez całe panowanie Stanisława Augusta. Ztąd konfederacya barska wiele na tém zyskała i jeszcze zyskuje, że była przeciw Moskwie.

Ale z innego uważane stanowiska powstanie barskie zawadzało postępowi koniecznemu wypadków (było to rzeczywiście pierwsze narodu powstanie jeszcze nie wiedzące o sobie; wielcy legitymiści Moskale nazywali je buntem tak samo jak potém wojnę kościuszkowską; panowali już da facto w Polsce i dla tego każdy opór swojéj woli buntem mienili). Wpływ przeważny Moskwy na ówczesne stósunki Rzplitéj był w naturze, w położeniu rzeczy. Przez Polskę parła Moskwa na Europę, bez wpływu na Europę Moskwa była azyatyckiém państwem; gdy jednak do Azyi ciągnęło ją przeznaczenie, Moskwa nie bacząc na swoją naturę, zachciała coś znaczyć pomiędzy ucywilizowanemi państwami. Tę jéj drogę przez Polskę ukazał car Piotr. Polska była wtedy bezsilna a Moskwa potężna; Polski całą potęgę stanowiła jeszcze szlachta, a nie massy inne narodu, szlachta zaś już umierała. W ogóle położenie Rzplitéj było teraz zupełnie odmienne od tego, w jakiém się znajdowała za pierwszéj wojny szwedzkiéj i szlachta już niebyła taką jaką jeszcze pod swoje chorągwie zbierał Czarniecki; coraz więcéj ulatniało się z niéj rycerskiego ducha przez wiele klęsk nieustannych zmartwiałości, także przez intrygi panów. Nadszedł właśnie drugi okres w przesileniu, jakie się w łonie narodu odbywało, okres chwilowego panowania Moskwy. Drąc się do Europy olbrzym ten naszedł na Polskę, owszem Czartoryscy go sami wezwali. Nim się wyrobiło nowe życie w narodzie, wpływ Moskwy był nieuchronny

na stósunki ojczyzny. Bar w tém zbłądził, że nie umiał czekać, że zerwał się do broni, że wyzwał Moskwę do pojedynku. Tłómaczy to się bardzo i dla tego powiedzieliśmy, że Bar był także koniecznością, ale obeszłoby się bez niego i lepiejby na tém niezawodnie wyszła Rzplita. W pojedynku Bar musiał zginąć, sprowadził téż pierwsze rozerwanie na kawały narodu. Żadna siła nie byłaby wstanie wyrwać Polskę na czas jakiś z rąk Moskwy, ale bez Baru Moskwa dyktatorowałaby u nas, rządziłaby jak chciała, możeby się nie odważyła na krok niejeden z ostrożności, na który się odważyła w odwecie, ale rzecz główna, jedność narodowa mogła być ocalona. Że zerwanie się niewczesne Puławskich było błędem, przyznali to i sami nawet przywódzcy staroszlacheckiego stronnictwa, które abdykować miało. Biskup kamieniecki bardzo się gniewał na ten wybuch gorączki szlacheckiéj; rachował zaś niepotrzebnie i niesłusznie na zagranicę, że pomoże Polsce, bo obcy obojętni byli i nic pomódz nie mogli. Znakomity Bohusz sekretarz jeneralności, gieniusz ówczesnéj Polski, przepowiada że konfederacya skończyć się musi katastrofą. Hetman Ogiński podnosząc wkrótce hasło konfederackie, szedł w tém więcéj za popędem serca, niż za przekonaniem że będzie co dobrego z téj roboty dla kraju. Toż książe Karol Radziwiłł, toż Pac starosta ziołowski wiedzieli, że poświęcają się dla tego, co nie będzie żyło. Nawet i duchy prorocze księdza Marka i Wernyhory zwiastowały upadek. Cześć im wszystkim za to, że szli za powinnością, za głosem sumienia, że zrozumieli wartość ofiary, że odkupili krwią swoją i cierpieniami naród, bo nie dali mu zagrząść w samolubstwie, że poświęceniem się swojem otwarli i wskazali drogę dla coraz większych, wspanialszych aż po dni dzisiejsze poświęceń. Ale rycerze barscy, mówi się tutaj o tych jedynie, co kochali ojczyznę, nie prywatę, walczyli i ginęli bez nadziei; bo nie broni się rzeczy, któréj już bronić nie można, któréj odstąpili aniołowie kraju.

Po upadku tedy Baru, to przyszłe życie narodu już bez przeszkody swobodnie się rozwija. Zamojskiemu każe sejm prawa pisać i były kanclerz występuje, choć z wielką nieśmiałością, ale z większą za to sprawiedliwością dla nieszlacheckich mass narodu. Oburzenie szlachty na sejmie, które było téż w swoim rodzaju konfederacyą barską, nierównie słabszą od poprzedniéj, łamie wniwecz mądre projekta Zamojskiego, staje za dawnym nierządem, za uciskiem ludu, za wyłącznością szlachty. Ale czego niechce naród, tego chcą prywatni, a sami obywatele: Chreptowicz, Paweł Brzostowski, Stanisław Poniatowski i t. d. Tyzenhaus łamie czoło przesądom. Edukacya narodowa rozwija wewnętrzną pracę narodu. Kiedy król na tron wstępował, pojmowało go stronnictwo jedno, teraz wychowaniem młodzi rycerskiéj i świeckiéj król nowe przysposobił pokolenie dla Rzplitéj. Małe tu i owdzie reformy zapowiadają odrodzenie się, aż od razu i zapał wielki śmiało przystępuje do kolosalnych reform. Jest jeszcze wtedy dużo szlachty, ale traci już ona siłę, roztapia się coraz więcéj w łonie narodu. Wieku jednego potrzeba, może nawet pół wieku, a Polska wybrukuje się cała her-

bami, powołując do stołu narodowéj uczty, nietylko już rodziny uprzywilejowane, ale wszelkie zdolności; pół wieku może potrzeba, a ostatecznie ułoży się nowa forma rządu, powstanie nowa Rzplita, stokroć silniejsza i wspanialsza od Rzplitéj dawnéj, szlacheckiéj, piękniejsza od owéj pięknéj złotéj Rzplitéj Jagiellońskiéj za Zygmuntów. Centralizacya w Poitiers śmiała się z wybrukowania herbami Polski i mówiła, że ludzie sobie wynaleźli bawidełko. Jéj szło o porównanie stanów. Toż nie o porównaniu stanów myślała wiekopomna ustawa, kiedy uszlachciała, kiedy podnosiła massy? Centralizacyi chciało się, żeby przez nagłe, gwałtowne rewolucye wszystko od razu ustawa zniszczyła; nasi prawodawcy rozumniejsi budowali, podnosili. Ztąd prawdę powiedział Burke, że w naszéj rewolucyi wszyscy zyskali, nikt nie stracił.

Pół wieku tylko i jakaż zmiana byłaby na ziemi polskiéj! Ale Moskwa nie daje Polsce tego szczęścia; naród upojony zwycięztwem czekać jeszcze nie umie, król zbyt słaby, ulegający wpływom niegodziwym, niepojął swego położenia i zawodzi naród, epoka filozofii jeszcze nie przeminęła — więc i rozerwano Polskę.

IV. Słabość Rzeczypospolitéj.

Kiedy odwaga do czynu jawnéj a nikczemnéj przemocy znalazła się dzięki filozofii, potrzeba jeszcze było słabości Rzplitéj, żeby się Polska rozerwać dała.

Rzeczpospolitą była wtedy szlachta, a szlachta pisała testament w Barze, więc się oprzeć nie potrafiła przemocy. Powstawała z łona dawnéj nowa Rzplita, już się nawet zrodziła; sama albowiem konfederacya szlachecka roiła plany o usamowolnieniu ludu, ale ta nowa Rzplita była jako niemowlę i nic dziwnego, że nie miała siły. Zmężniałaby dopiero w XIX w., a wtedy nicby już jéj pokonać niemogło. Zbieg dwóch okoliczności spowodował rozbiory Polski. Gdyby się ta nowa Rzplita wprzód wyrobiła, nicby jéj wcale niezaszkodziła filozofia; owszem, aczkolwiek bezwstydna i nikczemna, nieśmiałaby na nią uderzać, bo przed siłą biła filozofia pokłony. W jednym XVIII w. wypadek ten mógł stać się, bo dwie owe przyczyny naszego upadku razem się zeszły; widoczna, że w zamiarach opatrzności było taką drogą przeprowadzić nas do zbawienia. Co albowiem miało odbywać się w łonie samego niepodległego narodu, odbywa się i teraz w stanie upośledzonym niewoli. Przeradzamy się w pojęciach. Rezultat tylko opóźnia się, bo tamują nam postęp na téj drodze trzéj opiekunowie nasi. Gdyby naród szedł o własnych siłach niewstrzymywany niczem w historycznym swoim pochodzie, energiczniejby łamał przeszkody. Ale rezultat, prędzéj czy późniéj musi być jeden i tenże sam, bośmy nie umarli w rdzeniu, ale w formie, państwo przepadło, naród został i czuje mocno nieszczęśliwą dolę swoją. Jak się nowa forma żywota ostatecznie wyrobi i naród dla niéj dojrzeje, wtedy i Europa zrozumie dokładnie położenie swoje i nasze, i skończy się przesilenie, które trwa już tak długo i wstaniem zmartwych, nie

jako naród, ale jako państwo, pomimo wszech legend i psalmów pana de St. Priest.

Wszakże konieczność ta, któréj ofiarą Polska poledz musiała bez nadziei, według wyrachowań pana de St. Priest, mogła się wcale niestać a więc niebyć koniecznością. Historyk panowania Stanisława Augusta wyliczy kilka, kilkanaście faktów, z których widać, że gdyby tylko naród i król umieli byli czekać, gdyby byli umieli raz postawić się dzielnie a w stanowczéj chwili, zamachy wszelkie nieprzydałyby się na nic. Narzędziem zguby naszéj był Fryderyk, początkowanie szło przecież od Katarzyny, Moskwa miała iść naprzód i rozbijać. Moskwa ten wcielony carat, ta wcielona schizma, miecz obosieczny, wojujący razem politykę i religię! Katarzyna nie kto inny rządziła w Polsce od r. 1763 do 1788. Gdyby to było prawda, jak utrzymuje p. de St. Priest, że Katarzyna chciała namysłu, gdyby cofała się od planów knowanych na zagubę Polski, intryg Fryderyka, który się za nią i za wszystkich ukrywał w téj robocie, zostałaby się jaka pamiątka w książkach i w rękopismach, jak i te zachcianki w XVII w., które przytacza p. de St. Priest. Przecieć już Fryderyk i w bezkrólewiu r. 1733 doradzał innym rozbiór Polski a jednak życzenia jego pozostały jako pia desideria, gdy nikt się więcéj nie chciał posunąć do zbrodni. A ileżto razy i Katarzyna sama cofać się chciała! Postępowała sobie carowa względem Polski po tatarsku, po barbarzyńsku, ale niebyła wyzutą zupełnie, jeżeli nie z sumienia, to ze wstydu; owóż i wstydu i sumienia nie miał żadnego Fryderyk. Repnin był odwołany dla Wołkońskiego, Wołkoński dla Salderna, a każdy z nich przynosił z sobą do Warszawy instrukcye łagodniejsze, do zgody więcéj skłonne. Carowa niewiedziała tego, że szlachta już nic jéj zrobić niemogła i dla tego lękała się jéj, żeby nie wybuchła cała rozpaczą, lękała się też Europy sądząc, że są w niéj jeszcze chociaż ostatki sprawiedliwości i cnoty. Nieraz myślała, że za daleko wdała się w te sprawy i rada była się wycofać, aby tylko z honorem. W radzie carowéj, Panin i Bezborodko jaśnie i silnie powstawali przeciwko rozbiorowi Polski. Nareszcie samać przecie Katarzyna, ośmielała Rzplitę do odzyskania niepodległości w czasie swojéj krymskiéj podróży, sama pozwalała na powiększenie liczby narodowego wojska i zmianę konstytucyi, sama obiecywała królowi, że Polsce ani kęsa ziemi nieweźmie więcéj, że ją zwolni owszem z uciążliwéj gwarancyi. I wierzyć temu wszystkiemu było można, bo to płynęło z polityki carowéj. Moskwa musiała wojować, zabierać, rozszerzać schizmę, gdyż to jedno dobrze robić umiała. Polska Szwecya i Turcya leżały przed nią jako przyszłe ofiary. Biada ziemi, na którą się zwróci ten sęp krwiożerczy! Zdawało się, że Polska pierwsza legnie pod ciosami schizmy, bo jéj przez Polskę droga do Europy. Ale na chwilę odwróciła się od szlacheckiego narodu uwaga carowéj, uśmiechnęły się jéj projekta greckie, dojrzewała myśl rozgromu Turcyi, tamtędy sięgnęłaby przez pośrednictwo słowiańskiego stosu Wolty aż do Włoch, dźwignęłaby schizmę, panowałaby na całym południo-wschodzie. Co było Moskwie po Litwie i Polsce, skoroby mogła

była osiąść w Carogrodzie? Gdyby się te projekta greckie były Katarzynie powiodły, gdyby do koalicyi przeciw Porcie wciągnęła była i Polskę i tak przygotowana wystąpiła do boju, niemogłaby nawet myśleć o nas. Za Dunajem miałaby wiele roboty dla siebie i dla następców. Ale gdy nieudało się z Turcyą, wzięła ją chęć gnębienia Polski.

Toż i cesarz Józef w tejże podróży krymskiéj mówił królowi, że niczego niechce od Polski, że nikomu uszczuplać jéj niepozwoli. Za czasów sejmu wielkiego, głośna o tem była mowa, że w układach terrytoryalnych przeciwko Turcyi, Polsce powrócą Galicyą z naddatkiem. Nawet i król pruski zgadzał się wtedy na oddanie Polsce Galicyi.

Więc kiedy spotkała Katarzyna opór nawet niesilny w Polsce przez ciąg wojny r. 1792, rzecz wiadoma, że cofnąć się chciała, bojąc się zawsze rozdrażnienia ostatecznego narodu i byłaby się cofnęła, byłaby może zgodziła się na wszystko, gdyby nie słabość króla, który na mocy jéj rozkazu, zrobił haniebny akces do Targowicy. Potemkin był w czasie sejmu wielkiego mocnym w Moskwie przyjacielem Polski i gdyby nie umarł, byłby może jak tylu innych świetnych awanturników XVIII w. zrobił coś o czem ani zamarzył w dzieciństwie, to jest, możeby wstąpił na tron polski. Że miał to w myśli, śladów dosyć. A już dla tego samego, oszczędzał Rzplitę i poważał i gdyby nareszcie uwieńczył pomyślnym skutkiem swoje zabiegi, gdyby się osłonił koroną Jagiełłów, całe niebezpieczeństwo od strony moskiewskiéj dla Polski czyżby się niebyło rozwiało? Plany i widoki Katarzyny głównie skierowane były przez całe panowanie na Turcyą nie zaś na Polskę; na Polskę o tyle biła carowa, o ile potrzebowała z téj strony spokojności i pewności wreszcie, że swoje zamiary zdobywcze przywiedzie do skutku. Poetyczna imaginacya carowéj, sława ku któréj nie po filozoficznemu unosiła się myślą, nęciły ją; Katarzyna lubowało się przyszłem odrodzeniem Hellady: w obaleniu zaś Polski niemiała żadnego interesu, ani sławy. Nareszcie ze śmiercią Katarzyny przemijało dla Polski ostatnie i największe niebezpieczeństwo, które było w jéj osobie; z Pawłem na tron moskiewski wstępowała gwałtowność, to prawda, ale razem i serce zacne i prawość wygórowana rycerska. Gdyby półtora roku zatrzymała się Polska z rewolucyą Kościuszki, cztery lata z wojną r. 1792, niebyłaby rozebraną. Gdyby nie deklamacye sejmowe, gdyby nie posłowie, którym się zdawało, że już drży przed nimi carowa za to, że ich łatwowiernych nikczemnie Lucchesini oszukiwał, gdyby nie wyzywania umyślnie obrażające, nie przyszłoby nawet może do wojny z r. 1792 i do Targowicy, bo Katarzyna się bała i może naprawdę sądziła, że u nas rozwija się taż sama rewolucya, co i we Francyi, z Jakobinami, z klubami; doświadczenie zaś pokazywało, że z tego rodzaju ruchami niema co robić.

W tem to właśnie leży zbrodnia Targowicy, że pomagała carowéj, że ją uzuchwalała do boju. Po staropolsku, nierządnie, konfederacyą przezywać się kazała, a była najhaniebniejszym spiskiem. Bar się tło-

maczy z tego zarzutu, że tamował bieg koniecznych reform Rzplitéj, ale nie tłómaczy się niczem Targowica, która już w imię zmarłéj zasady, podnosiła morderczy moskiewski oręż na ojczyznę i braci zbroiła przeciwko braciom. Nie naród też wszedł do Targowicy, nie jedna fakcya nawet, ale ostatki, szczątki fakcyi, same szumowiny i męty narodu, bezsilne i nieliczne: głupota (Szczęsny), opętanie i złość zemsty (Rzewuski), awanturnictwo (Branicki). Gdyby w czasie Targowicy, Polska wyrabiająca się, już się była wyrobiła, nikczemnych kilku alboby ucichło, alboby się może wyniosło do Ameryki i niepodnosiło konfederacyi, albo gdyby ją podniosło w kilku dniach kończyłoby haniebny zawód swój pod mieczem prawa. Bronić zasady szlacheckiéj w r. 1768 przeciw Moskwie, mogło być błędem a cnotą, bronić zaś jéj z Moskwą w r. 1792, było zbrodnią w obec Boga i narodu; tem bardziéj, że ściągało się napowrót wrogów na sędziów i rozjemców własnéj sprawy, przywracało gwarancyą od lat czterech de facto zniesioną. Targowica żyła li tylko wsparciem moskiewskiem. Siły nowego narodu jużby wystarczały do obalenia jéj, nie wystarczyły zaś w swoim czasie ku obaleniu wpływu Moskwy.

V. Udział Prus w rozbiorze Polski.

Więc gdzież ta konieczność pana de St. Priest? Ani chęcią rozbiorów od r. 1657, ani położeniem spraw wschodnich Europy, konieczność ta dowieść się nieda. Mógł być rozbiór mógł niebyć, a nie wszystko co możebne, konieczne. My widzimy w tém, co się stało, tylko nieszczęśliwy dla Polski zbieg okoliczności. Pan de St. Priest gdyby żył w r. 1772, niedziwiłby się może rozbiorowi Polski, możeby niechciał żeby ludzie widzieli w tem gwałt i niesprawiedliwość; tymczasem dziś sam powiada, że podział „zadziwił całą Europę niewyjmując samychże tych co rozbierali, uderzył mocno owych nawet ludzi stanu, co to nieprzystępni nigdy byli dla marzeń i skrupułów, ... zdumienie było szczére . . . .“ W tych słowach oddany mimowolnie hołd prawdzie. To co konieczne, temu się nikt nigdy niedziwi; któżby się dziś np. z nas dziwił, gdyby Turcya która widocznie się rozpada na swoje składowe pierwiastki, zatrzęsła się nagle i runęła, gdyby przestała istnieć jako państwo na karcie Europy! Podział Polski w gabinetach swoich mogli ukuć tylko ludzie nieprzystępni dla marzeń i dla skrupułów, a jednak i ci się zdziwili i trzéj mordercy się zdziwili, że im się łatwo udało; zdziwili się, że Polska oporu im żadnego niestawiła. Czyż to nie lepié niż wszystkie rozumowania pana de St. Priest, świadczy za tem cośmy powiedzieli, że nawet w pośród ogólnego rozprzężenia moralności, potrzeba było ze strony zabójców odwagi? Wiek XVIII był czasem awanturników i awanturnictw, więc i rozbiór Polski może się nawinął z jakiego przypadku. Niebyłby ten przypadek, gdyby szlachta barska była szlachtą tyszowiecką, gdyby Puławscy i Krasiński, byli to samo co Czarniecki i Lubomirski. Nie niżsi od tyszowieckich

w patryotyzmie, niźsi byli ci barscy rycerze siłą żywotną, jędrnością, duchem ogólnym. Dotąd filozoficzni królowie i ministrowie napadali niewinnych, żeby im co urwać, fałszywe bili pieniądze (bąki), żeby śrebro czyste wywozić z nieszczęśliwych krajów polskich, śmieli się z Boga i z Najśw. Panny; teraz postępując logicznie odważali się na zbrodnie, któréj niema nazwiska, tworzyli nowy systemat polityczny, chcieli zaokrąglać państwa.

Nareszcie, jeszcze jedna pewność przeciwko téj konieczności pana de St. P. Gdyby nie było Fryderyka W. w Prusach, niebyłoby rozbioru. Ze wszystkich monarchów, co Polskę rozebrali, król ten był najbardziej przedsiebierczy. Nie kto inny, tylko Fryderyk był wynalazcą, przeprowadzicielem, sprawcą rozbioru. Przecież to prawda, co tak bije w oczy, że nawet sam p. de St. P. widzi ją jak na dłoni. Charakterystykę Fryderyka i w ogóle jego stosunek do Polski, autor zupełnie dokładnie wystawia, jeżeli tylko na bok odtrącimy owe rozumowanie: że tak zwany *wielki elektor* pradziad Fryderyka, ratował Polskę za Szwedów. To kłamstwo rzucił w oczy światu sam król-filozof, który chciał by Europa zapomniała prędko o stosunku hołdowniczym jego przodków do Rzplitéj; udało mu się to, a że Prusy za jego czasów były już silnem państwem, Europa, która i dzisiaj nic jeszcze niezna spraw słowiańskich i w ogóle północno-wschodnich, łacno uwierzyła królowi. Pocóż wierzył p. de St. Priest, który wie dobrze, jak ten król Fryderyk będąc sprawcą i duszą rozbioru, umiał z przymileniem starać się o względy Europy i zrucać z siebie wszelką za ten czyn odpowiedzialność. Pochlebiał, łasił się, uniewinniał „zuchwalstwo swoje (mówi to sam p. de St. P.) okrywał prostotą, a łakomstwo obojętnością.“ Wreszcie żeby uwieńczyć manewr swój, niewahał się ogłosić (zawsze to uwaga p. de St. P.) „że ponieważ nie oszukał nikogo, tem mniéj oszuka potomność.“ Cudne są to zwierzenia genialnego Machiawela, któremu na to Bóg dał usta, żeby ludzie niewiedzieli co myślał.

Rzeczywiście, jeden tylko Fryderyk miał bezpośredni a wielki interes w zgubie Polski. Katarzyna, mówiliśmy już, że o czem innem myślała; zaś pomiędzy Maryą Teresą a zbrodnią więcéj leżało przedziału, niż między zbrodnią a Fryderykiem i Katarzyną. Maryę Teresę niewiastę pobożną i cnotliwą w prywatnem familijnem pożyciu, ratowałby nawet sam katolicyzm. Ale Fryderyk był następcą i dziedzicem krzyżaków; odnowił więc walkę, która się rycerzom nieudała, walkę germanizmu osiedlonego na ziemi słowiańskiéj, ze słowiańszczyzną. Fryderyk jeden miał sposób wojowania i tenże sam środek postępowania politycznego, co i krzyżacy: similis simili gaudet. Pomiędzy krzyżakami a Polską był przed wieki bój na śmierć i na życie, toż samo teraz ponowiło się pomiędzy Fryderykiem a Polską. Moskwie zajętéj czem innem byt Polski niewadził nic w téj chwili, toż samo i cesarzowéj. Moskwa z natury rzeczy jest ogniwem łączącem Europę z Azyą i ma promienie oświaty które odbierze przez Polskę, słać daléj z zachodu na wschód, niby dobry przewodnik elektryczny. Moskwa zapomniała chwilowo swego po-

słannictwa, wdarła się w Europę i ujarzmiła Polskę, winna to schizmie, któréj chorągiew zatknęła naprzeciw chorągwi katolickiéj. Moskwa dzisiejsza, pomimo wszelkich pozorów łagodności, jeszcze mordem oddycha, bo jest syzmatycka. Ale chociaż uparta przy swojem, wie to już dobrze że ujarzmienie Polski zapłaciła wstydem i klęskami, że pokutuje już za życia, bo koniec końcem nikt jéj w Europie niecierpi, jako przedstawicielkę barbarzyństwa mongolskiego, a rządy jedne się jéj boją, drugie udają że kochają, a wszystkie radeby ją oszukać. Moskwa i daléj będzie tak wystawioną na ciężkie klęski i upokorzenia, póki nie zrozumie że zbłądziła. Jeden z koryfeuszów starowiernych Moskali, profesor moskiewski Pogodyn płakał nad Polską niedawno, kiedy na granicy królestwa kongresowego jadąc koleją żelazną, widział trzy rozramienienia dróg na trzy strony świata, każde prowadziło do innego państwa, a każde prowadziło przez ziemię polską i mówił wtedy: że Rosya jak przez Polskę pogniewała się z całą Europą, tak przez Polskę powinna i musi się z nią pogodzić. Ale Moskal jak Moskal syzmatyk, za Polskę uważał tylko okolice w których lud mówi po polsku. Litwa i Ruś to już na wieki moskiewskie i Moskwa że kraje te zabrała, ma prawo do nich i starowiery przekonać się inaczéj niedadzą. Dobre i to już, że Moskwa się wstydzi, że rachuje; obudza się w niéj oczywiście sumienie. Ale kiedy skutkiem wielkich przewrotów europejskich, które na Moskwę wywrą wpływ przeważny, zrozumieją starowiercy, że Polsce całéj jak była, sprawiedliwość się należy, niebędziemy zdaje nam się mieli lepszéj przyjaciółki od Moskwy. W przyszłości może nie tak dalekiéj, kiedy Moskwa przejdzie przez chrzest krwi i miecza, kiedy się narodzi do cywilizacyi europejskiéj a strąci z siebie pęta mongolskie, Polska nic nie będzie do niéj miała, Moskwa i Polska, mogą być obok siebie i będą. Austryi, zlepkowi z przeróżnych narodów, dobrze się dotąd powodziło, Polski niewidziała nigdy przeciw sobie, owszem z téj strony Austryą dużo niesprawiedliwego spotykało spółczucia. Popierała Polska ten tron Słowianom nieprzyjazny, dawała Habsburgom pochłaniać jedne po drugich kawały słowiańskie, aż i jéj saméj na koniec przyszło na to od Austryi. Dzisiaj temu zlepkowi inne straszniejsze grożą niebezpieczeństwa, a kwestya polska dla Austryi prawie obojętna; jest nawet, a przynajmniéj było to przekonanie, że zrzekłaby się Austrya całkiem Galicyi za pewne zaręczenia ze strony Polski.

Przeciwnie dla królestwa pruskiego byt Polski to kwestya ogromnéj wagi, jak dla Krzyżaków przed wieki. Co to państwo nowo-zaimprowizowane przed stupięćdziesięcią laty ma swojego? — Nic a nic. Nazwisko nie swoje, bo słowiańskie a bliżéj litewskie; ziemię nie swoją, bo we wschodnich prowincyach, oboje Prusy, Poznańskie, kawał Pomeranii i połowa Szlązka, są to krainy czysto polskie i od ciała Rzplitéj niezbyt dawno oderwane. Jeżeli zaś cokolwiek dawniéj (jak Szlązk), to nie wypierają się po wiekach swojéj narodowości i dziś jeszcze mówią po polsku. Prowincya saska, słowiańska niegdyś, świeżo oderwana od Saksonii. Kraje nadreńskie także od niebardzo dawna stanowią zdobycz brandeburgską.

Za czystą własność domu panującego, Pan Bóg już wie, jakim prawnym sposobem pozyskaną, z któregoby się mogło gdzieś państewko niezawisłe utworzyć, przypadają tylko zniemczone kraje dawniéj słowiańskie, to jest Brandeburgia, reszta Pomeranii i druga połowa do szczętu wynarodowiona Szlązka, jeżeli jéj prawo międzynarodowe kiedy nie zakwestyonuje. Co do nas licząc te siły królestwa, jesteśmy aż nadto umiarkowani, skoro fakt tutaj wynosim nie prawo. Złudzenie to rządu i poddanych wierzyć w osobną jakąś całość pruską; gdzież ta całość kiedy lada wstrząśnienie zachwiewa ją, jak tego już bywały przykłady. Co odrębnego mają Niemcy, którzy się dzisiaj Prusakami zowią, od innych spółbraci swych Niemców?

Ale bądź co bądź, dom za łaską polską panujący w Prusiech, od lat trzystu już pracuje na to, żeby się dźwignąć, żeby zbudować sobie gniazdo i co zatém idzie, żeby pracować na zgubę Polski. Wielki elektor wyszedł z hołdu polskiego na czyste, syn jego Fryderyk I królem się ogłosił; w stosunkach zależności na przyszłość od Polski ziemi pruskiéj, która się do nas miała wrócić po wygaśnięciu rodziny panującéj, zostawili dawne księstwo królewieckie i ten król Fryderyk i syn jego Wilhelm i sam nawet Fryderyk nazwany Wielkim, który postanowił nareszcie łupieżą, przemocą i nikczémnością wynieść się po nad Polskę i nie być w przyszłości od niej zależnym, ale jéj przyszłość do swoich owszem przykuć przeznaczeń. Państwo jego pokawałkowane było nędzne jeszcze, więc zaborem Prus królewskich załatał jednę dziurę i pomost sobie zasłał z Brandeburgii do Królewca; tak jak poprzednio zaborem Szlązka kadłub swój zaokrąglił i podrósł w ciało. Miał już tedy całe tak nazwane Prusy: wschodnie na mocy traktatów były zawsze prowincyą polską i stanowiły dożywocie panującéj rodziny, o prawo do zachodnich się nie pytał, miał ziemię tę na mocy rozboju. Następcy jego poszli w jego ślady. Każdy krok ich był obrachowany na pozyskanie większych sił, na zgubę Polski. Fryderyk Gruby nie wahał się nawet zwodzić najhaniebniéj przez lat kilka naród polski fałszywemi oznakami kłamanéj przyjaźni, cieszył się z ustawy 3 maja, a potém pospieszył pierwszy do łupów; dla tego i Niemcy nawet wyrzucali ówczesnemu rządowi pruskiemu nie jeno niedotrzymanie słowa królewskiego, ale wiarołomstwo królewskie. Dzisiaj kto stara się o wynarodowienie Poznańskiego i tylu innych stron ziemi polskiéj, gdzie silne jeszcze życie narodowe? „Periculum in mora, myśli sobie rząd pruski, póki niewynarodowię ziem polskich i niezrobię z nich drugiéj Brandeburgii, niema dla mnie spokoju; kwestya Polski (jawnie to rząd zaprze, ale w gruncie przekonany tak jest) stanowi kwestyą europejską, żywotną a prędzéj czy póżniéj wejdzie na stół amfiktioński. Jeżeli się Polska podniesie będzie straszliwy odwet, przyjdzie odpokutować za trzysta lat obłudy i zdrady, a gdyby i odwetu żadnego niebyło, niech tylko Polska odbierze swoje prowincye i cóż z Pruss pozostanie? Z pentarchy europejskiego zejść na markgrafa?“ Tu jasno położona kwestya. Tak w XIV, jak i w XVII i w XVIII wieku interes domu panującego w Prusiech leżał w kolejnem osłabianiu Polski; w XIX wieku interes Prus jest w tamo-

waniu wszelkich nadziei Polakom. Przypuśćmy, że wszyscy się zgodzą na odbudowanie Polski, Prusy jedne będą przeciwko wszystkim, bo nikt sam siebie dobrowolnie na poniżenie nie skaże. I tak jest istotnie. Dla Prus dzisiejszych, a raczéj dla dzisiejszéj dynastyi pruskiéj (bo gdzież tu ziemia jest własna?) jedyny ratunek w razie zmartwychwstania Polski, jest wziąć hegemonię Niemiec, która się już ze zwątlonych rąk habsburgskiego domu wymyka. Inaczéj los nieunikniony — z królestwa spadek na margrabstwo.

Dla myślącego człowieka wiele jest nauki w tem rozważaniu, zdaje się, niby z góry nakreślonych czynności ludzkich. Od pierwszego do ostatniego, wszyscy Brandeburgowie w Prusiech jakby podali sobie hasło; następca dopełnia tylko pracy poprzednika. Tak samo jak wielki elektor, zwodzi Polskę i Fryderyk W., tak samo i Fryderyk Gruby, który względem Rzplitéj łamie w obliczu całego świata słowo uroczyste. Pan de St. Priest ciągle naiwny, w uwagach nad postępowaniem Fryderyka W. nawet już miarę naiwności przechodzi. Opowiada, z jaką to radością przejmuje król nienawiść dziedziczną zostawioną sobie od przodków, jak ją dla własnéj korzyści roznieca, jak go nic nie miarkuje, nic nie rozbraja i potém w czułe treny zawodzi: „Starożytna chwała polska, opowiada, niema dla niego (to jest dla króla Fryderyka) żadnego znaczenia; nie myśli o sławnéj obronie Wiednia i o tém, że Polska była przedmurzem Europy od islamizmu. To nic w królu dziwnego, boć nie był dosyć *chrześcianinem;* ale że go nie wzrusza ani męztwo serdeczne, ani blask bohatyrski tego dzielnego narodu, owóż co może dziwić w tym wielkim wodzu, co się uważa za wielkiego poetę. Fryderyk osądził Polskę z surowością, do któréj dołączył obelżywość i potępił ją bez odwołania.“

Gdyby p. de St. Priest znał lepiéj ówczesne stosunki nasze i duszę owego bohatyrskiego króla, niebyłby temu się dziwił, czemu żaden Polak się niedziwi. Do wstrętu politycznego, jaki miał dla Polski Fryderyk z powodu, że jego Prusy zawsze były prowincyą polską, tylko pod panowaniem domu brandeburgskiego, przyłączał się jeszcze wstręt rassy, bo Fryderyk oczywiście jako Niemiec, uważał się za coś wyższego pochodzeniem teutońskiem od nas; wreszcie dopełniał nienawiści wstręt jaki miał z filozofii, bo dla mędrca, który wiarę odrzucał i co najwięcéj pozwalał na różne systemata religijne, chociaż przytem uważał je za rzecz pożyteczną dla gminu jedynie, wzniosłym umysłom niepotrzebną, dla deisty który łaskawie przypuszczał bytność Boga, w dobrem czasami będąc dla niego usposobieniu, musieli się strasznie źle i w barbarzyństwa łachmanach wydawać ci Polacy, co to po prostu wierzyli w kościół i w jego odpusty. Fryderyk przecież za czasów barskich drwił sobie z Najśw. Panny i z nabożeństwa do Niéj konfederackiego. Król ten jednem słowem niemiał żadnego serca, żadnego poczucia sprawiedliwości, sam de St. P. powiada, że niebył chrześcianinem. A co za tem wszystkiem idzie, król ten nie miał żadnego zmysłu do pojmowania szlachetności polskiéj. Fryderyk nie poświęcałby się dla idei, np. dla wiary, dla

ojczyzny, niepoświęcałby się nawet i dla ukochanéj filozofii, gdyby ta doczesnym jego widokom nie schlebiała. Jedyne poświęcenie tylko rozumiał — dla interesu, to jest dla przyszłéj wielkości swojego państwa, dla władzy. Męstwo polskie, blask bohatyrski narodu, to dla niego wszystko czcze dźwięki; obrona Wiednia przez Sobieskiego to marzycielstwo, niepotrzebny wyskok zapału. Fryderyk gdyby się znajdował podczas tego oblężenia Wiednia w położeniu Polski, byłby się uśmiechał i ręce zacierał z radości. Pan de St. P. objaśnia to uwagą, że niebył dosyć Fryderyk chrześcianincm. Dla p. de St.P. to i cała zagadka rozwiązana. Mimo skromności poglądu, tą razą uwaga sprawiedliwa zupełnie. Ale i p. de St. P. niewiele większy chrześcianin od Fryderyka, kiedy zmysłu w sobie nie znalazł na pojęcie nizkości moralnéj. I król pruski ma być bohatyrem, spełniającym jakieś cele cywilizacyjne opatrzności? Spełnia je zapewne, ale jak Attyla bicz boży.

VI. Co Polska a co Moskwa? Ruś i Rossya?

Nie tak trafnie skreśla p. de St. P. stosunki Moskwy do Polski, jak objaśniał stosunek Fryderyka: to dowód, że mało rozumie kilkowiekową walkę naszą od wschodu. Prawda to że Polska w pośród wypadków XVII wieku była anachronizmem, że wiatr powszechny w Europie wiał za monarchią, za podniesieniem władzy, że Moskwa wzmogła się przez silniéj jeszcze skoncentrowany w ręku carskiem despotyzm, że Polska nierządem wewnętrznym osłabła. Prawda, że dwie sprzeczności w jednym czasie ukazały się w historyi z dwóch przeciwnych powodów, że Polska wydała Sobieskiego, ostatniego ze swoich bohatyrów, a Moskwa Piotra, pierwszego z cesarzów w Europie na sposób mongolski. Ale dziejopis bredzi, kiedy mówi, że wzmocniona Moskwa chciała odzyskać na Polsce *swoje dawne prowincye*, do których, dodaje, Polska nie własną siłą przyszła, ale przez Litwę, która te ziemie wprzód zawojowała, bo tutaj p. de St. Priest zbyt już jest Moskalem, karamzinistą, najmniejszego wyobrażenia niema o tych rzeczach, o których rozpowiada. Wstyd to dla Europy dowodzić jéj dzisiaj jeszcze po tylu dziełach, jakie dla niéj Polacy we wszystkich językach świata napisali, że Moskwa ją łudzi, wstyd nie wiedzieć Europie, że Ruś a Moskwa to co innego, piekło i niebo, zimno i gorąco. Podobieństwo takie między Moskwą a Rusią, jak każde podobieństwo ludzkie, nic więcéj. Moskwa nigdy kawałka Rusi nie miała, ale Ruś kiedyś miała Moskwę, bo poszła jéj szukać na gruncie fińskim, ucywilizowała ją, nauczyła wiary i języka. Moskwa po za słowiańszczyzną urodziła się i wzrosła, w lasach suzdalskich, w krajach zaleskich i wdzierała się potém do Rusi, bo ją Mongołowie zarazili duchem swoim i żądzą zdobyczy....

Europa zachodnia i południowa po upadku państwa rzymskiego, północno-wschodnia zaś aż do IX lub X wieku, była to, że się tak wyrazim, materya kosmiczna, rozlana w przestrzeni, z któréj Bóg potém potworzył różne narodowości. Wschodni kawał Słowiańszczyzny poła-

mał się wtenczas w różne księstwa i Rzplite, którym nie wiadome skąd przyszło ogólne jakieś niezrozumiałe i naleciałe nazwisko Rusi. Osobna planeta z téj materyi kosmicznéj utworzyła się z Moskwy, którą niegdyś Ruś wciągnęła w wir swój, a którą potém odrzuciła po za siebie w przestrzenie. Ruś ta była w Kijowie i w okolicach, Nowogród i krywiczańskie ziemie nie były z początku Rusią. W latopisach Nestora i jego następców, pełno na to dowodów, kto do kronik nie łakomy, znajdzie w samym Karamzinie moc napomknień tego rodzaju. Książe z Nowogrodu czy z Suzdala, ze Smoleńska czy z Połocka, szedł na Ruś, to jest do Kijowa, na wielkie księstwo. Późniéj nazwisko rozlewa się szeroko na tę całą wschodnią Słowiańszczyznę, zupełnie tak samo jak nazwisko Prus służące małemu okrawkowi ziemi litewskiéj około Królewca przeszło naprzód na dzisiejsze tak nazwane Prusy wschodnie, potém za Krzyżaków na chełmińskie i pomorskie ziemie, potém na samą Brandeburgią, która względem Prus stanowiła hierarchicznie coś wyższego, np. coś takiego jak dziś Moskwa względem Polski, w naszych zaś czasach, Prusy sięgnęły aż do Renu. Otóż pomiędzy Rusią, która była naprzód w Kijowie a suzdalskim krajem tym zarodkiem przyszłéj Moskwy, powstaje nienawiść niczem nie wytłomaczona. Stają naprzeciwko siebie dwie zasady i występują do walki, Jerzy Długoręki, Andrzéj Boholubski z lada okoliczności korzystają, żeby iść na Ruś, Kijów zniszczyć, Suzdal a potém Włodzimierz wynieść. Była chwila, że Ruś sama w sobie mogła zostać udzielnem i silnem państwem, miała wszelkie do tego zarody... ale nie leżało to widać w wyrokach Opatrzności; rozdrobniona wprzódy na małe księstwa oporu Suzdalcom stawić nie mogła a potem legła trupem Mongołów.... Stopiła się następnie w kawały większe, ale już ustąpiło z niéj życie, gdy kawały te poszły częścią zasilać nowopowstałe formacye litewskie i polskie, częścią zaś pozostały już po za wszelkim obcym wpływem. Halicz został prowincyą polską, Kijów i ziemie krzywickie litewską, Nowogród i Psków zachowały jeszcze niepodległość. Wtedy już Rusią był i Halicz i krzywickie ziemie i Nowogród. Granica między Polską a Litwą szła przez Wołyń i zmieniała się nieustannie stosownie jak który naród brał górę w owych stronach. Moskwa jeszcze wtedy nie myślała być Rusią, ale się wyrabiała dla przyszłości. Następowała w zaleskich krajach po Suzdalu i Włodzimierzu. Dotąd fińska na pół, na pół słowiańska, zaczęła nasiąkać mongolskim pierwiastkiem i nie myślała o grabieży gdy ciężką, bardzo ciężką znosiła niewolę. Moskwa graniczyła tylko z Litwą, która miała wszystkie ruskie ziemie to jest słowiańskie, bo nawet na Rzplite północne Nowogród i Psków wpływ wywierała; pomiędzy Moskwą a Litwą te jedynie Rzplite leżały, Moskwa kawałka ziemi słowiańskiéj nie miała.

W Polsce i Litwie Ruś zaczęła odbywać nowy proces chemiczny i jak wszędzie to było w Europie, tak i u nas atomy powiązały się, połączyły, wyrobił się duch obywatelski, duch wspólnych interesów, a co za tém idzie, duch, miłość jednéj ojczyzny. Taki sam proces chemiczny odbywał się potém na większą jeszcze skalę pomiędzy Polską a Litwą,

to jest, pomiędzy dwoma osobnemi państwami, które z czasem kawałami jednéj wielkiéj i wolnéj Rzplitéj zostać miały. Ruś została odrębną narodowością, która w szlachcie swojéj wszędzie, nawet i w Litwie spolszczała. Lud także polszczał jeżeli nie językiem, to prawami, historyą i lud zachował w całości wstręt swój naturalny do Moskwy jako do obcego plemienia. Rzplitéj przybył tylko jeden kolor więcéj w halejdoskopie jéj narodowym, odzież, barwa świeża, nawleczona pokostem polskim. Bo dzisiaj spłynęły tak szczelnie części jednéj narodowości w drugą, że niema pomiędzy niemi żadnéj różnicy. Kiedyś przed wieki, trzy narodowości składały Rzplitę polską, polską dla tego, że korona Piastów dała swoje nazwisko związkowi trzech oddzielnych plemion, jako pociągająca dwie ku sobie wyższą potęgą, wyższą wyrobioną cywilizacyą, siłą ducha, wreszcie świetniejszą historyą.... Potém te trzy oddzielne sprawy połączyły się jednak w ogólnych interesach, w imię wolności i braterstwa. Co było kiedyś inną prawdą, dzisiaj po sejmie unii lubelskiéj, po Batorym, po synodzie brzeskim w r. 1596, po sejmie wielkim jest inną już zupełnie prawdą, w niczém niepodobną do dawnéj. Rwać można było Ruś i Litwę w XIV, XV, XVI wiekach, ale nie później, późniéj już rwało się Polskę. Moskale dzisiejsi nie szanują wyroków historyi w zapale syzmatyckiéj propagandy, przyznają to jedynie za Polskę, co polskiemi było jeszcze przed Kaźmierzem Wielkim. Byłaż Ruś kiedy moskiewską? byłaż nią Litwa? Pierwsza była ruską, druga litewską, dzisiaj obiedwie są polskie. Historyi usunąć niepodobna, historya ma prawa swoje. I nieskończyła się unia trzech narodowości gwałtami lat ostatnich, bo skończyć się niemogła. Trzy rozbiory, nieszczęścia wspólne i wspólne nadzieje od lat już siedmdziesięciu, szereg ciągłych poświęceń się, tysiące męczeństw, nawet po upadku Rzplitéj, ukrzepiły jeszcze więcéj pomiędzy nami ducha, co niezamarł. Polska jest wszędzie jak i dawniéj, w Polsce i w Litwie i w Rusi, jeszcze piękniejsza, czyściejsza bo wszystkie części kraju jednakowemi męczeństwami służyły, każda dla wszystkich.... Są odcienia różne, miejscowe, ale to są zawsze tylko odcienia, kolory.... Wszakże i właściwa Polska ma swoje różnych ziem różnice, ma Poznań, ma Kraków, Szląsk, Mazury....

Ta Ruś, powiemy nawet więcéj, ta Ruś co z Litwą i z Polską została, ocaliła swoję niepodległość, wolność i cywilizacyę. Ta albowiem Ruś, co późniéj została już Rusią a w wieku Jagiełłów i Witoldów była po za granicą dobroczynnego wpływu Polski i Litwy, pierwsza padła łupem Moskwie. Mówimy o Nowogrodzie i Pskowie, o dwóch wolnych Rzplitych.... Zapóźno już wyciągały ręce o ratunek do Litwy, król Kazimierz nie mógł, czy nieumiał ocalić ziemi słowiańskiéj przed pierwszą uorganizowaną systematyczną nawałą mongolską, która tutaj zastępować już zaczęła posłanictwo mongolskie, gdy sama się z więzów wydobyła na wolność i drapieżne ręce wzniosła już po nad słowiańskim światem. Moskwa śmiało występuje na pole historyi. Niszcząc wolność Nowogrodu i Pskowa probuje czy jéj się uda robić zdobycze,

czy jéj to pozwolą. Litwa jedna mogła położyć tu veto i siły i cywilizacyi a niepołożyła go. Moskwa też posiadła pierwsze swoje słowiańskie ziemie mocą oręża nie miłością, nie unią taką jak była lubelska i brzeska. To też robiła w Nowogrodzie i w Pskowie to co zawsze robi w szlachetnych ziemiach na Polsce zdobytych; niszczyła miejscowe prawa, w stepy w głąb swoich krajów barbarzyńskich przepędzała całe ludności, co pamiętały na cywilizacyą i historyę, a z wnętrza swego wysyłała w zdobyte ziemie lud dziki, mongolski, fiński stu-językyków i stu różnych zwyczajów, z których się układało carstwo. Gdzie tylko Moskwa wstąpiła tam zaraz zamierało najbujniejsze nawet życie narodowe. Ginęły, w proch się rozwiewały dumy i podania..... Ruś tedy północna straciła od razu swoję narodową odrębność, już nie mówię o niepodległości i wolności, gdy płynęła sokami swojemi zasilać ogromy mongolskie i fińskie po za granicami słowiańszczyzny, gdzieś u stóp Uralu. Praca wieków powiedzieliśmy, ma swoje znaczenie: otóż i Ruś owa oddychająca republikancką swobodą, życiem cywilizacyi, dzisiaj tysiącem węzłów tak mocno rodzinnych, jak węzły polsko-litewsko-ruskie, połączyła się z Moskwą i dzisiaj część jéj integralną stanowi. Litwa mogła dwie Rzplite północne ciągnąć ku sobie w XV wieku tak jak Moskwa w XV w. mogła intrygować na rozłączenie się Polski z Litwą, jedno i drugie było możebne, niemożebne jest dzisiaj.

Ależ tutaj druga strona polityki Moskwy na wierzch wychodzi. Zdobycz na żyznéj słowiańszczyznie, Moskwa po swojemu nazwała odzyskaniem ziemi. Odtąd już ciągle ziemie odzyskuje od Litwy; odtąd ciągłe Moskwy pretensye do Smoleńska, Połocka, Kijowa, dobrze że nie Wilna, lubo i to przyjdzie z czasem. Moskwa pierwszy raz nazywa się Rusią, to jest kradnie sobie cudze nazwisko jak je Niemcy ukradli Prusakom bo to jéj potrzebne, a jako Ruś wyciąga ręce do wszystkich Rusi litewskich i polskich, chce z niemi jedności. Musiała się poczuwać na siłach gdy niewidziała, że gdyby rzeczywistą była Rusią, łatwiéj było Litwie wciągnąć ją w wir swój, aniżeli jéj Litwę, bo ludu tego co w Moskwie mówił słowiańskim językiem, napływowego zresztą w tych stronach było niezmiernie mało, w porównaniu z ludem ruskim w Rzplitéj. Język słowiański robił sobie podówczas zdobycze w moskiewczyznie takie jakie n. p. dzisiaj robi niemiecki na Pomorzu, na Kaszubach i dzisiaj jeszcze po tylu wiekach, tyle narodów przed Uralem z téj strony gór mówi po swojemu, to jest po tatarsku, po czeremsku, po mordwińsku.... Ale Moskwa miała dynastyę z Rusi, miała jaką taką cywilizacyę chrześciańską z Rusi, język jéj urzędowy był ruski, sądziła więc że miała prawo być Rusią a jeżeli nie prawo, to chciała być nią de facto. Zapomniała znowu, że była kolonią kiedyś Rusi, że prędzéj do niéj należyćby powinna jak należały Stany Zjednoczone Ameryki do Anglii, aniżeli panować nad Rusią.... Otóż Moskwa wiedziała dobrze co robi.... Polityka jéj od wieków i dzisiaj wytrwale postępuje po téj drodze zaboru i łupieży, póki się wreszcie niezłamie o cywilizacyę....

Nowogród i Psków tedy padły jéj łupem; ale chociaż Moskwa od wieków zdobywa ziemie słowiańskie na Litwie i Polsce, chociaż już potem zdusiła i Rzplitę, czemuż téj Rusi którą to niby odzyskała, zjednoczyć z sobą niemoże? Czemu niema zlania się istotnego jéj krajów zaleskich z krajami ruskiemi zdobytemi późniéj na Polsce i Litwie? Czemuż niemaż w Moskwie unii lubelskiéj i brzeskiéj? Czemu tylko Nowogród i Psków, jedyne z ziem słowiańskich są dzisiaj duchem i historyą moskiewskie?

Moskwa rzuciła się jeszcze za tego Iwana, co zdobył i z ziemią zrównał Nowogród i Psków, na ziemie siewierskie, gdzie jéj się mnóstwo kniaziów pogranicznych poddało, łatwo powiedzieć czemu. Bo na Litwie i Rusi dawne rody Rurykowiczów nierade były związkom z Polską, nierade przezacnéj polityce Jagiellonów. Jakim *chłopem* był chłop przed wielkim księciem litewskim, takim *chłopem* przed niemi był ich każdy poddany.... Polska z cywilizacyą swoją przynosiła chwałę, zapowiadała że prędzéj czy późniéj zmieni się kiedyś ten stosunek... W Litwie Ruś była przeważną, była u siebie, czuła zaś że z upływem wieków będzie w Polsce... Ztąd skłonność kniaziów pogranicznych do Moskwy despotycznéj, samowładnéj, mongolskiéj.... Każdy z nich był wprawdzie *chłopem* przed obliczem Iwanów i Wasilów, ale też za to wezyrem zupełnym w swoim paszaliku i dziś i późniéj i zawsze, bo Moskwie w XIX w. jeszcze się dobrze na oświatę europejską niezbiera. Ale pominąwszy poddanie się tych siewierskich książąt Moskwie, czyż Iwany i Wasile nie mocą oręża chcieli zjednoczyć się z Rusią? Pomógłże co wielkiemu kniaziowi wykład teoryi patryotyzmu moskiewskiego n. p. Konstantemu Ostrogskiemu chociaż jeńcowi? A Gliński zdrajca Litwy czyż nie opłakiwał swoich błędów? Małożto emigracyi moskiewskiéj wsiąkło w Ruś i w Litwę? A przecież i Ostrogski i Gliński, i ta emigracya mówiła jak sam kniaź moskiewski językiem ruskim a byli wiary syzmatyckiéj jak kniaź... Co większa. Nie mówić już o unitach rusinach co tak samo wierzyli jak katolicy łacinscy. Sama Ruś odstępna w Litwie i w Polsce unikała stosunków religijnych z Moskwą, jak np. i dziś w Warszawie unikają Moskali ile mogą grecy chowając się na cmentarzu ewangelickim tak jak moskale na swoim prawosławnym... Haraburdę arcybiskupa połockiego wziętego przez Moskwę do niewoli za Zygmunta Augusta trzeba było uwozić w głąb kraju, bo w Połocku niebezpiecznym był, dla swoich nibyto jednowiernych braci... Niestaje nam czasu na przykłady, bo do ogólnéj idziem treści... Ale tutaj by można kilkanaście podobnych zdarzeń przytoczyć.

Drugą pewniejszą zdobyczą Moskwy po Nowogrodzie i Pskowie, była za cara Aleksego Ukraina zadnieprska. Trzecią w wieku już XVIII Polska, to jest jéj ruskie i litewskie prowincye.

Czemuż jednak ta Ukraina zadnieprska więcéj niż inne części Rusi podległa wpływom Moskwy, od dwustu już lat jarzmo jéj znosi i wolności swoje potraciła, a nie zlewa się przecież z Moskwą w jedno? A jeżeli Ukraina i dzisiaj jeszcze żyje, a nawet co większa do przyszłości się

budzi, cóż mówić o naszéj polskiéj do ostatnich chwil Rusi? Moskwy jednakże pretensye wzrosły w miarę lat. Dawniéj odbierała jedynie na Polsce to co było ruskie, dzisiaj Ustryałow dowodzi, że Moskwa ma prawo na Wilno, nawet i Warszawę? Skądże? A, bo powiada uczony historyk: Litwa i Ruś tak się już zrosły w jedno z Polską, że oderwać tych ziem od niéj niepodobna, Polska bez Litwy i Rusi istnieć nie może. Chcąc więc zabrać to co litewskie i ruskie, potrzeba razem wziąść i to co polskie. Dzięki serdeczne uczonemu profesorowi, który teoryę polityczną Katarzyny i Mikołaja pierwszy naukowo rozwija. Przyznał nam to, czegośmy chcieli od Moskwy, tak jest: jednę całość we troje stanowimy Polska, Ruś i Litwa, a raczéj wszyscy jesteśmy Polską. Głos namiętności nieraz na manowce prowadzi, nie tam gdzie chcemy. O Moskwie tego nie powie pan Ustryałow, że od niéj Litwy i Rusi oddzielić niepodobna, wszakże i sami carowie bawili się niegdyś marzeniami i chcieli oddzielać Litwę z Rusią od Moskwy. Niechajże to za naukę służy carom ich sługom i sług tych historykom. Takie tylko zdobycze są wieczne jakie robiła Polska na Litwie i Rusi, zdobycze dokonywane nie siłą oręża, ale siłą cywilizacyi, dobrodziejstwami. Moskwa to zresztą dobrze rozumie, połknęła nas, ziemie litewską i ruską trzyma siłą zwierzęcą, chce je osłabić wynarodowieniem żeby Polski zapomniały, w zamian za wolność daje Litwie i Rusi dobrodziejstwo knuta. I każdy Moskal dobrze to czuje w głębi przekonania, chociaż tego nie powie, że w Litwie i na Rusi jest w ziemi obcéj i każdy Moskal to czuje jak i rząd, że potrzeba przyciągać dobrodziejstwy, cywilizacyą, boć i teraz największy gwałt zrobiwszy Mikołaj, milionom odebrawszy wiarę, kazał bić medal pamiątkowy, że unia złączyła się ze schizmą *miłością*. Gdybyć tam na prawdę miłość była, zaśpiewalibyśmy requiem Polsce litewskiéj i ruskiéj. Ale możemy być o to spokojni, Moskwa sprawiedliwością nie zapłaci nawet Polsce, nie nagrodzi jéj krzywd bolesnych, jéj cierpień, które męczennicy sprawiła z krwią zimną; bo Moskwa opętana schizmą i swoją historyą, nie może wynieść się do szlachetnego uczucia sprawiedliwości. Kiedyż tedy miłością, cywilizacyą ją pociągnie? Polska dała już wiele cywilizacyi Moskwie, da jéj kiedyś całą, ale nie przeciwnie. Zresztą państwa organizowały się w średnich wiekach, kiedy w Europie był sam materyał kosmiczny, dzisiaj czas przeszedł do tego bezpowrotnie; co polskie jest polskie, co moskiewskie, moskiewskie.

Pan de St. P. bałamuci tutaj może bez winy. Powtarza Karamzina za panią matką pacierz i nie domyśla się wcale że Karamzin mongoł i schyzmatyk [1]) fałszował dzieje umyślnie, z dobrą wiedzą, jak patryota i fanatyk. W Moskwie dotąd wszystko dzieje się jak działo na rozkaz. Za natchnieniem rządu pisała się nawet i pisze historya.

---

[1]) W piśmie arcysłowiańskiem wychodzącem w Moskwie (T. I z r. 1859) w artykule „Zapiski Dzierżawina“ na str. 10 czytamy, że Dzierżawin, Puszkin i Żukowski, trzéj najcelniejsi poeci moskiewskiego parnassu mieli w żyłach swoich krew wschodnią; poczem autor dodaje, „w samém nazwisku Karamzina słychać dźwięki wschodnie (*kara*-czarny).“

3*

Nie mówimy, by Kramzinowi rozkazał car Aleksander pisać tak a nie inaczéj, ale *historyograf* jednak pisał za natchnieniem politycznego fanatyzmu, był urzędowym dziejopisem, co i tytuł jego *historyografa* zawsze mu dawany stwierdza. Następcy jego od siebie piszą, Polewoj, Sołowiew... nie mają téż urzędowych tytułów. Historyografem powinien być dzisiaj mianowany Ustryałow, który teorye polityczne Mikołaja do nauki zręcznie nagina.

Wracając do Karamzina powiemy, że chociażby i ślepy był zupełnie, miał przed sobą historyą, którąby go prawdy nauczyć była powinna. Ale nie uczy się ten, kto nie chce. Karamzin musiałci przecież coś wiedzieć jak się urabiały w Europie w średnich wiekach narody, jak z chaosu powstawało światło, musiałci wiedzieć jak długo trwał proces chemiczny, zanim stężały cząstki i z materyi danéj wyrobiło się coś, co jeszcze nie było. Karamzin wiedział, że np. Longobardowie, Frankowie byli kiedyś Niemcami, a czyliż dzisiaj mimo to, Francuzi i Lombardowie są Niemcami? Lombardya, czyż to nie ojczyzna najgorętszych w patryotyzmie Włochów, którzyby miecz i ogień zanieśli niemcom austryackim gdyby mogli? Z dwóch, trzech narodowości tworzyły się wszędzie po całéj przestrzeni Europy dzisiejsze państwa i narody, a jużcić jest różnica Francyi Klodoweusza od Francyi Hugona Kapeta. Tak Polska wychodziła, powstawała z małych początków i w krążenie swe wciągała naprzód Kujawian, Łęczycan i Mazurów, potém Chrobatów i Szlązk, potém zjednoczywszy się sama w sobie przyciągała jak mówiliśmy Litwę i Ruś, aż utworzyła Jagiellońską Rzplitę. Tak i Moskwa sama powstawała na gruncie fińskim, życie czerpiąc z Rusi słowiańskiéj, potém wciągając w siebie żywioły mongolskie i t. d. Historyograf zaś moskiewski, tchnieniem chyba Bożem, utworzył ogromne od razu państwo, które tylko dla tego w IX wieku nie nazywa moskiewskiém, że Moskwy wcale nie było na świecie, ale je zowie Rossyą, co zresztą w pojęciach rządu i Karamzina wychodzi na jedno. Tak więc od chwili kiedy Ruryk skandynawski stanął w Nowogrodzie, wybiła zaraz godzina i zaczęła się historya Rossyi. Oleg potém Rossyą rozszerza do Kijowa, Światosław przenosi ją nad Dunaj, Włodzimierz Monomach był „jednym z najlepszych książąt *rossyjskich*,“ i t. d. Kiedy Polska ciągle była w Polsce tylko, to jest nad Gopłem przez kilka wieków, pomimo tego że wiele krajów zawojowała, kiedy Polska Polską dopiero stanowczo za Władysława Łokietka nazywa się, już nie z urzędu ale z prawa i serca, cała przestrzeń ziemi pomiędzy Odrą a Bugiem jest Rossyą od pierwszéj chwili, to jest od r. 862, jest wielką i rozciąga się od Archangelu aż do morza Czarnego. Sam fakt zawojowania wystarczył *historyografom*, bo téż nie dziw, że królestwo polskie, którego byt polityczny został zawarowany nawet traktatami wiedeńskiemi w r. 1815, Moskwa ma za swoją prowincyą, że Moskale wiadomości z Kongresówki drukują w swoich gazetach jako wiadomości krajowe, podobnie jakby przychodziły z tobolskiéj lub kutajskiéj gubernii. Toć niedziw że Austrya niema podwładnych sobie **Polaków, Czechów, Węgrów, Niemców, jeno ma Austryaków. Prawda so-**

bie prawdą, a rząd rządem. Rossya nie potrzebowała się tworzyć, wyrabiać przez wieki, ją od razu Bóg powołał do życia tchnieniem swojem jak pierwszego człowieka. Gdyby Karamzin niebył figurą rządową, widziałby początek Rossyi w lasach suzdalskich, potémby ją widział zmężniałą w Moskwie, potém od czasów Piotra nazwałby ją Rossyą jak należy. Czasy to niedawne kiedy pisał Karamzin, ledwie ćwierć wieku upłynęło od jego śmierci, a dzisiaj Moskwa nie chce być nawet już Rossyą, jest po prostu Rusią. Karamzin pisał jeszcze „historyą *rossyjskaho* gosudarstwa," dzisiaj Moskale piszą: „historyą *ruskaho* narodu." Niedawno zwali się sami Moskale „my Rossy, Rossyjanie" a dzisiaj „my ludi *ruskije*." Nie chcą tego widzieć i przyznać, że historya Rusi to jak historya Litwy, Mazowsza i t. d. jest cząstką ogólnéj historyi polskiéj, że tylko może być wstępem do historyi Moskwy, objaśnieniem, nic więcéj. Ich pierwszego słowa niewymówił Ruryk, ale Jerzy Długoręki kniaź suzdalski. Mimo to ciągle historyą *Rossyi* zaczynają Moskale od Ruryka.

Zawsze fałszywe być muszą sądy nawet przyjaciół Polski u cudzoziemców, schwytane z powietrza, z pierwszego lepszego na sprawy nasze poglądu. Europę nieznającą kolei, przez jakie przechodziliśmy, my sami, w ogóle Słowianie, zawsze oszuka jednostajność brzmienia dwóch wyrazów *Ruś i Rossya*, zwłaszcza gdy jedno i drugie zwie się po francuzku *la Russie*, po niemiecku *Russland.* Tak samo nazwisko *Prusy* służące dziś państwu niemieckiemu zwodzić musi cudzoziemców, którzy zrozumieć to nie zawsze mogą, chociażby i chcieli, że Kopernik mógł być Prusakiem, a jednak przez to właśnie samo najlepszym Polakiem. Nazwisko Prus i Rusi służące niegdyś jednemu i drugiemu szczepowi, jednéj i drugiéj narodowości, dostały sią biegiem historycznych wypadków obcym szczepom i narodowościom i w pojęciach trzeciego tworzą zamęt, bo i sama *Rossya*, jestto wyraz późniejszy urobiony przez erudytów naukowych politycznych z *Rusi.* Szło o dobór nazwiska mile brzmiącego, poetycznego, służącego do celów stylowych, górnolotnych, niewypadało nazywać rzeczy po prostu, stąd Polska Sarmacyą, stąd Ruś Roxolanią, Rossyą. Jeszcze nasi Rusini, ci co o carstwie rossyjskiém nic nie słyszeli, bo słyszeć nie mogli i tylko moskiewskie mieli przed oczyma, wymyślili dla swojéj ziemi poetyczne górne nazwisko Rossyi. Nazwisko to spłynęło potém zupełnie z Rusi i przyjęło się stanowczo jako urzędowe nad Oką i Wołgą, łudząc pozorem podobieństwa swojego do Rusi swoich i obcych, gdy jak powiedzieliśmy, jądro państwa moskiewskiego nigdy Rusią nie było i tylko zrusiało pod wpływem cywilizacyi słowiańskiéj.

(*Dokończenie późniéj*).

Od Redakcyi. Autorowi artykułu o Rozbiorze Polski redakcya zostawia odpowiedzialność za niektóre choć nieliczne zdania lub ocenienia historyczne.

PIEŚŃ

o zwycięztwie pod Chocimem

dnia 21 września roku pańskiego 1673 otrzymane

(Ze *Sylva Rerum* zebranego przez pastora Oniasza w Lesznie). *)

Słuchajcie wszyscy iako Bóg łaskawy
Przywiódł do wielkiéj Polski Naród sławy
A oddawaicie unižone dzięki
Jemu na wieki

Že do ostatka nie dał nam Zaginąć
Skarał jak ociec a kazał przeminąć
Swey surowości, miecz nam Zgotowany
Wziął na pogany.

Turczyn wyniosły, co go się świat boi
Wziąwszy Kamieniec pod Chocimem stoi
Tam swe wprowadził Wielbłądy y szopy
Wnasze okopy.

Zacni Hetmani przeciwko nim pośli
Przez krwawe niegdy Bukowin Zarośli
Gdzie nieszczęśliwie za króla Olbrachta
Zginęła Ślachta.

Hetman Sobieski wszystko opatrziwszy
Cięśkie przeprawy ostrożnie przebywszy
Gdy wyszedł w Pola potka go Nowina
Od Wołoszyna

---

*) Wiersz ten udzielony nam łaskawie został przez jednego z młodych a pilnych pracowników na polu historycznem.

Że kaptan Basza w tridziestu tysięcy
Jazdy tureckiéj abo też y więcy
Na pomoc ciągnie swoim od Dunaiu
Ku temu kraiu.

Poprzedzaiąc go Wielmożni Wodzowie
Wnet uradzieli na zgodney umowie
Szturm y żołnierza poki ieszcze stały
Puścić na Wały

Gdzie Huszeym Basza ze trzema innemi
Wojną Baszami już doświadczonymi
Trzydzieści liczył tysięcy dobrego
Woiska dawnego.

Y tak roskazał aby pilnowali
Szanców a szturmy mocno wytrzymali
Do przyścia iego ku dalszey rosprawie
O dobrey trawie.

Skaliste przerwy oboz umocniełv
Dwoiste wały palami stwierdziełv
Ztąd zamek bronieł na skale wysoki
Ztąd Dniestr głęboki.

A gdy Ryczerstwo westchnęło do Boga,
Cale odesła wszelka od nich trwoga
Nieśli dla Wiary dla Ojczyzny mieły,
Ostatnie sieły.

Trzy dni nieiadszy y konie y ludzie
Przez trzy niedziele niepostawszy w budzie
Godzin dwadzieścia y siedm w szyku stali
Turków czekali.

Ale że oni szanczów się trzymali
Harcami tylko naszych zabawiali,
W szród dnia szturm dali Polacy y Litwa
Tam była Bitwa.

Z dział biią gęsto prażą Janczarowie,
Z bram wypadaią na naszych Baszowie,
Nie zraniełо to Ryczerstwa ochoty
Z wrodzoney cnoty.

Wielczy Hetmani z gołymi Szablami
Pieszo do szturmu szli przed Żołdatami
Pod same wały Cni Kawalerowie
Nieśli swe zdrowie.

Gdy wał piéchota z Officerami
Wzięła, Janczarów siekli Berdyszami
Jazdę wyparszy gdy się przebić chciała
Tył nam podała.

Bo Usaryia gdy Kopiie kruszy
Na zad do szańców z Pola ich poruszy
Wpadła za nimi lecz tam się stawieli
Mężnie bronieli.

W pośród obozu znowu w lepszy sprawie
Tak się bieł Turczyn, i już było prawie
Naszych przegrana, ledwie nie wyparli
Tak naszych wsparli.

Sobieski z Pacem Walecni Hetmani
Widząc iż górę biorąm Bisurmani
Znowu przywiedli mężną Usaryią
Dopieroż biią.

Turcy postrzegszy, że cale stracona
Y nie może być bitwa poprawiona
Skoczyli chyżo przeciwko Mostowi
Ku Kamieńcowi.

Tam ich Litewskie Chorągwie witały
Głowy w Zawoiach od szabel latały
Hetman Radziwieł wziął Baszę iednego
Wziął Bonczuk iego.

Zaś Wiśniowiecki Hetman z drugi strony
Siekł ie do woli u Chocimskiey Brony
Mścieł się nad Turki śmierci Dziada swego
Xiążęcia cnego.

Jednych w głębokie parowy nagnano
Drugiemi drogę do Kamieńca słano
Ci z skałey leczą, mizernie toneli
Dniestr napełnieli.

Janczarów legło Ośm Tysięcy trupem
W samym okopie gdzie bogatym łupem
Nasze się Woiska z Pogan obłowieły
Boga chwaleły.

Nabrali złota srebra y pieniędzy
Nie ieden teraz podźwigneł się z nędzy
Drogie rystunki nosieli worami
y Talerami.

Koni, wielbłądów, namiotów rozlicznych,
Sukien, kobierców od złota przepysznych
Armata wzięta żywności moc wielka
Wygoda wszelka.

Gdy się skończyła rozprawa tak sroga
Upadli wszyscy z dziękami do Boga
Potym w namiecie Husszeyma Msza święta
Boga zaczęta.

Natychmiast naszych pobitych szukano
Po chrześciańsku ciała pochowano
Których na pięćset zginęło w potrzebie
Są za to w Niebie.

Łowczy Zalewski został rozsiekany
Bidzieński strażnik końmi stretowany
Obai koronni urzędnicy dawni
Dzielnością sławni.

Tamże tesz poległ Achacy Pisarski
Wódz krakowskiego Połku Rycerz darski,
Ranny Lipnicki z Litwy Żołnierz stary
Co bieł Boiary.

Widzieć tam było wielkich Panów męztwo
Widzieć iako swe chęcili Rycerstwo
Wszytkim chorągwiom przodkowali sami
Tuż nad szancami.

Potoccy bracia dwai Woiewodowie
W Sieradzu ieden a drugi w Kiiowie
Odważnie na plac piersi swoje nieśli
Z wygraną Ześli.

Czarnecki Piszarz Polny swego stryja
Chotkiewicz Dziada sławy nie omija
Kryspinie twoia sława niech ci słynie
Póki Dniestr płynie.

Kanclerz litewski y że sam był chory
Daie żołnierza a on mężnie skory
Przez szybkie Dzidy przez twarde kalkany
Strzelał Pogany.

Widzieć tam było z Malty kawalera
Jako Pogany krzyżem swoim wspiera
Widzieć Usarską Leszczińskiego sprawę
Gdy szedł na sławę!

Czy was zamilczą kiedy polskie rymy
Którzyście biegli na Janczarskie dymy
Denhof, Sapiecha, Pac żelazną pracą
Haracz Wam płacą.

Was Bisyrmani szwankiem Morsztyn wali,
Tu przed Tetwinem tyłeście podali,
Tam Motowidło iakby wybrać oczy
Pod szańce skoczy.

Ktosz wszystkich zliczy y wypowie Męstwo,
Każdy tam Żołnierz robieł na Zwycięstwo
Jako z Dział mieszał Kącki Turkom szyki,
Będą kronniki.

Wielki Sobieski, Marszałku, Hetmanie,
Niechci za tryumph nieśmiertelność stanie
Bądź twey Ojczyzney teraz Opiekunem
Turkom piorunem!

Lud pospolity z Serca się raduiąc
Z tego Zwycięstwa, a tobie winszuiąc,
Prosi aby miał od zdzierstwa ochronę
Z łaski obronę.

Ale naiwiększą Bogu chwałę daimy
I z większą skruchą do Nieba wołaimy,
Aby Pochaniec sromotą zelżony.
Uciekł w swe strony.

Da Bóg na Wiosnę oręże gotuimy
Sławy narodu lenistwem nie psuimy,
By się ocknęli wszyscy Chrześciianie
Wysłuchai Panie!

SPRAWA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

w Wielkiem Księstwie Badeńskiem.

W ostatniéj allokucyi swojéj z dnia 17 grudnia Ojciec św. użaliwszy się nad smutnem położeniem rzeczy kościelnych, tak o zajściu kościelnem w badeńskiem wspomniał:

Przedewszystkiem ubolewać należy, że w największéj liczbie krajów Europy, rozpowszechniły się bardzo szkodliwe błędy, co do władzy i praw kościoła. Tu leży początek ciągle ponawianych usiłowań, aby unieważnić umowy ze Stolicą Apostolską w sprawach religijnych (de re sacra) zawarte, aby przeszkodzić zawieraniu w przyszłości nowych umów ku uporządkowaniu spraw duchownych i aby rozpoznanie tudzież zarząd tych spraw oddać władzy świeckiéj. Owo czegośmy w ostatnich czasach nie bez ciężkiéj boleści serca naszego doświadczyli. W moc naszego apostolskiego urzędu, ku poratowaniu w Wielkiem Księstwie Badeńskiem kościoła katolickiego, zarazem aby uśmierzyć nieporozumienia wszczęte z władzą świecką tego kraju, zawarliśmy w roku zeszłym z najdostojniejszym W. księciem umowę, która gdy została zatwierdzoną i nawet publicznie ogłoszoną, spodziewaliśmy się jak oczywiście, że wykonaną będzie. Owóż inaczéj się stało; albowiem gdy zgromadzenie polityczne kraju oparło się wykonaniu, W. książe wydał dekret odejmujący całą moc konkordatowi, w którego miejsce nastaje prawo jak najprzeciwniejsze wolności kościoła. Mniemamy, że pochodzi to z fałszywego pojmowania rzeczy u protestantów, utrzymujących, że kościół istnieje w państwie świeckiem niby stowarzyszenie jakie i że dla tego nieposiada żadnych innych praw jak prawa przyznane mu przez władzę świecką. Któż nie widzi o ile taka nauka jest przeciwna prawdzie. Jakoż kościół został urządzony przez swego Boskiego założyciela w doskonałą i rzeczywistą społeczność nieścieśnioną żadnemi granicami, również żadnemu rządowi świeckiemu niepodlegającą: ma on wykonywać swobodnie swoje prawo i swoją

władzę po całéj ziemi dla zbawienia dusz ludzkich. Nie co innego wskazują owe słowa Chrystusa Pana do apostołów: *Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi, idźcie nauczajcie wszystkie narody ... ucząc je zachowywać wszystko cokolwiek wam nakazałem.* Pobudzeni temi słowami apostolscy roznosiciele słowa, nielękając się oporu królów i książąt, nielękając się również groźb ani katuszy, poszli odważnie posłannictwo swoje spełnić. My z naszéj strony przejęci powinnością zasłonienia zbawiennych praw kościoła, skorośmy się tylko dowiedzieli, że jest zamiar obalenia konkordatu, napisaliśmy do W. księcia, w chęci zapobieżenia tak wielkiemu złemu i zaleciliśmy kardynałowi mającemu kierunek spraw zagranicznych, aby o wykonanie uczciwe umowy na rząd wyżéj wymieniony nalegał. Gdy jednak wszelkie usiłowania i wszelkie starania spełzły na niczem, dopełniając obowiązku urzędu naszego, użalamy się głośno o to, że wbrew uznanym zasadom sprawiedliwości, zniesiona została uroczysta umowa bez zezwolenia jednéj z dwóch stron i odzywamy się o ile możemy najsilniéj przeciw takowemu pogwałceniu praw kościoła katolickiego tudzież praw Stolicy Apostolskiéj. Rozkazaliśmy, aby nasze dopomnienie się było przesłane rządowi badeńskiemu, zarazem aby wskazano arcybiskupowi frejburskiemu jak ma postępować w podobnych trudnościach. Niemożemy dość zachęcać tego dostojnego prałata i duchowieństwo jego, aby wytrwale bronili wolności kościoła. Zresztą mamy silne przekonanie, że i w najkrytyczniejszych okolicznościach niewzruszenie oni téj powinności dopełnią.

Oto są słowa Ojca św., które przytoczywszy podamy krótko zebrane dzieje ostatnich zajść kościelnych w Badeńskiem.

I.

Od listopada r. 1859 toczył się we w. księstwie badeńskiém spór nader zacięty, z powodu konkordatu zawartego na dniu 28 czerwca 1859 r. między Stolicą Apostolską a Fryderykiem, W. księciem badeńskim. Zapytawszy się o przyczynę tego nieprzyjaznego zjawiska, nastręcza się zaraz bezstronna odpowiedź, iż to protestanci, wrodzoną niechęcią pałający ku wszystkiemu co kościołowi katolickiemu przynosi jakąkolwiek korzyść, ten niesłuszny spór wywołali. Boć to oni pierwsi zebrawszy się w liczbie siedmiu, zwołali konferencyą do miasteczka Durlach na 28 listopada 1859 r., na którą protestantów a nawet i katolików zjechało się do trzechset osób, jedni głosząc z konkordatu niebezpieczeństwo dla wyznania protestanckiego, drudzy dla księstwa, trzeci nareszcie dla wolności spółecznéj. To dało właśnie hasło do poruszeń piśmiennych w całym kraju. A ponieważ jest to przedmiot przez się ważny, jako należący do praw naszego kościoła, wypada przełożyć go czytelnikom w niejakim porządku i pewnéj ścisłości.

Państwo badeńskie uzyskawszy przez różne polityczne ugody, osobliwie przez związek nadreński 1803 r., swoje obecne położenie jeograficzne, zastało już kościół katolicki w łonie swojém ze wszystkiemi temi

prawami i warunkami, jakie są konieczne do jego bytu; a zatem zastało już go posiadającego sobie właściwą konstytucyą i organizacyą, swoje dogmata, swoją liturgią, swe instytuta, swoją majątkową własność, słowem rzecz każdą służącą mu do życia wewnętrznego i zewnętrznego. Nie wymagał przeto kościół w tym porządku rzeczy jakowych praw od nowego księcia, lecz żądał uznania i szanowania tych, które posiadał, a które są autonomii czyli własnorządztwa jego wynikiem naturalnym.

Uznanie to nastąpiło też przez tak zwany edykt konstytucyjny z r. 1807. Nadto konstytucya w. księstwa badeńskiego z r. 1818 w §. 18 stanowi: „Każdy mieszkaniec kraju posiada prawo używania nienaruszonéj wolności sumienia i odprawiania służby bożéj podług przepisów wiary swojéj..." W skutek tegoż postanowienia ma tedy każda religijna społeczność, nietylko wolność wyznawania wiary i na właściwy sobie sposób czczenia Pana Boga, lecz przytém ma prawo i władzę urządzania swoich wewnętrznych spraw, podług sobie właściwych ustaw i przepisów.

Każdy tedy uznany i prawnie istniejący kościół ma moc wymagania w obrębie w. księstwa, i to na zasadach i w myśl wiary swojéj, ustanowienia *władzy kościelnéj*, i żądania, aby takową rząd świecki uznał i szanował. A tém samém kościół katolicki, który w miarę powszechnéj swojéj konstytucyi wymaga punktu środkowego, gdzieby się schodziła jedność wiary i jedność ustaw religijnych, oczekuje na mocy służącego sobie prawa, uznania i szanowania tejże władzy środkowéj. Wymaga nadto, ażeby tejże władzy był dozwolony bezpośredni wpływ, jako konieczny i nieodzowny środek do utrzymania kościoła i wiernych w jedności.

Przyznawszy rząd kościołowi i papieżowi te prawa konstytucyjne, zobowiązał się przytém §. 20ym wspomnionego edyktu konstytucyjnego z r. 1807, do urządzenia w księstwie osobnego biskupstwa i zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską, wyrażając się w te słowa: „Władza kościelna katolicka w księstwie nie ma się pod żadnym pozorem uważać za odłączoną od papieża, jako punktu środkowego wiary swojéj i jéj jedności, ani nie ma jéj nic stawać na zawadzie, coby ją w tym względzie wstrzymywało od jakiéjbądź czynności albo stosunku koniecznego z papieżem. Warunkiem tu jednak, aby w kraju mieszkał biskup stały, któryby to prawo wykonywał... Rzecz bliższa co do ustanowienia, organizacyi i prawomocnego działania hierarchii kościelnéj, zostawia się konkordatowi mającemu się zawrzeć ze Stolicą Apostolską."

Z tych konstytucyjnych postanowień W. księcia Karola Fryderyka, dwojaki można wyprowadzić wniosek: 1) że prawa kościoła katolickiego w tém księstwie teraz przez obecny konkordat bliżéj oznaczone i na nowo zapewnione, już co do ich całości i istoty, zostały wyłuszczone w przytoczonym edykcie; 2) że już W. książe Karól Fryderyk, uczuł potrzebę zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Aliści zaraz po roku 1807 poczęła władza świecka odstępować powoli od przyrzeczeń i zamiarów Karola Fryderyka. Odbierano coraz to więcéj praw kościołowi, wcielając je we władzę świecką; słowem postępowano z kościołem, jak z każdą wiejską lub miejską gminą, którą urządzono i sprawami jéj władano podług widoków biórokracyi. Wstrzymywano się też, ile można jak najdłużéj z instytucyą biskupstwa i dopiero po nadzwyczaj trudnych i uciążliwych rokowaniach, przyszło nareszcie do urządzenia *prowincyi kościelnéj wyższego Renu*, którą papież Leon XII uznał, i bullą z dnia 11 kwietnia 1827 r.: *Ad dominici gregis custodiam* za istniejącą ogłosił. W Freiburgu została usta-

nowiona na téj zasadzie metropolia, do któréj przyłączono następne biskupstwa: Rottenburgskie, Mogunckie, Fuldzkie i Limburskie wraz z Frankfurtem n./M., jako jéj sufraganie. W téj bulli zamykają się właśnie przedmioty należące do konkordatu, a przynajmniéj główne zarysy do niego; albowiem są w niéj przepisy co do oboru biskupów, przedsiębrania procesu informacyjnego i papiezkiego potwierdzania biskupów obranych, tudzież przepisy co do urządzenia kapituł i seminaryów duchownych, wolnego korespondowania ze Stolicą Apostolską i nieograniczonego wykonywania jurysdykcyi biskupiéj według przepisów prawa kościelnego. Kiedy więc myślano, że na ten sposób prawa kościoła w téj *prowincyi kościelnéj wyższego Renu* już przez rządy za nienaruszone uznane zostały i wykonaniu ich nic już na przeszkodzie nie stawa, owóż na nieszczęście rzecz wzięła obrót całkiem przeciwny. Lubo rządy ogłosiły w zbiorach praw swoich wspomnianą bullę *ad dominici gregis custodiam*, przecież zastrzegły sobie tyle prerogatyw, iż władza kościelna prawie ze wszystkiego swojego znaczenia wyzutą została. Naprzód zabroniono korzystać z artykułu V i VI tejże bulli, przez co niewolno było biskupom wychowywać i kształcić młodzi duchownéj, ani téż bez *Placet* rządowego nie godziło się korespondować ze Stolicą Apostolską, ani wydawać listów pasterskich do duchowieństwa i owieczek. Co większa, ogłosiły owe rządy w styczniu 1830 r., bez wiedzy i woli papiezkiéj, a więc jednostronnie, postanowienia wykonawcze, przez które władza biskupia tak dalece została ograniczona, iż ledwo cień praw kościelnych przy niéj pozostał. Na zażalenia biskupów zaprotestował papież przeciw owym postanowieniom rządowym, jako sprzeciwiającym się wyraźnie zawartéj ugodzie. Na ten cel wydał do biskupów dnia 30 czerwca 1830 r. osobne Breve, w którem ich upomina, aby się ściśle trzymali powinności swoich i praw kościoła. Ubolewa w témże Breve nad owemi postanowieniami rządowemi i nad sprzecznością, w jaką się rządy postawiły do dawnych swoich ustaw wydanych na korzyść kościoła. Mówi w niém wyraźnie: „Wszakże rządy przyrzekły publicznie, iż w swoich państwach „oddadzą kościołowi należne mu prawa, i uczynią go wolnym we względzie komunikowania się z wiernymi dyecezanami swoimi i z głową „kościoła w rzeczach duchownych, jako téż dozwolą wykonywać jurysdykcyą biskupią, ustanowioną według przepisów prawa kanonicznego „i reguł karności kościelnéj.“ Aliści wszelakie zażalenia Stolicy Apostolskiéj i biskupów pokazały się bezskuteczne. Śliczną i wielce prawdziwą uwagę robi w tém miejscu prof. *Zell*, mówiąc: „Papież nie posiada istotnie mocy *zewnętrznéj* do obrony, tak praw swoich jak praw kościoła, rozpowszechnionego po całym okręgu ziemskim, przeciwko tak licznym panującym i ich rządom. Jemu miasto broni fizycznéj służy za oręż odwoływanie się do *wewnętrznéj* wartości powagi swojéj i praw swoich, przytém służą mu jeszcze przestrogi i proźby. Właśnie ten moralny sposób obrony czyni godność papiezką ważną i poważania godną w obec całego chrześciaństwa i w obec każdego człowieka. W godności papiezkiéj widzimy bowiem moc, działającą i utrzymującą się statecznie w tym nawale wszechwładztwa *zewnętrznego*, dążącego aby ogarnąć wszystką ziemię. Papież w każdym ucisku odwołuje się tylko do uczuć, do myśli i wiary ludzkiéj, to jest, do duchowéj czyli wyższéj sfery natury człowieczéj, i ztamtąd żąda dla siebie i kościoła wymiaru sprawiedliwości. Dla tego téż sposób, w jaki panujący postępują ze Stolicą Apostolską, jest miarą na ich sprawiedliwość i szlachetność; i z téj przyczyny jest téż ten sposób summą sprawiedliwości i szlachetności, jaką się cechuje każdy wiek bieżący!“

Wiadomo, iż w r. 1848 powstały niemal w całych Niemczech tak

silne zawieruchy polityczne, że rządy prawie utraciły głowę i zwątpiły o mocy i powadze swojéj. A właśnie trafiło się iż 14go listopada owegoż roku zebrali się wszyscy biskupi dyecezyi niemieckich do Würzburga, w zamiarze podniesienia głosu powszechnego przeciw uciśnieniu kościoła katolickiego. Ten głos wywarł na rządy zkądinąd zatrwożone i zagrożone wpływ tak skuteczny, iż od razu uznały niesprawiedliwość ciążącą nad kościołem, oraz okazały się gotowemi do wymiaru sprawiedliwości i wrócenia mu praw i wolności zatrzymanych niesłusznie. Ku temu miały rządy trojaki sposób: *a*) konstytucyą nadaną albo postanowienie władzy prawodawczéj, któregoto środka użył w r. 1851 rząd pruski, *b*) ustawę lub postanowienie wracające napowrót kościołowi prawa zabrane, *c*) zobopólną nareszcie ugodę z Stolicą Apostolską czyli konkordat. Rząd badeński użył naprzód drugiego sposobu; i przez jednostronne postanowienie (Verordnung), bez najmniejszego porozumienia się z władzą arcybiskupią, wydał w roku 1853 ustawę, przez którą niejakie wolności przyznał kościołowi, ale zarząd w najważniejszych rzeczach, jak kształcenie młodzi duchownéj, obsadzanie probostw, zawiadowanie nieograniczone majątkiem koscielnym, zatrzymał dla siebie. Arcybiskup oparł się stanowczo i jął odtąd *czynnie* wykonywać prawa kościoła. Ztąd wszczął się wielki spór między nim a rządem, w skutek czego był rząd zmuszony rozpocząć układy ze Stolicą Apostolską. Rezultatem ich była oto wspomniona ugoda, bullą *Aeterni Pastoris vicaria* dnia 28 czerwca 1859 r. ogłoszona, przez którą kościół odzyskał tyle praw, ile w obecnych czasach odzyskać mu było podobna.

Taki był od początku bieżącego stulecia aż do teraz, stan kościoła w tém księstwie. Przejdźmy teraz szczegółowo treść konwencyi czyli ugody. Za główny argument trzeba tu położyć zaraz to zdanie: że przez nią nie nabył kościół nowych praw, tylko odzyskał dawne, albo raczéj nabył wolności i możności wykonywania praw sobie właściwych, wynikających wprost z jego istoty i przeznaczenia, a do bytu i działania jego koniecznie potrzebnych.

Owóż na mocy téj ugody odzyskała władza arcybiskupia następujące prawa:

1) Miała jéj służyć moc obsadzania beneficyów, z wyjątkiem należących do patronatu rządowego albo prywatnego, w którym-to przypadku prezenta ma miejsce. Wszakże to prawo nie jest nowe, albowiem biskupi z tytułu swojéj władzy apostolskiéj, mieli zawsze prawo obsadzania wszelakich urzędów, godności i miejsc duchownych. Jest tu bowiem zasada: iż duchowieństwo pod ich jurysdykcyą zostające, piastuje urzędy i wykonywa powinności do nich przywiązane, li w zastępstwie biskupów, tudzież podług ich woli i rozporządzenia. Wszystka władza dyecezalna, jest jakoby skoncentrowana w biskupie dyecezalnym. Jeżeli kościół przez wdzięczność udzielił osobom trzecim moc prezentowania lub przedstawiania kapłanów na beneficya, zkąd powstało z czasem tak zwane prawo patronatu, to uczynił tylko wyjątek od powszechnéj reguły. Tymczasem we w. księstwie badeńskiém i w innych niemieckich krajach, właśnie na początku bieżącego stulecia przywłaszczyli sobie panujący samowolnie a nawet gwałtownie już nietylko prawo prezentowania na beneficya, urzędy, oraz godności kościelne, ale nadto moc nominowania na nie, tak właśnie jak na urzędy cywilne. Ztąd téż zwali oni duchownych urzędnikami państwa i z cywilnymi stawiali ich na równi, które to fałszywe wyobrażenie, dotąd się jeszcze utrzymuje. To przywłaszczenie ze strony panujących było powodem do nieustającego oporu ze strony władzy duchownéj. Oprócz tego kanoniści katoliccy a nawet protestanccy, stawali wciąż w obronie téjże władzy, zowiąc nominowanie duchownych

na beneficya przez władzę świecką, jak największą niesłusznością, sprzeciwiającą się tak prawu boskiemu jak ludzkiemu. Zamiarem rządów było uczynić duchowieństwo całkiem zawisłém od siebie; dając mu chleb i urzędy, wymagały, aby je uznawało za swych panów. Ztąd poszło, iż duchowieństwo, osobliwie w Badeńskiém, już to przez odpowiednie ku temu celowi ukształcenie, już przez ową materyalną zależność, stało się co do sposobu myślenia i życia, we wielu względach podobne urzędnikom świeckim. Zbliżało się téż jak oni do protestantyzmu, czego władzy duchownéj dłużéj cierpieć nie podobna było, bez ściągnienia na się przed Bogiem i ludźmi jak największéj odpowiedzialności.

2) *Miał arcybiskup posiadać prawo kształcenia młodzi do stanu duchownego.* Na mocy tego postanowienia, jest wolno arcybiskupowi założyć z funduszu kościelnego seminaryum, urządzić je według przepisów Soboru Trydentskiego i w niém ukształcać młodzież duchowną. Nim to jednak nastąpi, zezwoliła Stolica Apostolska, ażeby młodzież duchowna uczyła się i nadal teologii na uniwersytecie w Freiburgu, zastrzegając, ażeby wydział teologiczny, trzymał się w wykładzie ściśle ducha i zasad wspomnionego Soboru. Nadto pozwolił rząd ze swéj strony na zaprowadzenie przy gymnazyach alumnatów lub konwiktów, iżby zawczasu nawykała młodzież do ducha przyszłego powołania swojego. Nadzór jednak nad temi instytutami, zastrzegł sobie rząd spólny z władzą duchowną. A jeźli profesorowie wydziału teologicznego uniwersytetu freiburskiego, zostali pod względem udzielania nauk od arcybiskupa zależnymi, to wynika z téj prostéj zasady, iż i oni jako kapłani bezpośrednio od niego odbierają missyą do swego urzędu, który w myśl organizacyi kościoła katolickiego, jest w swéj dyecezyi namiestnikiem i stróżem nauki Chrystusowéj.

3) *Arcybiskup miał odzyskać juryzdykcyą kościelną w dyecezyi swojéj.* Sąd arcybiskupi ma rozstrzygać przypadki dotyczące spraw kościelnych, powinności i praw osób duchownych, oraz rzeczy tyczące karności. Od tego sądu będzie można appelować w drugiéj instancyi do sądu biskupiego do Rottenburga, a w ostatniéj do sądu arcybiskupiego w Kolonii. Zwrócono także władzy kościelnéj prawo karania laików, przestępujących prawa i powinności kościelne. Cenzury czyli kary kościelne, są również władzy kościelnéj koniecznym przywilejem. Ona osoby jéj przepisom nieposłuszne przez środki łagodniejsze lub surowsze karać jest obowiązana, i to nie w celu ich poniżenia, ale nawrócenia. Jeżeli bowiem osoby, czy przez obojętność ku wierze i kościołowi, czy przez umyślne zaniedbanie przepisów i powinności kościelnych, a może przez urąganie i szydzenie z nich, same stargały spółeczeństwo z kościołem, jakże ma on takie cierpieć w swojém łonie, lub przestępstwa takich puszczać bezkarnie? Karność jest tedy kościoła prawem niezaprzeczoném, we wszystkich czasach przezeń wykonywaném. Jest ona obronną siłą kościoła przeciw zewnętrznym napaściom, wymierzonym na byt jego lub powagę. Edykt konstytucyjny badeński z r. 1807 uznał to prawo za słuszne, przyznał przeto kościołowi władzę skłaniania członków swoich do pełnienia powinności, dozorowania ich we względzie wiary i moralności, karania ich stopniowego a nareszcie wykluczania ze swojego łona. Późniéj ograniczył rząd tę władzę jak najściśléj i co gorsza, dozwolił nawet duchownym, appelowania do władzy świeckiéj przeciw swéj zwierzchności, co w jurysdykcyi kościelnéj rzeczą niesłychaną, zwłaszcza iż taki duchowny podług prawa kanonicznego zasługuje na wyklęcie. Obecny rząd zrozumiał niepodobieństwo istnienia takich nadużyć i przyznał władzy kościelnéj służącą jéj jurysdykcyą, nie zrzekłszy się bynajmniéj na nią wpływu sobie należnego. Bo ile razy zawyroko-

waną zostanie przeciw duchownemu suspensa lub złożenie go z beneficyum, albo jaka znaczna kara pieniężna lub więzienie, tyle razy ma być rząd o tem zawiadomiony. A w razie żądania od rządu pomocy do wykonania wyroku, potrzeba mu będzie przełożyć akta i dać objaśnienie względem całego przypadku. W razie gdyby duchowny lub świecki, widział się niesłusznie być ukaranym przez władzę duchowną, takiego zastrzegł sobie rząd wziąść pod swą obronę. Lubo rząd tyle sobie i w tym punkcie pozastrzegał ograniczeń, podnoszą mimo to głosy nawet przeciw tej odrobinie jurysdykcyi kościelnéj!

4) *Sąd arcybiskupi miał także na przyszłość wyrokować w sprawach dotyczących małżeństwa*; lecz jedynie co do charakteru sakramentalnego małżeńskiego. Sprawy małżeńskie co do rzeczy cywilnych, np. co do majątku należeć będą do jurysdykcyi sądów świeckich. Wszakże Sobór Trydentski rzuca klątwę na tego, któryby utrzymywał, że sprawy małżeńskie nie należą do kompetencyi sądu duchownego. Ten przepis jest artykułem wiary dla katolików; chcieć ich przeto zmuszać, aby w sprawach małżeńskich udawali się do świeckich sądów, jest to im odbierać wolność sumienia. Pierwszy edykt konstytucyjny badeński z r. 1807 w art. 16, odróżnia już sprawy należące do sądu duchownego, od spraw odnoszących się do sądu cywilnego, a warując pod tym względem prawa kościoła, wyraża się w te słowa: „Wszystkie sprawy, które dwojakiéj być mogą natury, należą co do strony religijnéj pod sąd władzy kościelnéj, a co do strony świeckiéj do sądu świeckiego. Gdy się np. sprawa toczy o *zewnętrzną* ważność albo nieważność małżeństwa, roztrzyga ją sąd cywilny, a gdy chodzi rzecz jakie osoby podług praw kanonicznych mogą zawierać małżeństwo, wyrokuje sąd duchowny.“ Dopuszczając tedy rząd ustanowienia sądów duchownych co do spraw małżeńskich, czyni to co się kościołowi z prawa należy i co już po wielu krajach niemieckich oddawna jest w praktyce, jak np. w Prusach, Austryi, Bawaryi, Würtenbergii i t. p.

5) *Rząd przyznał władzy duchownéj prawo zakładania klasztorów obojéj płci.* Zastrzegł sobie przecież w każdym razie poprzednie o tem zawiadomienie i umówienie się wzajemne z władzą duchowną. Chociaż zakony, jak to uczy ich historya, są konieczną potrzebą kościoła, bo potrzebą konieczną osób naturalny pociąg i powołanie do życia klasztornego mających, to jednakowoż i na ten punkt opozycya zawzięcie powstała. W samym zaczątku chrześciaństwa istnieć już poczynały zgromadzenia pobożnym rozmyślaniom, a potém i inszym się pożytecznym celom poświęcające; w czwartym zaś wieku ery chrześciańskiéj, były już na wschodzie dość powszechne. Kościół katolicki uznał je za potrzebne, już to do pomnażania religijnego i cnotliwego życia, już do posług pasterskich, już do udzielania nauk po szkołach i wzbogacania przez prace swoje umiejętności, już do pielęgnowania chorych i ubogich, już nareszcie do innych celów zbawiennych. Gdzie tedy ma kościół zupełną wolność używania praw swoich, tam też wszędzie znajdują się klasztory; a gdzie tylko bywa cierpiany, uciskany i prześladowany, tam te zbawienne zakłady, będące dla nowatorów solą w oku, ostać się nie mogą. W. książe Karól Fryderyk po sekularyzacyi klasztorów na początku bieżącego stulecia znaczną ich część w swoim kraju zostawił i przez tak zwany czwarty edykt organiczny z r. 1803 byt im zapewnił. Lecz i tak nieutrzymały się długo, bo jeszcze za jego czasów zniesiono prawie wszystkie, prócz kilku domów zakonnic. Aliści i te zreformowano całkiem na krój świecki. Oddano im w prawdzie pod zarząd szkoły dziewcząt, ale uczyniono je służebnicami rządu, takcholece iż sama tylko w murach ich pozostała forma czyli powierz da-

wność życia zakonnego. Takiego się to dopuszczono na klasztorach gwałtu, chociaż w tem księstwie żadnego nie ma prawa, zakazującego istnienia klasztorów. Owszem dość świeża ustawa, bo z 14 lutego 1851 r., dozwala bezwarunkowo zakładania stowarzyszeń, byleby tylko nieprzekraczały przepisów karnych. Z tego wynika, iż już przed tym konkordatem istniały klasztory, nawet nowe mogłyby być zakładane; wprawdzie zawisłoby to było od rządu, czy zechciałby im nadać prawa korporacyjne, czyli im też odmówić tych praw. A jeżli się trafiało, iż w ostatnich czasach rzadko rząd zezwalał na założenie klasztoru, a nawet jeżli w r. 1846 robił wielkie trudności, względem zaprowadzenia sióstr miłosierdzia i oddania im szpitali pod dozór i opiekę, to i przez to wymierzał niesłuszność katolikom i odbierał im tę wolność, któréj używają osoby świeckie, do zakładania stowarzyszeń świeckich.

6) Uznał rząd potrzebę oddania przez ten konkordat władzy duchownéj *dozoru nad wykładem religii i wychowaniem młodzi katolickiéj* po szkołach, konwiktach i seminaryach. Kościół wszakże i przez to zezwolenie nic nieuzyskał nowego, jedynie odzyskał to, co już należało i należy do jego posłannictwa. Co większa pierwszy edykt konstytucyjny z roku 1807, przyznał władzy duchownéj, co do oświaty publicznéj po szkołach, następne prerogatywy: wychowanie i ćwiczenie młodzi w religii, przyjmowanie kandydatów do stanu nauczycielskiego, nominowanie pomocniczych czyli niższych nauczycieli, upoważnienie niższych i wyższych nauczycieli do objęcia urzędu, nareszcie dozór nad postępowaniem nauczycieli. Co tedy w tym względzie kościół otrzymał przez ten nowy konkordat, jest daleko mniéj niż posiadał dawniéj. Przyznał także rząd władzy duchownéj możność zanoszenia zażaleń; w razie gdyby który z profesorów uniwersytetu freiburskiego, nie należący do wydziału teologicznego, lecz będący członkiem wydziału inszego, poważył się wykładać coś takiego, coby się sprzeciwiało wierze i moralności katolickiéj. W tym razie przyrzekł wziąść wzgląd możebny na zażalenie zaniesione w takim przedmiocie. Wszelako i to przyrzeczenie, acz w sobie naturalne i niewinne, wywołało ze strony większości profesorów tegoż uniwersytetu (wydział teologiczny, nadto i prof. Bussa, Gfrörera i Schwörera wyjąwszy), nadzwyczaj zaciętą opozycyą. Wnieśli oni z tąd jak najniesłuszniéj, iż przez to przyrzeczenie włożono więzy na wolność nauczenia akademickiego. I mimo oświadczenia ministeryalnego, iż ściąga się ono jedynie do stronniczych i namiętnych wybuchów przeciw kościołowi katolickiemu, że się przez nie wolność akademickiego nauczania w niczem nieograniczy, nie zaspokoili się oponenci. To zaś przyrzeczenie usprawiedliwia się tem bardziéj, iż największa część akademików poświęca się teologii, i prócz przedmiotów teologicznych, słucha prawa kanonicznego, historyi, filozofii, filologii i t. p. Przytem celem i przeznaczeniem tegoż uniwersytetu i zapisów na to porobionych, jest rozszerzanie, utrzymywanie i wyjaśnianie wiary katolickiéj, oraz moralności na niéj uzasadnionéj. Nic więc naturalniejszego, jeżeli władza duchowna uzyskała wpływ jakowy na tenże uniwersytet.

7) Teraz zobaczmy, co postanowiono względem *majątku kościelnego*. Edykt konstytucyjny z r. 1807 stanowi: „Każdy kościół prawnie w księstwie istniejący, ma prawo nabywania i posiadania majątku.“ Skoro kościół katolicki ma przyznane istnienie więc i jemu służy prawo nabywania i posiadania majątku, a w skutku tego zarządzania majątkiem. Ależ co w inszych krajach oddawna przeszło w rzeczywistość, to w Badeńskiem ten prawny i naturalny stósunek wstecz obrócono. Albowiem nie kościół zawiadował i zarządzał dotąd majątkiem swoim, lecz rząd przy-

właszczył sobie tę władzę. Kościołowi zostało tylko bolesne wpomnienie téj niesłychanéj niesprawiedliwości, któréj doznawał patrząc jak drudzy rządzą jego własnością. Dziwna rzecz, nabywać i posiadać majątek wolno kościołowi a zarządzać nim jest mu niewolno. Konkordat tedy zapobiegając bezprawiu, wrócił zarząd kościołowi chociaż nie w całości, to przynajmniéj w główném zasadzie, to jest iż kościół zarządza majątkiem swoim pod kontrolą rządu. Artykuł XIII tejże ugody stanowi: że majątek kościelny ma zostać raz na zawsze nienaruszony; musi jednak ponosić ciężary publiczne i podlegać ustawom rządowym, jak każda insza własność. Majątek ten ma być zarządzany w imieniu kościoła i wszyscy zarządcy kościelnym majątkiem są obowiązani zdawać corocznie arcybiskupowi sprawozdanie ze swego włodarstwa. Władza zaś zarządzająca tym majątkiem, ma być w następny sposób uorganizowana: będzie na jéj czele dyrekcya, składająca się z dwóch sekcyi czyli oddziałów; obie sekcye mają mieć tylko jednego naczelnika i jedną kancelaryą. Pierwsza sekcya ma się trudnić zarządem majątku ściśle kościelnego i ta ma urzędować w imieniu kościoła i pod wyłącznym dozorem władzy kościelnéj. Obór i nominacya jéj członków ma należeć w jednéj połowie do arcybiskupa a w drugiéj do rządu. Naczelnik zaś obudwóch sekcyi ma być obierany i nominowany za wspólnem porozumieniem się jednéj i drugiéj władzy. Członkowie zaś drugiéj sekcyi, któréj ma służyć zarząd i dozór nad szkołami katolickiemi, oraz nad majątkiem szkół i instytutów dobroczynnych, będą obierani i nominowani li tylko przez władzę świecką. Majątek zaś kościelny po parafiach, będzie zarządzany przez dozór kościelny, w którym proboszcz miejscowy i burmistrz głos mają. Z czego widać, że kościół w główném zasadzie odzyskał prawa swoje, albowiem w imieniu jego i na jego korzyść, majątek ten ma być zawiadowany, atoli w tym zarządzie zatrzymał sobie rząd wpływ większy niżli ten który został się przy władzy kościelnéj.

8) Wreszcie co się tycze *Placet*, to jest poprzedniego potwierdzania obwieszczeń arcybiskupich, wydawanych do duchowieństwa, oraz korespondencyi ze stolicą apostolską przez rząd. W konkordacie przyznano kościołowi pod tym względem wolność. Rząd wprawdzie już od lat kilku, nie wykonywał ściśle téj przywłaszczonéj sobie prerogatywy, albowiem w rozporządzeniach i obwieszczeniach arcybiskupich, nic nie widząc dla siebie niebezpiecznego, puszczał je mimo. Konkordat niniejszy ten praktyczny stosunek zamienił w prawo. Żeby zaś rząd był i z téj strony zupełnie zaspokojony, poleciła Stolica Apostolska arcybiskupowi, ażeby nie przywoływał do życia takich praw kościelnych, które już z użycia wyszły i przez obecny konkordat zmienione zostały. Oraz ma arcybiskup przy obwieszczeniu swoich rozporządzeń, exemplarz takowych komunikować rządowi. A jeźli one zamykają rzeczy dotyczące i spraw państwa, więc przed ich obwieszczeniem ma się względem nich znieść z rządem.

Taka to jest główna treść tegoż konkordatu.

Zwróćmy się teraz do wyłuszczenia okoliczności nieprzyjaznych, które stawały na zawadzie wprowadzeniu konkordatu w praktykę. Nie dość, że najzaciętsze stronnictwa zawiązały się po księstwie, polemizujące przeciw konkordatowi, a tém samem przeciw kościołowi i prawom jego; lecz co niebezpieczniejsza, iż sejm właśnie w Karlsruhe obradujący stanął na czele téj polemiki i obrócił się nie tylko przeciw kościołowi ale i przeciw rządowi. Nastręcza się więc tu pytanie: jak dalece ma sejm prawo domagania się, aby on konkordat, będący już obustronnie ratyfikowany i ogłoszony, został mu do obradowania prze-

łożony? Odpowiedź na to pytanie zajęła powszechnie umysły, i komisya sejmowa uczyniła wniosek do izby deputowanych, aby zanieść prożbę do W. Księcia: iżby konkordatu niewprowadzał w wykonanie i ogłoszenie jego cofnął.

Powiedzmy też, co o téj rzeczy mówi prawo publiczne badeńskie. W myśl konstytucyi w. księstwa, łączy W. książe w osobie swojéj wszystkie prawa należące do władzy rządowéj, tak dalece iż w rzeczach zarządu krajowego, tylko w tych punktach jest władza jego ograniczona przez sejm, które też konstytucya wyraźnie wymienia. Ograniczenie zaś to ma wtenczas tylko miejsce, gdy chodzi o wolność osób lub ich własność, o zmianę praw istniejących, albo o ich autentyczne czyli prawomocne tłómaczenie (§. 65). We wszystkich innych razach ma W. książe niczem nieścieśnione prawo zarządzania księstwem, i wydawania w tym względzie ustaw i rozporządzeń bez porady sejmu.

Może teraz pytanie nastąpić: pod którą kategoryą da się podciągnąć ów zawarty konkordat? Pod kategoryą praw czy rozporządzeń? Rzecz jasna, iż do kategoryi praw nienależy, albowiem nie jest on prawem powszechném, obowiązującém wszystkich mieszkańców księstwa; tylko tyczy się kościoła katolickiego i jego stósunku do władzy świeckiéj. Prócz tego nie zamyka nic nowego, jeno odnawia stan prawny od dawna istniejący i na prawie narodów utwierdzony. Nie ma też na celu powszechnéj wolności osób i własności, lecz tylko wolność i majątek katolików jako ciała religijnego, którego byt oparty jest na układach prawem umocowanych. Ztąd tenże konkordat nie należy żadną miarą do kategoryi praw, lecz do kategoryi rozporządzeń. Jest tedy rozporządzeniem wynikającém z prawa dozoru, jakie ma państwo w ogóle nad stowarzyszeniami religijnemi. Który to dozór nie przypada do prawodawstwa, lecz do władzy panującemu służącéj, jest przeto rzeczą administracyjną. Lecz może się jeszcze i to pytanie nastręczyć: jeżeli ten konkordat nie w całości, to może w częściach niektórych należy do sankcyi sejmu? Że się niektóre części tego rodzaju w nim zamykają, dowodzi tego nawet artykuł XXIII tegoż konkordatu, który mówi: „Ustawy i rozporządzenia, zostające z niniejszém konkordatem w sprzeczności, tracą moc swoją; prawne postanowienia, przeciwne temuż konkordatowi zostaną zmienione.“ Rząd tedy zawierając tę umowę z Stolicą Apostolską, znał dokładnie zakres swojéj władzy administracyjnéj; i znał także co należy do władzy prawodawczéj, kiedy w przytoczonym artykule XXIII tę uczynił różnicę. Wiedział rząd bowiem, że do obrady i sankcyi sejmowéj należą przedmioty prawną powagę otrzymać mające, a do zakresu jego władzy te rzeczy, które się dadzą załatwić na drodze rozporządzeń lub postanowień. Sejm tedy podciągając pod swoją sankcyą przedmioty, podlegające postanowieniom władzy rządowéj, przestąpiłby granicę swojéj atrybucyi i obraziłby prawa wynikające bezpośrednio z władzy panującego. Punkta należeć mogące do sankcyi sejmowéj, ściśle mówiąc, dwa się tylko w całym tym konkordacie znajdują. Pierwszy punkt zobowiązuje rząd do uposażenia arcybiskupstwa posiadłościami gruntowemi; do czego nawet był już rząd zobowiązany, właśnie od czasu sekularyzacyi dóbr kościelnych. Zaczem i to uposażenie jest rzeczą kościołowi oddawna przyznaną, przeto i względem tego punktu, jako już przyznanego i postanowionego, acz niewykonanego, nie powinienby sejm mieć nic do nadmienienia. Chyba w ten czas tylko rzeczą tą miałby się obowiązek zająć, gdyby uiszczenie tego punktu miało przyjść rzeczywiście do wykonania, do czego nie ma widoków. Drugi punkt do obrady sejmowéj należeć mogący, jest rzecz o *małżeństwie*, to jest rozstrzyganie spraw małżeństw ka-

tolickich przed sądem arcybiskupim. Lubo sprawy dotyczące świeckich skutków małżeństwa, należą do jurysdykcyi sądów cywilnych, a zaś sprawy co do sakramentalnego charakteru małżeństwa z saméj materyi rzeczy podlegają sądom duchownym, rząd przecież uznał za potrzebne punkt ten przełożyć sejmowi. Podług zdania prawników nawet i ten punkt nie potrzebowałby sankcyi sejmu; albowiem pierwszy edykt konstytucyjny z r. 1807, jak się wyżéj wspomniało, przyznaje w sprawach małżeńskich, co do ich strony sakramentalnéj, jurysdykcyą władzy kościelnéj, co też bkło i jest wszędzie w praktyce. Więcéj punktów nad te dwa nie ma w tym konkordacie, któreby należały do sankcyi sejmowéj. Aż do dzisiejszego dnia regulował rząd badeński stósunki kościelne tak katolików jak protestantów, na mocy sobie służącego *jus advocatiae*, wydając w tym względzie swoje postanowienia. We wszystkich też podobnych przypadkach, a takich liczba była już pod rządem badeńskim dość znaczna, nigdy sejm niewywoływał spraw podobnych przed swoje forum. Już nawet wymaga sama słuszność, aby sprawy kościelne, sprawy tak wielkiéj wagi, bywały załatwiane przez wzajemną ugodę władzy duchownéj i świeckiéj. Obie strony mają bowiem na ten czas sposobność stawania z równą mocą i równem prawem w sprawach swoich i bronienia ich aż do zupełnego zawarcia ugody, która gdy nastąpi, jest bezpośrednim wynikiem woli obudwóch stron. Ale od sejmu, gdzie zasiadają katolicy i to katolicy częstokroć z imienia tylko bez wiary i miłości do swego kościoła, obok protestantów, naturalnych przeciwników wiary naszéj, czegóżby się dla praw kościoła spodziewać można? Na sejmach państwa niemieckiego, gdy się rzecz toczyła o wiarę, był przyjęty modus zwany „Itio in partes.“ Co znaczyło, iż nieroztrzygano na sejmie spraw religijnych większością głosów, tylko gdy takie przedmioty zachodziły, dzielił się sejm na *corpus catholicorum* i na *corpus evangelicorum*; i każde takie zgromadzenie obradowało osobno i samodzielnie w sprawach wiary swojéj; co gdy się stało, wnosiło każde rzecz swoją na sejm ogólny. Ten sposób obradowania w sprawie religii był słuszny, chociaż zdarzało się, iż dla wielkiej zawziętości jednéj strony przeciw drugiéj, do żadnego częstokroć nie przychodziło porozumienia; aliści warował on każdéj stronie prawa najświętsze, bo prawa wiary i prawa kościoła. Jeżelić w on czas uważano za wielkie niebezpieczeństwo przedmioty tak delikatnego rodzaju wnosić na sejm i przekładać je pod sąd większości głosów, niekiedy téj sprawie jak najnieprzyjaźniejszych, to i na sejmie niniejszym nie mniejszy groził téj sprawie uszczerbek.

Zbierzmy to wszystko, co się dotąd o téj rzeczy powiedziało, w krótką całość: 1) Konkordat rządu badeńskiego ze Stolicą Apostolską dnia 28 czerwca 1859 zawarty, nie zamyka na korzyść katolików nic inszego, tylko te niezaprzeczone prawa i przywileje, które im wielokrotnie zapewniane i potwierdzane bywały, tak przez ustawy państwa niemieckiego, jako też przez postanowienia rządu badeńskiego, a które stanowią konstytucyą naszego kościoła. 2) Nie zamyka też ten konkordat większych praw i prorogatyw, niż są gdzieindziéj w Niemczech, np. w Państwie pruskiém. A jeżeli odzyskał kościół w Prusach w r. 1851 przez ustawę kostytucyjną swoje prawa, a rząd badeński dokonał tego celu na mocy ugody i postanowień, to uczynił to jedynie na swoją korzyść, albowiem uzyskał przez to wpływ większy na prawa kościoła, niż by to się stało przez konstytucyą.

Skoro się tak rzeczy mają, zkądże tak silna była powstała opozycya przeciw konkordatowi po całém księstwie? Już się powiedziało, że pierwszą pobudką do niéj byli protestanci, chociaż przez ten kon-

kordat prawa ich niezostały nadwerężone i w najmniejszym punkcie. Bolesno, iż się tu przyłączyła dość znaczna liczba katolików i to ludzi roszczących sobie prawo do wyższéj oświaty. Jest i to osobliwsza, iż właśnie w tym czasie wystąpiła nieprzyjazna opozycya, kiedy Stolica Apostolska jak najniesprawiedliwszych doznaje ucisków. Niemal wnieśćby można jakoby badeńscy oponenci zamyślali korzystać ze smutnego położenia Rzymu czyniąc w tym czasie właśnie napad na prawa kościoła. Wszakże wiedziano powszechnie w księstwie, iż się rzecz oddawna toczy w Rzymie o konkordat, i względem treści jego nikt téż nie mógł mieć wątpliwości; albowiem kościół nic nowego niepotrzebował wymagać dla siebie, tylko żądać napowrót tego, co mu odebrano nieprawnie. Czego przykład miano i na konkordacie z rządem würtembergskim, wprzód blizko dwa lata temu zawartym; a mimo to z żadnéj strony jednak nie wszczęto opozycyi, chociaż sejm w tym czasie był dwa razy w Karlsruhe zebrany, aż dopiero teraz wybuchnięto z całą wściekłością przeciw téj ugodzie. Téj opozycyi nie może być coś inszego przyczyną, chyba nieznajomość praw kościoła; czego dowodem niezliczone artykuły po dziennikach i petycye do sejmu. Drugą przyczyną stały się bez wątpienia polityczne stronnictwa, a przytém religijna zazdrość i nienawiść naprzeciw prawom kościoła katolickiego i jego wewnętrznéj organizacyi. Że tak jest, i ztąd się pokazuje, i iż przeciw niemu występują osoby z wszystkich wyznań i stanów. Dziwna iż podobne osoby uczyniwszy poniekąd rozbrat z swojem sumieniem, zajmują się dziś tak stanowczo sprawami kościoła; a co większa, iż same panującym nie będąc przyjazne, usiłują w sposób jak najgwałtowniejszy, wywalczyć dla nich władzę nad sumieniem i kościołem. Zaprawdę słusznie mówi *Ritter* w historyi kościelnéj (III str. 199): że to jest podstępem tylko, albowiem zniszczywszy zczasem władzę kościoła zostającą w ręku panujących, łatwo by przyszło odebrać im prawa krajowe; a w następstwie poddać interesa kościoła i państwa pod swoją wolę.

II.

Zobaczmy teraz, jaki los spotkał konkordat na sejmie, a naprzód w izbie deputowanych. Tu na wstępie przychodzi zaraz na myśl narada w Piśmie św. opisana w te słowa: *Zebrali najwyżsi kapłani i faryzeusze radę, i mówili: Cóż uczynimy? albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? A jeden z nich Kaifasz rzekł im: Wy niewiecie ani myślicie, iż wam jest pożyteczno; żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie cały naród zginął* (Jan. 11, 47—50). Właśnie sprawozdawca izby do tego samego, do którego owa rada żydowska przyszedł wniosku i przełożył: iż przez rozszerzenie władzy kościelnéj naraża się dobro publiczne na niebezpieczeństwo, ogranicza się prawa i prerogatywy koronne, tamuje się wolność sumienia, niepokój i trwoga wznieca się w umysłach; więc jest pożyteczniéj by kościół katolicki został i nadal pozbawiony praw niż żeby cały naród cierpiał! Zresztą, co tylko ów sprawozdawca mógł w dawniejszych ustawach świeckich (od r. 1790 do 1853) wyszperać na niekorzyść kościoła, to powyszukiwał drażniąc i strasząc izbę, chociaż sam jest sędzią i katolikiem.

Rozpatrzmy się z blizka w sprawozdaniu. Zaraz na czele czytamy zasadę najniesprawiedliwszą, brzmiącą w ustawie rządowéj z r. 1830 jak następuje: „Państwo będąc całością i wszystkością wszelakich w łonie swojém istniejących związków i stosunków, nie może i niepowinno w miarę swojego pojęcia i swojéj istoty uznać nad sobą ani obok siebie żadnej inszéj władzy; co więc w państwie ma byt, wszechwładzy one-

goż podlega. Zbiorem tedy praw i prerogatyw, służących według téj zasady, państwu nad kościołem, jest supremacya, to jest najwyższa władza. Ta zaś najwyższa władza nad kościołem, jest prawem czysto politycznem z władzą najwyższą administracyjną państwa jak najściśléj złączoną i od niéj nieoddzielną. Jéj granice stanowi z jednéj strony cel państwa, a z drugiéj strony powinności skłaniające je do stawania w obronie podwładnych swoich, tak osób szczególnych jak korporacyi. Ze względu tedy na korporacyą kościelną, ma rząd jak się samo przez się rozumie, prawa i powinności. Skoro wyznanie wiary wystąpi na *zewnątrz*, i wywiera wpływ widocznie na podwładnych państwa, rząd w takim razie winien zaraz użyć swoich przywilejów. Co zaś należy do *wewnętrznych* ćwiczeń religijnych, zostawia wszystko kościołowi."

Tę zasadę odczytawszy, przytoczoną przez prawnika i katolika w XIX wieku oświaty chrześciańskiéj, któż nie wniesie od razu, że postąpiono z kościołem, jak owi arcykapłani i faryzeusze z Chrystusem Panem postąpili? Któż nieprzypomni sobie z historyi kościelnéj czasów Józefa II, który według téj saméj zasady między rokiem 1781 a 1783 przywłaszczył sobie wszystkie prawa kościoła, oraz władzę ich wykonania? Wszakże w Niemczech sami duchowni katoliccy usilnie pracowali nad osłabieniem władzy papiezkiéj, a wzmocnieniem władzy monarszéj w rzeczach kościelnych. W r. 1763 wyszło w Niemczech dzieło *Hontheima* alias *Justina Febroniusza*, sufragana trewirskiego: *De statu ecclesiae et legitima potestate Romani Pontificis liber singularis, ad reuniendos dissidentes in religione Christianos compositus*, bijące zacięcie na władzę papiezką i wszego duchowieństwa w ogólności. Skoro takie przepisy i zasady już były w praktyce, więc nic nowego, że i dziś odstąpiono od podstawy prawnéj istotnie, że zaprzeczono kościołowi autonomii, i oparto się na błachej i niesprawiedliwéj samowolności. O tém, że kościół miał stanowcze, historyczne i niezaprzeczone prawa, że go księstwo badeńskie w siebie przyjęło z niemi, że mimo ścieśniań i ograniczeń nigdy on się prerogatyw swoich niewyrzekł, ani ich dobrowolnie i prawnie nieprzelał na władzę świecką, o tém mówię, nie wspomniał sprawozdawca ani słowa. Owóż państwu przyznano nieograniczone *jus reformandi*, dające mu wolność zmieniania i uchylania praw kościoła podług celu swojego i tak zwanego ducha czasu, czyli co na jedno wychodzi, podług doczesnych potrzeb podwładnych. Że filozofowie wpadli już nieraz na teoryą o wszechwładztwie państwa, jest rzeczą z ich stanowiska naturalną, albowiem oni nie uganiają się za poznaniem praw stanowionych, jeno za polotem myśli oderwanych od każdéj szczególnéj rzeczywistości; ale że prawnik, sędzia nawet, pozwolił się odwieść od praw obowięzujących i historycznie ustalonych i kościół z nich wyzuć, jest rzeczą wprawdzie w czasach naszych nie rzadką, wszelakoż trudną do pojęcia. A jeszcze i to godném jest zastanowienia, że w komissyi sejmowéj, ośm głosów (z których siedm katolickich) przeciw jednemu, dzieliło ten najprzewrotniejszy wywód rzeczy. Nawet przez przykład praktykowany już teraz w Austryi, Prusach, Bawaryi, we w. księstwie heskiem, gdzie kościół posiada i wykonywa prawa swoje, nie dano się odwieść od téj przewrotnéj zasady. Sprawozdawca wolał iść za niesłusznem roszczeniem protestantów, także za życzeniami katolików odpadłych od wiary lub w niéj oziębłych i podchlebić tym sposobem opinii publicznéj, niż trzymać się prawnéj podstawy i sprawiedliwości. Nie pomyślano tam nawet i o tém, iż oddając rzecz tę pod obrady i do uchwały izby, naraża się przedmiot święty i z natury swojéj nieskazitelny. Co większa zapomniano, że właśnie tego przedmiotu tak świętego nie można zoztrzygać większością głosów. Przechodząc sprawo-

zdawca stan kościoła, jakim był przed zawarciem tegoż konkordatu, i wyliczywszy wszystkie ustawy, w różnych czasach wydawane na jego niekorzyść, zowie tenże stan upośledzony stanem legalnym, a nareszcie przystępuje do rozbioru szczególnych rozporządzeń umowy.

Zaraz za pierwszy jéj paragraf, w którym mowa o oborze arcybiskupa, kanoników i prebendarzy przy katedrze freiburskiéj, łaje on rząd surowo, iż się miał zrzec wpływu na tenże obór, a przez to wyzuć się z prawa posełania na ten akt komisarza ze swego ramienia, mającego przestrzegać prerogatyw monarszych i pilnować tam przepisanych formalności. Nadto gani rząd i za to, iż nie zatrzymał władzy potwierdzenia obranych prebendarzy i kanoników. Odwołując się zaś na dawniejsze przepisy, stanowiące, iż na tych oborach komisarz rządowy musiał być obecny i bez jego zezwolenia i wiedzy, żadnego w tym względzie nie było wolno przedsięwziąć kroku, wyprowadza ten wniosek: iż owe przepisy stawszy się prawem są na zawadzie postanowieniu tegoż artykułu, i za prawomocny bez sankcyi sejmu uznać go nie dozwalają. Drugi artykuł umowy tyczy się *przysięgi*, którą arcybiskup wedle przepisanéj formuły ma składać w ręce W. księcia. Główną tam rzeczą: przyrzeczenie posłuszeństwa i wierności rządowi w sprawach cywilnych, oraz obietnica wystrzegania się związków naruszających pokój i bezpieczeństwo publiczne. W dawniejszéj formule był arcybiskup obowiązany nadto jeszcze przyrzekać, że będzie przestrzegał *praw świeckich*. Tę właśnie wzmiankę wypuszczono w umowie; więc znów skarga, że to nowy przywiléj dla arcybiskupa, który prócz tego że arcybiskupem, jest nadto obywatelem państwa, sługą publicznym, poddanym monarszym; pod względem przeto praw krajowych równy wszystkim inszym poddanym książęcym. Winien on składać taką przysięgę jak drudzy poddani, prawem z dnia 7 czerwca 1848 przepisaną. A ponieważ arcybiskup został wyjęty z pod prawa przytoczonego, zyskał tém samém przywiléj sprzeciwiający się ustawie konstytucyjnéj; ten zaś wyjątek bez uchwały sejmu nie może mieć miejsca. W artykule 3 toczy się rzecz o *uposażeniu arcybiskupstwa dobrami gruntowemi*, co również sprawozdawca surowo gani i ten przedmiot jak słusznie, pod roztrzygnięcie sejmu podciąga. Jeżelić poprzednie trzy artykuły przejęły już zgrozą izbę deputowanych, jakąże ona dopiero napełniła się goryczą, skoro sprawozdawca przystąpił do rozbioru 4 artykułu umowy, w którym jest rzecz o *Placet*. Sprawozdawca uważa *ten artykuł za najważniejszą rzecz w całéj téj ugodzie*, albowiem przezeń ma rząd przyznawać kościołowi *władzę monarszą*, Znosząc rząd bowiem przez ten artykuł dozór nad kościołem, ma zaprowadzać do księstwa prawo kanoniczne w całéj obszerności, a znosić prawodawstwo krajowe! Bo jakże rozwodzi on się daléj, czyż przez to postanowienie nieprzywraca się zupełnéj i niczém nieograniczonéj władzy biskupiéj, i nieznosi się prawa nadzoru rządowego, tejże władzy przeciwnego? Już tego ustąpienia (rzekł ubolewająco sprawozdawca) domagał się wprawdzie art. VI bulli papiezkiéj *ad dominici gregis custodiam* z r. 1827; ale rząd się temu stanowczo sprzeciwił i ogłaszając tę bullę, zastrzegł wyraźnie prawo nadzoru rządowego względem rozporządzeń biskupich. Gdy zaś obecnie niezabezpieczywszy rząd sobie tego prawa, wypuścił z ręku najwyższą władzę krajową, arcybiskupa wyniósł na współrządcę, prawo kanoniczne napowrót do księstwa wprowadził, na co sejmowi znającemu swoje powołanie zgodzić się nie podobna.

W takim to rodzaju przechodzi sprawozdawca i insze postanowienia umowy, już wyżéj wymienione i wyjaśnione, n. p. obsadzanie probostw, urzędów i godności duchownych, kształcenie młodzi duchownéj,

prawo zakładania seminaryum i konwiktów, sprawę o małżeństwie, oraz jurysdykcyą kościelną; i nad każdym z tych przedmiotów zdaje sprawę w sposób niemniéj podejrzliwy jak niesprawiedliwy.

Przeszedłszy w tym duchu wszystkie punkta, taki nareszcie wyprowadza wniosek: umowa ta będąc kontraktem, musi się uważać za prawną ustawę dla kraju i ztąd téż jak każda ustawa musi prawomocnie zobowiązywać naród. Rząd zezwalając na to, przyjął w obec władzy kościelnéj same powinności, gdy zaś kościół od nich uwolnił, same mu tylko przyznawszy prawa. Naturą kontraktu jest wszakże zobowiązanie się wzajemne obu stron, jedna bez zezwolenia drugiéj nie może się samowolnie od umowy cofnąć, do czego sam rząd się przyznał, iż się przez tę umowę zobowiązał do wykonania postanowień tąż umową objętych. To wyłuszczywszy, tak jeszcze dowodzi: umowa rzeczona jest kontraktem, zawartym *z obcym mocarzem* w celu zobowiązania kraju. Czyliż taki kontrakt jest rząd mocen zawiązać bez sankcyi sejmu? Zwłaszcza iż artykuły objęte nią zamykają przepisy, nie mogące się obalić jednostronnie i niepotrzebujące być przedłożone władzy prawodawczéj. Co gdyby istotnie miało przyjść do skutku, władza prawodawcza została by przez to w prerogatywach swoich nader ścieśniona, gdyżby nie mogła brać udziału w sprawie tak ważnéj, jaką jest stosunek kościoła do państwa. A gruntowniéj się nad tą rzeczą zastanawiając, ma nawet ten kontrakt moc większą niż samo prawo; albowiem jednostronnie znieść się nie da; ztąd jest rzecz nieodzowna, aby nim zyska moc obowięzującą dla kraju, pierwéj sejmowi do zatwierdzenia przełożony został. Gdyby do tego przyjść nie miało, przywileje sejmowe zostaną bardzo narażone. Niegodziło się téż rządowi pod żadnym względem stanowić o prawach kościoła katolickiego, będącego częścią integralną państwa, bez zasięgnienia poprzednio rady od władzy prawodawczéj. Po tym wywodzie wniosł sprawozdawca do izby w imieniu komissyi następny wniosek: „Należy zanieść proźbę do W. księcia, ażeby cofnął swe najwyższe postanowienie z dnia 5 grudnia 1859 r., przez które bulla papiezka z dnia 28 czerwca 1859 r. konkordat ten zamykająca, obwieszczoną została; oraz aby raczył nienadawać mocy prawnéj i obowięzującéj konkordatowi, czyli aby go niekazał wprowadzać w wykonanie.“

Nim nadszedł dzień naznaczony do obrad w izbie deputowanych, rozdano toż sprawozdanie między członków sejmu, oraz puszczono je w handel księgarski, dla nadania mu jak największéj głośności i pozyskania mu opinii publicznéj.

Zobaczmy teraz, co się pod ten czas stało w izbie pierwszéj. W niéj zażądano również obrania komissyi, któraby się zajęła sprawą konkordatu, rozebrała go i rozjaśniła, nareszcie przełożyła izbie wniosek stosowny. Przeciw temu żądania pokazała się jednak w tejże izbie opozycya, która wniosła: iż skoro rząd przełożył konkordat tylko dla wiadomości izby, przyzwoitą jest rzeczą, nim dalsze nastąpią względem niego obrady, zaczekać za wnioskami rządowemi, które pewno nie zadługo uczynione zostaną. Wszelako większość oświadczyła się za obraniem komissyi i za wzięciem całego przedmiotu pod obrady. Wyznaczono tedy do niéj trzech członków, a między nimi Dr. *Stabel*, prezesa najwyższego sądu apellacyjnego i wiceprezesa tejże izby. Ten uznał za potrzebne ułożyć dla komissyi reguły zasadnicze, na które zapatrując się, łatwiéjby przyszła do pojęcia i ocenienia rzeczy. Reguły, które później wyszły z druku, noszą tytuł: *Reguły zasadnicze do ułożenia sprawozdania komissyi izby pierwszéj dotyczącego się umowy ze stolicą papiezką.* Dadzą się one w krótkości sprowadzić do tych trzech punktów: 1) Stósunek między władzą państwa a władzą kościelną jest to przed-

miot tak głęboko wchodzący w ustawę konstytucyjną, a szczególnie w prawodawstwo, iż onegoż ostateczne uporządkowanie tylko przez samą ustawę konstytucyjną, albo przynajmniéj na drodze prawodawczéj może być załatwione, żadną zaś miarą przez rządowe rozporządzenie. 2) Chociaż ustawa konstytucyjna milczy o tém, niewynika ztąd, iż uregulowanie tegoż stosunku ma należeć do kompetencyi li samego rządu. Przypuściwszy, iż ustawa konstytucyjna uważała ten stosunek za uporządkowany przez prawo, wtedy do odnowienia onegoż przychylenie się sejmu jest konieczne; jeżeli uznała zaś tenże stosunek za uległy prawu rozporządzeń, tedy powinien był rząd stósowne wydać rozporządzenia, ale w żadnym razie nie był prawnie upoważniony do zawarcia kontraktu, ponieważ: *a*) zobowiązanie się przez kontrakt przechodzi władze wydawania rozporządzeń, ma nawet wyższe znaczenie, niźli samo prawo stanowione; *b*) takie zobowiązanie chcieć uważać za rzecz pomocniczą rozporządzeniu jakowemu, jest to chcieć pozbawić sejm prawa podawania zażaleń, albo toż prawo uczynić pozorném. 3) Skoro zaś ten kontrakt ostatecznie zawarty został tylko sejmowi przełożony dla wiadomości, ma więc sejm słuszną przyczynę bronienia swojego prawa konstytucyjnego.

Te trzy punkta i bliższe ich rozprowadzenie wywarły na rząd i publiczność wrażenie niepospolite, albowiem niespodziewano się nigdy, aby p. *Stabel*, najwyższym będąc w kraju sędzią, tak dalece sprzeciwiające się władzy monarszéj miał ogłosić zasady. Wystąpienie pana Stabel ma i to jeszcze przeciw sobie, iż w połączeniu ze wszystkiem co zaszło w izbie deputowanych, nieprzełamaną przeciw rządowi utworzyło opozycyą. Niechodziło więc w tym przypadku o konkordat jak raczéj o konstytucyą, i mniejsza téż istnie była obawa o prawa kościoła, jak raczéj o prawa monarsze.

Szczegóły owe o izbie pierwszéj przytoczyć tu wypadało dla objaśnienia następnych okoliczności i okazania tego stanowiska, jakie sam panujący zabrał w całéj sprawie i jakie w niéj panu Stabel prócz tego przeznaczył.

Wróćmy się teraz do izby deputowanych. Do obrady w sprawie konkordatu naznaczono dzień2 9 marca 1860 r. Ciekawość sprowadziła zblizka i zdala słuchaczy mnóstwo. Głosujących w izbie deputowanych było 60, między którym 36 katolików, 24 protestantów. Minister spraw zagranicznych pan *v. Meysenburg* (protestant), i prezes ministerstwa spraw wewnętrznych p. *v. Stengel* (katolik), pierwsi zażądali głosu.

Minister spraw zagranicznych tak się odezwał: „Zaraz po otwarciu sejmu przełożył rząd izbom dla ich wiadomości, ugodę z dnia 28 czerwca 1859 r. ze Stolicą Apostolską zawartą i potwierdzoną. W skutek czego komissya wysokiéj izby przedstawia wniosek, aby zanieść prożbę do W. księcia o zniesienie lub niewykonanie tejże ugody, oraz o cofnienie najwyższego postanowienia z dnia 5 grudnia r. z., na mocy którego taż ugoda w zbiorze praw ogłoszoną została. Komissya stawia na czoło swojego sprawozdania to pytanie, czyli rząd sam przez się bez przyzwolenia sejmu był mocen do zawarcia tejże ugody? Komissya *zaprzecza*, kiedy rząd musi *twierdzić* stanowczo. Rząd bowiem przyznaje sobie prawo do ostatecznego jéj zawarcia i wykonania. Rzeczy albowiem będące przedmiotem *rozporządzeń*, wypływają od władzy rządowéj. Chodzi o zmianę praw albo o nowe prawa, wtenczas sankcya sejmu jest konieczna. Dla potwierdzenia téj zasady rzućmy wzrok na historyą stosunków, jakie się zawięzywały w różnych epokach między kościołem a państwem. Skoro w. księstwo stanęło w obecnych granicach jeograficznych, wydano wkrótce potém (r. 1807) pierwszy edykt

konstytucyjny względem praw kościoła i miano oraz na oku konkordat ze Stolicą Apostolską. W art. 20 tegoż edyktu powiedziano wyraźnie: iż kościół katolicki od papieża, jako punktu środkowego swéj wiary jest nieodłączny, jako punktu potrzebnego koniecznie i do istoty tegoż kościoła należącego. Od r. 1807 aż do zawarcia powszechnego pokoju, niedozwalały okoliczności rozpoczęcia układów z Rzymem. Ależ zaraz po nastaniu ciszy politycznéj uczuła największa część państw niemieckich, posiadająca ludność katolicką, gwałtowną potrzebę porozumienia się ze Stolicą Apostolską, względem uporządkowania spraw kościoła. W. księstwo badeńskie weszło z większą częścią tychże państw w związek dla spólnego przedsięwzięcia kroków w tym celu. W skutek czego została podpisana w Marcu 1818 r. w Frankfurcie n./M. tak zwana *Declaratio* książąt zjednoczonych, któréj osnową były rzeczy, tyczące się dyecezalnéj władzy biskupiéj, tudzież kultu, nauk po szkołach i t. p. niemniéj przedmiotów będących i téj umowy treścią. Prócz tego podawała owa *Declaratio* przepisy co do urządzenia nowych biskupstw i kapituł, oboru, desygnacyi i konfirmacyi biskupów i kanoników, oraz stósunków odnoszących się do tych materyi. Gdy się właśnie ze strony rządów starano o porozumienie względem owych rzeczy ze Stolicą Apostolską, czyniono téż równocześnie kroki do ułożenia i zaprowadzenia konstytucyi w księstwie. Jakoż ustawa konstytucyjna badeńska, dnia 22 sierpnia 1818 otrzymała sankcyą, w któréj wcale niewspomniano o stosunkach i sprawach kościelnych, wyznań uznanych w państwie. Było niewątpliwie zamiarem rządu porozumieć się z papieżem na drodze umowy. Sprawy zatém kościelne w ogólności, a w szczególności i sprawy kościoła katolickiego, wyłączono w on czas z pod kompetencyi sejmu, odnosząc do jego obrady i sankcyi tylko polityczne i cywilne rzeczy. Jeźli tedy sprawozdanie komissyi mówi: że konstytucya badeńska ze znanych powodów przyjęła zasady, tyczące się stosunku państwa do kościoła, trzeba naprzeciw temu wspomnieć, iż się tak rzeczy nie mają. Konstytucya bowiem, jak wiadomo, nie czyni żadnéj wzmianki o tymże stósunku; owszem mądrze rozpoznawszy potrzeby religijne, podciągnęła je pod prawa cywilne, i te prawa zapewniła każdemu wyznaniu; zastrzegła nienaruszoną wolność sumienia wszystkim poddanym państwa, zapewniła każdemu wyznaniu możność odprawiania publicznie swojego nabożeństwa (prawo kultu), oraz zabezpieczyła temuż majątek kościelny. Mimo to odwołuje się komissya do atrybucyi izbom służących, wnosząc, iż do umowy dzisiejszéj jest sankcya sejmu konieczna, ponieważ jéj osnowa ma się sprzeciwiać zasadom ustawy konstytucyjnéj. Nadto wnosi ona, iż przedmiot téj umowy jest tak dalece ważny, iż do jego uregulowania potrzeba praw konstytucyjnych. Co większa, umowa ta ma obowięzywać ściśle cały kraj, przeto należy tém słuszniéj ustalić ją na podstawie prawodawczéj. Po cóż wchodzić szczegółowo w naturę tych zdań, zwłaszcza iż podczas dyskusyi każda się objaśni zosobna; dość tu powiedzieć, iż rząd widzi się zmuszony do stanowczego odparcia żądania komissyi i do wyznania, iż się żadną miarą nie może powodować tak zwanym duchem praw, dopóki słowa pisane zamykają wyraźne prawidła dla oznaczenia sposobu, w jaki czynniki prawodawcze mają brać w prawodawstwie udział. Jeżeli sama *ważność* przedmiotu miała być normą czynności sejmu, nie zaś *prawo*, wtedyby przypadek rozstrzygał o wykonaniu przepisów konstytucyjnych. Moc obowięzująca kontraktu nie daje się téż odróżnić w żaden sposób, od praw krajowych według stósunków *takości*; lecz raczéj każdą z niego wynikłą powinność ze względu na jéj skutek, trzeba odważyć w miarę jéj *jakości*. A ponieważ sprawozdanie komissyi w dwóch kierunkach narusza prawa i pre-

rogatywy monarsze, przez ustawę konstytucyjną postanowione i zapewnione, potrzeba i temu ze strony rządu zapobiedz. Komissya narusza naprzód *prawo monarsze zawierania kontraktów*, powtóre *władzę dozórczą nad kościołem katolickim*. Przeciwko czemu rząd się oświadczając, odpowiada: 1) *Prawo zawierania kontraktów* lub umów spoczywa w ręku monarchy, który w myśl §. 5. ustawy konstytucyjnéj łączy w osobie swojéj wszystką władzę państwa i władzę wykonywa według rozporządzeń tejże ustawy. Wykonywanie władzy jest, ściśle mówiąc, nieograniczone; jeżeli zaś podlega jakowym warunkom ścieśniającym, to tylko w takim zakresie, w jakim właśnie sejm jest upoważniony przyczyniać się do prawodawstwa krajowego. Udział tedy sejmu w wykonaniu zawartych umów przez rząd, jest wypływem jego władzy prawodawczéj, i to w takiéj obszerności, jaką zakreśla ustawa konstytucyjna. Przekładając rząd umową ze Stolicą Apostolską z dnia 28 czerwca r. z., przyznał sejmowi prawo brania udziału prawodawczego w zmianie ustaw konstytucyjnych, spowodowanych przez tę umowę, a koniecznych do wprowadzenia jéj w wykonanie. 2) *Władza dozórcza* w państwie w myśl §. 66. ustawy konstytucyjnéj, służy li samemu monarsze. Jeżeli wykonanie monarszéj władzy stało się w téj umowie pod różnym względem przedmiotem wiążących zobowiązań, to właśnie te zobowiązania będzie się rząd starał tak rzetelnie wypełnić, jak rzetelnie oświadczył Stolicy Apostolskiéj, iż wykonanie ich (jak się rozumie samo przez się) nie będzie mogło praw i prerogatyw monarszych w niczem ograniczać. W obrębie państwa nieprzestaje atoli monarcha wykonywać władzy dozórczéj nad kościołem katolickim. Ustawa konstytucyjna nic w tym punkcie niezmieniła. Sejm też przeciw téj zasadzie nigdy nie uczynił wniosku, Że tak bywało w praktyce, dość się powołać na to, co się wyżéj przytoczyło. Wspomniona *Declaratio* zjednoczonych książąt z r. 1818, została dnia 13 czerwca 1819 r. przez umyślne poselstwo doręczoną Stolicy Apostolskiéj. Zawiązane ztąd układy miały za przedmiot urządzenie prowincyi kościelnéj wyższego Renu, do niéj należących pięciu biskupstw, onych uposażenie i t. p. Ugoda też zupełna nastąpiła w tym przedmiocie ze Stolicą Apostolską, która dnia 21 sierpnia 1821 r. przez bullę: *Provida solersque* została ogłoszona. Ta bulla jako też i następna z dnia 11 kwietnia 1827 r.: *Ad dominici gregis custodiam*, ogłoszona w skutek dalszych układów z papieżem, została przez rozporządzenie rządowe z dnia 16 października 1827 r. do publicznéj wiadomości podana. Sejm nie robił w on czas opozycyi, lecz milczał. Nadto wydał rząd na mocy zawartéj umowy ze zjednoczonemi państwami niemieckiemi, rozporządzenie z dnia 30 stycznia 1830 r., tyczące się prawa monarszego, co do opieki nad kościołem katolickim i jego obrony. Chociaż właśnie w r. 1830—1831 sejm obradował i częste reklamacye względem inszych przedmiotów czynił do rządu, o tém przecież przedmiocie ani wspomniał. W skutek wiadomych wypadków r. 1848 zażądano po inszych krajach, toż samo i w księstwie, ściślejszego uregulowania stósunku kościoła do państwa. Rząd wydał w tym celu rozporządzenia z dnia 1 i 3 marca 1853 r., i sejm się wtenczas do téj rzeczy wcale niemięszał. Po raz więc pierwszy czyni komissya podobne żądanie i nie tylko, że wymaga przełożenia sobie całéj sprawy dotyczącéj kościoła katolickiego, ale oraz zaprzecza monarsze prawa zawierania prawomocnych umów. Zaczém, jak się rzekło, narusza dwa istotne prawa należące do atrybucyi W. księcia. Rząd w r. 1857 miał takie same o rzeczy zdanie. Bo kiedy zapytano ministra spraw zagranicznych: czyli w przypadku zawarcia konkordatu, skoroby tenże miał zawierać postanowienia należące do izby prawodawczéj, takowe jéj przełożone zostaną? Na to dając minister ze-

zwalającą odpowiedź, przydał wyraźnie: iż skoro się pokaże z treści mającego się zawrzeć konkordatu, rozporządzenie podpadające pod obrady sejmowe, rząd nieomieszka takowego izbom przełożyć. Tą odpowiedziy zaspokoiły się izby i skoro konkordat przyszedł do skutku, co rząą w on czas przyrzekł, pragnie dotrzymać i te przedmioty, które wymagają prawodawczego potwierdzenia, izbom poddać. Z tego co się przytoczyło wynika, iż wyjąwszy krótkie czasu przerwy, zostawał rząd dłużéj niż przez lat 40 w układach ze Stolicą Apostolską, sam tylko te układy przywodził do ostatecznego zawarcia i sam je nareszcie wprowadzał w wykonanie. Z czego wynika i ten wniosek, że ustawa konstytucyjna nieogranicza rządu, ani według swych słów, ani swego ducha, co do zawierania umów z papieżem i wykonywania nad kościołem katolickim prawnego dozoru. Nareszcie i to z całego wywodu wypływa, że się sejm przez wszystek ten czas nigdy nie upominał o swoje prawa w rzeczonym przedmiocie. Ten tedy wniosek, który komissya przekłada zbie, nie należy w żaden sposób do prerogatywy prawodawczéj. Jeżeliby zaś izba dała konkordatowi całkowitą ważność, jaką komissya przywiązać doń pragnie, wtenczas wykryśliłaby §. 5. z ustawy konstytucyjnéj. Większość głosów w izbie rozstrzygałaby wtedy co do istoty i zakresu praw monarszych. A ponieważ sprawozdanie komissyi tego się właśnie domaga, przeto rządowi niepodobna się na to zgodzić ani zezwolić. Rząd ma obowiązek strzeżenia praw i prerogatyw koronnych, nie może przeto ani na włos ustąpić, gdy chodzi o ich obronę. Z tych powodów rząd wniosek odpycha.“

P. *Stengel* znowu prezes ministerstwa spraw wewnętrznych (katolik) w te przemówił słowa: „Pytanie mające być przedmiotem dzisiejszych obrad, już to przez nieznajomość rzeczy i nieporozumienia, już z obawy niebezpieczeństw grożących wierze i pokojowi religijnemu, już w skutek dobrych i złych zamiarów, już wreszcie z powodu cnych i niecnych sposobów, straciło tak dalece na swéj jasności, iż podczas namiętnych rozpraw, jakie rzecz cała wywołała, ciężko się stało nawet spokojnemu, życzliwemu i bezstronnemu zastanowieniu prawdziwą znaleść odpowiedź. Rząd tedy poczytuje sobie za obowiązek stanowisko swoje w téj rzeczy dokładnie oznaczyć, co też właśnie uczynić zamyśla. Przyjaciele umowy mają zapewne odmienne widzenie; nie może być w żaden sposób zadaniem rządu bronić ich albo przeciwko nim walczyć. Kościół katolicki, jak komissya słusznie wspomniała, „nie stoi *wyżéj* od państwa.“ Twierdzę z komissyą, że skoro „kościół wystąpi na zewnątrz“, wtenczas równie jak każde stowarzyszenie istnieje w państwie, wchodzi z niém w stosunki prawne i cywilne i stoi nawet wtenczas niżéj od państwa. Ależ kościół katolicki ma prócz tego inszy zakres, który dopóki się niepokaże dla państwa niebezpiecznym, musi być od państwa, oraz od każdego ciała politycznego mianowicie od sejmu, uznany za niepodległy. Jest to zakres tyczący się nauki kościoła i onegoż wewnętrznéj organizacyi. Bez swobody w tym zakresie nie ma wolności sumienia, ani wolności wiary, ani też wolności religii. Aby zaś w zakresie owym mógł kościół działać, musi mieć środki odpowiednie, musi mieć swoje organa obdarzone władzą dyscyplinarną, temuż celowi odpowiednią. Granice osobliwszego zakresu, wytkniętego spółem dla władzy kościelnéj i dla władzy rządowéj, tak dalece schodzą się i stanowią jedno, iż trudno całkowicie sporu uniknąć. Usuwać przyczyny sporu ile możności i przywracać pokój, to cel i niniejszéj także umowy. Niechodzi w niéj o ustalenie nowych prawnych stósunków kościoła katolickiego w ogólności; albowiem od wieków są one już ustalone, i kościół katolicki musiałby się temu stanowczo oprzeć, gdyby się o tém miało po-

wątpiewać. Zaczem jest rzeczą niesłuszną i żadnego gruntownego dowodu za sobą niemającą, że komissya troszczy się o zupełne ustalenie stósunku kościoła katolickiego do państwa. W umowie chodzi tylko o porozumienie się względem niektórych rzeczy, będących osnową sporu. Umowa nie rozbiera owych rzeczy ze stanowiska biórokratycznego, wedle którego sprawy kościoła katolickiego od lat kilkudziesięciu są uważane; lecz je rozstrzyga bez przesądu i w duchu sprawiedliwości naszego wieku. Co téż niewątpliwie zgadza się „z gorącém życzeniem komissyi, pragnącéj również zapewnienia władzy kościelnéj, wolności i samodzielności.“ Wydzielenie atoli wolności kościołowi katolickiemu, oraz przyznanie autonomii w sprawach wewnętrznych, podobnie jak każdemu innemu kościołowi w kraju, było podstawą, na któréj się rząd oparł, porządkując w sporze zostające rzeczy. Téj podstawy możemy się téż bez wahania trzymać. Od r. 1849 nie wywiera ona żadnego wpływu na stósunki cywilne ani polityczne; albowiem mieszkaniec kraju wyznający jakąbądź religią, ma zupełną wolność poddania się cenzurze kościelnéj lub jéj nieprzyjęcia. Z tego wychodząc stanowiska, zamierzyliśmy na drodze *jednostronnego* rozporządzenia, usunąć punkta zostające w sporze i kościół uspokoić. Sejm pochwalił tę drogę rozporządzeń i niedopominał się oddania ich pod swoją sankcyą. Aliści kościół niezadowolnił się; może i słusznie, ponieważ rozporządzenia w sprawach należących do jego zakresu, bez porozumienia się z nim wcale. Rzeczywiście nieoczekiwano, że się kościół zaspokoi, skoro mu niedano tego wszystkiego, do czego się prawnie widział być upoważniony. Obrał więc rząd drogę układów, których skutkiem umowa. Podług przekonania rządu, jest ona kontraktem. Jest ona właściwie kontraktem prawnym państwa, zawartym między państwem a papieżem, uznanym za punkt środkowy jedności wiary kościoła katolickiego. Kościół katolicki oczekuje na mocy prawa, aby szanowano ten punkt środkowy jako taki, i dozwalano mu wpływu na wiernych nieodzownego do utrzymania i zachowania jedności przepisów dotyczących wiary. Ugody zobowięzują obie strony zawierające. Papież i rząd są przeto obowiązani trzymać się kontraktu; prócz nich nie obowięzuje tenże kontrakt nikogo. Papież wydał bullę i związał przez nią katolików jako takich. Bulla bowiem jest to forma, pod którą kościół wydaje swoje postanowienia. Ugody zaś prawomocne państwa zawarte z osobami trzeciemi, nie są ustawami zobowiązującemi poddanych. Poddanych zobowięzują tylko prawa i rozporządzenia rządowe. Dopóki więc niewyszło prawo albo rozporządzenie, rozkazujące poddanym, aby się stósowali do umowy, istnieje ona dla nich tylko jako czyn lub zdanie jakie, a niejako ustawa prawnie obowięzująca. Skoro tedy rząd nie uznaje téj umowy za prawo ani za rozporządzenie, i skoro oświadcza, iż poddani nie potrzebują stósować się do niéj, wtenczas ta rzecz sejmu się nie tyczy. Nie może on téż żądać przełożenia téj umowy, ani jako prawa, ani jako rozporządzenia, albowiem nie istnieje nic podobnego i dla sejmu. Ztąd nie może również być mowy o sankcyi sejmowéj z tytułu, iż to kontrakt, ponieważ kontrakt sam przez się nie jest rozporządzeniem; sejm zaś w myśl §. 67. ustawy konstytucyjnéj, mocen jest tylko domagać się przełożenia rozporządzeń rządowych. Że zaś W. książe może bez przyczynienia się sejmu zawierać kontrakty, to rzecz oczywista i nikt mu tego prawa niezaprzeczy; tak właśnie jak nikt nie będzie śmiał odmówić sejmowi współczynności prawodawczéj, ile razy wydać wypadnie jakie rozporządzenie odnoszące się do wykonania kontraktu przez rząd zawartego, a w zakres izb wchodzącego. Jeżli mimo to żąda izba deputowanych odebrania kontraktowi mocy obowiązującéj i niewprowadzania go w wykonanie, na-

rusza prawo monarsze. I choćby go jak najmocniéj zapewniała i nawet niezachwianą w to pokładała wiarę, iż stoi na gruncie konstytucyjnym i daleką jest od naruszania praw monarszych, pomimo to niezasłoni się przed tym zarzutem. Niewątpliwie izba pokazywała zawsze szczerą przychylność dla ustawy konstytucyjnéj i uszanowanie dla prerogatyw monarszych; niechże przeto i teraz rozważy, i mocno się nad tem zastanowi, iżby niewczesnego kroku nieuczyniła. Można myśleć o treści umowy co się komu podoba, można się żalić na nią, i uważać ją za niebezpieczną dla pokoju religijnego; mimo to prawdziwy przyjaciel ustawy konstytucyjnéj, nie odważy się przecież naruszać praw przez konstytucyę monarsze zapewnionych, odsuwając umowę, o co właśnie chodzi w uczynionym izbie wniosku. Jakiż znów może mieć cel adres do W. księcia? Możeż umowa być zniesioną jednostronnie? Azaliż nie służy drugiéj stronie prawo obstawania by ją wprowadzono w wykonanie, i nie będzież miała wtenczas słuszności za sobą? Niepowstanież na nowo spór, i to gwałtowniejszy daleko niż pierwszy? Czyż wtenczas rząd nie przegra tem snadniéj że po stronie jego okaże się niesłuszność? Jakiż zresztą ma izba interes, gdy żąda ogłoszenia umowy za nieważną? Czyż niepowinna się zaspokoić, gdy jéj rząd oświadcza: iż ten kontrakt, którego ona niezawarła, jéj nieobowiązuje, i że jéj czynność prawadawcza w niczem przez w mowie będący kontrakt naruszona niezostanie? Na tem możnaby rzecz zakończyć i oświadczyć stanowczo: że wniosek żądający unieważnienia kontraktu, jest położeniu rzeczy nieodpowiedni i wcale niestósowny. Aliści potrzeba się jeszcze wdać w rozjaśnienie powodów, na których komissya oparła swój wniosek. Już się powiedziało, że umowa jako taka, nie jest prawem ani rozporządzeniem państwa; trzeba teraz dowieść, że żadnego też onazewnętrznego nie może wywrzeć skutku. Ma ona bez wątpienia znaczenie ugody; gdyż zobowiązuje strony zawierające, obowiązuje rząd do zachowania się względem kościoła w duchu postanowień w niéj oznaczonych, i nieprzeszkadzania arcybiskupowi do wykonywania swojéj władzy w tymże duchu. Umowa zobowiązuje rząd do usunięcia przeciwnych jéj postanowień, do wydania nowych i ogłoszenia ich; oprócz tego zobowiązuje go do przełożenia sejmowi tych z pomiędzy zawartych w niéj punktów, które podlegają sankcyi sejmowéj. Oto skutki, jakie już nawet teraz umowa sprowadza w zakresie państwa. Jeżeli zaś komissya w sprawozdaniu swojem wychodzi z tego przypuszczenia, iż arcybiskup jest mocen teraz już wykonywać punkta umowy sprzeciwiające się prawom obowiązującym, to jéj zdanie jest zgoła mylne. Arcybiskup podobnie jak każdy poddany, jest tak długo winien posłuszeństwo prawom krajowym jak długo one mocy wiążącej niestraciły. W obec Stolicy Apostolskiéj zobowiązał się tylko rząd do zmienienia przepisów przeciwnych umowie dopóki to nienastąpi, przepisy istniejące nie tracą na swojéj mocy. Zniesienie zaś przepisów czyli praw, ma tylko miejsce za przychyleniem się sejmu; podobnie jak nowe prawa należące do władzy prawodawczéj, jedynie za przchyleniem się sejmu mocy obowiązującéj nabywają. Zechciałby arcybiskup wydać jakowe rozporządzenie, przeciwne prawodawstwu istniejącemu, podpadłby prawu, i rząd nieomieszkałby użyć właściwych środków. Niesłusze przypuszczenia jawnie się w sprawozdaniu mieszczą. Ztąd nieufność, ztąd niespokojność w umysłach. Po objaśnieniu ze strony rządu, powinnaby ustać wszelka niespokojność, oraz powód do podejrzeń i nieufności. Rząd ściśle zabezpieczył prawa sejmu, mianowicie co do spraw małżeńskich. Powtarza on i dziś zapewnienie, iż prawo o małżeństwie nie będzie zmienione, bez udziału prawodawczego izb.

W zakresie kościoła, jak się rzekło, umowa przez bullę z dnia 28 czerwca 1859 r. zatwierdzona stała się prawem kościelnem, i od chwili jéj ogłoszenia posiada w tymże obrębie moc obowiązującą zawsze o tyle o ile to bez przychylenia się rządu jest rzeczą podobną. Zakres zaś czysto religijny, wcale nie tyczy sejmu. Zdaje się tedy, iż się dostatecznie dowiodło, iż umowa nie jest ani rozporządzeniem ani prawem. Aleź komissya mniema, iż znaczy ona więcéj nawet niż prawo, ponieważ jest kontraktem. Wypadałoby przecież rozumieć, iż skoro rząd nie mianuje umowy prawem, to i sejm powinienby się zaspokoić. Bo jakże mogłaby ona być prawem, skoro jéj zbywa na istotnym warunku wszelkiego prawa, to jest na przychyleniu się sejmu? Podług zdania komissyi jest ta umowa prawem, ponieważ została zawarta w zamiarze iżby kraj zobowiązywała. Lecz czyż sam zamiar już stanowi prawo, lub jest prawem? I czyż rząd, powziąwszy jakowy zamiar, potrzebuje do tego sejmowego przychylenia się? Wiadomo przecie, iż w rzeczach mających się stanowić na drodze prawodawczéj, rząd nie może sam przez się zobowiązywać kraju. Niemożna dość powtarzać, że żaden kontrakt kraju nieobowiązuje, i że dopiero przechodzi w prawo obowiązujące, skoro go sejm zatwierdzi. Prawo znowu stanie się rozporządzeniem, gdy je rząd ogłosi, i wtenczas pozostanie też w granicach jego atrybucyi. Komissya mimo to powołując się na §. 67 ustawy konstytucyjnej uważa umowę za rozporządzenie, w którem się zamykają postanowienia, ubliżające sejmowym przywilejom. Lubo się pokazało, że umowa nie jest rozporządzeniem, wypada przecież odpowiedzieć i na to co komissya wnioskuje w téj mierze. Jakże można sądzić, aby umowa pod jakimbądź względem ubliżała prerogatywie sejmowéj sankcyi, skoro się zważy, iż nie tylko ona sama, ale i dokument ją potwierdzający, mają być izbom przełożone. Izba jednak zaprzecza monarsze prawa zawarcia ostatecznie ugody z powodu *ważności* przedmiotu. Z czego możnaby wnieść, iż W. książe nie jest mocen bez sejmu nic ważnego postanowić. A przecież w myśl konstytucyi W. książe łączy w sobie wszystkie prawa władzy rządowéj, rozumie się pod warunkami w niéj wyrażonemi. Konstytucya stanowi: „Prawa polityczne wszystkich wyznań są równe (§. 19). Dobra kościelne nie mają być obracane na cel inszy (§. 20). Prawa poddanych różnych wyznań, są tak równe, jak są równe ich powinności (§§. 9. 10).“ Te artykuły konstytucyi odnoszą się już do praw kościoła katolickiego, oznaczają zarazem jego stosunek do władzy rządowéj. Cóżby jeszcze przydać można? Chyba to, że kościół katolicki zostaje pod opieką państwa. Aliści szczegółowe rozporządzenia co do tego, jak się ma opieka wykonywać, nie należą do konstytucyi. Zdawaćby się mogło, iż się komissya niechce pogodzić z wolnością kościoła katolickiego: chociaż gdyby w tym punkcie chciano zmienić ustawę konstytucyjną, pewnieby na tę zmianę nieprzystała. Gdyby przyszło do zmian, zapewne czynionoby je w tym samym duchu co w konstytucyi pruskiéj, w któréj znajdujemy: „Kościół katolicki urządza swoje sprawy samodzielnie, i samodzielnie rządzi niemi, oraz wchodzi w posiadanie i używanie zakładów religijnych, naukowych i dobroczynnych, także zapisów i funduszów.“ Dozór wykonywa rząd w taki tylko sposób, w jaki to czyni nad wszelkiemi inszemi stowarzyszeniami w państwie. Owóż wtedy zyskałby kościół katolicki w księstwie to samo co w Prusach, i byłby zadowolniony. Ale czyby się komissya ucieszyła? Czy przeciwnicy umowy widzieliby się zaspokojeni w ten sposób? Z pewnością że nie! Konstytucya pruska przyzwala kościołowi daleko więcéj, niż umowa. Przez umowę czyni się kościołowi tylko najkonieczniejsze ustąpienie, i kto tylko jest przyjacielem wolności, ten

się całkiem zaspokoić powinien. Komissya wspomina o znanych powszechnie przyczynach, dla czego w konstytucyi nie wiele umieszczono o stosunku kościoła do państwa. Uczyniono to dla tego, iż uznano za rzecz niesłuszną, aby sejm będąc zgromadzeniem mięszanem oraz politycznem, miał się zajmować sprawami religijnemi. Nie dostarczaż na to dowodu obecne w kraju poruszenie? W cesarstwie niemieckiem wymagana była w sprawach religijnych *Itio in partes*; w związku niemieckim wymagają jedności głosów. Ztąd też w księstwie urządzono bez sejmu stósunek kościoła do państwa. Bulle z r. 1821 i 1827, toż samo rozporządzenia rządowe z r. 1830 i 1853 zostały bez izb ogłoszone. Wówczas ani pomyślano na sejmie o mięszaniu się do spraw religijnych. Konstytucya wzbrania tylko ograniczania wolności, bynajmniéj zaś jéj rozszerzania; nie przeszkadza przeto aby dozór rządowy nad sprawami kościoła uległ niejako pewnej foldze. Komissya utrzymuje, iż przez umowę stracił na sile pierwszy edykt konstytucyjny, i naraziła się na niebezpieczeństwo władza dozorcza. Ależ zapomniała, że ten edykt jest prawem i jedynie na drodze prawodawczéj może zmianie podpaść. A ponieważ komissya nadto utrzymuje, iż umowa znosi poniekąd władzę dozorczą rządu, więc dla sprawdzenia zarzutu przebieżmy szczegółowo jéj artykuły. Trzy pierwsze pominiemy ponieważ sama komissya przyznaje iż w nich mieszczą się rzeczy niepotrzebujące sankcyi sejmowéj. Artykuł czwarty jak mniema komissya, zamyka najważniejszą w całéj téj ugodzie zasadę; albowiem ma przyznawać kościołowi prawa monarsze, znosić dozór rządowy, przywracać jak najobszerniejszą władzę arcybiskupowi i nadawać przeto moc obowiązującą prawu kanonicznemu, co wszystko ma zostawać w sprzeczności z innemi prawami i rozporządzeniami. Zdanie komissyi wszelako jest mylne, i rząd widzi się zmuszony wystąpić z całą powagą przeciw przypuszczeniu jakoby się w podobny sposób miał ułożyć ze Stolicą Apostolską. Cóż tedy postanawia ten artykuł czwarty tak nieprzyjaźnie zaczepiany? Wszakże nikt nie przeczy, że arcybiskup jest pasterzem swéj dyecezyi i że urząd pasterski jest obowiązany wykonywać według istniejących ustaw kościelnych (dispositione sacrorum canonum juxta praesentem a sancta sede adprobatam Ecclesiae disciplinam). Czyż może być coś naturalniejszego nad tę zasadę? Czyż biskupi w cesarstwie niemieckiem pełnili kiedy swój urząd pasterski według inszych zasad, niż istniejące zasady kościelne? Albo gdy stósownie do bulli z r. 1827 urządzono arcybiskupstwo w księstwie, czyż mógł kto mniemać, iż ono będzie się rządziło, podług ustaw inszych, jak ustawy kościoła? Czyż można myśleć iż biskup byłby wówczas przybył do kraju, nie będąc wprzód opatrzony jurysdykcyą kościelną? Bez téj jurysdycyi nie byłby on wcale biskupem. Wypływa to z saméj natury rzeczy, wypływa z bulli z r. 1827 jak również z rozporządzenia z r. 1830, na które komissya kładzie tak wielki przycisk. I tak paragraf 8my rzeczonego rozporządzenia stanowi: Władza metropolitalna i jéj ustawa, oraz wykonanie praw metropolitalnych arcybiskupowi służących, zostaje pod wzajemną opieką państw zjednoczonych.“ Paragraf 17 przydaje: „Po otrzymanéj konsekracyi wchodzi biskup w zupełne wykonywanie praw i powinności, wynikających z jego pasterskiéj godności.“ Podług tego zostały arcybiskupowi przyznane wszystkie prawa metropolitalne; został przeto wprowadzony w wykonywanie praw i powinności połączonych z urzędem jego biskupim, który jest obowiązany sprawować według przepisów kościelnych. Tak postanowiono już w r. 1830, i nie uczyniono tego bez namysłu, nieuczyniono z nieuwagi na znaczenie i skutek postanowienia; owszem postąpiono sobie w dobréj myśli, i z zupełnem

przeświadczeniem. Już nawet i w deklaracyach, które rządy w r. 1819 czyniły Stolicy Apostolskiéj, wyrażono w artykule dziewiątym: „Archiepiscopus antequam jurisdictionem metropoliticam juxta canones ei competentem exerceat, singulis imperantibus. . . . . fidem dabit.“ Wonczas już uznały rządy zjednoczone ówczesnéj prowincyi kościelnéj wyższego Renu, iż arcybiskupowi służy jurysdykcya metropolitalna według prawa kanonicznego. A jeźli rozpoczął się niebawem spór, nie był temu winien rząd, tylko papież; i byłoby niezawodnie z jego strony nie przyszło do zajścia gdyby mu zostało dozwolono zaprowadzić do kraju całe prawo kanoniczne, ze wszystkiemi przepisami, tudzież procedurami cywilnemi i karnemi. Było jeszcze i co innego, co nim powodowało. Życzł sobie umieszczenia we wspomnionem postanowieniu tych słów: „juxta canones nunc vigentes et praesentem Ecclesiae disciplinam.“ Chciał ażeby arcybiskup wykonywał swoją jurysdykcyą, podług *istniejących praw i karności obecnie w kościele katolickim obowiązującej*. Przez to zastrzeżenie miał się oraz ustalić prawny stosunek między władzą papiezką a biskupią, to jest miało się rozstrzygnąć pytanie: czy biskupi posiadają prawo rządzenia swojemi dyecezyami niepodlegle, czy też zawiśle od papieża? Kuria papiezka wyraża się pod tym względem w nocie z dnia 24 września 1819 w następny sposób: „Chociaż karność kościelna po różnych dyecezyach zbacza w małych rzeczach od powszechnych reguł, nie ma to przecież miejsca w głównych i stanowczych jéj zasadach, albowiem mimo tych zboczeń nieprzestała ona być powszechną i cały kościół obowiązującą regułą. Powszechna atoli karność wychodzi od władzy papiezkiéj i nie jest zależną od szczególnych rozporządzeń biskupich.“ Papież uczynił też to zastrzeżenie we wszystkich konkordatach, nawet i w konkordacie zawartym z Napoleonem. Cel tegoż zastrzeżenia oznaczył papież w te słowa: „Stolica Apostolska niewidzi powodu do zezwolenia, iżby arcybiskup wykonywając swoją jurysdykcyą, miał się wyłamywać z granic karności powszechnéj, obowiązującéj cały kościół, owszem spodziewa się, iż się on żadnego wyjątku od téj obecnéj reguły niedopuści.“ To zaś pytanie: czy kościół katolicki pragnie być rządzony arystokratycznie lub absolutnie-monarchicznie, sam on tylko ma prawo rozstrzygać mimo że rzecz i państwo obchodzi. Ależ zapyta kto: czemuż przy dawniejszych układach z papieżem tak się upierano, aby nie wspominać o tych „canones nunc vigentes“ w bulli papiezkiéj się znajdujących? Przyczyna leży może w tem, iż chciano systemowi episkopalnemu wnijście do kraju otworzyć. Jeźli jednak miano to na uwadze, postąpiono niesłusznie. W każdym razie nie jest to rzeczą państwa, lecz sprawą kościoła sądzić, czy biskupi czyli papież posiada większą władzę w interesach dyecezalnych. Co bądź w rozporządzeniu z r. 1830 tem się zaspokojono: iż miasto wprowadzenia w nie wyrazów: „canones nunc vigentes...“ powiedziano wprost: że biskup posiada zupełne wykonanie praw i powinności z jego władzą połączonych, niewyjaśniając jakie są te prawa i powinności. Nie miano też z pewnością przyczyny do kłopotania się, czy przez owo wyrażenie nie zostanie zniesione prawo krajowe, a „corpus juris canonici“ wprowadzony w jego miejsce. W istocie cóż mają przepisy dotyczące sprawowania urzędu pasterskiego w archidyecezyi freiburskiéj, do czynienia ze sprawami prawno-cywilnemi? „Canones“ należą niezawodnie do inszego zakresu, idą swoją drogą, nie tykają państwa. Są one statutem kościoła katolickiego dla rządzenia sprawami wewnętrznemi kościelnemi, w które się państwo, bez słusznej przyczyny mięszać nie powinno. Zresztą zkądże tak wielka obawa z powodu tych kanonów? Wszakże niczego nowego przez nie niezaprowa-

dzono; wszakże w nich są ustawy kościelne, istniejące od wieków. Gdyby rzeczywiście miały tak wielkie znaczenie, jakie im komissya przypisuje, gdyby znosiły dozór rządowy w sprawach kościelnych, groziły upadkiem prawu cywilnemu i karnemu, oraz procedurze księstwa, wtenczas dopiero jak oczywista, jako zmieniające do tego stopnia prawa krajowe, musiałyby zostać poddane sankcyi parlamentu. W czémże zresztą leży tutaj niebezpieczeństwo? Komissya mówi: iż wolne obsadzanie probostw i urzędów kościelnych, bez potwierdzenia rządowego, sprzeciwia się władzy monarszego dozoru. Na to odpowiadając, pytamy się: czy więc gdy jakiebądź spółeczeństwo, a kościół jest spółeczeństwem, nabędzie wolności obierania sług swoich, jużto odbiera rządowi prawo dozoru nad témże spółeczeństwem? Mimo to wpływ monarszy na obsadzanie probostw, a nawet na duchowieństwo w ogólności, nie jest tak mały. W. książę obsadza 403 probostw, a arcybiskup tylko 209; a i tak jest jeszcze arcybiskup ograniczony do tyla, iż ma obowiązek przy obsadzaniu miejsc sobie pozostawionych uważać na zastrzeżenia rządowe, z powodów czysto cywilnych i politycznych czynione. Błędne jest mniemanie komissyi, że rozstrzygnięcie takich rządowych zastrzeżeń, zależy od arcybiskupa. Owszém w takim razie ma nastąpić wzajemne się porozumienie, a gdyby pokazało się ono bezskuteczne, w myśl art. 24 umowy, rząd ma się znieść ze Stolicą Apostolską. Komissya utrzymuje: że prawo dozoru rządowego zostało zniesione; ponieważ rząd zrzekł się egzaminu kandydatów do stanu duchownego, wespół z władzą arcybiskupią słuchać. My utrzymujemy, iż przynależy kościołowi przekonywać się o uzdolnieniu sług swoich przyszłych. Mięszanie się do tych egzaminów niczémby inszém nie było, jeno opiekuństwem biurokratyczném. Prawo publiczne niema tam nic do widzenia. Komissya mniema: iż się nie zgadza z dozorem państwa, przyjmowanie na siebie obowiązku udzielania osobom wyświęconym przez arcybiskupa *titulum mensae*, to jest zapewnienie utrzymania. Ją niepokoi to, że się rząd zobowiązał w przypadku niewystarczenia funduszów kościelnych udzielać co potrzeba z krajowych funduszów. Na to możnaby po prostu zapytać: jestże wydanie rzeczonego tytułu również atrybutem należącym do władzy dozoru rządowego? Przyrzeczenie ze strony W. księcia dania wsparcia w pewnych przypadkach kandydatowi teologii, to akt szczodrobliwości monarszéj, a nie następstwo niejako władzy doglądania. *Co się tycze klasztorów*, wspomnieć wypada, iż skoroby się ich zaprowadzenie miało w jakibądź sposób sprzeciwiać prawu krajowemu, rozumie się, iż w takim razie rzecz izbom przełożona zostanie. Aliści co się we wstępie tego wykładu powiedziało o kościele w ogólności, to się rozumie i o klasztorach. Wewnątrz kościoła w obrębie, gdzie się jego tylko odbywają sprawy, dla czegożby nie miały istnieć klasztory, i same się sobą rządzić? Skoroby według wyrażenia komissyi wystąpiły *na zewnątrz*, podpadną prawu krajowemu. Wymagać się wdania prawodawczego, gdy kto swojéj wolności używając, wstąpi do klasztoru, podda się dobrowolnie obcéj władzy, dobrowolnie zrzecze się posiadania i nabywania dóbr ziemskich, oraz zawierania związków małżeńskich, jest rzeczą niepodobną. Niemożna téż zrozumieć przyczyny, dla któréjby kościelne stowarzyszenia miały się zawiązywać li za przychyleniem się sejmu, gdy insze towarzystwa bez tego przychylenia się obejść a nawet praw korporacyjnych nabywać mogą. Edykta konstytucyjne, na które się komissya tak często powołuje, nie czynią bynajmniéj téj różnicy, i w ustawie konstytucyjnéj nie ma o tém wzmianki. Prawa zaś dozoru będzie umiał rząd używać, zanim zezwoli na zaprowadzenie klasztoru. O jurysdykcyi arcybiskupiéj w sprawach małżeńskich rzecz się już

wyżéj objaśniła. Że zaś we względzie jurysdykcyi w rzeczach *patronatu* bez przychylenia się sejmu nic się nieprzedsięweźmie, to oczywista. Co do jurysdykcyi tyczącéj się osób duchownych, komissya oznacza ją nie tak jak ją umowa oznaczyła. Już się mówiło, że duchowni są sługami kościoła. Pod jakiemi tedy warunkami kościół przyjmuje swe sługi, z jakich przyczyn oddala je, jakim one winne podlegać karom, to wszystko najbliżéj obchodzi jego i tych, którzy z nim weszli w stósunek służebny. Podda się który z nich dobrowolnie karze nań wymierzonéj, rząd wtenczas nie ma powodu mięszania w rzecz, chyba gdyby to było przewinienie podlegające ukaraniu według praw krajowych. W podobnym przypadku umowa niesprzeciwia się użyciu praw karnych krajowych. Nie podda się który z tych sług dobrowolnie zapadłéj nań karze, wtedy musi arcybiskup wezwać rząd na pomoc, albowiem sam nieposiada władzy wykonawczéj. Rząd zaś tylko wtedy się przychyli i udzieli pomocy, gdy się do tego będzie widział prawnie obowiązany. Rząd nieodstąpił zgoła stanowiska, które był zajął w r. 1853, choć komissya sądzi inaczéj. Dziś myśli podobnie jak wtedy i zapoznawałby swoje posłannictwo, gdyby nie miał stawać w obronie swoich poddanych i zasłaniać ich przed nadużyciem władzy karnéj biskupiéj; na ten cel nie odstąpił on praw władzy swojéj. Komissya wnioskuje, iż rząd zrzekł się opieki nad poddanymi, skoro zezwala wymierzać przeciw laikom cenzury lub kary. To prawo posiada arcybiskup oddawna; miał je przed i po edykcie konstytucyjnym, i słusznie. Kto bowiem chce być członkiem jakowego towarzystwa, ten musi się poddać jego karności. Rząd w takich razach nie powinien się mięszać, chyba gdy co przeciw prawu krajowemu zaszło. Rząd ze swej strony dopełnia obowiązku obrony, gdy swych poddanych zasłania przed przymusem zewnętrznym i czyni ich honor oraz położenie spółeczne lub cywilne, niezawisłém od wiary, jaką wyznają. Komissya mniema nadto, iż sięustawa konstytucyjna narusza przez zniesienie *Placet*. Otóż prawda jest, że *Placet* polega na ostatnich rozporządzeniach z r. 1830 i 1853; aliści przestało być w użyciu i to zwolnienie w niczém nienarusza interesów państwa. Owemu *Placet* przez proste rozporządzenia i bez dołożenia się sejmu, raz rozszerzano granice, drugi raz ścieśniano; jasna więc rzecz, że przez rozporządzenia, lub nawet zachowując milczenie, można je znieść i to nawet zupełnie. Znosząc *Placet*, nie ogranicza się wolności, lecz się ją rozszerza, zaczém ten przedmiot nie podlega prawodawczemu wdaniu się. Z rozszerzoną wolnością kościoła ustaje tak samo *Placet*, jak cenzura w rzeczach cywilnych. Z drugiéj strony rząd sam tylko może osądzić, czy potrzebuje *Placet*, do wykonywania dozoru lub też wcale nie. Izby zaś, jeźli dostrzegą nadużycie ze strony władzy kościelnéj, i poczują się do obowiązku zasłonienia praw krajowych, mogą to uczynić drogą adresu do W. księcia, albo przez osobny wniosek sejmowy. Publiczne zakłady są istnie, jak komissya utrzymuje, zakładami publicznemi, ale wszystko co religijne, do kościoła należy, a w następstwie wybór i przeznaczenie książek religijnych i katechizmu dla szkół, jak nierównie wychowanie i ukształcenie nauczycieli religii jego jest atrybutem. Czyli zaś rzecz to stósowna, aby sam rząd wybierał i przeznaczał katechizm, tudzież książki religijne i t. p., lub czy nie lepiéj, gdy się tylko ogranicza na dozorze, któremu umowa żadną się miarą niesprzeciwia, zapytanie podobne niechaj izba rozstrzyga. Jeszcze jednę uwagę przeciw sprawozdaniu komissyi uczynić należy. Profesorowie uniwersytetu frejburskiego pozostaną i nadal urzędnikami państwa. Położenie ich zawisło zupełnie od rządu, i gdyby arcybiskup chciał rząd skłonić do odjęcia któremu z nich posady, władza świecka postąpi wedle uczucia swéj powinności.

Komissya sądzi, że gdy §. 20. ustawy konstytucyjnéj bierze majątek kościoła pod swoją szczególną opiekę i chce aby go na inszy cel nieużyto, rząd musi mieć zarząd nad tymże majątkiem; gdyż inaczéj nie mógłby mieć ścisłéj kontroli, ani opieki prawem wskazanéj. Na to możnaby się zapytać: ponieważ według §. 13. ustawy konstytucyjnéj zostaje wszystka własność pod szczególną opieką konstytucyi, azaliż opierając się na tém, niemożnaby powiedzieć, iż rząd musi zarządzać własnością wszystkich poddanych kraju? Z tego tedy wszystkiego, co się powiedziało, wynika, iż się rząd nie pozbawił władzy dozórczéj nad kościołem; z tą tylko różnicą, iż jéj nie wykonywa w sposób dotychczasowy jako opiekuństwo, lecz to czyni w sposób łagodniejszy, do czego jest prawnie upoważniony: albowiem w myśl §. 66. ustawy konstytucyjnéj W. księciu samemu służy prawo dozoru bez przyczynienia się sejmu. Przekonała się izba bezwątpienia, iż się w umowie nie wiele punktów podlegających, według §. 65. ustawy konstytucyjnéj, sankcyi sejmowéj zamyka. Choćby nareszcie i wszystkie jéj punkta prócz jednego tylko miały téj sankcyi potrzebować, to i w tym razie nie mógłby sejm wymagać poddania sobie całego konkordatu. Przekonała się jeszcze izba, iż umowa składa się ze szczególnych rozporządzeń, niestanowiących całości nierozdzielnéj, mogących przeto być uporządkowanemi przez oddzielne ustawy. Wymaganie tedy przełożenia całéj umowy musi rząd uważać za nieuzasadnione i niepotrzebne. Zapyta się kto może: w jaki sposób zamyśla rząd wprowadzić konkordat w wykonanie? Zamyśla on wydać stósowne rozporządzenia, o ile do tego jest upoważniony przez ustawę konstytucyjną, to zaś co należy do obrady sejmu, myśli przełożyć sejmowi w kształcie wniosku. Na takiéj drodze odpowie się i atrybucyom sejmu i powinnościom przyjętym względem kościoła katolickiego, nienaruszając w niczem prawa monarszych. Kończąc ten wywód, niech mi będzie wolno, rzucić jeszcze okiem na przeciwników umowy. Znajdują się ludzie, i ci składają większą część oponentów, którzy utrzymują: cóż nam tam mówicie o wolności kościoła katolickiego? My niechcemy téj wolności, bo wolność taka to wszechwładne panowanie hierarchii! Ludzie, których mam na myśli, otwarci i rzetelni i z takimi można rozprawiać. Na wszelki przypadek czas ich nauczy, iż w państwie konstytucyjném, na którego czele stoi światły książe wyznania protestanckiego, wszechwładztwo hierarchii nie stanie się niebezpieczném. Tym ludziom jedna jeszcze uwaga trafić powinna do serca: nie bójcie się wolności kościoła katolickiego, albowiem bojaźń nadużycia wolności jest matką tyraństwa. Dajcie kościołowi katolickiemu prawa należne, przed nadużyciami rząd was będzie umiał zasłaniać. Inni przeciwnicy mówią: dotąd byliśmy liberalnemi, a teraz opieramy się wolności; właściwie rzecz biorąc, niepowinniśmy stawać przeciw swobodzie kościoła katolickiego, aleź ta wolność jest nam niegodna. Kościół mając wolność, mógłby nas dotknąć cenzurą, zmusić nas do wystąpienia z łona swego, lub nas wykluczyć z liczby wiernych, nie możemy tedy przyznać mu praw tak rozległych. Inni jeszcze mają pono powody polityczne lub religijne, to jest że należą do inszego wyznania. Tacy pokrywszy się maską ustawy konstytucyjnéj mówią: my wprawdzie życzymy wolności kościołowi, ale tu umowa została zawarta wbrew konstytucyi, więc precz z nią! My musimy pilnować, ażeby się wolność kościoła katolickiego nie dostała do kraju inaczéj jak na drodze konstytucyjnéj. Z takimi przeciwnikami trudna rada i takich zapewne nie ma w téj izbie. Jeszcze są inszego rodzaju przeciwnicy, i do tych należy komissya izby deputowanych; ci chcą rzeczywiście wolności kościoła, a jednak stawiają zdania, przeciw którym, jako błędnym, należało nam

wystąpić. Tym przeciwnikom niema zresztą nic do zarzucenia, chyba ich suche jurystyczne wywody, które zbijając, nadużyliśmy może cierpliwości szanownych słuchaczy."

Na tém skończyli dwaj obrońcy rządowi. Rozpatrując ich stanowisko, zdaje się, iż nie mogli bronić inaczéj władzy monarszéj przeciw sejmowi. Działo się to ante dominicam passionis 1859 r., i ciągnęła się ta sprawa aż do wielkiego tygodnia. Owóż obrona dwóch ministrów przypomina obronę Piłatową. Piłat uznał niewinność Odkupiciela, pragnął nawet szczerze wydobyć Go z ręku rady żydowskiéj, umawiał się z nią ile mógł, Barabasza chciał im wydać miasto Chrystusa Pana; ale gdy mu zagrożono, że zdaje się zdradzić własnego monarchę, uląkł się, umył ręce na znak niewinności, i wydał niewinnego Pana Jezusa na śmierć. Czyż podobnie nie postąpili ministrowie? Oni miarkując, że w izbie deputowanych zanosi się na większość głosów przeciw rządowi i umowie, z obawy ażeby ta większość nie strąciła ich ze stołków, drżąc iżby nie popadli w niełaskę monarszą, stali się potulnymi w obec przeciwników. Bo czyż można sobie inaczéj tłómaczyć stanowisko ministrów, kiedy oni przy każdym punkcie umowy, powtarzali bez końca i przyrzekali jak najuroczyściéj: że chociaż kościół odzyska wolność, władza monarsza nic na swojéj mocy i znaczeniu nie utraci, że zostanie jéj nietknięte prawo dozoru, i udział obszerny w wykonywaniu ustaw kościelnych, w obsadzaniu beneficyów, w zarządzie własnością kościelną, przy zakładaniu klasztorów, że zgoła w każdéj rzeczy, którą kościół na zewnątrz przedsięweźmie, rząd będzie świadkiem, albo wykonawcą? Z tych ustąpień czynionych izbie, niepokazujeż się jawnie słabość i odstąpienie kościoła aby go wydać? Atoli sługa nie ma być lepszy od mistrza. Kościołowi mistrz jego niebieski nie lepsze przepowiedział losy niż sobie. Chrystus Pan cierpiał i kościół cierpi!

Po mowach ministrów otworzyły się w izbie rozprawy. Do trzydziestu deputowanych zażądało głosu, jedni za zniesieniem konkordatu, drudzy za utrzymaniem. Trudno tu przytaczać te wszystkie mowy, chociaż większa ich część nie jest bez interesu; treść i dążność ich, można sobie łatwo wyobrazić z tego, co się przytoczyło. Mówcy przeciw konkordatowi, albo raczéj przeciw wprowadzeniu umowy w wykonanie bez poprzedniego przychylenia się sejmu, powtarzali dowody komissyi, stronnicy wykonania konkordatu rozprawiali w myśl ministerstwa. Dwa dni trwały spory 29 i 30 marca, nareszcie przyszło do głosowania. Głosujących było 60 deputowanych. Przeciw wykonaniu konkordatu oświadczyło się 45 głosów, między nimi 21 katolickich, a 24 protestanckich; za wykonaniem głosowało 15 katolików. Zaczém $^3/_4$ izby stanęło przeciw rządowi, a tém samém i przeciw konkordatowi.

Ten wypadek niespodziany dla wielu, różne wywołał wrażenia. Przeciwnicy konkordatu tryumfowali, przyjaciele kościoła zasmucili się.

Zobaczmy co nastąpiło potém.

Przewodniczący w ministerstwie spraw wewnętrznych zniósłszy się z ministrem spraw zagranicznych, wydał dnia 31 marca (przeto zaraz po owém pamiętnem posiedzeniu izby deputowanych) rozporządzenie do naczelników urzędów administracyjnych (landratów) całego księstwa, w tych słowach: „W załączeniu otrzymasz pan kilka egzemplarzy mów, mianych przez komisarzy rządowych na 39ém posiedzeniu izby deputowanych, w kwestyi zawartéj ze Stolicą Apostolską umowy. Z tego poweźmiesz pan wyobrażenie, co rząd o tym nader ważnym przedmiocie trzyma, jako też poznasz wolę rządu, który chce wykonania umowy, według zobowiązania przez się przyjętego, choć zastrzega sobie sumienne

dopełnienie praw służących sejmowi. Na ten koniec jest rząd gotów, o ile ku temu jest upoważniony przez ustawę konstytucyjną, do wydania odpowiednich rozporządzeń, o ile zaś okaże się potrzebne wdanie się sejmu, przełoży mu wnioski do obrady i przychylenia się. Rząd będzie w każdym razie strzegł z jednéj strony praw monarszych, a z drugiéj prawa sejmowego. Kościół katolicki otrzyma w ten sposób to, co mu jest potrzebne do wypełnienia swego posłannictwa, a inne wyznania nie zostaną w prawach swoich i interesach obrażone. Rozszerza się wieść, jakoby w najwyższéj sferze rządowéj, zmieniły się i zachwiały zamiary i postanowienia względem wykonania umowy, temu zaprzeczaj pan jak najstanowczéj. Terazże trzeba, abyś pan wespół z swemi współurzędnikami ilekroć tylko okaże się potrzeba, objaśniał rzecz całą, zaspakajając umysły, a przeciw złośliwym rozszerzaniom wieści, postępował jak najsurowiéj, używając w przypadkach właściwych nawet surowości prawa. W ważniejszych razach nieomieszkaj pan mnie uwiadomić."

Skoro przeciwna rządowi w izbie deputowanych decyzya zapadła, zaczęto oczekiwać ze strony ministerstwa jakowego ważnego kroku, zwłaszcza że rząd zażądał od izb, mających się na święta wielkanocne rozjechać, aby się do 2go kwietnia zatrzymały.

W istocie na posiedzeniu izb z tegoż dnia odczytał Dr. *Stabel* z najwyższego rozkazu W. księcia, co następuje: „Jego Królewska Mość W. książe raczył jak najłaskawiéj pod dniem dzisiejszym (2 kwietnia) zmienić najwyższą radę administracyjną w. księstwa, i mnie, prezesowi sądu najwyższéj instancyi D[rowi] *Stabel*, powierzyć ministerstwo sprawiedliwości i tymczasowo ministerstwo spraw zagranicznych, a D[rowi] *Lamey* (prof. uniw. freib.) ministerstwo spraw wewnętrznych. Najwyższa rada administracyjna jest oraz przez tenże najwyższy rozkaz upoważniona, zawiadomić obiedwie izby o zmianie, a wyłożyć sejmowi co następuje: Od chwili, w któréj się dało przewidzieć iż umowa zawarta ze Stolicą Apostolską znajdzie opozycyą w izbach, włożyła Jego Królewska Mość obowiązek na swoich ministrów, aby stanęli jak najusilniéj w jéj obronie i niezezwolili na żądanie izb, pragnących wywołać ją przed swoje forum, a to ani w całości, ani w części. Zarazem życzył sobie W. książe dowiedzieć się o istotnych co do téj rzeczy usposobieniach sejmu. Dopiero po przekonaniu się jaką jest istotna opinia izb, miał rozważyć, co właściwie przyjdzie przedsięwziąść, bacząc zarówno na treść umowy, oraz i na przepisy ustawy konstytucyjnéj tudzież na dobro państwa. Izba deputowanych objawiła zdanie swoje na ostatniém posiedzeniu. Ważność téj manifestacyi ocenił W. książe, chciał jednak zaczekać, aż coś postanowi izba pierwsza, i wtenczas dopiero rozstrzygnąć. Owóż minister spraw zagranicznych i przewodniczący w ministerstwie spraw wewnętrznych, których ta sprawa najbliżéj dotyczyła i którzy wiedzieli o zamiarach monarszych, uprzedzili je. Przewodniczący w ministerstwie spraw wewnętrznych wydał był dnia 31 marca do urzędników publicznych takie rozporządzenie, iż niepodobno, aby daléj sprawą tą kierował, i dla téj przyczyny zostali obadwa z urzędu złożeni. Najwyższa rada administracyjna w obecnym składzie jest jednéj myśli, i ma postanowienie w czynnościach swoich oprzeć się na takiéj podstawie, na któréj będzie jéj podobno życzeniom prawnie uzasadnionym kościołów obudwu wyznań, w myśl należnéj im wolności i samodzielności zadość uczynić. Zadaniem naszém będzie bronić praw koronnych, oraz starać się zgodzić umowę tak z ustawą konstytucyjną, jak z prerogatywami sejmu. Liczymy na pomoc izb, w dążeniu do wspomnionego celu. Przekonani również jesteśmy, że izby wraz z nami dołożą wszystkich usiło-

wań iżby zachować powszechny pokój ukochanemu księciu i krajowi naszemu.“

Powyższy reskrypt w swéj treści niezbyt jasny, zawierający bardzo niepewne dla kościoła katolickiego przyrzeczenia, obok tego niespodziane i nagłe oddalenie z urzędu dwóch ministrów, a powołanie na ich miejsce głównych przeciwników umowy, wszystko to razem zatrwożyło wielce katolików i prawdziwych przyjaciół władzy monarszéj. Przeciwnicy zaś tryumfowali, ciesząc się głośno z wygranéj.

Rząd zmiarkowawszy słuszny smutek władzy kościelnéj, oraz duchowieństwa i katolików kościołowi przychylnych, dla pocieszania ich niejako nowe ogłoszenie przygotował. Niebawem wydał W. książe w tych słowach odezwę do ludu badeńskiego: „W ważnéj chwili, w któréj nie jeden umysł trwożliwy napełnił się wątpliwością, uciekam się do mojéj najpiękniejszéj prerogatywy, i z głębi serca mojego zwracam słowa pokoju do mojego kochanego ludu. Zaszło godne pożałowania nieporozumienie z arcypasterzem kościoła katolickiego i to spowodowało mię do bezpośredniego wdania się w układy ze stolicą papiezką, w zamiarze uśmierzenia téj waśni; miałem szczere życzenia, aby w miejsce rozpraw nastała zgoda, w miejsce wzajemnego rozjątrzenia życzliwość i pokój. Po długich i mozolnych układach została nareszcie zawarta umowa, rokująca nadzieję, iż się przez nią osiągnie cel zamierzony. Aliści ze smutkiem najgłębszym przekonałem się, iż właśnie ta umowa nabawiła niepokoju znaczną część mojego kochanego ludu. Wypadło mi przeto zastanowić się bliżéj, azali sejm niepowinien być do rady wezwany. Postanowienie izby deputowanych wyrażone w słowach bardzo silnych, usunęło wszelaką w téj mierze wątpliwości; stało się rzeczą widoczną, iż w razie gdyby się rząd uparł, należało się obawiać zaciętego sporu konstytucyjnego między ministerstwem a sejmem. Otóż sam interes kościoła katolickiego i dobro całego kraju wymagają uniknienia sporu, jakiby z rozdwojenia władz prawodawczych koniecznie powstać musiał, i niewystawiania praw na niepewność. Jest zresztą moją stanowczą wolą, zapewnić kościołowi katolickiemu samodzielność rzeczywistą, z możnością zarządzania swojemi sprawami. Ustawa zostająca pod strażą ustawy konstytucyjnéj, nada prawnemu jego położeniu stateczną podstawę. Taka ustawa konstytucyjna i z niéj wynikające dalsze rozporządzenia, będą stanowić prawomocny wyraz umowy. Rząd mój na drodze konstytucyjnéj okaże się sprawiedliwym dla żądań kościoła katolickiego przez co i prawo publiczne, na ciężkie doświadczenie obecnie wystawione, nową uzyska sankcyą. Terazże mam sobie za drogą powinność, i o moim kochanym kościele wspomnieć. Wierny będąc zasadom, z których korzyść dla kościoła katolickiego wyniknie, starać się będę również, aby i kościół ewangelicko-protestancki zjednoczony uzyskał jak najswobodniejszą możność rozwijania się na podstawie swéj konstytucyi. Jest także mojem życzeniem, aby równa wolność została wprowadzona i do inszych stósunków życia publicznego, iżby się przez to wszystkie części społeczeńskie połączyły w całość harmonijną, w któréjby wolność prawna stała się główną sprężyną szczęśliwości ogólnéj. Kochany mój lud odznaczający się zdrowym patryotyzmem, oraz poważnem obywatelskiém rozpoznaniem rzeczy, przyjmie odemnie to napomnienie, aby wszelakich w swojem łonie z przeszłości pozostawionych zapomniał rozdwojeń, tak iżby między wszystkiemi wyznaniami i osobami do nich należącymi panowała jedność i tolerancya, jakich nas wszystkich miłość chrześciańska naucza. Nieprzewidziane może niebezpieczeństwa zagrożą naszéj ojczyznie; w takim razie jedność siłą naszą będzie. Nie chowajcie w sercach waszych nienawiści z powaśnień mi-

nionych. Powaśnienia owe należą do przeszłości, za to miejcie niezachwianą ufność w przyszłości, albowiem ona niczyich praw nie obrazi, lecz wszystkim wymierzy sprawiedliwość."

Po téj odezwie ucichły na chwilę umysły zwaśnione, czekając w ufności, co przyszłość przyniesie. Dla katolików są w takich razach największą pociechą słowa Zbawiciela: *ja jestem z wami aż do skończenia świata*, tudzież *na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.*

Sprawa ta cała odnosi się do wszystkich części prawa kanonicznego; ważna więc dowiedzieć się, jak dzisiejsza społeczność prawo kanoniczne rozumie, jak je oraz uważają rządy, co zeń odrzucają, co zostawują i jak podług zatrzymanych przez siebie przepisów kanonicznych, chciałby urządzić rzeczy kościelne.

(Dokończenie później.)

---

†

Kazanie X. Hieronima Kajsiewicza

powiedziane

9 stycznia 1861 r. w Rzymie w kościele Św. Andrzeja della Valle podczas uroczystéj oktawy Śtych Trzech Królów.

„Turbatus est Herodes et omnis Jerosolima cum illo...
„(Magi) accepto responso in somniis ne redirent ad Herodem,
„per aliam viam reversi sunt in regionem suam."
„Król Herod zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim...
„A (Mędrcy) wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie
„wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy
„swojéj" (Math. 11).

Pobożni słuchacze!

Co się zdarzyło pierwszym zwolennikom Chrystusowym z pogaństwa, to samo się zdarza w przebiegu wieków kościołowi samemu, powstałemu głównie z nawróconych pogan. Jak oni wierni wyższym skazówkom, biegnąc ku Jezusowi pokornemu i miłościwemu, spotykają pysznego, okrutnego a chytro obłudnego Heroda, tak kościół wciąż spotyka na drodze swojéj innego Heroda, to jest ducha antychrystowego, ducha pysznéj mądrości: przebiegłość, zepsucie i gwałtowność starego upadłego człowieka. Herod chce się dowiedzieć od mędrców o miejscu Odkupiciela narodzonego, rzekomo aby się *jemu pójść pokłonić*, a w istocie aby dosięgnąć duszy jego i o gardło się pokusić: obłudnicy dni naszych kłaniają się jeszcze czasem uprzejmie kościołowi, zapewniają, że chcą jego dobra i pomyślności, a pracują wciąż skrycie, niekiedy otwarcie, aby go podwrócić i zagładzić gdyby mogli. Ale jak *starożytny dni* ostrzegł dobrodusznych mędrców w ich *spokoju*, aby *inną drogą wrócili do krainy swojéj*, do celu sobie wytkniętego; tak *czuwający* nad kościołem swoim, ostrzega tę dobrą wierną Oblubienicę swoję o zamachach wrogów, i wyrywa ją najdziwniejszemi sposoby z *ręki Heroda* i wszystkich popleczników jego.

Bracia moi! jesteśmy obecnie w uroczystéj bardzo chwili, w przejściu prawdziwie apokaliptycznem. Bywałyć i dawniéj groźne napady zewnątrz na kościół, bywały rokosze domowe; ale to jest szczególnego za dni naszych, że w samém ognisku katolicyzmu, w téj wybranéj i ubłogosławionéj od Boga Palestynie chrześciańskiéj, powtarza się zaślepienie żydów, że domorosłe Herody, już niepokryjomo i z pod ziemi ale w dzień biały, zatknęły w pełnym XIX wieku chorągiew otwartego pogaństwa i dopominają się o nieprzedawnione jak mówią prawa dawnéj, nieśmiertelnéj Romy, chciwi *rozproszyć przymierze wiekuiste.* — To téż pojmiecie łatwo Bracia mili! że nieuważam za najpilniejsze dla mnie zadanie, zagłębić się w samą tajemnicę dnia dzisiejszego (ile żem o niéj tyle już razy mówił, i wykład jéj możecie w ciągu téj ośmiodniówki w rozmaitych językach posłyszeć). Raczéj jakem zeszłego roku w innéj stolicy, ostrzegał dobrodusznych rodaków moich, że obecna walka nie jest tylko pojedynkiem Teutonów z Włochami, ale że pogaństwo odżyło już, wzmocniało i wodzi się za pasy z chrześciaństwem, tak dziś pragnę w dalszym ciągu przedstawić wam choć treściwie *jakiemi sposoby dzieło nieprawości tak już spotężniało*, boć nic odrazu nieolbrzymieje, aby każdy dobréj woli potrafił odjąć się temu Herodowi, i *inną drogą* od téj, którą zaczął może niebacznie stąpać, *wrócił do krainy swojéj*, do swoich rodzimych chrześciańskich pojęć.

O! dobry, o miły mój Jezu! któryś cudowną gwiazdą prowadził onych praojców naszych w wierze do kolebki swojéj, a podczas jéj zaćmienia we wrącéj wzburzeniem Jerozolimie, dałeś choć lichym kapłanom twoim słowo prawdy i objawienia, świeć, świeć i nam łaską swoją, daj mi słowo przekonania, abym wszystkich braci moich doprowadził, albo odprowadził do krainy naszéj, do krajny serc i umysłów, do krainy prawdy. O! Matko niepokalana, któraś trzymając na ręku Boską Dziecinę, uwielbieniu ją mędrców przedstawiła, wspieraj mnie, wspieraj nas, abyśmy wszyscy w serdeczny pokłon uderzyli i dary ducha, na jakie tylko nas stać, ochotnie u stóp waszych złożyli. Tymczasem witamy cię pozdrowieniem anielskiem: *Zdrowaś Marya* i t. d.

I.

Jak się tedy stało, że pogaństwo ożyło w łonie samegoż chrześciaństwa, *że bestya, która zdawała się na śmierć ugodzoną, wyleczyła się z ran swoich?* Szukajmy rodowodu dzieła *nieprawości*, szukajmy sumiennie, odrzucając w razie potrzeby nałogowe uprzedzenia, szukajmy odważnie, bo chodzi o *być albo nie być;* o panowanie dalsze kościoła Chrystusowego, albo zestąpienie jego napowrót do katakumb.

Najprzód pamiętajmy, że w każdej duszy drzemie w głębi pogaństwo. Korzeń to grzechu pierworodnego, stary człowiek z potrójną *pożądliwością: ciała, oczu* albo *chciwości*, i *pychy żywota.* Ale że to usposobienie jest we wszystkich i zawsze, szukajmy przyczyn zewnętrznych, dla których mogło odżyć tak silnie w ostatnich szczególniéj stóleciach, pokusić się o panowanie. — Bracia moi! Wszystko co na świecie, długo

i silnie (źle czy dobrze) żyło, trudno niknie i przeciągły ślad po sobie zostawia. Niech piorun wszczęt dąb strzaska, zostaną w ziemi jego korzenie i w pomyślnych okolicznościach znowu w górę odrostkiem strzelą. Państwo rzymskie, ten potwór ogromny, o strasznych żelaznych kłach druzgocących wszystko, dziedzic monarchiów wschodnich, z całém podaniem ich despotyzmu, dziedzic ogłady greckiéj, najwyższy, samorodny ludzki prawodawca, zarządca i wojownik, jakkolwiek runęło pod ciężarem własnego zepsucia i maczugą barbarzyńców mścicieli krwi chrześciańskiéj, ogromne jednak po sobie zostawiło ślady gdziekolwiek dłużéj pogospodarzyło. Żyło jeszcze przez półtora wieku po nawróceniu Cezarów, półżyciem swojem na zachodzie; w Carogrodzie nigdy całkiem żyć nieprzestało aż do turkomańskiego pogromu. Ciążyło wciąż nad Bizancyum i dawne zepsucie, i dawna sztuka, umiejętność i dworactwo, a szczególniéj prawodawstwo niespełna przez Justyniana ochrzczone. Katolicyzm tam się nie wszczepił jak na zachodzie w nowe świeże ludy, niezdołał wlać w stare naczynie pełności siły swojéj. Cezar rzymski wyobrażający lud, który pochłaniał w sobie, zawsze mniéj więcéj takim pozostał. Niebyłci już prawdzie jak dawniéj *najwyższym kapłanem*, ale mu kościół sam przyznał wraz z namaszczeniem *biskupstwo zewnętrzne*; a on się wciąż i na wewnętrznego biskupa wdzierał, prawami swojemi rzeczy kościelne opisując, i znajdywał dosyć giętkie karki u duchownych nawet, do kłaniania się jego majestatowi.

Wszakże i na zachodzie we Włoszech mianowicie, gdzie najwięcej zostało pamiątek wielkości dawnego Rzymu i prawodawstwo dawne po municypiach się przechowało, zaczęto uczyć po uniwersytetach prawa rzymskiego, rozszerzać pojęcia o władzy Cezara, kosztem wolności i praw nowożytnych i samegoż kościoła. Papieże przeczuli niebezpieczeństwo, jęli się bronić; ale że i sami nie odrzucali dobrego jakie się w tém prawodawstwie zamykało, ulegli przedstawieniom, że to było ćwiczeniem się teoretycznem tylko, dla lepszéj formy prawa: tak istnie i późniéj piśmiennictwo i sztuka pogańska nabyły prawa obywatelstwa po szkołach chrześciańskich. Stykanie się Europy z Grekami przez handel i czas wojen krzyżowych, utrzymywało ją we czci dla caryzmu wschodniego, nakazującego jeszcze swoim teokratycznem jednowładztwem, pomimo rzeczywistego niedołęstwa, uszanowanie ograniczonym feudalnym monarchiom łacińskim. Wrzała walka Gibelinów z Gwelfami, Krescencyusz i Arnaldy z Brescia, próbowali choć niewcześnie odnawiać Rzeczpospolitę rzymską; i tak mądrość Europy zacząwszy chodzić inną dawno zarzuconą drogą, jęła się oddalać od *swojéj krainy*, od prawdy, od Ewangelii, od Chrystusa.

Wszakże ani te wszystkie wpływy, ani nawet wpływ pisarzy pogańskich przechowanych przez duchownych mianowicie zakonnych, nie mogły jeszcze głęboko wsiąknąć w ducha rzeczy chrześciańskiéj. Uczący i uczący się mówili o tém wszystkiém i pisali po łacinie; jeszcze wten-

czas powszechnie Izrael korzystał tylko z łupów egipskich. Nastąpił drugi okres potężniejszego napływu pogaństwa (któremu rychło wynalezione czcionki niezmiernie usłużyły), kiedy mnóstwo Greków, uchodząc z duszami przed jataganem tureckim, z rękopismami starożytnemi pod pachą, do Włoch się schroniło; gdzie mianowicie, na południu tylu jeszcze swoich, i jakoby drugą ojczyznę znalazło! Odtąd zaczęły się jak je trafnie nazwano wieki *nowożytne* albo ostatnie. Wieki *odnowienia, odżycia* prawda, ale czego? *Pogaństwa* w pojęciach, a stopniowo i w życiu. Obok dawnego ruchu cesarsko-rzymskiego, który nie ustał i owszem się wzmocnił, powstał drugi, jakby dziś nazwano liberalno-grecki. Obok wielbicieli prawa rzymskiego, powstała szkoła wielbicieli Platona. Rzeczpospolita jego stała się odtąd ewangielią wszystkich marzycieli politycznych i towarzyskich. Palono przed jego posągiem lampy jakoby przed obrazami Zbawiciela i Najświętszéj Panny, i dla okruszyn prawdy filozoficznéj mnóstwem fałszu przemięszanéj, ale ubranéj w świetną szatę, poświęcono dyamentową jasność Słowa Bożego, osadzonego w pokornéj oprawie ewangieliów. Rychło Demostenes i Cycero podali w pogardę Ojców kościoła. Pindar i Horacyusz przepędzili i hymny kościelne i bujnie wszędzie rozwinięte już lub rozwijające się poezye narodowe. Jak zniżano wysokość pojęć chrześciańskich do miary poprawnéj i ozdobnéj frazeologii starożytnéj, tak ciasne, przysiadłe świątynki greckie, podały w śmieszność olbrzymie, symboliczne katedry katolickie. W sztuce przewaga plastyki i formy nad duchownością myśli chrześciańskiéj. Pogaństwo w pojęciach przechodziło w obyczaje, w życie samo społeczne i mógłby św. Hieronim odżyły zawołać: „zdziwił się świat widząc się pogańskim napowrót.“ Herezye nowożytne, nieśmiałe zrazu zastosowanie racyonalizmu do religii, nie poprzestawały już jak dawniéj na buncie przeciwko pojedynczym prawdom objawionym; one przyjęły postać rokoszu przeciwko saméjże hierarchii i władzy kościoła. Rokosz zaczęty w imie wolności ludowéj z grecka, skończył się uznaniem Cezarów znowu najwyższymi kapłanami. I w krajach jeszcze katolickich, choć już głęboko zarażonych, prawnicy bronili wciąż jak mówili praw majestatu, przeciw roszczeniom papieztwa. Lecz kiedy królewskość już odświęcona, już odmaszczona, popisywała się w najlepsze swojem jednowładztwem ludzkiém, demokratyzm grecki odezwał się: że lud odbiera napowrót swoje nieprzedawnione prawa, że on jest wszystkiém, i zatwierdził się tak *w prawach człowieka* — bez Boga! I nastąpiła krwawa parodia pogaństwa grecko-rzymskiego we Francyi, która obryzgała całą Europę: straszna walka *synów ludzkich* z Synem Bożym. — O! jak się wzburzył *Heród i cała Jerozolima* z nim. Patrzcie gdzie zaszła ludzkość idąc *inną drogą* od téj, którą jéj był Chrystus Pan krwawemi stopy swojemi wydeptał; ile krwi i ruin za marnowanie krwi Boga człowieka.

Ale dzięki Najwyższemu i zasłudze krwi męczeńskiéj, świat jakkolwiek zarażony i chory, jeszcze się zachrześciańskim czuł, by na

dobre do Jowisza wracać; następstwo głaskanych dawniéj teoryi wielu upamiętało. Zwyciężył Chrystus, *patuit Deus*. Po olbrzymiéj walce orężnéj, nastąpiła tak zwana *naprawa*, restauracya. Ale że ani głowy, ani serca nie były całkiem wyleczone, a więc naprawa niezupełna i przez to samo słaba: bo fałsz i częściowy mocny, prawda zaś wtenczas tylko silną gdy jest całkowitą. Po nadużyciach wolności chciano zapewnić porządek, owóż nie zawsze i nie wszędzie pamiętano o sprawiedliwości. Przeciwko bezbożności odzywano się do ewangielii, ale ciemiężąc albo trzymając na pasku policyjnym kościół. W jednych miejscach pozostał dawny cezaryzm ludzki; w drugich ugoda nieszczera, między monarchią a rewolucyą, zawsze na podstawie zupełnéj autonomii ludzkiéj, i niezależności od prawa bożego; i przeto równa wolność w teoryi dla fałszu jak dla prawdy, w praktyce przywiléj dla fałszu. W literaturze odpowiedni *romantyzm*, odrzucenie plugastw mitologicznych, ale bez ducha wyłącznie chrześciańskiego. W sztuce zwrot częściowy do wzorów chrześciańskich; ale w gruncie eklektyzm jak w filozofii. Życie społeczne nie opiera się na *prawdzie* i *dobrem*, ale na *miłém* i *użyteczném*. Gorączkowa chęć bogactw i używanie ich. To téż całe życie gorączkowe, chwiejące się jakoby pijane. — Peryodyczne rewolucye niby wybuchy wulkanów i przerzucanie się ciągłe, od anarchii do despotyzmu, od rządu koszar do burd ulicznych. A tymi wulkanami podziemnemi są stowarzyszenia tajne, rozciągnięte pod całą Europą i bodaj już światem całym, których ostatecznym celem, jak Herodowym, zgładzić Jezusa, to jest kościół Jego na ziemi. Przed laty kilkunastu sprobowały one sił swoich, kiedy jakoby zapaleniem wielu min przygotowanych mnóstwo się tronów obaliło. Miłosierne to było ostrzeżenie ze strony Boga że panujący na mocy prawa ludzkiego są jako drzewa bez korzeni, a zarazem pokazanie, że ludy są bez dojrzałości, bez rozumu i bez cnoty. Nastąpiło 10cio letnie zawieszenie broni, jakoby one *półgodziny ciszy na Niebie* o któréj św. Jan mówi, podczas któréj Bóg *wzbronił wiatrom by nie wiały na ziemię*. Ale kto to upomnienie zrozumiał, kto z niego korzystał? Wszyscy prawie powiedzieli sobie, że wszystko się skończyło, że przeszło i wrócili do dawnego sposobu życia i postępowania. Jeden Namiestnik Chrystusów zrozumiał, że to tylko straż przednia przeszła, że wojsko nadciąga i otwierając duchowe skarby kościelne, nawoływał do pokuty: jeden téż tylko kościół wzmocnił się przez te lat dziesięć jak zapaśnik namaszczający członki przed nową walką.

Obecny wybuch pogaństwa objawił się we Włoszech; bo tu najwięcéj pamiątek dawnéj Romy, bodziec do chorobliwych marzeń dla części odchrześcianionych mieszkańców; tu urząd boży osadzony, odróżniający ich swoją niepożytością; tu odstępstwo najgrzeszniejsze i dla tego najzjadliwsze; tu korzeń życia chrześciańskiego, i dla tego tu najwięcéj sprzysiężeń potajemnych. I widzimy ciągnące na Rzym pospolite ruszenie wszystkich odcieniów i stopni bezbożności. Na ten kielich trucizny przygotowany kościołowi w osobie Papieża składa się jad żydowski, różnowierczy, niedowierczy, komunistyczny; słowem co tylko niechrze-

ściańskiego drga w głowie Europy, co tylko niechce panowania Boga nad człowiekiem.

Takiemi drogami, Bracia najmilsi! doszło do podobnego postawienia obecnéj walki między pogaństwem odżytém a chrześciaństwem, między rewolucyą i kościołem. Powtarzam Wam, że to zadanie nieogranicza się nawet na obdarciu Papieża, na sprowadzeniu go na żebraka lub płatnego sługę (co już z duchem synowstwa chrześciańskiego żadnym sposobem pogodzić się nie może), chodzi o to by samąż jego władzę duchowną przetrącić, skrępować i gdyby można obalić! Czyż nie najpilniejsza ludziom niosącym przed sobą krzyż sabaudzki gdziekolwiek zapanują, odpędzać kapłanów od zakładów miłosiernych i szkół a oddawać ję w ręce bezbożników i apostatów katolickich. Czy nie pilno im więzić, rozpędzać sługi boże i dziewice Bogu poświęcone, a tajemnice świętéj naszéj wiary i wszelki wstyd a obyczaj poczciwy w słowach, piosnkach, pismach, w przedstawieniach scenicznych, na pośmiewisko i pogardę oddawać? A cóż to wszystko ma wspólnego z Niemcami, co nawet z doczesną władzą Papieża? Ach! bo nie o to im tylko chodzi, ale przedewszystkiem, jak to szczersi, bo już pewni choć zawcześnie swego, wyznają [1]): im idzie o pozbycie się papieztwa i katolicyzmu z Włoch i gdyby można z reszty świata, o zniesienie jak bluźnią 18to wiekowego panowania przesądu, a przywrócenie dawnéj nieśmiertelnéj Romy. A jeden istny opętaniec [2]), wyzwał na rękę Syna Bożego, zadał mu kłamstwo powiadając: „i owszem przemogą bramy piekielne“ — przynajmniéj szczery i wyznaje zkąd rodem. Któż tedy zwycięży w tém śmiertelnem spotkaniu czy Papież i kościół bezbronny, czy zbrojna i tryumfująca rewolucya. Czy oświata chrześciańska zwycięży raz jeszcze pogaństwo w społeczeństwie, czy mu miejsca ustąpi? O! wierzajcie zwyciężą bezbronni. — Czyny ludzkie dokażą, czego człowiek z siebie zdolny, potrafią zburzyć. Tuszą sobie, że drzewo z korzeniem wyrwą, oni tylko z niego gąsiennice, suche liście i nadpsute owoce otrzęsą. Drzewo krwią męczennika podlane bujniéj się jeszcze rozmoże, dla schronienia pod swojemi konarami rozbitków ziemskich instytucyi i teoryi; i z ducha bożego na nowo się wszystko odbuduje.

II.

Kiedy rozmyślam o dzisiejszem położeniu kościoła, mimowolnie wracają mi do pamięci słowa pańskie z objawienia Janowego do kościoła filadelfskiego powiedziane: „Wiem uczynki twoje... i żeś zachował „słowo cierpliwości mojéj... (przeto i) ja ciebie zachowam do godziny „pokuszenia, która przyjść ma na wszystek świat, kusić mieszkające „na ziemi.“ Niedość na tem, następuje zaraz nagroda: „Otom dał przed „tobą drzwi otworzone, których żaden nie może zamknąć. ... oto dam

---

[1]) Patrz dziełko włoskie *O dwóch Rzymach* jakiegoś wtajemniczonego sekciarza, pod pseudonymem *Juliusa* wydane.

[2]) Filip de Boni Mazzynianin obecnie *pracujący* w Neapolu.

„z bóżnice szatańskiej, co się powiadają być żydami (wierzącymi), a nie „są, ale kłamią. Oto uczynię im iżby przyszli i pokłonili się przed „nogami twymi: i poznają, iżem ja ciebie umiłował. Oto idę rychło: „trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojéj. Kto zwycięży, „uczynię go słupem w kościele Boga mego ... i napiszę na nim imie „Boga mego ...“ (III, 8—12.)

Czy niewidzimy sprawdzenia tego proroctwa za dni naszych? Czy niewidzimy najprzód w opiece każdodziennéj Boga nad kościołem swoim. Krocie ludzi zbrojnych zgrzyta zębami ze wściekłości na kościół i duchowieństwo, a jednak jak mało dotychczas stosunkowo morderstw i świętokradztw jawnych? Czy się niesprawdza i druga część proroctwa? Przed dwoma laty wykładałem z téj saméj kazalnicy ten czyn dziejowy, że ile razy wzburzy się Jerozolima, to jest Europa katolicka i Herod, duch tego świata (w jakiejkolwiek postaci i jakkolwiek znany), godzi na Syna Bożego i na kościół jego; on przez Ducha św. prowadzony, ostrzegany, *inną drogą*, jak mędrcy dostaje się do *krainy swojéj* i spełnia posłannictwo swoje pozyskiwania dusz Bogu. Czyż i obecnie szerokich mu wrót nie otwiera do pozyskiwania niewiernych i przytulania różnowierców tęskniących za powrotem na łono dawno opuszczonéj matki? Podczas gdy krzyż sabaudzki bije na papiezką tiarę, azaliż biskupi w mitrach nie zatykają krzyża na katedrze pekińskiéj w obec poważnie ciekawych mandarynów, azaliż państwo dwadzieścia razy ludniejsze od tego ciasnego półwyspu italskiego a dwa razy od całéj Europy, niestaje otworem przed gorliwością apostolską kapłanów, których szalejąca tu i ówdzie Europa od siebie wypędza? Rychło Kochinchina, pijana dawną i świeżą krwią chrześciańską, ukarana zostanie tą samą prawicą, która rzezie libańskie poskromiła, i wściekłość konającego Islamu na uwięzi trzyma. Ach! bo ta Francya jest jak Tertullian o duszy mówi *z przyrody swojéj chrześciańską* i choć tu i tam pobłądzi, to jednak instynktowo Bogu i kościołowi służy!

Drugą pociechą i korzyścią kościoła jest w téj chwili, iż jak wszystko co duchem pogańskie, nań się miota, tak wszystko co poza kościołem nawet, zachowało jeszcze ostatki ducha chrześciańskiego, garnie się do niego, czując dobrze i rozumiejąc, że on powszechnéj sprawy Chrystusowej broni i że gdyby on przegrał i oni zwiędłe gałązki odszczepione od pnia natychmiastby uschły i podeptane zostały. I ztąd to spółczucie, ta przychylność, ten zwrot pobożniejszych protestantów nietylko angielskich, ale obecnie i niemieckich.

Podobny ruch objawia się i pośród naszego szeroko rozpostartego słowiańskiego szczepu. Oto bracia nasi Bulgarzy, kilko-milionowy lud łagodny i rolniczy, który nawrócenie swoje i pierwsze uobyczajenie winien kościołowi rzymskiemu, wycierpiawszy cięższe od tureckiego, duchowe jarzmo najemnych pasterzy greckich, zatęsknił do domu rodzicielskiego, i może w téj chwili już wysłańcy jego zdążają do Rzymu. O! co za pociecha dla nas jako synów kościoła, ale zarazem i Polaków. Wiadomo wam, jak lat kilkadziesiąt temu, kilkanaście jeszcze, wszystko

ciężyło w Słowiańszczyznie, ku najliczniejszemu, ale niekatolickiemu jego szczepowi. A oto nieme apostolstwo ran naszych i smutnych twarzy tułaczych, upamiętało nietylko jednowierczych pobratymców naszych, ale i dawno odłączonych zbliża do wielkiéj jedności duchów, w któréj i jedność krwi miła bo bezpieczna. O! chwałaż Najwyższemu chwała, że jak Francya na zachodzie, tak my na wschodzie, pomimo zewnętrznéj naszéj niemocy, i niezupełnego jeszcze wewnętrznego wyleczenia, możemy jednak, i niejako musimy kościołowi służyć. O! co to za szczęście mieć czystą i prawowierną przeszłość! O! gdyby wszyscy bracia nasi upamiętani tym wielkim i pięknym wypadkiem, przypomnieli sobie drogi nasze opatrzno-dziejowe w świecie. Oby przeczuli ile Bóg nam w tym kierunku może dać jeszcze do czynienia! ile ztąd chwały dla Niego, korzyści dla kościoła i oświaty, a dla nas poczciwéj sławy i rzeczywistéj siły!

O! daj dobry Jezu, abyśmy i my ostrzeżeni przez anioła narodu naszego i wierni temu ostrzeżeniu, za przyczyną Niepokalanéj Matki Twojéj, a naszéj królowéj, choć jeszcze bardzo rozespani i odurzeni, *inną drogą*, nie tą którą od lat kilkudziesięciu chodzimy, ale dawną drogą naszą gorliwości szczerze katolickiéj wrócili *do krainy naszéj* tu na ziemi i dostali się do krainy nieprzemiennéj w Niebie. Amen.

†

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Bajki Franciszka Dzierżykr. Morawskiego. Poznań, u Jana Konstantego Żupańskiego 1860.

W obec pospiechu, z jakim wielu młodych pisarzów prześciga się z ogłaszaniem niedowarzonych częstokroć swych utworów, łatwo pojąć dla czego starzy i wytrawni autorowie ociągają się z wydawaniem prac choćby już oddawna wykończonych. Mimo tego jednak dziwnem się wydaje, że bajki jenerała Morawskiego dopiero dziś w ogólnem zebraniu wychodzą, kiedy już dobrze podstarzał się niejeden co się ich uczył za młodu. W istocie niektóre z nich już od lat blisko czterdziestu krążą po kraju i z ust do ust a późniéj w pismach perjodycznych skwapliwie podawane, wyniosły od razu autora, w powszechném i (co rzecz u nas rzadka) żadną sporną, choćby najlżejszą wątpliwością niezaczepionem mniemaniu, do rzędu najcelniejszych naszych bajkopisarzy. Winę przeto takowego opóźnienia przypisać należy po większéj części wydawcom, którzy schlebiając zepsutemu smakowi lekkomyślniejszych warstw publiczności, więcéj się troszczą o drobnostki chwilowego znaczenia niż o dzieła niepożytéj wartości. Gdyby w jakiéj mierze wina ta i na p. Żupańskim spoczywała, to ją teraz sowicie wynagrodził przełamując opór autora i przysługując się nam pierwszy tak staranném i poprawnem wydaniem; jeźli jeszcze jako wieść niesie, wkrótce uskuteczni zamiar wygotowania i tak taniéj edycyi, aby była przystępną wszystkim i drugiéj tak świetnéj illustracyami, aby się mogła stać ozdobą najbogatszych księgozbiorów, to dorzuci nową i nieposlednią usługę do tylu innych już oddanych piśmiennictwu naszemu.

Ale jakież położenie krytyki względem tak dawno znanych i powszechnie ulubionych utworów? Co powiedzieć o tych małych rozmiarem ale sztuką istnych klejnotach, które już dzieci od kilku pokoleń powtarzają na pamięć? Jak wykazywać jasność i wdzięk stylu, niepoówrnaną gładkość toku, nadobność budowy, obfitość dowcipu, zacność i wzniosłość nauki tyle pociągającém obrazowaniem podawanéj, kiedy to wszystko samo z siebie bije w oczy i do najgnuśniejszego pojęcia przemawia? W saméj rzeczy, jeźli mogła autorowi nastręczyć wątku do wybornéj bajki owa małpa, która pokazując zebranym zwierzętom latarnię magiczną zapomniała świeczki wewnątrz wstawić, to na odwrót

na podobneż wyśmianie zasługiwałby krytyk, któryby w zarozumieniu mniemał, że swą chociażby nawet pochodnią oświeci przedmiot ozłocony jako ten słońcem powszechnéj wziętości.

Żeby jednak milczenie nie naraziło nas na zarzut obojętności lub lekceważenia, postaramy się przynajmniéj okazać jakie się miejsce należy jenerałowi Morawskiemu w gronie narodowych bajkopisarzy, w czém się od innych różni, a w czem wszystkich przewyższa. Ale już i pod tym względem, znając oddawna prawie wszystkie te bajki, a znaczna ich część pierwszy raz w piśmie się naszém ukazała, uprzedziliśmy doryweczym sądem obecne onych wydanie. Mówiąc bowiem w r. 1858 o bajkach z resztą bardzo miernych p. Miniewskiego, powiedzieliśmy:

„W bajce jest początek, w niéj mały światek, w niéj epitome po„ezyi. Tworzona dla uciechy i pożytku młodocianego wieku, przedsta„wia ona zarazem najlepszy obraz dziecka; bo jak w tém dopatrzeć się „można zarodu wszystkich znamion i właściwości dojrzałego człowieka, „tak w bajce łatwo doślédzić zawiązku wszelkich poezyi form i żywio„łów. Jest w niéj i dydaktyzm i opisowość, jest dramatyczność, możnaby „nawet dojrzeć w zarodku liryzm i epopeję [1]. Czemże się różnią mię„dzy sobą najsłynniejsi bajkopisarze, jeśli nie tém, że w każdym z nich „jeden z tych żywiołów lub kształtów wyraźniéj nad inne przemaga. „Bajki Krasickiego są więcéj satyryczne, ucinkowe, posiadają wiele dra„matyczności, — bajki Niemcewicza są więcéj opisowe jakby powiastki, „— bajki Jachowicza są wprost dyktatyczne, mieszczą w sobie użyteczne „osobliwie dla dzieci morały, najpowszedniejszemi, najzrozumialszemi „przykładami objaśnione, — a bajki Morawskiego tém wedle nas celują, „że w najrozliczniejszych zwrotach i postaciach doskonałą harmonią „obejmują wszystkie żywioły poezyi, tak że one to wyjaśniają najlepiéj „nasze założenie, że bajka jest całéj poezyi mikrokosmem.“

Teraz, gdy cały zbiór mamy w druku przed oczyma, pozostaje nam tylko zdanie powyższe, niegdyś mimochodem wyrzeczone, choć w części przykładami usprawiedliwić.

Dydaktyzm tak niezbędną stanowi podstawę tego rodzaju poezyi, iż nie to poczytujemy autorowi za zasługę, że się w téj mierze jak najściśléj odwiecznéj reguły trzymał, ale to że głosi po większéj części prawdy wznioślejsze, prawdy trudniejsze do ujęcia i przedstawienia, prawdy delikatniejszych odcieni, niż dotąd u jego poprzedników bywało. Niezahacza on nigdy o trywialność, a jeśli czasem pospolite lub przez innych już dotknięte morały przerabia, to zawsze wznosi je świeżością w obrazowaniu i subtelnością pędzla. Nie pisze przeto wyłącznie dla dzieci, jak to Krasicki o swoich bajkach na wstępie zapowiadał, a jak tylko jeden Jachowicz wykonał. Dla dzieci téż zwłaszcza poczynających dopiero rozumieć i myślić, niema jak bajki Jachowicza. Uśmiechnie się nieraz starszy czytelnik nad jego naiwnością, nad pospolitością przedmiotu, nad prozaicznością stylu, ale te właśnie pod względem sztuki ujemne strony, czynią go tak przystępnym dla dziecięcego pojęcia. Nie tylko bowiem wielka prostota i dobrotliwość, ale głównie brak wyższych

---

[1]) Tę samą myśl daleko lepiéj jeszcze autor wyraził w dopisku do obecnego wydania mówiąc:

„Zastanówmy się tylko głębiej, że apolog był lub pierwszém źródłem, z któ„rego wszystkie inne wysnuły się formy, lub téż streszczeniem wszystkich rodzajów „poezyi, w nim bowiem znajdujemy dramatyczność, dyalogowanie, satyrę, opisowość, „dydaktyczność, epigramma, w nim niekiedy, jak w *Starcu i trzech młodzieńcach* La„fontena, elegią. Bajka wiąże obok tego świat fizyczny z moralnym, idealizuje rze„czywistość, a więc jest poezyą.“

poetycznych usposobień ułatwiał mu stałe utrzymanie się na tym poziomie. Atoli niedorzecznem byłoby gdybyśmy tak ciasne zakreślali szranki poetom wznioślejszego natchnienia, i gdybyśmy bajkę ograniczali wyłącznie do pojęcia i korzyści jednego tylko, i to jeszcze najmniéj rozwiniętego pod względem umysłowym czy stanu czy wieku, bo jak dobrze autor mówi w dopisku: „człowiek jest indywidualny, spółe„czny, familijny, stanowy, narodowy, polityczny, takiemi są i wady jego, „takiemi i bajki być powinny.“ Ale i dla dzieci umie nasz wieszcz wielkopolski wyborne kreślić bajki, jak to świadczą powtarzane z uciechą dziś wszędzie przez zaledwie wychodzące z kolebki pokolenia: *Osieł i Ciele*, *Gęsi*, *Franuś i Echo* i tyle innych. Nierównie częściéj przecież autor się zwraca ku dojrzalszym umysłom, ku człowiekowi już żyjącemu w różnorodnych i zawikłanych stosunkach społeczeństwa i wyższy rząd prawd mu przedstawia.

Satyra jest również koniecznym warunkiem bajki. W tym przymiocie autor nie ustępuje nawet Krasickiemu. Jeżli niekiedy jest mniéj treściwym, mniej zwięzłym, mniéj dosadnym, to pochodzi najprzód ztąd, że ma łagodniejsze ujęcie, a powtóre, że wprowadził do bajki nowe żywioły, gdy tymczasem Krasicki jest i w bajkach prawie włącznie satyrykiem. Satyra pod piorem jenerała Morawskiego nigdy się nie sroży gwałtownie, nie spada ani w pospolitość ani w rubaszność, ale do takiéj wznosi się delikatności, iż najczęściéj wydaje się wyrazem raczéj smutku niż gniewu. Bajki Niemcewicza były zwykle okolicznościowemi. Zawsze on miał w nich kogoś na widoku. Tracą też one wiele bez komentarza, a następne pokolenia nie będą w nich ani w części tak lubować, jak na razie radowała się niemi Warszawa. Tu zaś nikt się niedopatrzy osobistości. Dowcip zewsząd wyziera, lecz choć jest tak lotny i wszechstronny, choć tak świetnie błyszczy, iż każdemu po kolei zdawać się może jakby w niego mierzył, przecież nikogo nie rani. Razy jego są jak owéj czarnoksięskiéj rószczki, która w ręku pobłażliwéj wieszczki wyglądała na kańczuk w zamachu a stawała się zwojem puchu w uderzeniu. Horacyuszowskiemu *albis dentibus ridet* trudno znaleść właściwszego niż tu zastosowania.

Mniéj niezbędną bajce jest opisowość, a jeszcze mniéj sielanka. Przydają się jednak do urozmaicenia toku, jeźli w miarę użyte. Wzorem takowéj miary są niniejsze bajki. Znać z nich wybitnie, że autor przedewszystkiem naturę i wieś ukochał. Osobliwie też *Dwie Chmury*, *Wystrzał*, *Zięba*, *Słowik i Królewic*, *Ptaszek i Rybka*, *Słowik i Róża* odznaczają się opisowością i sielankowym zakrojem. Przymiot ten jednak jest jednym z łatwiejszych do osiągnięcia. Posiadają go mniéj więcéj wszyscy nasi bajkopisarze. Owszem, sztuka zależy na tem by mu nie folgować, zbytecznemi opisami nie nużyć, gdyż w bajce głównie na akcyą baczyć trzeba, i ztąd to właśnie mianowano ją pierwowzorem dramatu. Otóż nasz autor chociaż przyrodę tak ukochał i tak malownicze ma pióro, nigdy opisami nie wstrzymuje ruchu dramatycznego w swych bajkach. Na odwrót dzisiejszym scenicznym przedstawieniom, dekoracya, chociażby najpowabniejsza, zawsze ma u niego podrzędne znaczenie.

Akcyą też, wyjąwszy Krasickiego, wszystkich innych przewyższa. Prowadzi ją szybko do rozwiązania, nie gmatwa ani osłabia pobocznemi wycieczkami, trzyma się ściśle założenia, w pochodzie stopniowo rozwija i wzmaga zajęcie, *vires aquirit eundo*, najsilniejsze wrażenie na sam koniec zostawiając. Charaktery czy osób czy zwierząt zawsze tu są doskonale do przedmiotu dobrane i jak najwyraźniéj odznaczone. Dyaogowanie często tak wyborne i zręczne, iż zdaje się jakbyśmy czytali

jaką scenę z komedyi. Niektóre nawet z tych bajek możnaby wziąść za szkice do sztuk dramatycznych. Naprzykład *Dwór Lwa*, *Kiszkowski Zegarek*, *Jakób i Agatka*, mogłyby łacno posłużyć za pomysły do jakich krotchwil lub komedyi, a *Świątynia Szczęścia* do melodramatu. Najosobliwiéj przecież autor odróżnia się od wszystkich innych, a przez to i nad nich się wznosi, śmiałem i obfitem wprowadzeniem liryzmu do bajki. Tem on to wycisnął na swych bajkach tak dobitne piętno swego czasu i narodu, że im trudno nie przyznać historycznéj ważności. Cóż bowiem jest znamieniem naszego wieku i narodu? Oto tęsknota i nadzieja, te dwa najżywotniejsze źródła liryzmu. Liryzm też przemaga w całéj nowszéj naszéj literaturze. Ale jeźli nie dziw że owładnął poważniejsze rodzaje poezyi, któż się spodziewał że rozpromieni skromne i zwykłe dotąd komiczne bajki oblicze? Tymczasem tak się stało pod piórem jenerała Morawskiego. Ileż to też i tkliwości w jego bajkach. Uderzy to nawet dorywczego czytelnika, jeźli tylko rzuci okiem na końcowe wiersze, w których sens moralny się mieści. Oto niektóre:

Nieco hałasu i wrzawy,
Kiedy je echo rozgłosi,
Jakże podobne do sławy.

Nim o twe losy będziesz skarżył nieba,
Spojrzyj na bliźnich cierpienia.

Cały badań naszych skutek:
Gorżka prawda, ciężki smutek.

By widzieć ciągłe niewinnych nękanie,
Płonne z przemocą zapasy,
Słyszeć daremne na bliźnich wołanie,
Potrzebaż iść w lasy?

Czy słyniesz z wdzięków, czy téż berłem władasz,
Czy do dzieł wielkich rozum cię uzdatni,
Zbyt krótko dar twój posiadasz,
Robak właściciel ostatni.

Gdzie idzie o dziatki,
Czegoż tam oko niedostrzeże matki.

Tak niejedna dusza cicha,
Co pod ciężkim bólem wzdycha,
Głośnych sobie skarg zabrania,
I kwiatami swéj miłości,
I dobroci i litości,
Kamień na sercu zasłania.

Jeźli rzewne uczucie autora tak widocznem jest w tych oderwanych zdaniach, jakżeż wyraźniejszem być musi w całości którějkolwiek z naznaczonych niem bajek. Przypuszczając iż one są przytomne czytelnikom, wskażemy tylko na rozmaitość odcieni, przez które przechodzi. Raz spaja się z komicznością i tworzy przedziwną humorystyczność, to znów występuje w całéj uroczystości lirycznego uniesienia W bajce *Drabinka* wznosi się do czysto religijnego tonu, w *Śmierć i Miłość*, *Świątynia Szczęścia*, *Krzak Róży*, trąca w struny elegiackie, w *Król Scytów*,

Posąg, Dwa Byki i Żaby posługuje się tokiem epicznym [1]), a w *Apologu Hiszpańskim* wkracza nawet w mistycyzm.

Bajka najpospoliciéj jest kosmopolityczną. Karci występki i śmieszności wspólne wszystkim wiekom i narodom. Taką też przeważnie dotąd bywała u polskich pisarzy. Ale jest również czasową i miejscową, i wtedy powołanie jéj staje się częstokroć daleko ważniejszem. Taką właściwość osiągnęła u nas w znakomitszym stopniu, dopiero za przewodem jenerała Morawskiego. Znaczna bowiem, jeżli nie większa część jego bajek grcmi lub wyśmiewa błędy i szaleństwa bieżącego wieku. Przeciw Heglistom jest tu *Mucha Filozof*, przeciw zarozumiałym a mglistym pisarzom *Latarnia Magiczna*, przeciw gorączce i oszukaństwom giełdowym *Spekulant*, przeciw sprawcom domowych niezgód *Dmuchaczka i Węgiel*, przeciw demagogii *Wąż*, przeciw komunizmowi *Małpa*, *Kundel*. Ale nie dość, autor wytknąwszy palcem żarty lub grozy wykroczenia i szały u dołu, jeszcze częściéj i raźniéj obraca swe gromy na winowajców u góry. Na ciemiężców jest tu *Szklanka*, *Szyna żelaza*, *Stal i Krzemień*, *Mysz*, *Kot*, *Wilk i Tygrys*; na głupstwo lub podłość okrytą dostojeństwami i orderami *Żebra*, *Sztuka Muślinu*; na przedajność *Oś*; na gnuśnych monarchów *Lis i Strzelec*; na obskurantyzm *Lew i Słoń*; na dzikie przesądy i formy zgrzybiałe *Suknia Pradziadka*; na obłudę rządów konstytucyjnych *Dzwonek*. We wszystkich tych ostatnich przebija myśl i tak licznemi krzywdami uciśnione serce Polaka, ale autor nie przestaje na tém, i wprost na gnębicieli ojczyzny uderza, czy to powstając przeciw germanizacyjnym dążnościom (*Kartofle*), czy przeciwko niecności rozbiorów (*Kaczka i Piskorz*), czy upominając narody, które zaparły się Polski w nieszczęściu (*Jagnie*), a gdy do tego dodamy przestrogę zawartą w bajce *Tygrys i Jeż*, niepożytą zaś wiarę i nadzieję w *Wiśle*, przyznać musimy, że autor w tych bajkach okazał się nietylko znakomitym pisarzem, ale i prawym a gorącym synem ojczyzny.

Były i poprzednio bajki czasowe, miejscowe, były także i patryotyczne. Pisali takowe Niemcewicz, Gorecki i inni. Ale czy z powodu, że się opierały na przemijających szybko i drobniejszych okolicznościach, czy z przyczyny, że mierzyły w pojedyńcze osoby, czy téż z braku doskonałości w formie, żadna z nich nie uczyniła tak silnego na razie a tak trwałego następnie wrażenia, jak powyżéj wspomniane naszego autora. Przyzna to każdy co sobie przywiedzie na pamięć uciechę i wzruszenie rodaków, a zakłopotanie i zaostrzoną czujność cenzorów gdy się *Jagnie* w Krakowie, *Kartofle* w Poznaniu, a *Wisła* w Warszawie pojawiły. Pod patryotycznym więc względem należy się autorowi ze wszech miar pierwszeństwo, bo jego bajka jest arcy-polską równie zakrojem, szczęśliwem użyciem przysłowiów ojczystych, charakterami osób wprowadzonych, jak wierném odbiciem uczucia, którém najsilniéj drga serce narodu.

Jeszcze jedna uwaga. Gdy tyle żywiołów w tak małem zbiega się obrębie, zdawałoby się, że muszą się nawzajem tłumić i przeszkadzać sobie, lub téż, że bajka musiała stracić pierwotną swą postać i zadanie. Bynajmniéj. Właśnie w tém znać mistrzowską rękę autora, że umie doskonale wszystkie godzić, wiązać w harmonijną całość, żadnemu nie dozwalając zbytecznie górować, lub inne pochłaniać, każdemu właściwe

[1]) Naprzykład:

Ziemia drżała pod niemi, tak się starły srodze;
Sądziłbyś że Farsalskie spotkały się wodze,
Że patrzysz na okropne dwóch Alcydów boje,
Lub że druga Helena drugą gubi Troję.

miejsce i miarę przeznaczając, i że bajka stawszy się w ten sposób małym światkiém, mikroskopicznym obrazkiem poezyi, bajką przecież ze wszystkiemi swemi rysami pierwotnemi być nie przestała. Oto naprzykład *Mrówka i Pszczoła*, którą autor tak szczęśliwie naprawił wątpliwą moralność lafontenowskiéj *Konik polny i Mrówka*. Jest w niéj piękny opis, jest wyborny dyalog i dramatyczność, jest rzewne uczucie, wywięzujące się na końcu w kardynalną naukę. Nie dziw, że tryb takowy wymagał nieco większéj rozciągłości. Już eśmy powiedzieli, że Krasicki często jest zwięzlejszym. Wątpić nawet można czy takowe jak *Śmierć i Miłość*, *Świątynia Szczęścia*, ściśle do bajek należą, i czy nie przechodzą w powieściowy kierunek. Autor przecież okazał, że skoro mu przedmiot pozwala, umie zamknąć bajkę w czterowierszu jak naprzykład *Kubek i Kostki*, *Małpa i Pies*, *Mops i Koń*, *Kot i Basia*, *Słowik i Róża*, a tyle innych jeszcze sześcio i ośmiowierszowych tu znajdujemy. Zresztą liczba wierszy nie stanowi zwięzłości, a zważając jakiéj przestronności wymagała wzbogacona i tylu nowemi przymiotami podniesiona bajka, ujrzymy w jak wysokim stopniu autor i zaletę jędrności posiada.

Znakomity więc postęp uczyniła bajka pod piórem jenerała Morawskiego. Zyskała na wyrobieniu i składności w budowie, na piękności toku, na barwie ojczystéj i nadobności w stylu, — zyskała na delikatności w satyrze, subtelności w uczuciu, rozmaitości w onego odcieniach, uszlachetniła się tkliwością, podniosła lirycznem uniesieniem, — zyskała osobliwie na wyraźniejszém piętnie swego czasu i narodu, a zagarniając w swą dziedzinę skargi, boleści i nadzieje narodowe, stała się przeważnie patryotyczną, i zdobyła autorowi powszechne w ojczyznie uznanie: że jak w innych rodzajach poezyi, w których się odznaczył, tak i w tym ozdobił swą lirę i wieńcem laurowym poetycznego mistrzostwa i dębowym liściem obywatelskiéj zasługi.

Język polski w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w obec prawa pruskiego. — Grodzisk 1861. str. 44.

Pisząc o książeczce *Zbiór praw tyczących się narodowości i języka polskiego w W. X. Poznańskiem* objawiliśmy nadzieję, że się wkrótce coś zupełniejszego okaże. Tymczasem zapowiadana publikacya jest tylko bardzo krótkiem w popularny sposób ułożonem zestawieniem praw języka polskiego.

Rzecz rozpoczyna się odezwą żywo napisaną, z któréj wyjmujemy co następuje:

Tą odezwą naszą pragniemy zasłonić język nasz polski od klęski i od zagłady nareszcie. A odzywamy się do naszych ziomków i rodaków o to, aby bronić naszego języka od klęski i od zagłady; bo największym nieprzyjacielem naszego języka są właśnie Polacy, którzy swój język opuszczają, którzy języka swego nie używają; bo to ich winą, że do nich nikt po polsku nie mówi i nie pisze. Gdybyśmy nie chcieli w urzędzie i w sądzie po niemiecku mówić i pisać, toby z nami po polsku pisali i mówili po polsku, bo i na urzędników są prawa boskie i ludzkie, a te prawa wyraźnie nam zapewniają, że i w naszym polskim języku z nami urzędnicy mówić i pisać mają.

Są naprzód prawa samego Boga. Bóg ziemię podzielił na narody rozmaite i zamknął Pan Bóg te narody w góry i rzeki i dał rozmaitym narodom rozmaite języki i ztąd jest polski naród z językiem polskim, niemiecki z językiem niemieckim,

francuzki z językiem francuzkim. Ten język więc jest darem od Boga danym. Tak jak Pan Bóg dał człowiekowi oczy i uszy, aby widział i słyszał, tak mu dał język, aby mówił — aby tak mówił, jak go Pan Bóg stworzył, po polsku, po niemiecku, po francuzku. Nas Pan Bóg w polskim stworzył narodzie i kazał nam mówić po polsku. Któż więc może powiedzieć, że nie chce daru tego Bożego i chce język swój właściwy przewrócić na obcy? Albo kto na świecie szerokim i dalekim jest tak potężny, albo taki przewrotny, żeby nam miał przeszkadzać, używać tego daru, któryśmy od Boga odebrali? — W tym języku nas matka uczyła pacierza, kiedy nas dziećmi na kolanach piastowała; w tym języku wołaliśmy ojca i matki, kiedyśmy pierś matki ssali, w tym języku mówimy pacierz do Boga naszego co rano i w wieczór i Bóg sam nas rozumie: w tym języku słuchaliśmy katechizmu w szkole, kazania w kościele, spowiadamy się naszych grzechów, śpiewamy nasze pieśni — a jeżeli Bóg nas rozumie, czyby nie powinni rozumieć ludzie, którzy przychodzą służyć na urzędzie pomiędzy nami? Otóż więc prawo boskie nam daje język polski, jako nasz właściwy, ojczysty język — a my mamo prawo dla Pana Boga w tym języku mówić i pisać wszędzie i zawsze na naszéj ziemi — a my mamy obowiązek bronić tego języka przed wszelkiemi napaściami, jakie ludzie, niebaczni na prawo boże, wymierzają przeciw temu językowi naszemu.

Otóż, to też wiedzieli królowie i mocarze nasi polscy, gdyśmy mieli polskich królów, że każdy naród w swym własnym języku od Boga mu nadanym mówić i pisać powinien w sądzie i w rządzie. A w owych czasach, kiedy niemieckie i pruskie kraje i książęta byli pod polskiem panowaniem, to nasi polscy królowie, łagodni dla wszystkich, ustanowili prawa, że żaden urzędnik w mieście niemieckiém nie ma sprawować urzędu, tylko taki, któryby z tego narodu pochodził i językiem niemieckim mówił. Tak było za polskich czasów, tak po woli Boga i dziś być powinno!

..... Za nami mówi prawo boskie, za nami mówi prawo monarsze w Wiedniu, za nami mówi słowo królewskie, a ten, kto tego prawa nie używa, ten sam swoje własne prawo własnemi depce nogami.

Abyście zaś wiedzieli, jakie to są prawa, pozbieraliśmy te wszystkie prawa i do publicznéj podajemy je wiadomości. Nasza jest wina, że prawa nie znamy i żeśmy się praw naszych mocniéj nie domagali do dnia dzisiejszego; to też urzędnicy, co po polsku nie umieją dla tego robią sobie wygodę i po niemiecku nas mówić i pisać zmuszają. Czynią to przeciw prawu, bo prawo im na to nie pozwala. Kiedy Żółkiewski, stary nasz wódz polski stawał do walki przeciw Turkom, zachęcał żołnierzy do męztwa i spytał: czyliż chcecie, żeby nam po turecku mówić kazano? Uważał to Żółkiewski za ostatnią, największą klęskę, aby naród obcym miał mówić językiem. — Dzisiaj nie boju, nie walki potrzeba — ale trzeba trzymać się prawa, aby ta ostatnia klęska na nas nie spadła, aby nam nie kazano obcym mówić językiem. Uczcie się tego prawa, a broniąc się wszędzie i zawsze tém prawem, stale stójcie przy języku, który wam dał Bóg, którym mówimy z naszemi matkami i ojcami, którym się do Boga modlimy! Jest to dar boży, jest to spuścizna droga po ojcach, dziadach i pradziadach naszych, a kto téj nie umie szanować, ten sam nie wart, aby go szanowano, bo on jest wyrodek!

Chcecie zaś wiedzieć, kiedy macie prawo żądać spraw wszelkich w języku polskim od sądu i od rządu? Oto zawsze i wszędzie — a zawsze i wszędzie | są urzędnicy pruscy obowiązani prawem, pisać do Was i mówić po polsku, bo urzędnicy są dla Was, a nie Wy dla urzędników. Tylko jeden jest wyjątek: dopókąd i w tym razie narodowości naszéj sprawiedliwość wyrządzoną nie zostanie, gdzie musicie przyjmować listy niemieckie od sądu to jest, jeżeli Was jaki Niemiec po niemiecku pozwie do sądu, wtedy i tylko w tym jednym razie prawo nas zmusza do przyjmowania listów sądowych po niemiecku.

Zresztą nigdy i nigdzie! Nikt was do tego zmusić nie może, abyście się protokółu polskiego zrzekali, ani w sądzie, ani w szkole, ani przed komisarzem, ani przed landratem, i nikt się protokółu polskiego zrzekać nie powinien.

Sołtysom służy prawo pisać do wszystkich władz po polsku. Z użycia pol-

skiego języka nie wynikną dla nikogo ani mniejsze, ani większe koszta, jak was może niejeden straszy, albo straszyć będzie. A teraz powtarzamy raz jeszcze: Kto Polak, ten tak, jak wam piszemy robić będzie, a kto inaczéj postąpi, na tego jeszcze raz z boleścią serca, ale z dobrą i mocną wiarą palcem wskazujemy i mówimy mu w twarz: tyś wyrodek!

Na broszurkę do rozrzucenia w mnogich egzemplarzach znajduje się w dalszym ciągu dosyć materyału. Ale zawsze oczekujemy obszernego i porządnego zbioru.

Wydawcy nowéj publikacyi skorzystali z dziełka *Zbiór praw*, ogłoszonego u P. Żupańskiego. My o tém dziełku pisząc omyliliśmy się; wzięliśmy je (choć wyraziliśmy się z ostrożnem powątpiewaniem) za przedruk dawniejszéj wolsztyńskiéj broszury. Omyłkę przyznajemy i prostujemy obecnie.

Dobrze jest, że tyle osób poczuwa się do obowiązku ułatwienia ludności polskiéj tutejszéj prowincyi zapoznanie się z prawami, jakie jéj służą. Znajomość prawa obroniłaby nas od wielu klęsk i od wielu nadużyć, tylko trzeba żeby publikacye były staranne i o ile można zupełne. Mało ważniejszych przysług oddać można u nas, jak układając dobry podręcznik prawny po polsku. Myśmy niegdyś chcieli coś podobnego przy piśmie naszem ogłosić. Niepowiodło się nam; niechajże kto inny rzecz do pomyślniejszego końca doprowadzi.

Przemowa przy ślubie Bonawentury Bleszyńskiego z Elżbietą Szczaniecką przez ks. Dra Respądka. — Poznań u Poplińskiego 1860 r.

Przemowa przy ślubie Gotarda Turny z Ludwiką Turnianką przez ks. Dra Respądka. — Poznań u Poplińskiego 1860 r.

Wyszły z druku dwie przemowy ślubne księdza Respądka. Zwykle rzeczy tego rodzaju należą więcéj do zakresu wspomnień rodzinnych, niźli do obszerniejszego koła głośności krajowéj; w tych jednak dwóch razach mówca kościelny dotknął kwestyi powszechniejszego znaczenia.

Podamy wyjątki z obu przemów. Oto co napotykamy w pierwszéj:

Małżeństwo, będąc przednią częścią widzialnego zgromadzenia Chrystusowego, jest zarazem i przygotowawczą szkołą zacnego obywatelstwa dla zespoleń świeckich. To też Kościół i kraj zawsze się wiele spodziewają po chrześciańskich małżeństwach i wiele wymagają od nich. Teraz zwłaszcza pozywa pierwszy i drugi rodziny do osobliwszéj stałości; żąda rączych poświęceń i wierności wyraźnéj. Wszakże się podobno naszemi czasy obejść nie może bez bolesnych doświadczeń, bez cierpień i wielkich niebezpieczeństw: żeby prawda, walcząc o pierwszeństwo z podstępem i fałszem, nowym zajaśniała tryumfem!

Przyznaję, iż niepospolitego potrzeba hartu duszy tym, którzy wśród prześladowań i urągania się przemocy usiłują wytrwać do końca. Przyznaję, że tylko niezachwiana ufność w *Rządy Opatrzne* podpiera osoby i narody, które z rozwalin własnego domu i najdroższych o nim wspomnień patrzeć muszą na powodzenie sąsiadów. Lecz nie zazdrośćmy nikomu zmiennego szczęścia, choćby nas i całą swą raziło świetnością. Trwałe budowle spoczywały zawsze dotąd na fundamentach z twardego kamienia. Fundamentami zaś działań człowieczych i państwa są ustawy Boże, sprawiedliwość i prawo, ożywiane miłością. *Kto sieje nieprawość, będzie żął nieszczęście,*

i łaską gniewu swego zniszczeje. (Księga Przyp. XXII., 8). *Miłosierdzie i prawda strzegą króla; łaskawością wzmacnia się stolica jego.* Tak przynajmniéj oznajmia Mędrzec (Ks. Przyp. XX., 28); święty zaś Bernard napomina: *Uczcie się, wy co kraj sądzicie, być więcéj opiekunami, niż panami poddanych. Wzbudzajcie w nich raczéj przychylność, niż niewolniczą obawę. Jeźli wszelako koniecznie użyć przypadnie surowości, to niechaj użytą będzie po ojcowsku, a nie po tyrańsku.* Z drugiéj strony winny i ludy, wedle wyższego przykazu, posłuszeństwo władzom *nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia,* — gdyż zwierzchności, które są, od Boga są postanowione *na postrach złemu uczynkowi, a ku obronie dobrego.* (Rzym. XIII, 1—6).

Ludom dobijającym się o wolność i ustalenie szczęścia, trzeba się przejąć najwyższą czcią żywego Boga; trzeba im wycisnąć *chrześciańskie piętno* w głośnych czynach i w najdelikatniejszch odcieniach pragnień. Oderwane, odepchnięte czy to przypadkiem, czy własną winą od źródła doskonałości dla czasu i wieczności, zmarnieją w gwałtownych parciach i gorączkowych szamotaniach się za lepszą przyszłością. A nie spełniwszy celu swego, który im Stwórca przeznaczył w historyi, surową odbiorą karę, jeźli nie *zbiorowo*, to niechybnie *po szczególe* przy ostatnim porachunku, gdy się przyjdzie obliczać z szafarstwa nad poruczonemi talentami. — O, bodajbyśmy zawsze patrzyli na jasną kolumnę, która choć może wedle naszych pojęć zwolna, to jednak pewno prowadzi do ziemi obiecanéj.

W religii katolickiéj mieści się cała potęga, zdolna uiścić uczciwe nasze życzenia i zaspokoić słuszne tęsknoty nasze. Religia katolicka, przywięzująca człowieka tysiącznemi środkami do cnoty, tłumi namiętności, wpaja zamiłowanie ładu i składu, krępuje najzawziętszych burzycieli domowéj zgody i wzajemnego poszanowania; krępuje w zarodach pychę, zazdrość i chciwe cudzego dobra łakomstwo. Ona będąc pierwszą i ostatnią sprężyną *zaprzania się samego siebie*, jest oraz jedyną miarą żądań i ustąpień; najbezpieczniejszą przystanią własności i obywatelskich swobód: równouprawnieniu i poczuwania się do powinności, wskrzeszającego ruchu i nie wskazującego na skostnienie sił żywotnych spokoju. Niech się przeto wyraźnem a dalekiem echem powtarza między nami wołanie Pańskie: *Kiedy się mnożą sprawiedliwi, będzie się radowało pospólstwo; gdy niezbożni władzę wezmą, wzdychać będzie lud.* (Ks. Przyp. XXIX, 2).

Skoro rządom i towarzystwu tych braknie zasad, gmach społeczeństwa prędzéj czy późniéj pochylić się musi; a im był szerszy i wyższy, tem go gwałtowniéj własny przygniecie ciężar.

Pamiętam ja dobrze, co mówił Psalmista i co Wy mi może, Słuchacze, powiecie. *Widziałem niezbożnika wyniosłego i podniesionego jako cedry libańskie;* — lecz pamiętam równie na pociechę Was wszystkich i moję własną to, co zaraz dodaje: *Minąłem, alić go już nie masz; szukałem, a nieznalazło się miejsce jego.* (Ps. XXXVI, 35—36). Pan przyglądający się z wysokości przewrotnym układom na dole, do pewnéj tylko granicy pozwala bluźnić święte swe Imię i poniewierać prawami mądrości swojéj. Potem *rozprasza niecne myśli ludzkie i odmiata chytre rady książęce* (Ps. XXXII, 10.), litując się nad strapionymi, którzy po prostych chodzili ścieżkach.

Stójcie więc, szanowni Nawożeńcy! zawsze czujni i odważni; zawsze chętni i spieszni do ofiar, ilekroć się o nie upomni sprawa świętéj religii i sprawa ziemi rodzinnéj. Takiemi ofiarami mierzy się szlachetność charakterów; takie ofiary świadczą o moralnéj wartości człowieka; a przybierając go całego w przezroczystą szatę poświęceń, ręczą każdemu za pewną nagrodę ze strony sprawiedliwego Boga i za niezatartą chwałę u wdzięcznéj potomności.

W drugiéj na tytule niniejszego sprawozdania zapisanéj mowie ślubnéj ks. Respądek tak wspomniał o najgłówniejszem na drodze prawnéj, w Polsce pod rządem rossyjskim zadaniu, o uwłaszczeniu kmiotków:

Nowożeńcy! niedługo się pożegnacie z nami; a pożegnawszy się, obierzecie stałe siedlisko w tych częściach ziemi, wszystkim nam wspólnéj i drogiéj, gdzie poruszoną została ogromna a szczero-chrześciańska robota: wydobycia człowieka z jego

poniżenia! Przyłóżcie się z całą uczciwością i wedle możności waszéj do tego szczytnego dzieła. Rozpocznijcie własną pomyślność współudziałem w pomyślności bliźniego, zaniedbanego z uprzedzeń aż do surowych przesądów! Pilnując sumiennie swojéj zagrody, niezapominajcie i o téj najliczniejszéj części narodu, która dotąd wskazaną była na hańbiącą szczerych członków Chrystusowego Kościoła niedolę! Jest to jedna z tych starych win społeczeństwa polskiego, która wielce ciąży nad krajem naszym; tak zaś nad nim ciąży, że się już niemal ziściła groźba proroka: *Zgrzeszyliśmy Panu Bogu naszemu, my i ojcowie nasi od młodości naszéj aż do dnia tego, a niesłuchaliśmy głosu Pana Boga naszego.* (Jerem. IV, 25). *Dlu tego w niewolę zawiedzion lud, iż nie miał umiejętności; zacni jego powymierali, a pospólstwo wyschło z pragnienia.* (Izaia. V, 13).

Co więc lepsi narodu kilkakrotnie rozpoczynali, a do czego obcy z własnych może widoków *na zewnątrz* i *urzędowo* dali niedawno pochop, to niechaj swoi całkowicie i rzetelnie dokończą, wymierzając w imieniu Ojczyzny sprawiedliwość tym, którzy ją sobie przez wieki krwawym wysłużyli potem!

Prawda, że tu trzeba ustąpień. Lecz jeźli próżność, zbytki, swywola i wszelkie inne namiętności wymagają ofiar, które wycieńczają zdrowie i majątki; czemużby sama tylko cnota traciła do nich najwłaściwsze swe prawa? Dla tego cześć obywatelstwu naszemu, że się tak licznie i ochoczo zajęło urządzeniem sprawy, którą nakazuje samo przyrodzenie, któréj wymaga roztropność i pożytek towarzystwa, o któréj załatwienie przedewszystkiem woła, a woła od dawna i głośno religia zbawienia. Przedwieczna mądrość *wszystko pod miarą, liczbą i wagą rozrządziła.* (Ks. Mądr. XI, 21). *Bóg uczynił małego i wielkiego, sam zaś jednakowo mając pieczą o wszystkich* (Ks. Mądr. VI, 8.), żąda i po nas, abyśmy wzajemnie około siebie należyte wykonywali staranie. Wszakże jednego wszyscy uznajemy Ojca na Niebie; jeden nam wspólny sposób stworzenia i jeden kształt; jeden początek i jeden koniec. *Jedno jest tedy wyjście wszystkich do żywota*, mówi Zakon, *i jednakie zejście.* (Loc. cit. VII, 7). A jeźli pod względem ciała tyleśmy sobie podobni, miałażby znamienitość co do duszy między nami niewypełniony stawiać przedział? Przecię nam wspólna ta sama istota ducha, *chwałą i czcią ukoronowana, a mało co pośledniejsza od Aniołów.* (Ps. VIII, 6). Przeciężeśmy porówno nieśmiertelni i porówno drogim Chrystusowéj Krwi skarbem odkupieni. Przecież coraz bardziéj winniśmy wnikać w ducha Ewangelii i rozpamiętywać powagą jéj uświęconą prawdę: żeśmy jednego domu familią, która się ma zobopólnie wspomagać i zobopólnie sobie osładzać przykrości. Skoro wszechrzeczy Stwórca nie skąpi ani nizkim, ani wysokim radości wiosennéj, co kwiecistą barwą nęci oko i serca; dla czegożby nauka Pana i Zbawcy naszego, która od samego początku była związką i regułą społeczności, miała wykluczać pewną klassę ludzi od najgłówniejszych praw chrześciańskiego stowarzyszenia? Wolnościśmy dziedzicami w Chrystusie Jezusie, bo wypełnienie Zakonu to miłość. (Do Rzym. XIII, 10). *Ku wolności wezwani jesteście bracia; tylko żebyście wolności nie obracali na pobudkę ciału; ale przez miłość ducha służcie jeden drugiemu.* (Do Galat. V, 13).

L'Eglise Catholique en Pologne sous le gouvernement russe, par le R. P. Louis Lescoeur, prètre de l'Oratoire de l'Immaculée Conception. — Paris (chez Franck et Douniol) 1860. — str. 496.

Sprawa kościoła polskiego tak jak i sprawa niepodległości Polski, wielu ma przyjaciół za granicą, zwłaszcza między Francuzami; wszelako wyznać musimy, że współczucie cudzoziemców zwykle się na prawdziwéj

znajomości kraju naszego, na zrozumieniu jego rzeczywistego położenia i jego potrzeb nie opiera. Dużo już pisano o Polsce we Francyi, a za każdą prawie razą mieliśmy nowy dowód, że jeśli istnieje tam w sumieniach popęd do uznania zasług Polski i uczczenia jéj nieszczęścia, szczére pragnienie by ją wskrzeszoną widzieć, świadomość jéj wielkości historycznéj i jéj historycznych zasług jest bardzo małe. Jedyni pisarze katolickiéj barwy uczuciem wspólności i solidarności kościelnéj wiedzeni, nieodstraszyli się koniecznością mozolnéj pracy i sumiennie przedmiot zbadali. W pierwszym rzędzie takich pisarzy stoi O. Theiner, który dał w r. 1841 w epoce pognębienia unitów szczegółowy obraz prześladowań rossyjskich od epoki pierwszego rozbioru. Współcześnie jeszcze P. d'Horrer odsłonił cierpienia katolików polskich pod rządem rossyjskim w książce, co dotąd nie straciła na ważności. Oprócz tego ks. Rohrbacher w ostatnim tomie swéj historyi kościelnéj streścił wszystko co na jaw o opłakanem położeniu kościoła polskiego wyszło. Jeśli dodamy mowy parlamentarne P. de Montalembert i artykuły pism katolickich, mianowicie Univers'a, będziemy mieli wszystko co posiada istotną, nie kilkotygodniową z francuzkich o Polsce publikacyi wartość. Katolicy gorliwi choćby największemi uprzedzeniami oplątani, choćby pociągnięci odmiennym interesem politycznym, zawsze w głębi pozostaną wierni słuszności, zawsze znajdą gorętsze słowa dla naszéj ojczyzny. Hr. de Maistre przyjaciel Rossyan i przeciwnik polityki Napoleońskiéj, nazywał przecież podział Polski niegodziwością (l'execrable partage de la Pologne). Deputowani katoliccy w izbach berlińskich nieraz kiedy idzie o Polskę, przezwyciężają w sobie niechęci rodowe i drażliwości z fałszywych o przyszłości Niemiec pojęć pochodzące. Kto wierzy, ten zawsze i miłość w sercu i skłonność do sprawiedliwości żywi.

Ksiądz Lescoeur należy do owego nielicznego katolickiego zastępu. Nie możemy powiedzieć, żeby czuć było u niego dobry fundament historyczny; wyraźnie pierwéj pociągnięty był sercem niźli poznał i zbadał rzecz samą; z całéj pracy jego widzimy, że zbierał, uzupełniał, dodawał, rozszerzał, raczéj w miarę gromadzących się materyałów, niźli w miarę wymagalności porządnego planu; w każdym razie złożył niezłą całość, zajmującą szczegółami przytoczonemi, zalecającą się siłą rozumowań, nie skąpo zaletami pisarskiemi okraszoną i zdolną w przekonywający sposób do sumień przemówić. Książka jego stanowi jakoby dalszy ciąg dzieła O. Theinera: *Vicissitudes de l'eglise catholique des deux rites en Pologne et en Russie*, dzieła z którego wychodzi i na którem się opiera.

Autor zastrzega się w przedmowie, że nie pisze politycznego wywodu i nie przemawia do namiętności (cet ouvrage n'est pas du tout un livre de politique et de passion), ale że mu chodzi o prawdę religijną i historyczną. I tak jest w istocie. W całym ciągu znajdujemy jeno spokojne opowiadanie na faktach i na dokumentach oparte. Za godło wziął sobie ks. Lescoeur słowa z Ewangelii św. Mateusza: *Concilium fecerunt ut Jesum dolo tenerent et occiderent* i razem wyrazy cesarza Aleksandra II do Polaków: „Ce que mon père a fait est bien fait „et je le maintiendrai." To już samo zaraz na wstępie wpaja przekonanie, iż rozumie on całe znaczenie podstępnych zamachów przeciw polskiemu kościołowi i że się niczego ze strony Rossyi nie spodziewa.

Pierwsze trzy rozdziały oparte głównie na dziele O. Theinera zapoznają w krótkości czytelnika z całym ciągiem wypadków kościelnych w Polsce za cesarzowéj Katarzyny, tudzież za cesarzów Pawła, Aleksandra i Mikołaja. Nie napotyka się tam szczegółów nieznanych, autor przecież daje nam jasny i treściwy obraz celniejszych zdarzeń. Jeden ustęp tyczący się listu Grzegorza XVI do biskupów polskich, powołuje

się na nowe a ważne świadectwo, na opowiadania jenerała Władysława Zamojskiego. Ten ustęp w całości tłomaczymy; nosi on napis *Grzegorz XVI i powstanie polskie.*

„Przyzwyczajono się, pisze ks. Lesceour, uważać w Grzegorzu XVI „upartego przeciwnika niepodległości i praw narodów, ztąd wielu łacno „wierzy jako wielki ten i święty papież dla tego że się dał omamić „intrygami rossyjskiemi popartemi wówczas przez Prusy i Austryą [1]), „mógł również niepamiętać, że jeśli istnieją dla krajów obowiązki pod„ległości względem wszelkiéj władzy, nawet władzy de facto, istnieją „dla nich i prawa, wówczas szczególniéj gdy lud zdeptany przez niego„dziwych władzców, zdeptany pogwałceniem sumień i zaprzysiężonéj „wiary, śmie jak niegdyś Machabejczycy powstać w obronie Boga i oj„czyzny. Znane są zasady teologii katolickiéj co do téj kwestyi i możemy „zaręczyć, że Grzegorz XVI nie miał ani na chwilę myśli zaprowadze„nia zmian w doktrynie [2]). W téj mierze proste z naszéj strony zarę„czenie małoby znaczyło, szczęściem mamy świadectwo samego papieża, „które nam pozwala zniweczyć zarzuty dotykające honoru papieztwa „i odeprzeć potwarze dziś jeszcze obiegające po świecie. Oto zdanie „sprawy z podwójnego posłuchania udzielonego przez Grzegorza XVI „Polakowi, równie wiernemu prawom kościoła jak uczuciom narodowym, „Polakowi, który u nóg ojca wiernych składał z uszanowaniem skargi „swoich rodaków. Rozmowa miała miejsce w r. 1837, szczegółów jéj „udzielił nam jenerał hrabia Zamojski.

Nazajutrz po przybyciu mojem do Rzymu, byłem przyjęty przez kardynała Lambruschini, który mi powiedział, że Ojciec św. udzieli mi posłuchania w dzień następny. Przywoziłem z sobą wiadomości i dokumenta tyczące się prześladowania, jakie przeciw katolikom polskim wrzało. Powierzono mi nawet list jednego z najznaczniejszych biskupów naszych ks. Gutkowskiego do papieża. List ten oddałem Grzegorzowi XVI. Przeczytał go z żywem wzruszeniem i zaraz powiedział mi co się w nim mieściło. Biskup żalił się, że władze rossyjskie aby go wstrzymać od dopełnienia obowiązków pasterskiego urzędu, dręczą go zaręczeniami, że opór jaki stawia zwierzchności świeckiéj niepodoba się Ojcu św., i że mu nawet pisma téj treści pokazują. Papież nie ukrywał boleści jaką mu to sprawiało.

„Co ja mogę, mówił, ze rządem który zawsze zaczyna od groźby, że jeśli nie „będę zalecał synom moim polskim podległości, zemści się na Polsce. Podległość „istniejącéj władzy jest przepisem kościoła, to rzecz niezawodna. Owóż myślę, że „aby na czas przynajmniéj oddalić gwałty nieprzyjacielskie, mogę przypominać za„sadę. Nie idzie za tém w żadnym razie, żebym naganiał lub chciał upominać tych „z pomiędzy synów moich, lub z pomiędzy kochanych moich biskupów, którzy czy„nią powinność swoją i opierają się rozporządzeniom przynoszącym uszczerbek pra„wom lub interesowi religii. Ale jak tu porozumieć się z niemi, kiedy wszelkie sto„sunki bezpośrednie są mi zgoła wzbronione.“

Oświadczyłem Ojcu św., że jeśli zechce mi powierzyć odpowiedź swoją, postaram się, iżby pewną drogą biskupa podlaskiego doszła. Ojciec św. obiecał, że mi odda tę odpowiedź.

---

[1]) Aż do roku 1837 zabroniony był w Rzymie pobyt wychodzcom polskim. Skoro który z nich ukazał się tam, zaraz trzy poselstwa nieprzyjazne Polakom, zanosiły reklamacye do władzy policyjnéj.

[2]) Odsyłamy tu do O. Ventury, który w dziele swojém *Essai sur le pouvoir public* str. 395 i następne wykłada teoryę Suareza i przystósowywa jego zasady aby rozwiązać trudność azali władza cara w Polsce, niegodziwa w swoim początku, mogła stać się prawowitą (lègitime) w skutek późniejszych czynów monarchy, tudzież przymusowéj rezygnacyi narodu. Warto również odczytać rozsądne uwagi P. Crètineau-Joly w dziele: *L'Eglise romaine devant la révolution* t. II str. 241, 1sze wydanie.

Skreśliłem papieżowi obraz położenia katolików polskich, słuchał z wielkiém zajęciem. Zalecił mi żebym wszelkie dowody złożył w Sekretaryacie Stanu i oświadczył życzenie bym wrócił za kilka dni.

Po dniach niewielu, sam Ojciec św. wręczył mi list do biskupa podlaskiego, wprzód mi łaskawie pismo swoje przeczytawszy. List ten miał na celu zanieść pociechę biskupowi i wzmocnić go zapewnieniem, że papież liczy na jego wierność i jego poświęcenie w obronie praw kościoła. W téj chwili poczułem w sobie odwagę wypowiedzenia Ojcu św., że cała Polska uczuła boleść podobną do boleści biskupa podlaskiego w czasie ogłoszenia listu do biskupów polskich, w czerwcu roku 1832. Wprzód byłem się dowiedział, że nawet w Rzymie osoby wysoko położone wymawiały Ojcu św. krok jego rzeczony, i że między innemi sędziwy patryarcha jerozolimski głośno zdanie swoje na konsystorzu objawił, mówiąc: „słychać, że miliony „katolików polskich, mianowicie unitów, wystawionych jest na groźby lub namowy, „bójmy się, iżby skoro ich uczucia najdroższe obrażone zostały, wielu z nich na du„chu nie upadło — strata dusz tych i strata licznych następnych pokoleń spadną na „ciebie Ojcze św., iżeś miał nieszczęście list ów podpisać.“ Poczułem tedy śmiałość wyjawienia papieżowi wszystkiego co miałem na sercu; synowskie moje do osoby jego przywiązanie sprawiło, iżem mu oświadczył z całem zaufaniem, że Polacy i ja sam, doznaliśmy głębokiéj boleści, gdyśmy zostali naganieni przez niego wtedy, kiedyśmy bronili prawa naszego i dopełniali nieodzownéj powinności. Grzegorz XVI był wyraźnie poruszony, kręciły mu się łzy w oczach, postąpił ku mnie, ujął mnie z uczuciem za oba ramiona i patrząc mi w oczy z wyrzutem, ozwał się z żywością: „*Przecież ja was nigdy niepoganiłem.* Nie wiedziałem długo o co wam chodzi to pra„wda, ale czyliż sami nie jesteście sobie winni? Staraliżeście się o to w ciągu wojny „waszéj aby mnie oświecić? *Oszukano mnie co do waszéj sprawy* (j'ai été trompé sur „votre compte). Moi właśni ministrowie (mes propres serviteurs), tacy którym mu„siałem ufać, dali się omamić i zaprowadzili mnie na błędne drogi. Bolałem nad „waszemi nieszczęściami; wszelako wyście już byli upadli, wszystko zdawało się „skończone dla was, a trzeba było religię od zagniewanego zwycięzcy zasłonić. Za„chwiałem się w obec gróźb. Zadrżałem na myśl, że nowe silniejsze prześladowanie „na kraj się wasz zwali. Ustąpiłem wyraźnemu wezwaniu (j'ai cédé à une vèritable „sommation). Grożono mi, że wywiozą biskupów na Sybir jeśli im nie zalecę podle„głości. Pytałem się siebie coby się stało z nieszczęśliwym narodem waszym tak „oddzielonym odemnie, że głos jego od dawna już do mnie niedochodził, w razie „gdyby go pasterzy pozbawiono i osądziłem w sumieniu mojem, że mogę i powinie„nem dla oddalenia takich niebespieczeństw, zezwolić na wyrzeczenie kilku słów „rezygnacyi do biskupów waszych z przypomnieniem tego co apostołowie zalecali „chrześcianom i co jest niewzruszonym przepisem kościelnym mianowicie: że powin„nością Chrześcian, powinnością idącą z sumienia a nie na bojaźni opartą słuchać „władzy istniejącéj; cóżkolwiekbądź nieomieszkałem dodać, że *w żadnym razie władza „niema mocy rozkazać czegoś przeciwnego Bożym i kościelnym prawom.“*

Tu papież otworzył do swego biórka i wyjął zeń egzemplarz drukowany listu apostolskiego z podkreślonym powyższym okresem i znowu mówił daléj:

„Czegoż więcéj potrzeba było dla sumień waszych? Przecież w chwili kiedy „mój list dochodził do kraju waszego, prawa kościoła cierpiały ucisk najwyraźniej„szy. Terazże jeśli z jednéj strony mam niejaki powód skarżyć się na was o to „żeście mnie zapomnieli i żeście się nie starali objaśnić mnie jak należy, z drugiéj „*mogę wam zarzucić, żeście mnie niezrozumieli i żeście z samegoż opóźnienia mojéj odezwy, „nie odgadli przymusu jakiemu uległem w końcu.“*

Uszczęśliwiony temi ojcowskiemi zaręczeniami, wzruszony boleścią i przejęciem z jakiemi przemawiał Ojciec św., zapytałem czy pozwala mi powtórzyć wszystko co słyszałem, ile że, jak dodałem, takie objaśnienie przyniesie rodakom moim wielką pociechę i uzbroi nową siłą w próbach jakie ich oczekują. Grzegorz XVI zezwolił, uczynił tylko uwagę: „czyń to z wszelką roztropnością.“

W sześć miesięcy późniéj list powierzony mi przez Ojca św. wydał swoje

owoce. Biskup podlaski zapytał się odważnie papieża, jak ma rozumieć nakaz podległości władzy istniejącej, nakaz którego rząd usiłujący obalić religię, ciągle przeciw niemu nadużywał. Poufne skazówki i błogosławieństwo Ojca św. dodały mu odwagi. Napierany bezustannie pokazał nawet list otrzymany. Ztąd skargi feldmarszałka Paszkiewicza w Rzymie na tajną korespondencyę Ojca św. z biskupami polskiemi.

„Opowiadanie to jenerała Zamojskiego stwierdzone zostało cichym, „ale dobitnym faktem następującym: encyklika Grzegorza XVI do bi„skupów polskich nie została umieszczona w Bullarium tego papieża. „Nie żeby dwór rzymski odwoływał zasady przytoczone w liście, zasady „o podległości należnéj władzy we wszystkiem co nie nadwereża praw „sumienia, jakich kościół zawsze się trzymał; tego nie uczynił. Uznał „tylko jawnie przez to opuszczenie nieważność dokumentu wydartego „podstępem w skutek fałszywych przedstawień o charakterze powstania „polskiego.

„Podane przez nas tłomaczenie, ustali jak się spodziewamy dla „historyi prawdziwe znaczenie encykliki z r. 1832. Z tém wszystkiém „gdyby ktokolwiek chciał się jeszcze oburzać na zbyt pokorne wyrazy „Grzegorza XVI, w obec najokrutniejszego nieprzyjaciela Polski, to im „przytoczymy słowa wielkiego pisarza, znanego równie z uniesienia dla „wolności, jak z przywiązania do kościoła. O. Lacordaire na długo „wprzód niźli historya mogła się odezwać, powodowany jedynie „natchnieniem synowskiego serca, umiał istotny charakter listu papie„zkiego uchwycić. Przypuściwszy, powiada on, na co się wcale niezga„dzam, że w nadziei przebłagania monarchy zagniewanego na część „trzody swojéj, pasterz użył zbyt uniżonych wyrazów, to jeszcze mnie„mam, że dobrze uczynił. Priam nie ubliżył godności królewskiéj i ro„dzicielskim uczuciom, gdy wziąwszy Achillesa za rękę rzekł do niego „te wzniosłe wyrazy: *Sądź o wielkości mojéj niedoli, skoro całuję rękę „co zabiła syna mojego.* (Lettre sur le Saint-Siège).

Opowiadanie jenerała Zamojskiego rozświeca do dna całą sprawę listu papiezkiego do biskupów polskich. Ojciec św. jak to już wielekroć powtarzaliśmy, znajdował się dla niedbałości rządu naszego, pod wrażeniem przesadzonych a nawet zmyślonych doniesień o nadużyciach powstania naszego narodowego; mimo to nie byłby listu napisał, gdyby nie groźby moskiewskie i nie nadzieja, że przypominając po prostu naukę kościoła, zatrzyma mściwe ramię zwycięzcy. Jakże tu daleko do owego wspólnictwa z nieprzyjaciołmi Polski, do owéj nieprzychylności dla kraju naszego, jakie mu wpierają uprzedzeni. List w każdym razie pisany był w dziewięć miesięcy po upadku powstania i szkodzić nam bezpośrednio niemógł. Dodamy, że jak jenerałowi Zamojskiemu, tak i innym wielu osobom, tłomaczył Grzegorz XVI zawsze z wzruszeniem i pokorą, że go ciężkie okoliczności do odezwania się znagliły. Północne mocarstwa parły w Rzymie, Francya usuwała się, nikt otuchy nie dawał a zdawało się, że będzie można uratować zagrożone w polskich prowincyach położenie kościoła; oto pobudki, które pociągnęły papieża nie do ustępstwa, nie do odbiegnięcia prawdy, jeno do przypomnienia z pewnym przyciskiem słów apostoła i tradycyi kościelnéj. Obecnie dokument cofnięty jest niejako. Donieśliśmy w swoim czasie, i O. Lescoeur potwierdza to doniesienie nasze, że list do biskupów polskich nie został pomieszczony w Bullarium Grzegorza XVI.

O. Lescoeur naszkicowawszy nieco zapobieżnie rys prześladowań za cesarza Mikołaja, daje obraz wychowania świeckiego i duchownego, administracyi i sądownictwa w Rossyi, aż do wstąpienia na tron dzisiejszego cesarza. Tu posługuje się dobremi źródłami, czerpie naprzykład

w niedawno ogłoszonem a tak zajmującem dziele księcia Dołgoruki *La Verité sur la Russie*. Żałujemy, że niedość źródeł swoich użył i że się często po powierzchni przedmiotu prześlizga. Uczynił naprzykład dobrze, że biorąc Bibikowa za typ, w jego osobie odsłonił przepaść niegodziwości urzędników, ale szkoda, że co do innych stron tego niewyczerpanego przedmiotu, poprzestał na kilku pociągach pędzla, na kilku szczegółach miernéj dobitności. Potrzeba tu było silnéj, wprawnéj i panującéj nad przedmiotem ręki.

Najzupełniejsze są krótkie dzieje panowania Aleksandra II. Znajdujemy obszernie opowiedzianą sprawę Dzierżnowicką, sprawę towarzystw trzeźwości, tudzież zabiegi P. Muchanowa.

Sprawa dzierżnowicka, która wszystkim ludziom dobrej woli oczy otworzyła, była pono Ojcu Lescoeur pierwszym powodem do przedsięwzięcia trudnéj i mozolnéj pracy. Oto co w téj mierze piszą *Wiadomości* w zdaniu sprawy z książki, która nas zajmuje:

„Choć autor tego nie wyznaje, ale ze słów jego mimochodem rzu„conych, moglibyśmy odgadnąć przyczynę, która go ostatecznie skłoniła „do podniesienia głosu za polskim kościołem. Uderzył go opis sprawy „dzierżnowickiéj, tych kilkunastu kartek, które po ośmnastomiesięcznéj „wędrówce przedarły się na zachód; ale uderzyło go i milczenie, któ„rem większość dzienników zachodnich ów jęk boleści stłumiła. Po„wtórzywszy w dosłownym przekładzie i męczeństwo dzierżnowickich wy„znawców i raport urzędowy senatora, woła autor: *Nie jestże to jakby „opatrzne zrządzenie, że jeden fakt niewątpliwéj autentyczności, rzucił „na te strony odległe dosyć od razu światła, aby każdemu było wia„domo, co sądzić ma o polityce Aleksandra II i czego się po niéj w przy„szłości spodziewać. Wszystko co kiedykolwiek powiedziano o spodleniu „prawosławia, o gwałtach i podstępach administracyi, o srogiéj nietole„rancyi rządu, wszystko to ten jeden wypadek od razu uwidocznił i pra„wie nikogo niewzruszył... A słuchacz nie mówię już chrześciański, ale „po prostu uczciwy, waha się, kogo ma bardziéj potępić: czy dzikich „prześladowców za ich krwawe exekucye, czy dzienniki liberalne za ich „milczenie sromotne.*“

Bardzo jest dobry rozdział, w którym O. Lescoeur porównywa dwa kościoły łaciński i prawosławny. Obok teologicznych zalet znamianuje jeszcze ten ustęp silne poczucie i jasne zrozumienie prawdziwego ducha schizmy wschodniéj. Czytać go będą z wielką korzyścią nawet u nas, gdzie przedmiot ten powinienby być bliżéj rozpatrywany, a nie jest znany dostatecznie.

Żeby zawziętość schizmy wyjaśnić, podaje autor raport Siemaszki, list metropolity Filareta i tajny ukaz cesarski. Są to wszystko dokumenta odsłaniające tajnie schizmatyckich knowań.

O. Lescoeur wyjaśnia doskonale, że od Katarzyny aż do dziś dnia Rossya inaczéj się przedstawiała Europie, a inaczéj postępowała u siebie. Dla Europy były traktaty, odezwy, głośne obietnice, dla Polski, dla katolików chytrość, podstęp i prześladowanie. Chwilami pojawiały się u góry lepsze usposobienia, naprzykład za Aleksandra I i teraz za wstąpieniem na tron Aleksandra II (ustanowienie komitetu do spraw kościoła katolickiego, którego zdanie sprawy zamieszcza O. Lescoeur, jest tego dowodem); wszelako siła rzeczy rychło zawsze i stanowczo przemagała na stronę przeciwną.

Książka O. Lescoeur ma dwie strony, stronę religijną i stronę polityczną. Pierwsza oczywiście przeważa i jest odznaczona mocniejszym kolorytem, szczegółami liczniejszemi ubogacona. Druga niedała się pominąć dla tego, że się ściśle z tamtą łączy a także i dla względu, że

się niegodzi ludziom szczere dla Polski mającym chęci (wspomnimy że tém bardziéj nie godzi się to Polakom) kryć swoich uczuć i swoich nadziei, trudności tego rodzaju pomijając.

O. Lescoeur rozumie stosunek Polski do Stolicy Apostolskiéj, rozumie go lepiéj niźli wielu rodaków naszych; umiał wyłożyć i objaśnić znaczenie ostatniéj umowy między Rzymem a Rossyą. Nadto pojmuje gruntownie znaczenie religii katolickiéj nawet ze stanowiska doczesnéj pomyślności, a bliżéj biorąc niepodległego istnienia kraju polskiego. Przekonał się, że rząd rossyjski obrachował wszystko na zagładę narodowości naprzód a potem kościoła, i zgoła niewidzi powodu, dla czegoby broniąc religii narodowości odstępować. Polityce rossyjskiej przeciwstawia zasady moralne (w rozdziale *la politique russe et la morale*) i piętnuje ją zarzutem, że ciągle kłamie i ciągle knuje, aby panowanie swoje rozprzestrzeniać.

Zarzucają zwykle Polsce sojusz z rewolucyą, O. Lescoeur broni ją z téj strony, broni wymownie a rozsądnie, nieprzemilczając zgoła, że jest wielu Polaków, którzy rewolucyi jako takiej hołdują i służą. Wybornie wskazuje, że krzyk na usposobieina rewolucyjne Polaków podnoszą: albo ci co chcą dowodzić konieczności rozbioru, albo ci co się silą na usprawiedliwienie ciągłych pogwałceń obietnic i zaręczeń traktatu wiedeńskiego. Przechodząc do Polaków, znajdujących się w szeregach rewolucyi, gromi ich w imie sprawy narodowéj, któréj tak wielką szkodę czynią, zarazem przypomina radę hr. de Montalembert, co w r. 1847 wołał na Polaków, aby zerwali z duchem rewolucyjnym. Wyborny jest cały ów rozdział, noszący napis *Polska i Rewolucya*.

O. Lescoeur wierzy w wyzwolenie Polski i w jéj posłannictwo na wschodzie. Oto jak kończy dzieło swoje: „Szlachetny polski kościele, „któremu z taką uciechą poświęciłem te karty, przyjmij dziś od kato„lika, kapłana i Francuza trzy godła, co tobie zawsze drogie były, „słowo czci i miłości, które Europa oświecona głosi od dawna dla sprawy „najświętszéj bronionéj męczeństwem. Nie ja się nie mylę, gdy wierzę, „że nadchodzi czas, w którym ustaną twoje cierpienia i w którym dano „ci będzie służyć swobodnie Bogu w kraju swobodnym. Bóg tylko zna „godzinę zmartwychwstania; On mi przebaczy i ty mi przebaczysz, żem „ją wyprzedził gorącem życzeniem. Dopóki godzina ta nie wybije, ko„rzystaj i jeszcze korzystaj w twardéj szkole nieszczęścia a pocieszaj się „myślą, że twoja nieprzyjaciółka schizma, narzędzie nieświadome Bożych „przeznaczeń, aby odżywić twoją wiarę, nie mogła ciebie dosięgnąć bez „odebrania ciężkich ran i bez zadania sobie śmiertelnego ciosu, jaki to„bie przeznaczała. O was to i o niéj prorokował wielki doktor Hip„pony, gdy pisał: *Tuum corpus premit adversitas, illius animam putre„facit iniquitas. Nam et quidquid in te profert in illum redit.* Tak „jest, cokolwiek ona uczyni naprzeciw kościoła katolickiego, w którym „niezapomniano nigdy tradycyi męczeństwa, i który dziś w was uznaje „wznowienie onéj tradycyi, nie przestawajcie ciężyć przeciwieństwem na „kłamanéj prawowierności niezdolnéj już dłużéj świata oszukiwać. Oby „ten kościół wschodni wyrzekł się wreszcie słabości i błędów swoich, „oby poszedł za twoim przykładem ulegając szlachetnej zarazie bohater„stwa i zrzucając zastarzałe jarzmo, wrócił do wspólnego ogniska. „Wówczas dopiero mógłby zanieść odmłodzonemu wschodowi niepoka„lane sztandary Atanazych, Bazylich i Chryzostomów.“

Cała książka Ojca Lescoeur jest bardzo serdecznie napisana. Serdeczność tryska tam ze źródła, bo płynie z religijnego przekonania. My już dawno uczyniliśmy uwagę, że najtrwalsze i najgorętsze to współczucie co się na wspólności wiary opiera. Polska ma najlepszych przy-

jaciół w katolikach. Sympatye religijne niezależne są od okoliczności, sympatye polityczne zmieniają się ze zmianą interesów, widoków, namiętności lub uprzedzeń czasowych. Najdobitniejszego w téj mierze dowodu dostarcza nam dziennik *Le Siècle*. Dziennik ten rozumie Polaków jako sprzymierzeńców i narzędzia rewolucyi, ale gotów opuścić ich, skoro interes rewolucyi w inną stroną przeważy. I zdarzyło się, że mu wypadło napisać o dziele księdza Lescoeur. Cóż więc uczynił? Oto utrzymuje (w numerze z 12 listopada 1860 r.), że książka *L'Eglise catholique en Pologne* jest tylko oskarżeniem z jednéj strony i że należy się wstrzymać z sądem (wstrzymać się z sądem po zgnieceniu unitów, po tylu dowodach ucisku łacinników, po sprawie dzierżnowickiéj), aż dopóki rząd rossyjski nieodpowie. Zresztą P. Jourdan, autor artykułu utrzymuje, że odpowiedzialność w każdym razie na kościele katolickim ciąży. Kościół katolicki, powiada, wziął sobie za zadanie wykorzeniać odszczepieństwa, więc wywołuje silne oddziałania i nie powinien się im dziwić. Tak rozumują stronnicy rewolucyi. Nienawiść katolicyzmu zaślepia ich do tyla, że nie są zdolni zrozumieć ani tego, że jest tylko jedna prawda i że obowiązek każe do jedności chrześciańskiemi środkami dążyć, ani nawet tego, że wszelkie prawdziwe męczeństwo na cześć i na miłość zasługuje.

Kończąc powtórzymy jeszcze, że książka O. Lescoeur sumiennie opracowana, należy do poważniejszych prac o naszej ojczyznie. Zaleca ją znajomość przedmiotu, sąd zdrowy, żywe uczucie krzywd Polski i dobrą wola dla Polaków, więc mimo niedostatków czytana będzie z istotnym pożytkiem. Oświecić może bardzo, zwłaszcza we Francyi, gdzie tak wiele o Polsce mówią, a tak mało i powierzchownie jeno ją znają*).

Pocieszająca to rzecz widzieć, że sprawa kościoła polskiego i niepodległości Polski ciągle nowych a zacnych i znamienicie przysposobionych zyskuje przyjaciół. Tyle razy utrzymywano rozgłośnie, że nas wszyscy opuszczają, — zaręczano, że nasze nieszczęścia znudziły ludzi, — że ciągłe niepowodzenia usiłowań naszych zrażają najwytrwalszych. Tymczasem mało nas kto odstępuje, a szeregi obrońców naszych ciągle się zwiększają. Dowód to słuszności wielkiej naszych oczekiwań i żywotnej siły kraju naszego.

Ojcu Lescoeur należy się w każdym razie prawdziwa ze strony Polaków wdzięczność. Uczynił dla Polski niemało, więcej niż znaczna liczba jej własnych synów, bodajby się nadarzyła sposobność pokazania mu, że zasługi jego oceniają u nas i w wiernéj chowają pamięci.

ROZMAITOŚCI.

Odezwa kuratoryi zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie.

Odbieramy odezwę kuratoryi zakładu lwowskiego z wezwaniem, abyśmy ją w piśmie naszem zamieścili. Skwapliwie czynimy zadość téj prośbie, ile że uznajemy ważność zapowiedzianéj wystawy.

Jeżeli wzmaga się u nas od dnia do dnia przekonanie o wielostronnych korzyściach wynikających ze starannego wyszukiwania i umiejętnego badania krajowych starożytności, jeżeli gorliwi ojczystych rzeczy miłośnicy ozdabiają niemi swe zbiory,

*) We Francyi tak dalece nieprzypuszczają, żeby mogli niewiedzieć dostatecznie o Polsce, że sam ks. Lescoeur twierdzi, iż Francuzi znają nasz kraj jak należy. Jest to zupełna omyłka.

a uczone pióra zaprzątają się ich rozpoznawaniem, toć wykazuje znów doświadczenie, że nic nie prowadzi skuteczniéj do osiągnienia celu tych usiłowań; jak przedsiębrane łącznemi siłami publiczne takich przedmiotów wystawy. Zwracając bowiem tym sposobem powszechną na nie uwagę, wydobywa się na jaw nie jeden przez niewiadomość lub niedbalstwo pokątnemu niszczeniu ulegający zabytek, rozszerza się należyte pojęcie ich ważności, nastręcza się uczonym możność wszechstronniejszego na nie poglądu, i rozwidnia się coraz bardziéj życie ubiegłych pokoleń. A że każda niemal część rozległéj naszéj ojczyzny ma właściwe sobie cechy a podobno i zabytki, więc należy, naśladując niejako owych zamorskich szperaczów złota, w każdéj z nich osobno rozgartywać ziemię, przetrząsać wszystkie zakątki, aby czego w jednéj stronie wyszukać nie zdołano, druga ile możności uzupełniła.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich mając już z powołania swego zadanie wyszukiwać, przechowywać i podawać do powszechnego użytku wszelakie zasoby narodowej umiejętności, poczytuje sobie za miły obowiązek wezwać niniejszém wszystkich o rzeczy domowe dbałych rodaków, aby raczyli przyczynić się do *wystawy starożytniczej* którą, w moc otrzymanego od wysokich rządów krajowych pod dniem 21 b. m. do liczby 6041 przyzwolenia, we własnym gmachu we Lwowie w ciągu bieżącej zimy urządzić zamyśla, a będzie to dla nich najpewniejszą rękojmią, że Zakład ten zajmując się przez własnych przysięgłych urzędników i za pomocą przybranego w tym celu komitetu przyjmowaniem, porządnem spsywaniem i nadzorowaniem nadsyłanych przedmiotów, ręczy za ich należyte przechowanie na czas wystawy i nieuszkodzone na miejsce odesłanie za zwrotem rewersu.

Umiejętnie ułożony i drukiem ogłoszony katalog posłuży do odpowiedniego z wystawy użytkowania, i powiększy dla badaczów szereg nielicznych jeszcze u nas w téj naukowéj gałęzi materyałów. Koszta przesyłki, którychby się sami szanowni uczęstnicy nie podjęli, bierze Zakład na siebie; dochód zaś wynikły z miernych datków publiczności zwiedzającéj wystawę, będzie obrócony po opędzeniu wydatków na rzecz dobroczynnych tutejszych stowarzyszeń Śgo Wincentego.

W skład téj wystawy wejdą przedmioty następujące: *a*) Wszelkie wykopaliny z czasów przedchrześciańskich i bliskich tymże wieków. *b*) Starożytne ubiory, stroje, klejnoty, zbroje, bronie, godła i oznaki zwierzchnictwa, chorągwie, namioty, rzędy na konie, sprzęty domowe, makaty, naczynia, narzędzia naukowe i muzyczne, słowem rzeczy służące do użytku dawnym pokoleniom. *c*) Przechowane z ubiegłych wieków po kościołach, cerkwiach, klasztorach i monastyrach krzyże, obrazy, ornaty, księgi liturgiczne odznaczające się oprawą, i tym podobne do pobożnego użytku służące sprzęty i naczynia. *d*) Będące dotąd zdawien dawna w używaniu ludu naszego: ubiory pewnym okolicom właściwe, domowe sprzęty, ozdoby, pasy, obuwia, narzędzia muzyczne, siekierki, oznaki zwierzchnictwa i t. p. *e*) Wszystkie inkunabuły polskie i ruskie do roku 1540, niemniéj starsze nad rok 1600 rękopisma, dyplomy, tablice dokumentalne, lub ich odciski, drzeworyty, ryciny, rysunki, mapy, plany, pieczęcie i ich odciski, tudzież najrzadsze medale i monety, rzeźby, posążki i majoliki. *f*) Autografy osób historycznych i wysokie w piśmiennictwie naszem zajmujących miejsce, niemniéj stare krajowe obrazy i wizerunki, nie tyle nawet co do kunsztu, jak pod względem dziejowym wartość mające.

Ponieważ uporządkowanie i opisanie onych przedmiotów nie mało zabierze czasu, uprasza się wszystkich, którzyby w wystawie téj udział wziąść pragnęli, aby raczyli donieść *jak najrychléj* Zakładowi pod adressem Dyrektora tegoż, pana Augusta Bielowskiego: 1) Jakie przedmioty na ten cel przeznaczyć zechcą, i czy je na koszt własny i kiedy na wystawę nadesłać mogą? W razie zaś gdyby żadna nie zachodziła wątpliwość co do wzmiankowanych cech takich przedmiotów (co mianowicie tyczy się tych, które były już na jakiéj wystawie) i gdyby je na koszt własny przesłać chcieli, raczą uskutecznić to bezzwłocznie. 2) Jakie mają wiadomości o miejscu odkrycia lub pierwotnem pochodzeniu tych przedmiotów, o przywiązanem do nich podaniu i dawności czasu, od którego znajdują się na teraźniejszem miejscu, a mianowicie w rękach dzisiejszego posiadacza.

Pełni otuchy, że nas oczekiwania nasze nie zawiodą, podamy osobnem obwieszczeniem wiadomość o dniu rzeczywistego otwarcia wystawy.

We Lwowie, dnia 28 listopada 1860.

NEKROLOGI.

Teofil Lesiński.

Dnia 16 listopada r. z. umarł w Warszawie w 39ym roku życia Teofil Lesiński, professor akademii medycznej. Zdolny i wysoko ukształcony chemik pracował ciągle dla umiejętności i siły przedwcześnie stargał. Odznaczały go cnoty domowe.

W. J. Pietraszewski.

W ciągu jesieni umarł w Persyi, dokąd był posłany przez rząd pruski, znany oryentalista Pietraszewski Ignacy. Zmarły miał przeszło sześćdziesiąt lat. Pochodził z Warmii; za młodu uczył się języków wschodnich, mianowicie arabskiego, perskiego i tureckiego. W r. 1832 posłany przez rząd rossyjski do Konstantynopola jako drogman, urzędował następnie przy konsulatach rossyjskich na wschodzie. Zbierał starannie numizmata, mianowicie w czasie podróży, jakie z rozkazu wyższego przedsiebrał do Rumelii, Anatolii i Afryki. Sprawował jakiś czas obowiązki konsula w Jaffie i wtedy zakupił znaczną liczbę pieniędzy odkrytych w gruzach Askalonu. Były tam pieniądze wszystkich sułtanów z dynastyi Mameluków, rzadko dające się napotkać. Około r. 1842 wrócił p. Pietraszewski do Europy i wydał w r. 1843 w Berlinie pierwszy poszyt opisu swoich monet p. t. *Nummi Mohammedani* (spory tom z tablicami u Dunckera). P. Pietraszewski starał się ciągle zbyć swoją kollekcyę i po kilku latach odstąpił jéj rządowi pruskiemu. Kiedy pismo nasze zaczęło wychodzić w r. 1845, p. Pietraszewski zamieścił w niem obszerne sprostowanie tłómaczeń z historyków tureckich p. Sękowskiego. Praca ta wyszła osobno znacznie powiększona p. t. *Nowy przekład dziejopisów tureckich tyczących się historyi polskiéj a szczególniéj Tacychy Wasyf Effendego*, tom I (1846, Berlin u Behra). Po r. 1849 dano P. Pietraszewskiemu katedrę jednego z wschodnich języków przy uniwersytecie berlinskim. W ostatnich latach zapowiadał nowe tłómaczenia z tureckiego. Zmarły znał doskonale zwyczaje i obyczaje wschodu i tęsknił zawsze za wschodem. Pracował usilnie i zapewne niemało prac w rękopisie pozostawił.

Dominik Szulc.

Naukowość w kraju naszym poniosła wielką stratę przez śmierć Dominika Szulca. Był to człowiek gruntownie wykształcony, pracowity i choć nie zawsze wolny od uprzedzeń, nie zawsze jasnych trzymający się zasad, zawsze sumienny i wierny pobudkom wyższego rzędu. Dominik Szulc urodził się w gubernii mińskiéj w r. 1797. Odbywszy dobrze nauki gimnazyalne, przybył w r. 1815 na uniwersytet do Wilna. Wstępny egzamen składał z Mickiewiczem i zapisał się na wydział literacki. Trzy lata słuchał nauk tego oddziału, potem otrzymał stopień i byłby poszedł na nauczyciela historyi do Krzemieńca, gdyby nie professor Grodeck, który go zatrzymał przy gimnazyum wileńskiem, jako nauczyciela języka polskiego. Sprawując te obowiązki uczęszczał zarazem Szulc na prelekcye historyi i nauk przyrodzonych w uniwersytecie.

W r. 1819 tłómaczył z greckiego rozmowy Lucyana, które wydrukowano w Tygodniku Wileńskim. W r. 1821 wydał dwie gramatyki łacińskie. W r. 1823 opuścił Wilno, gdzie szczególniejszych od Jana Śniadeckiego doznawał względów i udał się do gimnazyum białestockiego na professora krasomostwa tudzież logiki. W Białymstoku pokochali Szulca młodzi i starsi, szczéry się przeto żal objawił, gdy go w r. 1835 do Lublina przeniesiono. W r. 1838 czytał Szulc w Lublinie rozprawę *o teraźniejszem umysłoznawstwie*. W r. 1840 przeniósł się Dominik Szulc na posadę nauczycielską do Warszawy i tu zaczął ogłaszać wypadki długich swoich zwłaszcza na polu historycznem poszukiwań. Jego rozprawy *O Pomorzu zaodrzańskiem*, *O Tarnowie mazowieckiem* (Toruniu) i *O znaczeniu Prus dawnych* poruszają ważne zadania i choć nie zawsze bezpieczne nasuwają wnioski, pole dalszym badaniom szeroko otwierają. O dwóch z tych rozpraw było obszernie w piśmie naszem. Rozebraliśmy także obszernéj dzieło Dominika Szulca *O źródle wiedzy tegoczesnej*, wykazując ile tam uczciwych chęci obok uderzających błędów. Zmarły przygotowywał historyę literatury polskiéj i częściowo jéj ułomki zamieszczał w *Przeglądzie naukowym* p. t. *O rozwoju umysłu polskiego w piśmiennictwie*. Pracował a pracował usilnie, dopóki mu oczu starczyło. Pod koniec stracił wzrok, którą to dolegliwość z wielką cierpliwością znosił. Dominik Szulc posiadał dar ujmowania sobie młodzieży; sam kochał ją szczerze i sumiennie się nią zajmował. Wysoko rozumiał ważność dobrego wychowania i czuł że przyszłość kraju od tego zależy. Umarł w Warszawie dnia 27 grudnia r. z., wielki żal po sobie zostawując. Trumnę jego ponieśli do grobu uczniowie i koledzy.

Ks. Antoni de Salinis.

Dnia 30 stycznia umarł w Auch w południowej Francyi arcybiskup tamtejszéj archidyecezyi ks. Antoni de Salinis. Urodzony w r. 1798 w dep. Niższych Pirenei, nauki pobierał w Aire, a studya teologiczne odbył w seminaryum Ś. Sulpicyusza w Paryżu. Po wyświeceniu został kapelanem w kollegium Henryka IV, gdzie pozostał sześć lat. W r. 1828 kupił wspólnie z ks. de Scorbiac sławne niegdyś kollegium w Juilly i przyprowadził je do kwitnącego stanu. Oddawano tam i młodych Polaków. W r. 1840 kollegium w Juilly nabył ks. Bautain, a ks. de Salinis usunął się do Bordeaux, gdzie został wikaryuszem jeneralnym i professorem Pisma św. przy fakultecie teologicznym. Znamienity wykład uczonogo kanonika ściągał wielu słuchaczów, nawet z pomiędzy świeckich. Wyniesiony w r. 1849 na biskupstwo w Amiens, blask niemały na tę stolicę i wymową i gorliwością pasterską ściągnął. Siedem lat pozostał w Amiens, późniéj w r. 1656 postąpił na arcybiskupstwo w Auch. Oprócz zalet kapłańskich i pasterskich, odznaczały księdza de Salinis nieposppolta nauka, talent pisarski i pociągająca wymowa.

Ks. Himioben.

W miesiącu styczniu umarł ks. Himioben, dziekan kapituły mogunckiej. Wiek podeszły nie osłabił do końca jego gorliwej czynności. Widziano go zwykle na zebraniach stowarzyszeń katolickich. W Linz przewodniczył. Pisał w swoim czasie o sprawie kolońskiej, wiele książek przetłomaczył z angielskiego; ale co mu zjednało największą wziętość to dzieło *Piękności kościoła katolickiego*, które się doczekało dziewiątego wydania.

Kardynał Gaude.

Umarł w Rzymie dnia 12 grudnia r. z. Kardynał Franciszek Gaude z zakonu Dominikańskiego. Był on rodem z archidyecezyi turyńskiej

i przyszedł na świat w r. 1809. Uczony teolog wykładał jakiś czas na uniwerzytecie rzymskim (w Sapienzy). Do kardynalstwa doszedł drogą uczoności. Został kardynałem w r. 1855. Pod jego opieką rozpoczęło się drukowanie nowego turyńskiego wydania Bullaryusza rzymskiego i wydanie to jemu zostało przypisane. Był czynny w kilku kongregacyach rzymskich.

SPRAWY PUBLICZNE.

Pismo Najprzewiel. Arcypasterza tutejszych archidyecezyi w sprawie języka polskiego.

Dziennik *Czaz* wydrukował ważne pismo księdza arcybiskupa archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj do naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego. Zamieszczamy je w naszych kolumnach jako dokument wysokiego znaczenia.

„Waszéj Ekscellencyi wielce szanowne pismo z dn. 20 lipca r. z. ner 5039 O. P., dotyczące usiłowań, zmierzających do podniesienia języka polskiego, mianowicie zaś do obszerniejszego zastósowania tegoż w sprawach urzędowych, kazałem wraz z dodatkiem przedłożyć bez zwłoki moim dwom konsystorzom do sprawozdania z objawów, jakie w téj mierze doszły dotąd do ich wiadomości, i zażądałem od nich opinii o podstawie rzeczonych usiłowań. Jeżeli wymienione zwierzchności duchowne dopiero w téj chwili nadesłały sprawozdawcze oświadczenia swoje, natenczas WEksc. uzna niezawodnie wraz ze mną, z uwagi na doniosłą ważność téj sprawy dla kościoła i państwa, użycie przydłuższego czasu do gruntowniejszego zbadania téjże, za zupełnie usprawiedliwione.

„Według jednozgodnych sprawozdań konsystorzów moich, które ze wszech miar podzielać muszę, objawiało się od roku 1831 i 1832 stateczne usiłowanie, zmierzające do podniesienia języka polskiego krajowego, do równéj zupełnie wagi i równego z niemieckim uprawnienia we wszystkich czynnościach urzędowych, tak w całém W. Księstwie, jak mianowie w zakresie urzędowym zwierzchności duchownych. Usiłowanie to mogło być przeto obecnie przez zachody posła zewnętrznie na nowo poruszone; wszakże ma ono, jak wszystko, co całą ludność trwale pobudza, głębszą wewnętrzną podstawę. Niezatarcie wrodzona miłość do mowy rodzinnéj, która stanowi najczystsze piętno a ztąd nieprzedawnione prawo narodu, równocześnie zaś niewątpliwe prawo historyczne, są podstawą, na któréj rzeczone usiłowania urosły która dostarcza im bezustannie pokarmu i życia, dopóki zupełnego zaspokojenia i trwałéj, pewnéj niedoznają rękojmi.

„Zanim bliżéj objaśnię i uzasadnię powyższe zdania z związku z temiż samemi wynurzeniami spoczywającego w Bogu poprzednika mego śp. arcypasterza Dunina pozwolę sobie wspólnie z całą ludnością polską wynurzyć otuchę, że WEksc. wysokiém pośrednictwem swojém wyjednać niezawodnie raczy to, co nie tylko jest sprawiedliwą i słuszną, lecz co nadwątlony niestety spokój i pożądaną przezemnie zgodę przywrócić zdoła. Zarazem, aby słowom moim w téj sprawie dodać większéj jeszcze wagi, pozwolę sobie nadmienić, że JKMość w piśmie własnoręczném wystósowaném do księcia Wilhelma, syna śp. ks. Radziwiłła, jako do król. komissarza obiorczego, nazwać mnie raczył, niewątpliwie w niedostatku innego, wyżéj postawionego, „reprezentantem narodowości polskiéj w W. Księstwie Poznańskiém!“ Wasza Eksc. zechce tém troskliwiéj niezawodnie, myśli i życzenia moje, natchnione przywiązaniem do N. Monarchy, również jak i dobrem narodu polskiego, przychylnie rozpoznać uwzględnić.

„Wszystkie rosterki zachodzące między królewskim rządem a ludnością polską powstały w roku 1831. Pod dniem 15 maja 1815 roku rozkazał JKMość ogłosić *ze wszystkich ambon*, jako polski język krajowy obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych ma być używanym; przez co zupełne równouprawnienie wyrzeczone i słowem królewskiém zaręczone zostało. W myśli téj postępowały władze tutejsze do roku 1831. Jeszcze w najwyższéj odprawie sejmowéj z dnia 20 grudnia 1828 obostrzono na nowo, że polski język obok niemieckiego w W. Księstwie ma być używanym; przy czém JKMość oświadczyć raczył: „Władze będą mogły stósować się do odnośnych przepisów naszych tém łatwiéj, ile, że dostateczna liczba urzędników posiada język polski.“

„Kiedy zaś w czasie powstania w sąsiedniém Królestwie Polskiém postanowiono wyłączyć język polski ze spraw urzędowych, wówczas pisał śp. arcypasterz Dunin do król. ministra Altensteina pod dniem 6 lutego 1832 r. „Wyłączenie języka polskiego z życia publicznego zasmuca mnie mocno. Obawiam się, ażeby wyłączenie to nie wywołało bez potrzeby nieprzebytego przedziału pomiędzy rządem a sercami tutejszych poddanych jego.“ Słowo królewskie z r. 1815 już tam przyłączone zostało.

„Podobnież i wstawienie się śp. poprzednika mego za językiem polskim u tronu JKMości, pozostało bez skutku, którego nie odniosły także liczne przedstawienia niższego duchowieństwa. Wynikiem był regulamin wysokiego ministerstwa stanu z dnia 14 kwietnia 1832, zapowiedziany poprzednio przez król. prezesa naczelnego, który niebawem wprowadzono w wykonanie. Śp. poprzednik mój napisał znowu do konsystorzów, że przemoc zmusza go do ustąpienia.

„Po wstąpieniu mojém na stolicę arcybiskupią oświadczyłem na ponawiane prośby, dotyczące uchylenia regulaminu, iż potrzebę oddalenia tegoż stanowczo uznaję, lecz że zbywa mi na środkach do zniesienia tegoż potrzebnych. Mimo tego prośby w tym celu bezustannie były ponawiane. Pomiędzy innemi przekłada mi wikaryusz jeneralny i oficyał Zienkiewicz z Gniezna pod dniem 24 sierpnia 1852, ażebym się postarał o zniesienie regulaminu z 14 kwietnia 1832, gdyż archidyecezya tameczna tylko *pięciu* posiada duchownych, którzy w *sposób właściwy* w języku niemieckim piśmiennie wysłowić się zdołają. W téjże saméj myśli przedłożył mi konsystorz jeneralny tutejszy przedstawienie swoje z 13 października 1852. Podobne przedstawienia ponawiały się aż do dnia dzisiejszego.

„Zachodzi tu więc konieczna potrzeba, którą jedynie miłością do bezpośredniego objawu myśli, miłością do mowy ojczystéj wytłómaczyć można. W języku bowiem rodzinnym człowiek wykształcony właściwie i dokładnie wynurzyć się zdoła. Do równego władania językiem obcym potrzebną jest zdolność językowa, którą według uznania pedagogów w pożądanym stopniu nie każdemu przyznać można. Wykształcenie gimnazyalne według zdania znawców wystarczyć w téj mierze nie może. Znaną jest także rzeczą, jako z tego właśnie powodu, iż wyuczenie się obcego języka i przyswojenie umiejętności za pomocą tegoż języka, obcego dla wielkiéj liczby młodzieży, nieprzełamane stanowią trudności, polscy uczniowie klasy tercyi i sekundy, gimnazya w nader znacznéj liczbie opuszczać bywają zmuszeni. Jeśli zaś uczniom, którzy ukończyli gimnazyum, pewnéj znajomości języka niemieckiego odmówić nie można, znajomość ta ustaje i ginie jednakże znów we większéj części, skoro młodzieży, która się stanowi duchownemu poświęciła, w gminach czysto polskich działać przychodzi. W urzędzie zaś, mając z powołania złożyć dowody wykształcenia swojego w języku zupełnie właściwym, czyż nie jest rzeczą naturalną, że duchowny pragnie się wysłowić *tym językiem*, którym włada dokładnie? Znachodzę w aktach moich niemieckie sprawozdania, których lubo są pisane przez mężów w teologii i filozofii z namienicie wykształconych, bez politowania czytać nie podobna. Podobnież znam liczne przypadki, w których mężowie ze wszech miar wykształceni, myśl większych rządowych i innych rozporządzeń mylnie pojęli i tłómaczyli.

„Zasługują także na uwagę żywe wspomnienia czasu pełnego sławy dla narodu; wypływająca ztąd troska o utrzymanie rodzinnego języka przez własny współdział na wysokości wykształcenia, do jakiéj doszedł; dla kościoła nader ważne czy-

sto katolickie piśmiennictwo, bogactwo i giętkość mowy po przodkach odziedziczonéj, wszystkie te zalety każdemu wykształconemu Polakowi ani na chwilę nie przestają być przytomne. Jest to rzeczą nienaturalną, jeżeli Polak w życiu wyższém w sprawach publicznych własny język na obcy ma zamieniać. Jeżeli Niemiec pragnie, ażeby rząd królewski język jego wszechstronnie rozwijał, dla czegożby Polakowi podobne dla rodzinnego języka jego życzenie za złe poczytane być miało?

„Ostatecznie i to jest rzeczą stanowczą, polscy poddani posiadają niewątpliwie wyraźne prawo w téj mierze. Prawem tém jest nietylko królewska odezwa z dnia 15 maja 1815 r. odczytana ze wszystkich ambon, ztąd wszystkim znana, i zawierająca w rękojmią słowo królewskie, „że polski język obok niemieckiego *we wszystkich sprawach publicznych* ma być używanym“ (Zbiór praw na r. 1815 str. 471), lecz niém jest traktat wiedeński, który tu za podstawę służyć winien, ponieważ na mocy tegoż korona pruska posiada W. Księstwo Poznańskie, jak to królewskie ministerstwo na publiczném posiedzeniu sejmowém słusznie oświadczyło. Według Zbioru praw pruskich z r. 1815 na stronie 128 ustanowiono w Wiedniu pod dniem 3go maja 1815 r w artykule III na zawsze, że „Polacy poddani stron wysokich kontraktujących, mieć sobie będą nadane urządzenia, zabezpieczające ich narodowość.“ W postanowieniu tém traktatu zaręczono widocznie Polakom używanie rodzinnego ich języka, nie w stosunkach prywatnych, którego zgoła uchylić nie podobna, gdyż jest koniecznym, lecz używanie tegoż publiczne: nadto traktat ten stanowi podstawę przywiedzionéj powyżéj odezwy królewskiéj.

„Pomijając przymusową moc, spoczywającą w prawie przez rząd pruski statecznie uznawaném, winienem tu jeszcze jako wierny poddany przytoczyć, że naruszenie prawa tego mogłoby nader niebezpieczne wywołać skutki w usposobieniu i w duchu poddanych tutejszych. Nie jest to moje zdanie, które wynurzyć muszę; dla mnie jest tu obowiązkiem mówić, odezwać się: dixi et salvavi etc. Rozpowszechnione zdanie zdaje się wypowiadać, że chodzi tu o wzajemne obowiązki; że naród polski posiada na mocy traktatów prawa, które także przez rząd królewski z obowiązku szanowane być powinny. Moje i poddanego mi duchowieństwa staranie o wpajanie ludowi wierności i przychylności dla królewskiego rządu, stałoby się nierównie łatwiejszém, gdyby sprawa w mowie będąca nader dokładnie i w sposób zaspakajający załatwioną być mogła.

„Ażeby Waszéj Ekscellencyi wypowiedzieć uprzejmie zdanie moje o sprawie téj bez ogródki w sposób powinny, pozwalam sobie jeszcze nadmienić, że regulamin z 14 kwietnia 1832 r. już przez to i o tyle upada, o ile się odnosi także do języka władz duchownych, jakoteż do dziekanów i plebanów. W myśl ustawy rządowéj bowiem zawiaduje kościół sprawami swojemi samodzielnie, stósunek jego do władz krajowych odmienił się przeto zupełnie.

„Dla licznych ze wszechmiar uzasadnionych, a przytoczonych powyżéj powodów, życzyłbym więc, ażeby dla władz moich i urzędników kościelnych polski język, jako język urzędowy obok niemieckiego, stanowczo przywróconym został.

„Zważywszy jednakże, iż regulamin z 14 kwietnia 1832 r. doraźnie usuniętym być nie może, zważywszy naglącą dla państwa jak i dla kościoła konieczność wywołania właściwych ustanowień, pozwalam sobie prośby moje streścić w ten sposób:

„Ażeby Wasza Ekscellencya raczył wnieść do wysokiego rządu o odmianę regulaminu z 14 kwietnia 1832 r., mianowicie to wyjednać, ażeby w obrębie W. Księstwa Poznańskiego, w wszelkiéj korespondencyi władz i urzędników królewskich z polskimi mieszkańcami, z władzami duchownemi i urzędnikami kościelnymi narodowości polskiéj, obok niemieckiego polski język został przywróconym, ażeby więc władze i urzędy królewskie w odezwach swych do rzeczonych mieszkańców i kościelnych władz i urzędników używały obu języków krajowych, nie wyłączając adresów w téj mierze; również ażeby duchowni we wszystkich sprawach publicznych w języku rodzinnym sprawę zdawać mogli, i ażeby rubrum urzędowych adresów w języku polskim wystósowanych przez królewskie urzędy pocztowe szanowane było.

„Ostatecznie pozostawiam z zaufaniem zupełném środki i sposoby, jakie Wasza Ekscellencya w swéj roztropności i miłości sprawiedliwości do najlepszego załatwienia téj ważnéj sprawy uzna za właściwe.

„Poznań dnia 3go października 1860.

(podp.) Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański."

TYSIĄCZNOLETNIA ROCZNICA.

Od kilku miesięcy pisma nasze zajmują się bardzo myślą obchodu: na pamiątkę wstąpienia na tron Piastów mówią jedni, na pamiątkę zaprowadzenia chrześciaństwa mówią drudzy, na pamiątkę tego i tamtego powtarzają niektórzy. Nam się od razu wydało, że trudno bardzo łączyć dwóch wspomnień, boć przecie Piast był poganinem i chyba przez owych dwóch aniołów, co go nawiedzili w Kruszwicy zetknął się z Chrześciaństwem. Rzeczywiście pokazały się wielkie trudności wykonania. Pierwszy twórca projektu P. Stanisław Rożański pisał do Joachima Lelewela o radę. Lelewel nieoglądając się na okoliczności czasu i miejsca, zaprojektował aby z całéj Słowiańszczyzny ludzie wszystkich wyznań, i wszystkich położeń zeszli się pod Kruszwicą nad Gopło w porze miodobrania na uroczystość sielską i pobożną, aby tam śpiewano hymny na cześć Piasta, aby wzniesiono pomnik i aby potem cały tłum pociągnął do Gniezna, gdzieby prymas odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze. Wszystkich od razu uderzyło niepodobieństwo doprowadzenia do skutku takiego programatu, niepodobieństwo materyalne i niepodobieństwo moralne. Pierwsze bije w oczy, drugie łacno zrozumieć. Istotnie czy podobna odprawiać uroczystości ludowe bez nabożeństwa? A jeżli z nabożeństwem, z jakiem, kiedy tam mieli być i różnowiercy i żydzi i wyznawcy proroka? Pojawiły się i inne zdania w dziennikach, nieśmiałe, bo powaga sławnego historyka odejmowała wszystkim odwagę do zapasów. Z kolei *Tygodnik kościelny*, *Dziennik poznański* i *Nadwiślanin* podali od siebie lub w korrespondencyach nowe całkiem pomysły. *Tygodnik* radził, aby się wstrzymać do r. 1863 i razem z całą zachodnią i południowo-zachodnią słowiańszczyzną obchodzić pamięć apostolskich zasług ŚS. Cyrylla i Metodyusza. Oto cośmy czytali w numerze 14 z roku zeszłego: „Dziejopisowie nasi oznaczają rok 860 przybyciem do „chaty Piasta dwóch białych aniołów, którzy przyjęci z pokorą a gościn„nością przez gospodarza obchodzącego, wtedy właśnie postrzyżyny syna „swego Ziemowita, wielkie temuż Ziemowitowi powołanie w ojczyźnie „przepowiedzieli. Głębokie uczucie religijne, równie poetyczne natchnie„nie, jak rachunek zbliżeń historycznych, nauczyły nas upatrywać w tych „aniołach pierwszych apostołów chrześciańskich na ziemi naszéj, a nawet „samychże ŚS. Cyrylla i Metodyusza. Otóż z drugiéj strony historycy „Czescy po gruntownem zbadaniu przedmiotu, zgodzili się na to, żeby „początek apostolstwa tych świętych na rok 863 naznaczyć i już Mo„rawia i Czechy czynią przygotowania do stósownego za lat trzy ob„chodu. Skoro więc przywiedziona data odwiedzin u Piasta niema ści„słéj historycznéj pewności, skoro jeszcze nigdzie u nas nie poczęto „krzątać się około przysposobień do należytego uczczenia tak ważnej „pamiątki i że wreszcie przybyłoby niesłychanie więcéj znaczenia i uroku „obchodowi, w którymby wszystkie inne plemiona słowiańskie, chociażby „tylko każde u siebie wzięło udział, zdaje się przeto, że i my powin„niśmy stósowną uroczystość na rok 1863 przełożyć. ... Następujący „plan byłby może jedynie podobnym do wykonania. W ojczyźnie naszej

„jak długa i szeroka, przechowuje się dotąd w całej świetności dawny „zwyczaj obchodzenia ukończonych żniw sielską ucztą, tańcami, wesoło- „ścią, a gdzieniegdzie nabożeństwem i rozdawaniem nagród. W niektó- „rych ziemiach polskich nazywa się to *okrężnem*, u nas *wieńcem*. Zwykle „nie w jednym dniu nawet w sąsiednich siołach ta uroczystość się święci. „Otóż niechby na uczczenie pamiątki piastowéj, czy w roku bieżącym, „czy za trzy lata, wsie do jednéj parafii należące przeznaczyły sobie ten „sam dzień i to świąteczny zaraz po żniwach. Wszystkie udałyby się „rano processyonalnie, pieśni nabożne śpiewając, do kościoła stósownie „przystrojonego. Znaczenie dnia tego kapłan z kazalnicy nie omieszkałby „ludowi wytłómaczyć. Każda następnie gmina wróciłaby do siebie, „a przy uczcie i tańcach, przy zabawach urządzonych na wrażenie dnia „tego jak najgłębiej w pamięć ludu, nie zapomnianoby zapewnie o ofia- „rach, czy na rzecz uboższéj braci, czy o składkach na postawienie ja- „kiego pomnika, a jeszcze lepiéj kaplicy nad Gopłem na świadectwo, że- „śmy godnie umieli uszanować pamiątkę tak wzniosłą. Tém lepiéj „jeźliby cała prowincya na jeden i ten sam dzień się zgodziła, a obywa- „telstwu i duchowieństwu, śmiało zostawić można wybór jaknajwłaści- „wszych sposobów, do podniesienia w tym dniu takim wieńcem i chwały „Bożéj i chwały ojczystéj. Skromny zaiste byłby to obchód, ale jedynie „odpowiedni naszym smutnym i uciążliwym czasom. Niech błyskotliwie „i hałaśnie występują z swemi obchodami ci, którym w dziejach swego „kraju jeszcze trudno dwóch wieków się dorachować. Nam przystała „skromność, bo lata na tysiące liczymy, — cichość, bośmy w żałobie, — „modlitwa, bośmy pełni cierpienia a nadziei. Równie wielką pamiątkę „będzie miał każdy z dwóch nadchodzących wieków do obchodzenia, — „jeden przyjęcie chrześciaństwa przez nasz naród, — drugi skupienie się „ojczyzny w silne mocarstwo. Oby dzisiajsze nasze cierpienia i modły „przyczyniły się do wyjednania u Wszechmocnego, aby już te uroczy- „stości w odrodzonej ojczyźnie się odbywały."

W *Nadwiślaninie* wiarus z Pałuk zalecał usypanie mogiły nad Gopłem, a inni korrespondenci myśl tę poparli.

Tymczasem zapowiedziano nabożeństwo w Kruszwicy i zawezwano ludność polską do udziału. *Dziennik* ogłaszał listy odradzające manifestacyi, niezważano na to i zamieszczono po razy kilka w pismach polskich inserat następujący: „We wtorek dnia 25 września r. b. odprawi „się w kościele parafialnym w Kruszwicy solenne nabożeństwo na po- „dziękowanie P. Bogu za łaskę światła chrześciańskiego przed tysiącem „lat ziemiom polskim udzieloną." Wszyscy myśleli, że nabożeństwo nastąpi; razem dowiedziano się, że władza duchowna zabroniła uroczystość i że proboszcz na dni cztery przed dniem wskazanym przyzwolenie swoje cofnął.

Podniosły się zaraz głośne skargi i zażalenia, a najgłośniejsza z nich Joachima Lelewela w liście do P. Rożańskiego, ogłoszonym w paryzkim *Przeglądzie rzeczy polskich*. Lelewel gorzko i namiętnie obwinił władzę naszą archidyecezalną o nieprzychylność dla rzeczy narodowych, odwołał się do historyi[1]), przypomniał rok 1830 i nawet wyłożył, jak trzeba rozumieć doktrynę o pochodzeniu wszelkiéj władzy od Boga. Tego wszystkiego nie było potrzeba, bo rzecz jest prosta niesłychanie.

[1]) W ustępie historycznym rozwodzi się Lelewel o rzeczy niezaprzeczonej, że chrześciaństwo wprowadzone zostało do Polski na długo przed ochrzczeniem się Mieszka. Mówi daléj za ks. kanonikiem Jabczyńskim: „W pierwszych początkach nawrócenia do chrześciaństwa naszych przodków, obrządek kościoła wschodniego

I pamiątka zaprowadzenia chrześciaństwa i pamiątka przyjścia do władzy Piastów, mogły być obchodzone nabożeństwem kościelnem. Kościół nigdy się nie usuwa od udziału w podobnych obchodach i niezawodnie władza nasza archidyecezalna nie byłaby widziała powodu usunąć się. Tylko należało udać się do niéj o pozwolenie, bo w kościele katolickim nikt niema prawa urządzać nabożeństw, zwłaszcza nadzwyczajnych nieprzewidzianych rubrykami, bez wyraźnego upoważnienia. W obecnym razie udano się jeno do proboszcza, któremu rzecz przedstawiono inaczej niż była. Proboszcz odwołał się do swojéj zwierzchności, ale już wtedy było wydrukowane zaproszenie, była wydrukowana i rozesłana pierwsza odezwa Lelewela, zgoła inny, nie kościelny, nie katolicki charakter obchodowi dająca. Jawną się stało rzeczą, że tu zgoła niechodzi o nabożeństwo, jeno o manifestacyą pozakościelną. Otóż w takim razie duchowieństwo nigdy się nie może dać użyć za narzędzie. Duchowieństwo trzyma całem sercem z ojczyzną swoją, boleje nad jej boleściami, dzieli jej nadzieje, nieusuwa się od udziału w niczem co zmierza do jej dobra, ale winno kościołowi i winno sobie, żeby się niedawać pociągać do żadnego niedojrzałego, do żadnego niepewnej barwy, niewybitnie katolickiego charakteru przedsięwzięcia.

Niebawem po niedojściu nabożeństwa wrześniowego zaczęto znowu rzecz tysiącznoletniej rocznicy rozbierać. Pan Z. G. w *Dzienniku* tłomaczył, że należy uroczystość odłożyć do r. 1863, zarazem był za usypaniem mogiły w Kruszwicy i za odprawieniem żałobnego nabożeństwa za duszę królów polskich. Posuwano téż w korrespondencyach *Dziennika* rozmaite osoby do przewodniczenia obchodowi. Odpowiedział w *Dzienniku* pierwszy promotor całéj téj sprawy i oto co w odpowiedzi jego czytamy:

„Pan Z. G. zaleca odłożenie uroczystości do roku 1863, w którym ją wspólnie z Czechami i Morawianami obchodzić będziemy mogli; którą to radę także redakcya *Dziennika Poznańskiego* pochwala. Bez wątpienia: wspólny taki obchód kilku słowiańskich narodów, pamiętniejszy byłby i milszy, tak Czechom i Morawianom jak i nam. Przecież, oni obchodzić będą tylko pamiątkę zaprowadzenia religii chrześciańskiéj; u nas połączona przytém pamiątka specyalnie narodowa; pamiątka przyjścia do władzy Piastów, długiego rodu królów sł wnych, jakim pewnie mało który naród poszczycić się może. Zdaje nam się, że w takim równoczesnym obchodzie pamiątka Piastów straciłaby, zeszłaby do drugorzędnego znaczenia. Prócz tego wiadomo nam, że r. 1862 przypada w Rossyi tysiączna rocznica przyjścia na tron Ruryka. *Nadwiślanin* wspomina w korespondencyi swéj z Wielkopolski w nrze 104, o uroczystości, którą z tego powodu zamierzają urządzić w Nowogrodzie i nadmienia, że tamże ma być wystawiony wspaniały pomnik. Czyż więc pozwolimy Rossyanom wyprzedzić nas? Czyż nie obrazimy cieni Piastów, gdy ich odwieczni antagoniści wprzód będą uczczeni od swego narodu, niźli oni od nas? Czyż wreszcie niechętni nam utrzymywać nie zechcą, że obchód nasz będzie tylko naśladowaniem czeskiego lub cale Rurykowego?! Dla tego, chociażby rocznicę zaświtania religii chrześciańskiéj odłożyć przyszło do roku 1863, nie odkładajmy tak długo uroczystości

„(słowiańskiego) utrzymywać się musiał." Tu zrobimy krótką uwagę. Niezawodnie istniał początkowo w Słowiańszczyźnie a zatem może i w Polsce obrządek słowiański. Słowiański zgoda, tylko dla czego wschodni? ŚS. Cyryll i Metodyusz do Rzymu się odwoływali, nie do Konstantynopolu, do Rzymu jeździli, jeden nawet z nich umarł w Rzymie i jest tam pochowany u św. Klemensa.

Piastowéj. Może Bóg dozwoli doprowadzić ją do skutku w roku nadchodzącym; jeżeli nie, czekajmy wtedy jeszcze dwa lata. „W końcu kilka słów o sposobie obchodu. Chociaż nie będzie tak świetny, byleby był liczny, powszechny, byleby był przed Nowogrodzkim! Pomnika zaiste piękniejszego i trwalszego nie zaprojektuję nad ten, który pan Z. G. zaleca, to jest mogiłę nad Gopłem. Ta przetrwać może wieki i stanie się niezawodnie tak sławną jak Kościuszkowska. Dla czego jednak nabożeństwo ma być żałobne? Dla czegoż nie solenne, jak je Lelewel projektuje? Nie zbyt radośne wprawdzie nasze obecne położenie; jednakże nie teraźniejszość święcić zamyślamy, lecz przeszłość naszę wielką i świetną. Przy obchodzie tysiącletniego jubileuszu naszych dziejów, zdaje nam się, nie „ „Requiescant" " powinien zaśpiewać celebrans, lecz „ „Benedicamus Domino" ". Niechaj więc ofiara nie będzie żałobną „ „za królów naszych, za Piastów" ", lecz błagalną „ „ „do królów i świętych patronów naszych"", ażeby z wysokości niebios rządzić nami i wspierać nas chcieli w naszéj doli."

Nam się widzi, że uwaga co do konieczności wyprzedzenia Rossyan mających obchodzić pamiątkę wstąpienia na tron Ruryka, zasługuje na baczenie i że wartoby urządzić poważny, prosty, praktyczny i religijnego charakteru obchód piastowski. W téj mierze projekt podany w *Tygodniku* niezawodnie najlepiéj wszystkie trudności rozwiązuje.

Co się tyczy jubileuszu w r. 1863, który się i na Słowiańszczyźnie i w Rzymie u św. Klemensa odbywać będzie, słuszną jest ze wszech miar rzeczą byśmy w nim udział wzięli. Najsilniejszym węzłem Słowiańszczyzny zachodniéj jest wiara katolicka i oświata zachodnia, więc powinniśmy skwapliwie przyjmować wszystko co wzmacnia, wszystko co podpiera tę obszerną przeciw schizmie z jednéj strony, przeciw obcym żywiołom z drugiéj całość.

POJEDNANIE BULGARÓW Z KOŚCIOŁEM.

Sprawa Boża zwyciężyła tą razą w Carogrodzie. Bulgarowie mimo nacisku zewnętrznego i targań wewnętrznych w wielkiej liczbie do jedności z Rzymem przystąpili. Rozradowały się wszystkie katolickie serca, Ojciec Św. w ciężkich strapieniach ulgi i pociechy doznał. Jest zaiste za co dziękować Bogu, jest z czego się cieszyć. Zabłysła zorza ratunku dla wschodu, już teraz nie koniecznie upadek Turcyi zwycięstwo schizmie odda; zaświtało na lepszą przyszłość dla Słowiańszczyzny pierwiastek katolicki, który jeden może jej dać życie, siłę i przyszłość, wzrósł naraz w niej i spotężniał o cały zasób wielkich nadziei.

W Polsce ruch religijny bulgarski wielki znalazł odgłos i pokazało się przy téj okoliczności ile mimo najniefortunniejszych wpływów i najopłakańszych zboczeń jest u nas uczucia religijnego w głębi.

Pisma publiczne wychodzące po za obrębem cenzury rossyjskiéj przemówiły jednomyślnie. Najpiękniéj, najgruntowniéj odezwały się *Wiadomości* w Nrze z 8 grudnia r. z.

Z artykułu *Wiadomości* podamy choć krótkie wyjątki. Oto co w nim czytamy:

Chwila obecna mało sprzyja sprawom cichym i odległym. Jeszcze mniéj sprzyja ona wszelkim objawom religijnego ducha i chrześciańskiego rozwoju. Trudno oderwać uwagę świata od włoskiego półwyspu; trudniéj może jeszcze ją zniewolić dla ludzi i ludów, co w Rzymie, nie samę tylko stolicę przyszłego państwa włoskiego, ale i tę opokę widzą, na któréj Chrystus oparł swą naukę. Mimo to jednak, religijny

ruch biednych Bulgarów żywo zajął umysły i wielu z tych rozbudził, co czuć i ważyć umieją. Nie jest to może bez głębszego, ogólniejszego znaczenia, że podobne świadectwo wiary w obecnéj właśnie chwili i wśród takiéj właśnie objawia się ludności. Nie podzielamy bynajmniéj zdania tych naszych uczonych i „badaczy", którzy dla większéj snać chwały słowiańskiego imienia, „słowiańskiém" być mienią dzieło Lutra i Kalwina, i w prostéj je wyprowadzają linii od dawnych bulgarskich *Bogumiłów*. Zaprzeczyć jednak nie można, że z Bulgaryi wyszło w XII wieku, pierwsze hasło tego protestanckiego ruchu, który następnie w różnych się okazał przemianach Waldensów, Albigensów, Wiklefitów i t. d., i najpełniejszy i ostateczny swój wyraz znalazł w dziele Reformacyi. A w takim razie, nie jestże to dziwném, a może i znaczącém, że zwrot do katolicyzmu właśnie w téj teraz odzywa krainie, która była niejako kolebką wielkiego sekciarstwa? Nie jestże to dziwném, a może i znaczącém, że gdy w ojczyznie Danta i św. Tomasza tak mało teraz popłaca wielka tradycya Piotrowa, tak ciężko natomiast ona ważyć zaczyna w ojczyznie lekarza Bazylego?... Od podobnych wprawdzie myśli wstrzymuje się rozważnie wielka publiczność, i trzeba nawet pewnéj odwagi, aby o nie choć zlekka potrącić. Ale tak głęboko nie sięgając, publiczność jednak dość przyjaznem patrzy okiem na dzieło rozpoczęte u stóp Bałkanów. Rodacy, w kraju jak za granicą, instynktowo poczuli całą ważność tej sprawy, i bez względu na wielkie zawikłania Zachodu i na zniżony religijny nastrój w duszach, z zajęciem, z miłością, z wyglądaniem śledzą jéj dalszego rozwoju. Słyszeliśmy nawet z ust niejednych to naiwne a bolące wyznanie, że „jednak katolicyzm *na coś* przydać się może!".. Bolącem ono było dla tych przedewszystkiém, co sobie przypominali, że naród nasz, jeszcze tak niedawno temu, rad głosił się, lub był głoszony, narodem szczególnie katolickim, arcykatolickim, ludem wybranym wśród wszystkich wiernych ludów....

Cokolwiekbądź, i jakkolwiek z drugiéj też strony nastać mogły na czas przeszkody i zwolnienia w usiłowaniach mieszkańców dawnéj Mezyi, unia bulgarska domagać się ma prawo wszelkich naszych względów i najczynniejszych zachodów: bo dzieło to jest tak dobrze w odwiecznem powołaniu, jak w najżywotniejszym interesie Polski. Oskarżono nieraz Polskę o obojętność dla Słowiańszczyzny; wyrzucano jéj, i dosyć ostro nawet, że za czasów swéj potęgi i chwały, nie myślała o zjednoczeniu, wyraźniéj mówiąc, o podbiciu wszystkich „braci Słowian". O czemś podobném, w istocie, Polska nie myślała nigdy. System macedońskich *anneksyi* i pruskich *zaokrąglań* był wstrętnym jéj naturze; i my przynajmniéj tego braku nie policzymy do rzędu jéj grzechów; gotowiśmy tę ujemność raczéj jedną z jéj największych nazwać cnót historycznych. Nie mamy zwyczaju podchlebiać naszemu narodowi, tak mało w jego obecności jak w jego przeszłości, ale śmiało oświadczamy, że w dziejach ogólnych ludzkiego rodu, nie widzimy kraju, któryby do tak wysokiego stopnia, jak nasz, był posiadał i w sobie wydoskonalił uczucie międzynarodowej sprawiedliwości. Uznanie praw obcych, uszanowanie państw słabych, nienaruszanie sąsiednich i choćby nawet pokrewnych autonomii, było stałą i zaszczytną regułą zewnętrznéj polityki, którą Polska ściśle i święcie przestrzegała przez wieki i aż pod koniec niezawisłego swego bytu — jakby tém z góry ohydne bezprawie, na niéj późniéj przez obcych dokonane, chciała tém ohydniejszém uczynić.... W sprawie bulgarskiéj Polska poznaje swoją odwieczną misyą; poznaje w niéj także i swój obecny przeważny interes. Kiedy na początku naszego tułactwa, niektóre osoby wskazywały na Wschodzie strategiczny punkt wielkiéj ceny w naszym boju z Moskwą, i tam skierowały niejedno usiłowanie, wówczas tak dobrze może w kraju jak w emigracyi spoglądano z politowaniem, z szyderstwem na te *ciemne* roboty, i wyśmiewano może tych, co tak dalekie robili zachody, kiedy nierównie krótsza i pewniejsza była do Polski droga przez wstrząśnienia we Francyi lub w Niemczech. Dzisiaj, zmieniły się pod tym względem wyobrażenia znacznie; dzisiaj każdy z nas instynktowo czuje i łatwo przyznaje, że w kwestyi wschodniéj leży w wielkiéj części przyszłość i polskiéj sprawy. Wszakże samo uznanie téj prawdy bynajmniéj jeszcze nie wystarcza; z nadzieją połączone są także obowiązki, z widokami korzyści połączone są potrzeby prac i działań, przedewszystkiém zaś

potrzeba dobrego zrozumienia kwestyi tak zawiłéj a wielkiéj. Nie o prędkie, gorączkowéj naszéj niecierpliwości odpowiadające tu rozwiązanie nam chodzić powinno, lecz o mozolne wprawdzie ale skuteczne przygotowanie nieodzownéj przemiany w duchu cywilizacyi i wolności. Chodzi o to, aby z ustępującą zwolna falą dawnego najazdu, i zanim się będzie mógł ztoczyć z Bałkanów lodospad rossyjski, żywioły słowiańskie pod panowaniem tureckiém nabrały siły, przeświadczenia o sobie, zamiłowania do swojéj udzielności i autonomii; chodzi jedném słowem o to, aby następujące, czyhające a nierównie groźniejsze od poprzedniego, drugie barbarzyństwo, nie cześć tam zostało, któraby w takim razie, mimo wszystkich protestacyi i protokołów, nieprzeparcie i harmonijnie z jego własną się zlała czczością, ale aby zostało tam życie co śmierć od siebie odpycha, dzielność i samodzielność co niewolę odtrąca, aby nowe barbarzyństwo zastało odnowioną cywilizacyą — a najpotężniejszym zaś czynnikiem téj cywilizacyi, jest Unia.

Unia!... Jedna to z największych zasług dziejowych naszego narodu, wielki testament polityczny i moralny Polski: most to, jéj zbudowany ręką, aby po nim Słowiańszczyzna cała przejść mogła do cywilizacyi zachodniéj. Cokolwiek życzyć i marzyć zechcą dusze gorliwe ale uporne: wschodnie ludy nie potrafią odrazu poddać się twardości łacińskiego obrządku, nie są zdolne utrzymać bezżeństwa księży, nie zdobędą się na odstąpienie od swych rytów i zwyczajów liturgicznych, na obrządek łaciński nie przejdą. Unia jedna tylko może te ludy przyprowadzić do powszechnego kościoła.... Nie rozumie tego szlachta nasza, gdy w domowem i wiejskiém swém życiu tak nierozważną i dla jednéj strony ubliżającą robi różnicę między łacińskim a unickim księdzem. Rzec można, że papieże tylko jedni, z wysokości Stolicy Apostolskiéj, umieli spoglądać bezstronnie na wielkie polskie dzieło i całą jego ważność ocenić. Rozumiał je Klemens VIII, gdy na wieść o Unii Brzeskiéj zawołał: *O mii cari Rutheni, per vos totum Orientem convertendum spero;* zrozumieli Paweł V, Grzegorz XIII, Urban VIII, Benedykt XIII, Klemens XIV, kiedy *pod klątwą* zakazywali prowadzać z unickiego obrządku na łaciński. Zrozumiało je także, dodać winniśmy, świeżo i duchowieństwo czeskie, kiedy dwudziestu z pomiędzy niego uprosiło dzisiejszego Papieża, aby dozwolił im z łacińskich stać się unickimi księżmi.

Ale przedewszystkiem wielką i wiekową tę myśl Polski zrozumiała Moskwa. Odgadli jéj doniosłość Katarzyna II i Mikołaj, kiedy oszczędzając do czasu obrządek łaciński, z całą zaciętością i wściekłością mongolskiéj natury tępili od razu Unią odgadli i teraz Rossyanie, gdy wszystkich dokładają starań, aby Bulgarów utrzymać przy Byzanckiéj wierze. Bo Unia w Bulgaryi, to mur nieprzebyty, który Rossyą rozgradza od Stambułu, to rozszerzone aż po Dunaj Bałkany. Przykład to dla innych ludności słowiańskich i utorowana to aż do Azyi droga dla łacińskiéj zachodniéj cywilizacyi. — I nie dla saméj zewnętrznéj tylko polityki Rossyi, ale i dla wewnętrznego jéj składu i organizmu, ożywienie Unii w Bulgaryi jest dziełem groźnem, rozczyniającém. Któż kiedy sprawdził liczbę Rozkolników w Rossyi?... Powiedzieliśmy że obecny ruch bulgarski jest w posłannictwie Polski, że jest w jéj interesie; mamyż jeszcze dodać, że w części jest także i dziełem Polaków?... Nie chcemy własnéj tu zasięgać pamięci i wywodzić na jaw faktów, które jeszcze domagają się cienia. Pozwolimy sobie w ogóle tylko, o polskich usiłowaniach na Wschodzie, przytoczyć dorywcze wprawdzie, ale niezawodnie bezstronne zdania cudzoziemców, co rzeczom z blizka się przypatrywali lub głębiéj je poznać umieli. Dyplomata francuzki, pełen bystrości i dowcipu, który z poręki swego rządu, kilkakrotne i kilkoletnie pełnił missye na Wschodzie, zwrócił może pierwszy, przed rokiem, uwagę większéj publiczności na ciche prace polskie za Bałkanem. „Emigracya polska, — powiada p. Emile Poujade w dziele *Chretiens et Turcs*, które tak wielkiego doznało powodzenia — „bardzo skrzętnie pracowała nad tureckimi Słowianami, w czasowym interesie Porty „przeciwko rossyjskiemu, jak to nazywała, bałwochwalstwu. Praca ta największy „przynosi zaszczyt gorliwości i poświęceniu polskich agentów; w rozbudzeniu wśród „Serbów, Bośniaków, Bulgarów, narodowych aspiracyi i oderwaniu ich od rossyj„skiego panslawizmu, Polacy złożyli dowody niemałéj zabiegliwości i talentu. Sku-

tki téj polskiéj propagandy widoczne są teraz wzdłuż i wszerz całéj Turcyi europejskiéj."

Wiadomości wysoko i prawdziwie rozumieją ważność wszelkich unii kościelnych. Niezgodzilibyśmy się z pismem paryzkiem na potrzebę przechodzenia z obrządku łacińskiego na inny narodowy: zawsze byliśmy i pozostaliśmy przeciwni tym zgoła nienaturalnym i tylko wyjątkowo dającym się usprawiedliwić odstępowaniom tradycyi kościelnéj własnéj; we wszystkich niemal innych punktach jedne wyznajemy przekonania. „O moi Rusini, powiedział Urban VIII, przez was wschód zostanie nawrócony." Papież ten miał w tych słowach na myśli unią i istotne jej naznaczał posłannictwo. *Wiadomości* nadto dobrze konieczność wspierania ostatnich zabytków unii wskazują. Jedyna unicka pod rządem rossyjskim dyecezya łamie się z prześladowaniem skrytem i jawnem i potrzebuje współczucia i opieki. W tej oto chwili ks. Teraszkiewicz administrator w Chełmie sędziwe swoje lata uzacnił oporem schizmatyckiemu wdzierstwu do seminaryum i nagrodził, w części przynajmniéj, dawną swoją względem rządu słabość. Bodajby w obec chwalebnéj jego odwagi, zbyli łacinnicy polscy grzesznej obojętności w sprawach unickich.

Ale wróćmy do Bulgarów. Na wieść o ich powrocie do kościoła katolickiego, ozwał się dawno milczący wieszcz ukraiński i w gorącéj pieśni uczuciom serc polskich zawtórował. Woła on:

Wschód oblewa się w obrzaski.
Na Golgocie obiecana
Wstaje oto tęcza łaski...
Rzymska rzeszo pobratyma
Lechu, Czechu i Morawcze,
Brat nam wraca! Palmę trzyma
I na światło patrzy zbawcze;
Bulgar bierze pomazanie,
Bijmyż czoły o Słowianie,
Starce, dziatwo i niewiasty,
Poklaskujcie w chór strzelisty
Adora quod incendisti
Incende quod adorasti
Alleluja! Ho wesele,
Walne świątki na stulecia!
Pokutnice na popiele
Polsko! Polsko szukaj kwiecia!
Tobieć wiemy serce rośnie;
Pojrzyj na Wschód, o miłośnie
Pierworodnaś Litwy, Rusi,
Zna cię Dunaj zna i Warna,
W twojej krwi tam wsiane ziarna
Przyszłość bujnie wykluć musi....
Lechu, Czechu i Morawcze
W imię Boże ręce zbawcze
Wyciągnijmy do Bulgara.

Powtarzamy współczucie dla Bulgarów powszechne jest między Polakami.

Opowiedzmy teraz w krótkości jak nastąpiło ostatecznie pojednanie się Bulgarów ze Stolicą Apostolską od której niegdyś dar wiary św. otrzymali. [1])

---

[1]) Bulgarowie zostali Chrześcianami w IX wieku. Udali się oni naprzód do Rzymu i papież Mikołaj I przysłał im missyonarzy. Niepodobało się to w Konstan-

Pomimo nieustających zabiegów ze strony Greków schizmatyków i ze strony poselstwa rossyjskiego tudzież angielskiego, mimo trudności w rokowaniu z wikaryatem apostolskim, i trudności aby urządzić osobną kancellaryą czyli osobny naród, alit unii podpisany wreszcie został dnia 18 Grudnia i zaraz nowi unici wysłali manifest do Bulgaryi. Aby usunąć wszelką niespokojność i zagrodzić szerzonym podejrzeniom, napisali Bulgarowie unici list do patryarchy unitów Ormiańskich z zapytaniem czy mogą być pewni że Stolica Apostolska uszanuje ich hierarchią, ich liturgią, ich ryt, obrzędy i zwyczaje i otrzymali odpowiedź pełną miłości a dającą wszelkie zapewnienia, którą rozgłosili. Patryarcha unicki ormiański ks. Hassun przyjął obowiązek reprezentowania naszej katolickiej spółeczności w obec rządu. Wreszcie dnia 30 Grudnia deputacya bulgarska składająca się z dwóch archimandrytów, jednego księdza i jednego dyakona tudzież z pewnéj liczby świeckich udała się do wikaryatu apostolskiego i w obecności patryarchy unickiego ormiańskiego złożyła Mons. Brunoni w swojem imieniu i w imieniu 93 dystryktów adres, czyli akt poddania się Ojcu św. Mons. Brunoni serdecznie ich przywitał i dał wszystkim starszym pocałunek pokoju. Ten pierwszy krok publiczny radością napełnił katolików.

Nie łatwo przychodziło nowym unitom ułożyć swoje religijne i polityczne stosunki. Bulgarowie ubodzy są, w Konstantynopolu pracują w znacznéj liczbie u rzemieślników, a nawet w kraju swoim nie mają zamożniejszéj wyższéj klassy; tymczasem wydatki znaczne koniecznie się nasuwały. Należało urządzić kościół osobny, bo choć OO. Franciszkanie i OO. Lazaryści ofiarowali swoje kościoły, roztropność niepozwalała przyjmować gościny u łacinników. Owóż dzięki gorliwej pomocy ze strony katolików, między któremi Polaków położyć trzeba w najpierwszym rzędzie, dało się niebawem zaradzić najkonieczniejszym potrzebom. Kościół tymczasowy urządzono w obszernej sieni dawnego domostwa patryarchatu ormiańskiego, którą wyklejono złoconym papierem. Postawiono tam ołtarz, ambonę i pozawieszano bogate żyrandole. W sali do przyjmowania odwiedzin na pierwszem piętrze umieszczono portreta Ojca Ś. i Sułtana. Nabożeństwo po raz pierwszy odbyło się w dzień Bożego Narodzenia wedle starego kalendarza. Ledwie połowa wiernych zmieściła się w kościołku Ś. Jerzego, reszta pozostała na dworze. Mszę odprawił Archimandryta Makary i zarazem po Ewangelii gorąco przemówił. Dziennik *Courrier d'Orient* wychodzący w Konstantynopolu, mówiąc o téj uroczystości tak się wyraża: „Znać było poważne zadowolnie„nie na wszystkich twarzach. Godność i skupienie przytomnych ude„rzały oko. Zdawało się jakoby każdy Bulgarzyn mówił do siebie: „otośmy wyzwoleni z pod szkaradnej tyranii, możemy się przecie modlić „w naszym języku, jesteśmy wolni.“ Na czele kościoła bulgarskiego znajduje się tymczasowo archimandryta Makary pod zwierzchnią opieką patryarchy ormiańskiego. Biskupi trzymają się dotąd na boku, chociaż

---

tynopolu choć tamtejsi patryarchowie nie byli się jeszcze od jedności oderwali i zaraz zaczęto pracować w Bulgaryi aby stosunki kraju tego z Rzymem zerwały się. Zabiegi stały się silniejsze gdy schizma rozdzieliła Konstantynopol z Rzymem. W końcu Bulgarowie zostali schizmatykami. Pragnęli oni zawsze mieć kościół narodowy, ale Grecy nie zważali na to. Grecy nasyłali im ciągle księży nieumiejących po słowiańsku i starali się bez ustanku, aby wszystko co bulgarskie zastąpić greckiem. Rozdraźnienie trwało od dawna, nie mieli przecież Bulgarowie sposobu aby zrzucić jarzmo greckie, póki jeno rząd turecki hierarchię grecką utrzymywał siłą. Obecnie zmieniły się okoliczności. Rząd turecki widzi niebezpieczeństwo od schizmy i głosi że chce swobodę wyznań zapewnić.

biskup Hilarion szczerze do unii nakłaniał. Dwóch biskupów zostało po stronie schizmatyckiej. Oczekują urządzenia hierachii z Rzymu, mianowicie nominacyi patryarchy. Usposobienie Bulgarów unitów i Bulgarów schizmatyków nieźle maluje urzędowy *Journal de Constantinople*. „Ci „z Bulgarów, powiada, co przeszli do katolicyzmu powiedzieli sobie: „albo nie uzyskamy osobnego kościoła, albo kościół ten będzie za „słaby by się mógł utrzymać — i stać się może, że na długo albo na „zawsze zostaniemy w smutnem położeniu. Z takiego położenia wyjść „koniecznie należy. Dobrowolne połączenie się z Rzymem wychodzi na „wyzwolenie. Tym sposobem powracamy do wiary naszych przodków „nauki niezmieniając. Nie potrzeba tu ani próżb ani protekcyi, rzecz „się w jednéj chwili uskuteczni. I tak uczynili. Przeciwnicy ich znowu „powiedzieli sobie: czekajmy w nadziei, że otrzymamy osobnego patry„archę, osobny kościół i osobną hierachię, albo przynajmniéj znaczne „ustąpienia od patryarchatu obecnego.“ Dziennik przyznaje, że ruch unicki wzmaga się i potężnieje, a zarazem twierdzi, że niema mowy w wyższych sferach schizmatyckich o urządzeniu osobnego patryarchatu dla Bulgarów. Rząd turecki zachowuje neutralność między stanami. Co się tyczy mocarstw zagranicznych, Rossya i Anglia pracują silnie przeciw unii, a Francya zaledwie poczyna dawać znaki przychylnéj ostrożności. Dużo jeszcze zostaje do zrobienia, popęd do unii chociaż mocny nie jest jeszcze powszechny a intrygi wszelkiego rodzaju tudzież przekupstwo stawiają coraz nowe zapasy. Bulgarowie zwracają oczy na księcia Vogoridesa, wszelako trudno się spodziewać, aby ten ostrożny polityk chciał stanąć między naczelnikami religijnego odrodzenia. Wielki brak funduszów między Bulgarami: dziennik *Bulgaria* wydawany w duchu unickim, nie mógł się utrzymać.

W Rzymie zajmują się mocno sprawą bulgarską. Oto co w téj mierze pisze korrespondent rzymski *Czasu*:

Posyłam wam Responsa Nicolai Papae I ad Consulta Bulgarum przedrukowane w tłoczni Propagandy z rozkazu Piusa IX. Wielką ilość egzemplarzy wysłano do Carogrodu. Deputacya bułgarska żadna dotychczas nie przybyła; Ojciec św. odebrał tylko, jak już wam doniosłem, oryginał aktu unii wraz z adresem od nowonawróconych. Żaden się dotąd biskup bułgarski nie podpisał ani na akcie samym ani na adresie, a odmienna wiadomość w tym względzie przez *Le Monde* podana jest bezzasadną. Ojciec św. pomimo przykrego położenia w jakiem się znajduje, posłał Bułgarom na ręce wikaryusza apostolskiego Mgra Brunoni tysiąc szkudów ze swojej własnej szkatułki i bardzo piękne i kosztowne naczynia święcone do ich nowego kościoła w Stambule. Propaganda otrzymała takoż polecenie obstalować obraz do kościoła; malarza jeszcze nieznaleziono i radzibyśmy byli aby tę pracę powierzono któremu z naszych artystów. Obraz ten będzie przedstawiał św. Leona I papieża siedzącego na stolicy i otoczonego biskupami i duchowieństwem, a u stóp jego legatów klęczących i odbierających od papieża stosowne instrukcye wraz z odpisem listu św. Flawiana, który stał się osnową i prawidłem soboru chalcedońskiego. Ks. Brunoni podał sam z Carogrodu przedmiot rzeczonego malowidła, które zaraz po ukończeniu odesłane tam zostanie. Powyższe szczegóły są tem wiarogodniejsze, iż były mi ustnie udzielone przez sekretarza propagandy ks. arcybiskupa Bediniego.

Widoczny jest obowiązek, przyjścia w pomoc Bulgarom. Chodzi o pomoc moralną i o pomoc materyalną.

Wybornie w tej mierze odezwały się *Wiadomości* w 1ym tegorocznym numerze. Czytaliśmy tam:

Bulgarzy, wogóle lud to biedny, opuszczony, oddany na pastwę przebiegłemu zdzierstwu Greków, w żadne bogactwa tej ziemi niezasobny, pozbawiony wszelkiego poparcia i kierownictwa, bo nie posiada żadnej rodzimej klasy, coby przedstawiała mienie i inteligencyą narodową. Kilku wexlarzy tylko, albo pyszniéj zwanych ban-

kierów, od których pod niejednym względem biedny lud jest zawisły, przedstawia tu jakąś wyższą społeczną warstwę; a ta, mniéj więcéj, naturalnym w schyzmie pociągiem złota do błota, trzyma się jeszcze Moskwy i fanaryotów. Maluczcy to w duchu, ubodzy to rzemieślnicy, kramarze, ziemianie, pod wpływem duchownych bulgarskiego rodu, biorą udział w tym wielkim, moralnym ruchu, narażając się na niechęć a może i mściwość szczupłego, ale jedynie zamożnego zastępu kapitalistów i spekulantów, który ich chleb powszedni ma w ręku. Jeśli to z jednéj strony powiększa zasługę biednego i uczciwego ludu, to z drugiéj jest wskazówką pokus i cierpień które go czekają, a zarazem najsilniejszem jest upomnieniem dla wszystkich serc gorętszych, dla wszystkich wyższych umysłów, by z czynną, skuteczną, a powiedzmy otwarcie, pieniężną pospieszyć pomocą dla braci w chrześciaństwie.

Upomnienie to przedewszystkiem dla nas Polaków, co w Unii bulgarskiéj może trochę własnéj zasługi, niezawodnie wiele własnéj korzyści upatrywać winniśmy. Wielki naród odrywający się od schizmy, uchylający się z pod moskiewskiego jarzma, zaciągający się pod sztandar cywilizacyi i wolności, a więc i pod sztandar polski, powinien znaleść w Polakach najżywsze spółuczucie, najgorętsze poparcie. Cóż dopiero, gdy takim narodem jest lud bratni, pokrewny, słowiański, którego krok, tak wiele może wpłynąć na przyszłe losy Słowiańszczyzny, a więc i na losy nasze? Zachód katolicki nie omieszka bezwątpienia pospieszyć z ofiarami dla nawróconych nad Dunajem braci. Ale potrzeba przedewszystkiem, aby Polacy dali pierwsze hasło do poparcia tego dzieła, jak pierwsze dali hasło do jego poczęcia. Potrzeba, aby Bulgarzy wiedzieli, że cała Polska ku nim ma zwrócone oczy, serce i ręce; że z radością, ze szczęściem, z skwapliwym pospiechem, udziela im grosza sierocego.

Mamy nadzieję, że rodacy w kraju i za granicą, ocenią całą ważność téj sprawy, uczują obowiązek bronienia tych nowozyskanych sprzymierzeńców od pokus i zemsty moskiewskiéj; że zrozumieją, iż tu chodzi o cześć imienia polskiego, o przyszłość Unii nietylko nad Dunajem ale i nad Dnieprem i Sanem; mamy w końcu nadzieję, że dzienniki krajowe, tam gdzie im przemówić wolno, złączą się z nami w téj naszéj odezwie.

U nas w Poznańskiem *Tygodnik katolicki* wziął inicyatywę i ogłosił składkę na Bulgarów, składkę która rychło do 300 talarów wzrosła. Jest to dobry początek i wszelkie się uznanie redakcyi *Tygodnika* za tę zacną skwapliwość należy. Wszelako nam się wydaje że należałoby uczynić coś więcéj, że wydadałoby sobie życzyć aby się zebrał komitet z osób poważnych, komitet coby się odezwał serdecznem słowem ku tym braciom naszym wracającym po długiem rozerwaniu do jedności kościelnéj z nami i coby składkom większy nadał popęd. Taki komitet mógłby zarazem rozpatrzyć inną wspólną słowiańską kwestyę, mianowicie kwestyę jubileuszu śś. Cyrylla i Metodyusza, obmyślając sposób w jakibyśmy udział w rzeczonéj uroczystości wziąść mogli.

W każdym razie niechaj żadne wypadki, żadne preokupacye i żadne uniesienia nie odciągają uwagi naszéj od téj arcyważnéj i arcypomyślnéj sprawy unii bulgarskiéj. Pan Bóg otwiera przed Słowianami drogę prawdziwéj wielkości, kto ma jeno rozpoznanie i uczucie pomagać winien bożéj robocie.

RUCH NARODOWY W GALICYI.

Naród polski żyje ciągle tą samą myślą i tą samą nadzieją i niezwątpił o sobie, niezwątpił o obowiązku. Ciężko mu w podległości do któréj się niepodobna nałożyć; więc ilekroć zwolnieje przymus i zaświta na pomyślniejszą dobę, wzrusza się do głębi, próbuje głosu, ramiona niecierpliwe do działania wyciąga i chwyta każdą sposobność

by pokazać światu że jest zdolny, że jest wart samoistności. Wszystko to przyrodzone, proste, konieczne i chyba zawzięta nienawiść dziwić się może objawom owéj niezużytej dotąd i nie łatwéj do zużycia siły. Ale niedość przeświadczyć że się żyje, trzeba jeszcze dać innym ubezpieczające przekonanie o czerstwości swojej wewnętrznéj. I przyjaciele i nieprzyjaciele patrzą warunków trwałości, patrzą czy niemoce dawne wyleczone, czy jest rękojmia mocnego zdrowia na przyszłość. Długiemi próbowani cierpieniami srogą chłostą nagleni z dawna by się upamiętać, mieliśmy czas wejść w siebie, oczyścić się i myśl złotą nauką przeciwności wzmocnić. Brak krajowi doświadczenia w działaniu; wszelako powinien był dojrzeć co do zasad i wyrobić w sobie jasne pojęcie posłannictwa swego historycznego. Miarę dojrzałości ojczyzny da obecnie jéj usposobienie naprzeciw radykalizmu europejskiego. Jeżeli u nas przeważą czerstwe natchnienia wierności ścisłéj i istotnéj względem kościoła katolickiego, synowskiego uszanowania dla tradycyi historycznéj, uczciwéj i bezinteresownéj skłonności do zgody; jeżeli się znajdzie rostropność w radzie, miara i właściwość w sposobach, szczera skłonność do postępu takiego jednak co „płynie a nieskacze" co „nie woła biada" i co „po nim ziemia nie płacze krwią", to można mieć dobrą otuchę na przyszłość. Ale jeżeli odezwie się przeważnie i zwycięży w skutek słabości jednych, nieoświecenia lub strachu drugich, ślepoty wielkiej liczby, jeżeli powtarzamy zwycięży współczucie dla rewolucyi, rewolucyi co obala wiarę, utrapia kościół, rozwiązuje narodowości, targa węzły historyczne i obala a nie buduje, to jasno nowy szereg klęsk przewidzieć podobna. Europa rozumie Polskę historyczną, odwraca się od Polski rewolucyjnéj, narzędzia w ręku burzących stronnictw.

W chwili dzisiejszej poruszone są umysły po wszystkich stronach Polski. Rzecz przyszła naturalnie; chodzi jeno o to żeby poruszenie nie wystąpiło z łożyska rozumnego i roztropnego patryotyzmu. Przekonani jesteśmy, że w massie narodu taki prawowity patryotyzm przemaga; bodaj tylko ludzie wpływu jego się statecznie trzymali, zasługę wytrawnych i wytrwałych prac obywatelskich przenosząc nad niecierpliwą a zwykle nietrwałą ochotę skłonnéj do demonstracyi raczej [1]) niźli do cichych z trudem połączonych poświęceń młodzieży.

Najważniejsze rzeczy dzieją się w Galicyi. Część ta kraju naszego doczekała się wreszcie chwili sposobnéj by się upomnieć o prawa narodowości polskiéj i dziś blizką jest uzyskania tego że cały układ stosunków wewnętrznych prowincyi na sposób narodowy przeistoczony zostanie. Deputacya jaka do Wiednia jeździła, deputacya zbyt liczna i zbyt na indywidualności rozstrzelona, ale ożywiona najzacniejszą miłością ojczyzny przedstawiła ministrowi stanu oświadczenie jasno i szczerze wypowiadające co Polacy czują i czego się spodziewają.

Deklaracya powiada:

Mieszkańcy naszéj krainy, obu dobrowolną unią przed wiekami połączonych rodów, polskiego i ruskiego, pomimo losu, który spotkał całość niegdyś ich ojczyzny Polskiéj, nieodstąpili i nieodstąpią nigdy od owych wiekuistych i przedawnionemi być nie mogących praw historycznych swéj narodowości, która się na zrządzeniu Opatrzności opiera. Dla nas podzielona owa trojca Polski, jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą dawnej matki naszéj, a z naszymi braćmi nad Wartą i Wi-

[1]) Nas mocno dziwi wielka radość z demonstracyi warszawskich. O uczuciach polskich nowego pokolenia nie wątpiliśmy nigdy, więc to nie żadna niespodzianka W każdym razie mniemamy, że obecnemu czasowi więcéj przystało poważne skupienie niźli chałas. Powinniśmy znać do siebie, że zbyt skłonni jesteśmy do tego co jeno fantazyę zagrzewa i że takie uciechy dzieją się zwykle kosztem prawdziwéj siły.

lią, jednéj krwi, jedno tętno wspólne w sercu mamy. Ministrowi katolickiego monarchy, z którego świetnéj dynastyi dziewięć królowych na tronie Piastów zasiadało, możemy to nasze uczucie tem otwarciéj wyznać, iż gdybyśmy je kryli, świat by nam nie wierzył, i nieszczęśliwym nawetby szacunku odmówił.

Gdy tedy W. E., na te uczucia naszego narodu, i na jego stare a często piękne dzieje wspomnisz, to bez wątpienia uznasz, iż i my jesteśmy taką historyczno-polityczną indywidualnością narodową, o jakiéj na niedawnéj radzie państwa twierdziła większość, iż przy organizacyi monarchii zapomnianą być nie może; że i u nas jest to historyczno-prawne poczucie, któremu według słów dyplomu Jego C. K. A. M., instytucye i stosunki prawne odpowiedniemi być powinny.

Choć tedy podobne żądania już przez ojców naszych do poprzedników Jego C. K. A. Mości zanoszone, bez skutku pozostały, choć i my tak długo milczeć musieliśmy — to przecież, jak dawniéj żadnéj, tak i dziś nie pomijamy téj sposobności przedłożyć to W. E. właśnie przed wydaniem statutów organicznych: iż gdy Marya Teressa, a późniéj cesarz Franciszek przyznawali nam prawo daleko wyższe, niż najzupełniejsza nawet autonomia— to tem samem widocznem jest, iżby nam ta, która się z ogólnych wyrazów okólnika W. E. wynikać zdaje, bynajmniéj wystarczyć nie mogła. Wszak nawet traktaty europejskie, choć względom mniemanego wiecznego pokoju poświęciły ciało Polski, i choć bez nas o nas stanowiły — nie poświęciły nigdy jéj ducha, lecz stypulowały Jego narodowe tchnienie we wszystkich trzech częściach i żądały dla nas odpowiednich temu duchowi instytucyi. W. E. uznać raczysz, że w tem położeniu żadna się inna Monarchii austryackiéj nie znajduje prowincya... Z takiego to prawego dążenia samorządczéj organizacyi kraju naszego wynika, że sejm prowincyonalny krainy naszéj, jeden i wspólny dla całéj Galicyi i Krakowa złożony na podstawie rzetelnéj wyborczéj reprezentacyi narodu, a więc nie doradczy tylko, remonstracyjny lub postulatowy—lecz w przedmiotach tyczących się każdego moralnego i materyalnego interesu mieszkańców *stanowczy* dla nas jest niezbędnym. Gdyby ogólny jakiejbądź formy unitarny parlament monarchii, w którym i my udział braćbyśmy musieli, interesa Galicyi i Krakowa w najżywotniejszych kwestyach narodowości naszéj, w kwestyach naszego zwyczaju, obyczaju, oświaty, majątku publicznego i instytucyi krajowych miał być rozstrzygającym— toby zaiste polityczne cele pewnéj części parlamentu germańską dążnością przejętéj, jak w innych niegermańskich— tak i naszym elemencie, rzeszy niemieckiéj obcym, najsilniéj uzasadniony opór znalazły.

Lecz w prowincyi naszéj, nawet w takim galicyjskim sejmie reprezentowanéj niebyłoby istotnego samorządu, gdyby godności kościelne obu krajowych obrządków i publiczne urzędy wszystkich gałęzi administracyi, sądownictwa i wychowania publicznego nie były powierzane ziomkom naszym. W. E. wiadomo najlepiéj, boć to w swym okólniku wyrazić raczyłeś, iż prawdziwa siła sterującego rządu główną swą podporę ma w zaufaniu, jakie u ludów wzniecają organa władzy rządzącéj. Nie będziesz więc zapewne W. E. wątpił, iż współrodacy pełniący ową władzę w krainie naszéj, w każdym razie wzbudzając w niéj to większe zaufanie, o które dotychczasowe organa nie dbały, do większéj siły porządku publicznego przyczynić się mogą.

Już zaś z tego wynika konieczna potrzeba, aby u nas język krajowy był używanym przez władze nie tylko wtedy, gdy się do ludności krajowéj odzywają lecz i do wewnętrznego po wszystkich dykasteryach kraju traktowania spraw publicznych. Że zaś język polski bogaty, giętki, wielowiekowem ćwiczeniem we wszystkich gałęziach literatury do najwyższego stopnia ukształcony — językiem wykładowym we wszystkich edukacyjnych zakładach kraju co rychléj uznanym zostanie, i że językowi ruskiemu wszelkie prawa uzdolnieniu jego odpowiednie, niezwłocznie przyznanemi będą.

Takie męzkie odezwanie się, zgoła odstępuje od tradycyi nieszczerego dworactwa i kłamanych oświadczeń.

Umysły przygotował był dzielnemi artykułami dziennik *Czas*. Pismo to hołdujące rewolucyi zagranicznéj w korrespondencyach swoich i wiadomościach politycznych, na czele numerów swoich podaje teraz ciągle rozumowania zdrowe, szczeropolskie i poważnym patryotyzmem natchnione.

Inne nowo założone we Lwowie pismo *Głos*, także się organicznéj drogi w kwestyach domowych trzyma.[1]) *Głos* wystąpił z programatem napisanym w sposób bardzo zaspakajający. Czytaliśmy tam:

Zaczynając zwyczajem ojców naszych od rzeczy świętych, stawiamy na pierwszem miejscu sprawę religii i kościoła: albowiem dziennik nasz, acz poświęcony sprawom świeckim kraju, jednak ani zapoznawać, ani milczeniem pomijać może rzeczy obchodzących wiarę naszą i kościół, tę najdawniejszą, najświętszą i tak znamienitemi zasługami opromienioną instytucyę w narodzie. Zaczem wierne trzymanie się ducha i prawd świętéj religii naszéj, tak aby nic przeciwnego im a tem mniéj gorszącego Dziennik nasz nie kaziło, będzie stałym obowiązkiem i niezmienną zasadą postępowania naszego. Lecz nietylko nie pomijać i nie obrażać, ale owszem podnosić i wysoką czcią otaczać winniśmy kościół nasz tak łacińskiego jak greckounickiego obrządku: a chcąc wiernymi téj zasadzie pozostać, należy nam także uszanowaniem i miłością ogarnąć sługi jego, im — jako naszym najwierniejszym towarzyszom broni w odwiecznéj z nieprzyjaciołmi naszego narodu walce — bratnią podawać rękę, i tak dawny z nimi sojusz nowym ożywiać duchem.

Jeżeli każda instytucya wolności w granicach swych potrzebuje, tem więcéj instytucya kościoła, najstarsza i najobszerniejsza ze wszystkich, nietylko wolności potrzebuje, ale co większa, do wolności w granicach swych ma niezaprzeczone i to najwyższe prawo. Prawo to niestety! w wielu krainach polskich przemocą zdeptano, a kościół i wiarę naszą ciężkim przygnieciono uciskiem. Zasadę więc wolności kościoła najwyżéj na sztandarze naszym zapisać i bronić jéj wszędzie, a głównie na ziemi polskiéj, bierzemy sobie za obowiązek.

Trzymając się wszakże tradycyi narodowych i obyczaju ojców, którzy ze wszystkich cnót chrześciańskich najwierniéj cnoty miłości przestrzegali i cnotę tę do dziejowéj u siebie wznieśli potęgi: obok czystéj wiary przyjmujemy także i zachowywać będziemy zasadę chrześciańskiéj miłości, która nakazuje tolerancyę względem wszystkich innych sumienie moralne nieobrażających wyznań.

Po sprawie świętéj, najwyżéj stawiamy sprawę naszéj narodowości. Sprawy téj żywotnéj wszelkiemi siłami zawsze i wszędzie bronić będziemy przeciwko wszystkim gdziekolwiek i zkądkolwiekbądź na nią wymierzonym zamachom. Broniąc praw naszéj narodowości, będziemy opierać się głównie na przyrodzoném, odwieczném i nienaruszalnem prawie każdego narodu rozwijania się według własnego ducha i na drodze temuż duchowi właściwéj. Jak inne narody, tak i my Polacy z Bożéj łaski narodem jesteśmy i przy pomocy Boskiéj narodem być nie przestaniemy, bez względu na to, co o tém ludzkie umowy i ustawy orzekają. Wszelka zatém usilność nasza i praca przedewszystkiem ku temu zwróconą będzie, ażeby narodowość nasza przychodziła do coraz świadomszego poczucia się w sobie, a wzmagając się ciągle na siłach, coraz pewniejszemi i skuteczniejszemi krokami postępowała naprzód tą drogą na jakiéj inne narody przyszły do niczem już niezwalczonéj jędrności i potęgi.

W tym również celu, z gorliwością każdéj czujnéj straży właściwą, odpychać będziemy cudzoziemskie, obce duchowi, uczuciom i potrzebom naszego narodu, teorye i dążności. Będziemy upominać się o to, ażeby wychowanie młodzieży, na któréj ojczyzna buduje nadzieje swojéj przyszłości, było dokonywanym w kraju i w duchu narodowym. Będziemy przypominać, że zaniedbywanie ojczystego języka, wprowadzanie mowy cudzéj, jak niemniéj zwyczajów i obyczajów cudzoziemskich z potrzebami

[1]) Dziennik *Głos* napotkał na samym wstępie zawzięte przeciwieństwo ze strony tych, którzy się za liberalistów uprzywilejowanych uważają, a nieumieją uszanować swobody zdań przeciwnych.

naszemi niezgodnych, jest grzechem przeciwko narodowemu sumieniu. Będziemy wreszcie hamować szkodliwą u nas skłonność do przebywania za granicami ziemi, dla któréj nieobecność każdego z wiernych jéj synów, szczególnie w chwili dzisiejszéj, jest daleko dotkliwszą niż kiedykolwiek.

To są rzeczy dające otuchę.

Gotują się w Galicyi wybory i nie brak tam gorących a roztropnych odezw do kraju aby w zgodzie i z przejęciem się wyższemi względami do téj czynności przystępował. Uważaliśmy zwłaszcza wyborne artykuły *Czasu* przemawiającego w należyty sposób do obywateli i do duchowieństwa.

Tyle narodowych kwestyi razem odżyło, że w naturalnem następstwie ocknęło się bardzo silnie niewyplenione zgoła jeno stłumione nieco okolicznościami przywiązanie do wszelkiego staropolskiego obyczaju. Tak pokazały się znowu ubiory polskie zarzucone prawie od lat czterdziestu. Owóż wszystkie te objawy życia jeśli nie wywołały sprzeciwieństwa w Wiedniu, gdzie logika nowego systematu P. Schmerlinga potępiać ich niepozwala, niepodobały się i bardzo niepodobały urzędnikom galicyjskim przyzwyczajonym lekceważyć uczucia Galicyan i bezkarnie wszystkiem co polskie poniewierać. Biurokracya nie pozostała bezczynna i zaraz udała się do arsenału dawnych zabójczych przeciw Polakom broni, poruszyła Rusinów i włościan.

Rusini targani w dwie strony przez Moskali, którzy szerzą wpływ swój między unitami zręcznie a bezustannie i przez urzędników dawnych swoich sprzymierzeńców dali się znowu użyć za narzędzie. Niedawno przy installacyi nowego biskupa unickiego w Przemyślu powiedziane zostało kazanie tak przychylne dla schizmy, że słysząc je wierni obu obrządków synowie kościoła dotkliwą boleść w sercach uczuli. Teraz znowu wysłano co prędzéj do Wiednia osobną deputacyą ruską z arcybiskupem unickim na czele, aby się odrębnych dla Rusinów swobód domagać. Unici dali nowy dowód niezaufania braciom swoim łacińskiego obrządku. Otóż spodziewamy się, że ci ostatni będą mieli dosyć uczucia miłości chrześciańskiéj, dawnéj wspólności historycznéj i powinności obywatelskiéj, aby się niezrazić, że na żadne ze swojéj strony zadrażnienie stosunków i tak bardzo trudnych niepozwolą. Bracia nasi łacinnicy galicyjscy mają na sobie stare grzechy przeciw unii i unitom, niechże teraz zapłacą za nie cierpliwością wyrozumiałością i względnością jak najprzestronniejszą.

U włościan znowu rozbudzono podejrzliwość, znowu starano się ich fałszywemi pogłoskami przeciw właścicielom pobudzić. Czyby ta agitacyą urzędnicza była się udała po twardych doświadczeniach z r. 1846 niewiemy; w każdym razie wstrzymał ją rząd i oto co czytaliśmy w pismach galicyjskich a mianowicie w *Przeglądzie powszechnym*:

Wysokie prezydium ces. k. namiestnictwa wydało do wszystkich c. k. naczelników powiatowych rozporządzenie — z jednoczesném odnośnem zawezwaniem ordynaryatów biskupich obudwu obrządków — ażeby przy okazyi posiedzeń wójtów wiejskich w powiatach tudzież w kościołach i cerkwiach obałamucony lud oświecano a mianowicie:

że deputacya galicyjska bynajmniéj nie miała na celu przywrócenia pańszczyzny, i że takowa nigdy przywróconą być nie może;

że rząd krajowy w przywdziewaniu strojów narodowych nic zdrożnego nie upatruje — takowego nie wzbrania.

Nadarza się przeto sposobność każdemu dla sprawy narodowéj nieobojętnemu, zbliżenia się do ludu wiejskiego i do wsparcia swoją gorliwością rozporządzeń namiestnictwa — a to kontrolując podrzędne namiestnictwa organa, aby sumiennie i bez najmniejszych ze swéj strony zastrzeżeń, adres deputacyi i noszenie strojów narodowych ludowi wytłumaczyli. Byłoby do życzenia, aby oświecona klasa obywateli wiejskich

wzięła udział na posiedzeniach tak zwanych Amtstagów powiatowych, i tam wsparła swoją obecnością, jasnym wykładem rzeczy i roztropnem postępowaniem wykonawców rozporządzenia wys. namiestnictwa.

Ze swojéj strony władza duchowna ozwała się jak następuje.

Między ludem wiejskim mylne krążą wieści, jakoby deputacya we Lwowie i Krakowie przez właścicieli ziemskich, tudzież obywateli miejskich i wiejskich uchwalona, i do Wiednia wysłana, miała na celu starać się o przywrócenie pańszczyzny i prosić o to wysokiego ces. król. rządu.

Fałszywa ta pogłoska zaczyna niepokoić lud wiejski, i spowodowała już miejscami zatrważające odgrażania.

Pilną i konieczną zatem jest potrzebą, wyprowadzić lud wiejski z tego błędnego mniemania i uspokoić go — a tém samém usunąć obawę zajść gwałtownych owemi wieściami wznieconą.

W tym celu wysokie ces. król. prezydyum namiestnictwa okólnikiem z dnia 27 stycznia 1861 do liczby 130 wydało już do właściwych władz polecenie, aby pilnie śledziły i do surowéj odpowiedzialności pociągały rozsiewaczy takich mylnych i niepokojących wieści, zarazem zaś przy każdéj sposobności lud wiejski odpowiednio nauczały i uspakajały.

Aby te usiłowania władz rządowych tém pewniéj odniosły pożądany skutek, także wielebne duchowieństwo z swéj strony przyczyniać się do tego powinno. Czyniąc więc zadość i naglącéj potrzebie czasu, i życzeniom wysokiego ces. król. prezydyum namiestnictwa, polecamy niniejszém wielebnym księżom rządzcom parafii, aby w najbliższą niedzielę lub święto po kazaniu zapowiedzieli wiernym, że po ukończonem nabożeństwie, mają się zebrać przed kościołem, gdzie usłyszą ogłoszenie z polecenia naszego i ces. król. rządu czynić się mające. Po nabożeństwie zaś opowiedzą księża plebani ludowi przed kościołem zebranemu, że pogłoski wyż wzmiankowane są fałszywe, że właściciele ziemscy czyli dziedzice, nie pragną przywrócenia pańszczyzny, która 13 lat temu na zawsze ustała, że deputacya nie po to do Wiednia jeździła aby wyjednać przywrócenie pańszczyzny, że właściciele ziemscy żadnych zgoła prośb o to do rządu nie zanosili, i że rząd w żaden sposób na toby nie pozwolił.

A ponieważ także z powodu ubioru narodowego polskiego, który teraz częściéj się pojawia, lud wiejski miejscami się niepokoi, i rozmaite a błędne ztąd wyprowadza wnioski, więc i pod tym względem lud oświecać należy, że ubiór ten dawniéj także był używanym, że zatém nie jest niczém nowem: że nie ma żadnego ztąd powodu do obawy, i że ubiór ten żadnych zmian politycznych ani towarzyskich nie wprowadza.

Spodziewamy się po gorliwości i roztropności wielebnego duchowieństwa, że ogłoszenie ono uczyni w sposób prosty, jasny, ludowi zrozumiały, i tym sposobem przyczyni się do uspokojenia rozjątrzonych umysłów.

Najniebezpieczniejszy jednak dla nas nieprzyjaciel i tego dość powtarzać niemożemy jest wszelkie rozprzężenie wewnętrzne. Takie rozprzężenie sprawiłyby u nas wpływy rewolucyjne. Od rewolucyjnego obłędu niechaj nas w Galicyi przywiązanie do wiary i przywiązanie do przeszłości naszéj obroni. Niebezpieczeństwo istnieje trudno na nie oczu zamykać. W większéj części pism lwowskich przeważają myśli, przeważa sposób to rozpasanéj swawoli, to owego fałszywego liberalizmu co bijąc pokłony religii i historyi, podkopuje z gruntu wszystko co religijne i co na przeszłości oparte. Nawet nowe zasługi nieznajdują tam miru. Wielu ludzi mniema, że przyszedł czas zwycięztwa i mało dbając o szkodę jaka z rozerwania wyniknie czyni wszystko *pro dominatione*. Chałaśna a wdzierająca się do kościoła bezbożność popłaca śród młodzieży lwowskiéj i słyszano razy kilka hymny pogańskiego natchnienia zagłuszające poważny śpiew kapłański a tak się to szerzyło, że czcigodny ksiądz arcybiskup lwowski musiał naganić swawolę i środki zaradzenia

jéj obmyślić. Miejmy nadzieję że to wszystko dzieje się w skutek niedoświadczenia i nieopatrzenia się i że lepsze natchnienia rychło przemogą. Cóżkolwiekbądź obowiązkiem jest wiernych sprawie ojczystéj a doświadczeńszych obywateli głos śmiało podnosić i ostrzegać zawczasu. Powinności swéj w téj mierze dopełniły *Wiadomości paryskie* których ustanie jest prawdziwą klęską, dopełnił w znacznéj części *Dziennik poznański*. Bodajby i więcéj pism i wielu ludzi odwagę cywilną pokazało. Nigdy nam bardziéj czerstwa prawda potrzebną nie była.

Powiedzmy sobie stanowczo, sprawy naszéj narodowéj nieuratuje rewolucya, ona ją tylko narazić i w przepaść wtrącić może. Na katolickiéj podstawie, trzymając się tradycyi historycznej wznieść możemy budowę dla przyszłości. Inaczej nic nie postawimy i przyczynimy się jeszcze do zrujnowania tego co nam zostało: wspólności narodowéj między sobą a u ludu dobrej sławy i przekonania o sprawiedliwości żądań naszych.

JĘZYK POLSKI NA SZLĄZKU AUSTRYACKIM.

Nie może być dla nas nic bardziéj poruszającego, nic coby więcéj na szacunek i wdzięczność całego kraju polskiego zasługiwało, jak wierność Szlązaków mowie staréj i staremu obyczajowi. I oto nowy dowód troskliwości Szlązaków pod rządem austryackim o język polski. *Gwiazdka Cieszyńska* podaje odezwę zdającą sprawę o czynnościach deputacyi wysłanéj przez Polaków szlązkich do Wiednia, aby się upomnieć o prawa mowy polskiéj. Deputacya znalazła dobre przyjęcie. W każdym razie czy nastąpi dobry skutek czy nie, mamy oto nowy dowód, że Szlązk kocha swoją starą tradycyę historyczną i piękny przykład wytrwałości niezachwianéj od sześciu wieków.

POSŁOWIE POLSCY W BERLINIE.

Z otwarciem izb zaczęła się znowu dla posłów naszych w Berlinie, trudna, często niewdzięczna, pełna zawodów i goryczy służba. Ponieważ izby raz pierwszy do nowego panującego przemawiały, należało przypomnieć prawa polskich części monarchii, należało się znowu do uczucia sprawiedliwości sejmu pruskiego odwołać. Okoliczności były ze wszech miar niezwykłe. W dziennikach i francuzkich i niemieckich pisano wiele o sprawie polskiéj a znakomicie i przekonywająco ułożona broszura *La Prusse et le Congres de Vienne*, wywoływała właśnie gniewy tém większe, że niepodobna zbić ani faktami, ani rozumowaniem, wyłożonych w niéj jasno oskarżeń. I u ministrów i w izbach panowała pewna niecierpliwość, mimo to deputowani nasi wywiązali się zaszczytnie z zadania swego i raz jeszcze przypomnieli światu z trybuny parlamentarnéj, jakie są prawa téj części Polski i jakie przyrzeczenia uczyniono niegdyś Polakom. Panowie Ignacy Bniński i Maciéj Mielżyński w izbie pierwszéj, Adam Żółtowski, Stablewski, Bentkowski i Libelt w izbie deputowanych odnowili skargi o niedotrzymanie nam wszelkich rękojmi i obietnic. Uczynili to z godnością i przejęciem. Jakże im odpowiedziano? Oto zaprzeczono żeby mieli inną ojczyznę jak Prusy i postawiono za prawo twardy przymus. Minister wspomniał o *konsekwencyi* i *drodze stanowczéj*.

Znamy tę konsekwencyę od czasów P. Flottwella i wiemy dokąd prowadzi. To ta sama konsekwencya co wypiera dzikich Ameryki z ich odwiecznych siedzib i całe pokolenia skazuje na wymarnienie. Tylko że tu nie o pojedyncze pogańskie ludności chodzi, jeno o naród chrześciański, długo sławny z oświaty, zasłużony Europie i pełen niezłomnéj siły oporu. Hr. Schwerin zaczynając swoją mowę rzucił nam kilka uczuciowych wyrazów. Z dwojga jedno, albo stała się wielka niesprawiedliwość Polsce i rzecz to cnotliwa trwać w wierności nieszczęśliwéj sprawie polskiéj, albo nie. Jeśli Polaków pokrzywdzono i czynią cnotliwie trwając, to więcéj im się należy niźli kilka czczych słów względności. Uznanie niewystarcza w porządku moralnym, trzeba jeszcze zadosyćuczynienia. Ministrom trudno zawsze rozumować w obec jasnych, dobitnych wyrażeń patentu okupacyjnego o ojczyźnie i o instytucyach narodowych, więc muszą sobie tworzyć teorye dorywcze na osłabienie znaczenia tych uroczystych przyrzeczeń. Tak hr. Schwerin wynalazł teoryę nieodpowiedzialności rządów w obec krajów, którym przyrzeczenia uczyniono. Inny argument hr. Schwerina, azaliż nieobraża uczuć słuszności najprostszéj? Powiedział, że rząd nie może Niemców w Księstwie poświęcić Polakom. A któż Niemców do Księstwa bezprzestannie sprowadza, im wszelkie posady oddając? Więc taki argument wychodzi na zapowiedzenie Polakom, że muszą uledz i ustąpić, bo w każdym razie będą wyparci i wywłaszczeni. Zresztą ministrowie mają zawsze dla Europy zaręczenia, że u nas narodowość szanowana jest jak należy, że sprawiedliwości dostępuje każdy poddany bez różnicy pochodzenia i że skargi polskie wszelką dobrą wolę znajdują. Co chcą ci którzy tak mówią, byśmy trzymali o ich rzetelności, my wszyscy co zbliska na rzeczy patrzymy? Ale im nie chodzi zapewne o to co my trzymamy, naprzeciw nas mają zawsze racyę mocniejszego. W ogóle Polaków dotyka i dotykać musi owo uporne zaprzeczanie nadużyć, jakie w mowach i w pismach przeciwników naszych napotykamy. Nie przeczy nadużyciom kto chce ich naprawy. Minister zastawiał się agitacyą, na agitacyą ma środki dostateczne w ręku, a zresztą czy jest agitacya czy niema, istoty rzeczy co do istniejących rękojmi i obietnic, tudzież co do ich niedotrzymania zgoła to nieodmienia. O mowach nacechowanych chłodną zawziętością niewspomnimy, tylko jeszcze wynurzymy żal, że p. Reichensperger nie poszedł za lepszem natchnieniem. Katolicy nadreńscy przyzwyczaili nas więcéj na ich uczucie sprawiedliwości rachować. Ministrowi odpowiedział jasno, dobitnie i przekonywająco p. Bentkowski. Wskazał on i słusznie, że inaczéj rozumiano obowiązki względem Polaków od r. 1815 do r. 1830 a inaczéj je teraz rozumieją. Z wybornéj mowy p. Bentkowskiego przytoczymy trzy krótkie ustępy. Oto jego słowa:

„Panowie! Przez ciąg pierwszych lat 15, nigdzie i nigdy niebyło w W. Ks. Poznańskiém najmniejszéj wątpliwości, coby te słowa królewskie znaczyć miały; żadnéj powiadam, wątpliwości, ani u królewskiego namiestnika, który w imieniu monarchy rządy sprawował, ani u władz rządowych, a tém mniéj oczywiście pośród ludności. Rozporządzenia tych władz, wszystkie czynności publiczności, wszystko jednem słowem w obu odbywało się językach. A dziś ma naraz być wszystko inaczéj i słowa królewskie mają coś wręcz przeciwnego znaczyć? Nie będę się tu odwoływał do ogólnego ducha kongresu wiedeńskiego co podyktował stypulacye, z których ostatecznie wywiązały się owe słowa królewskie, ale zapytam raczéj tylko: jestże w tém cośkolwiek konsekwencyi, ażeby owe słowa królewskie: „Język wasz we wszystkich czynnościach publicznych obok niemieckiego ma być używany" bez zaprzeczenia dotąd tak były rozumiane i przez rząd i przez władze rządowe, jak zresztą i językowo nie podobna inaczéj ich rozumieć, i ażeby naraz pan minister chciał z tych słów

uroczystych na seryo wywodzić, iż nie miały one zamiaru przyznawania polskiemu językowi innych praw nad te, które chińskiemu lub czerkieskiemu u nas służą?

....

„Jeszcze jeden punkt, Panowie: Któż zapiera niemieckiéj ludności, praw jéj należnych? Przyszłoż więc już do tego, że Niemiec musi za ujmę swego prawa uważać, kiedy obok niego kto inny przy prawie swojém obstaje? Któż w W. Ks. Poznańskiém kiedykolwiek odmawiał niemieckiemu żywiołowi lub Niemcom, tego co im się tam należy? Toż więc ma być z ich krzywdą, że my żądamy dla nas używania naszego języka i przestrzegania zagwarantowanych nam praw narodowych? A potém, czyż Niemcy którzy do W. Księstwa przywędrowali, nie wiedzieli w jakim kraju, wśród jakich stosunków i pod jakiemi prawami tego kraju się osiedlają? Mieliżby oni byli już z góry przypuszczać, że rząd dzisiejszy będzie ze względu na nich uważał stypulacye wiedeńskiego traktatu za nieważne? Nie, Panowie! Prócz tego, większość tych Niemców przywędrowała jeszcze za czasów wojny trzydziestoletniéj, kiedy ich w Niemczech z przyczyn religijnych krwawo prześladowano; pod polskiém berłem, śród polskiéj ludności znaleźli oni bespieczeństwo i gościnne przyjęcie. Z tychto czasów piszą się głównie immigracye, mianowicie do miast trudniących się fabrykacyą sukna. Miałażby więc ztąd, że polska rzplita przyjęła pod swoję opiekę prześladowanych podczas 30letniéj wojny i śmiercią w Niemczech zagrożonych Niemców, że im gościnności i wolności sumienia użyczyła, wypływać dziś, wedle wywodu pana ministra spraw wewnętrznych, konieczność odmawiania Polakom ich najświętszych i niczem nieprzedawnionych praw? Byłaby to zaiste osobliwa doktryna o prawie i wdzięczności.

....

„Pan minister wyrzuca nam agitacye i podnosi mianowicie, że spór językowy w W. Ks. Poznańskiém używany jest za środek agitacyi. Co nazywacie Panowie agitacyą? Kiedy więc rząd w systematycznéj swéj germanizacyi zupełnie spuszczał z uwagi nie tylko najniewątpliwsze prawa zasadnicze, ale nawet ustawy, rozporządzenia i regulamina które sam był wydał; kiedy żaden już urzędnik po polsku do Polaka ani pisał ani mówił; kiedy się to wszystko działo, nie byłażto agitacya ale byłżeto raczéj normalny stan rzeczy? Kiedy wreszcie przyszło do zniechęcenia i marazmu powszechnego, wśród którego na wszystko już stępiona ludność, wszystkiemu się poddawała ale zarazem o wszystkiém zwątpiła i wszystko przeklinała, w jedynéj nadziei, że raz przecież przyjdzie koniec téj niedoli i nędzy, byłże to wtedy ów pożądany i pochwalany ze strony rządu stan spokoju? Kiedym przed dwoma laty pozwolił sobie wystąpić w téj izbie z wnioskiem o narodowość i język, odpierano nam zarzutem. Samiście to wszystko zawinili, nie dbacie o własny język, każdy z was przyjmuje wszystko po niemiecku, sami po niemiecku mówicie i piszecie, nie sposób więc wymagać od rządu, ażeby gwałtem zabiegał o utrzymanie tego, czego sami nie szanujecie. Jeźli więc teraz, w obec takiéj argumentacyi ministeryalnych mówców, ludność z owego marazmu się budzi i w skutek ogólnego w świecie usposobienia umysłów, z odświeżonem męztwem i wytrwałością obstaje przy prawach, ustawach i rozporządzeniach, które jeszcze na rzecz języka narodowego istnieją, i jeźli z drugiéj strony cała biurokracya z wszystkich sił temu się opiera, mamyż wtedy my zasługiwać na miano agitatorów, czy téż nie przystoiż ono raczéj tym co prawa nasze depcą? Nie inaczéj, Panowie! Wymieńcie mi którekolwiek bądź prawo w rzeczy języka, a dowiodę wam, że od góry do dołu niém pomiatają.“

W całéj dyskussyi o Polsce, deputowani znaleźli się na wysokości odpowiedniéj swemu posłannictwu; więc tém bardziéj żałujemy, że nie możemy zakończyć pochwałą, i że musimy podnieść głos przeciw ich nieusprawiedliwionemu wmięszaniu się w kwestyę obcą krajowi naszemu z jednéj strony, z drugiéj dotkliwą dla sumień polskich, w kwestyą włoską. Głosując za poprawką pana Vinckego wielki błąd popełnili. Kto im dał mandat oświadczać się za Piemontem przeciw Ojcu świętemu? I nie będą mogli powiedzieć, że poprawka pana Vinckego nie miała téj dono-

śności. Tak niezawodnie pojmowano ją w izbie, tak ją po za izbą zrozumiano. Zresztą w rzeczach téj wagi nie uchodzą wykłady i dwuznaczniki; wie każdy że są chwile, w których obowiązkiem jest mówić z kim się trzyma. Deputowani nasi dla małego i drobnego zadowolnienia, iż się mogli przyczynić do porażki ministerstwa, na ślepo rękę do złéj rzeczy przyłożyli i to całkowicie boć żadnych zastrzeżeń nie uczynili, żadnego nie dali tłomaczenia. Przyjdzie czas kiedy następstwo ich słabości lub zaślepienia w sprawie papiezkiéj spadną na nas wielkim ciężarem. W polityce wszystko ma następstwa. Co do nas nigdy nie możemy zrozumieć jak proste uczucie szlachetności i prosta roztropność nie skłania ich co najmniéj do ostrożności i milczenia w obec poniżenia dzisiejszego kościoła i głowy jego, poniżenia spowodowanego gwałtami i podstępem i w obec jawnych uczuć massy pobożnego polskiego ludu.

SPRAWA PAPIEZKA W CHWILI OBECNÉJ.

Zaczyna się rozwidniać na horyzoncie politycznym, nie mówimy rozjaśniać jeno rozwidniać i oto każdy może dopatrzeć czarnych chmur gromadzących się aby nawałnicą na Rzym uderzyć. Rząd francuzki złożył izbom w Paryżu orędzie o stanie rzeczy i dołączył liczne dokumenta; niedość na tém, z za urzędowéj zasłony kryjącéj teraz tyle obrachowań i tyle przebiegłości, wynurzyła się na świat broszura *La France Rome et l'Italie*, nie bezimienna tą razą, podpisana znajomem nazwiskiem, ale mająca widocznie to samo pochodzenie co dawniejsze broszury. Broszura pierwsza zwiastowała wojnę Włoską, druga wedle wyrażeń samegoż lorda Johna Russell (w ogłoszonéj dziś depeszy), pozbawiła Ojca św. Marchii, Umbryi i kraju aż po Rzym, cóż ta trzecia zapowiada? I orędzie rządowe i dokumenta przełożone i broszura zawierają oskarżenie najsilniejsze przeciw Stolicy Apostolskiéj, żale na niewdzięczność Rzymu, napomknienie że należy ustąpić ruchowi włoskiemu, który jak wiadomo Rzymu za stolicę pragnie. Wszystkie dzienniki nieprzychylne papieztwu zrozumiały, że jest to groźba i ostatnie wezwanie, i że jeśli Pius IX nie usłucha, Francuzi usuną się z miasta wiecznego i pozwolą aby ojciec wiernych na wygnanie poszedł. Na to odpowiadają z oburzeniem dzienniki urzędowe, że Francuzi Rzymu nie opuszczą. Po cóż tedy to rozmyślne drażnienie umysłów przeciw papieżowi, który nie ma wojska, siły siłą odeprzeć nie jest w stanie i tylko z uczucia obowiązku opór niezłomny wymaganiom stawia? Taki akt oskarżenia musi przecież mieć jakiś cel. My niemożemy sobie inaczéj wytłomaczyć téj całéj rzeczy jak że cesarz Napoleon, który obrachował wiele i zręcznie ale nie przypuszczał, że może się znaleść tyle świętéj stałości i tyle męztwa w bezbronnym starcu, czując że mu niepodobna bez shańbienia się wydać Piusa IX na łup bezbożności piemonckiéj, ciągle jeszcze próbuje skruszyć opór doznawany i zmusić dwór rzymski do podległości. Pierwszy Napoleon niezrozumiał jak jest potężna siła obronna, kiedy ten, który ma główną odpowiedzialność przed P. Bogiem zasłania zasady kościoła; nierozumiał więc groził, oburzał się i w końcu doszedł do tego, że Piusa VII kazał gwałtem porwać i uwięzić. Do czego dojdzie Napoleon III ogiędniejszy wiele i umiejący się lepiéj hamować, przewidzieć trudno; dość że dziś stanął jawnie jako przeciwnik papieztwa. Mówimy papieztwa nie papieża; rzeczywiście gdyby tylko na Piusa IX był rozżalony a instytucyę chciał zasłonić, to pamiętając, że ludzie przemijają a instytucye zostają i trwają daléj, niedałby był zagrabić posia

dłości doczesnym i zachowałby był dla niedalekiéj przyszłości (wszak Pius IX jest starcem coraz bliższym grobu) niezależność Stolicy Apostolskiéj nietkniętą. Powie kto, przecież cesarz przyjął zasadę nieinterwencyi. Dobrze, a zkądże przyrzekał papieżowi, że skoroby Bononii odstąpił on mu wyjedna gwarancyę reszty, zkądże i późniéj rozmaite obietnice czynił? Niechby był od razu użył wpływu swego do zasłonienia posiadłości papiezkich, jedyną rękojmię niezależności i niepodległości Stolicy Apostolskiéj stanowiących. Wtedy mógł pracować skutecznie nad pojednaniem nie papieża z Włochami, jak dziwacznie piszą rządowe pisma francuzkie, ale Włoch z papieżem, Włoch co poszły za natchnieniem zawziętych wrogów katolickiéj wiary i samochcąc sprawę dzisiejszéj swojéj niepodległości z kościołem pokłóciły. Teraz cokolwiek uczyni Napoleon III nie uniknie zarzutu, że długo ciąży i ciąży całą przewagą ogromnéj siły materyalnéj i przebiegłości dyplomatycznéj nad bezbronnym starcem zastawiającym nie siebie i nie dynastyczne interesa, jeno najświętsze i najdostojniejsze rzeczy. Orędzie i broszura powtarzają oskarżenia przeciw rządom papiezkim o nadużycia, o nieukontentowaniu ludności wspominają. Odpowiedź na te zarzuty istnieje i zupełna, stanowcza, w memoryale hrabiego de Rayneval, który lepiéj znał stan rzeczy i sumienniéj rozpatrywał położenie niźli dzisiejsza do woza piemonckiego zaprzężona polityka. Słów hrabiego de Rayneval nie przemażą rządowi rzecznicy w Paryżu i Turynie, tudzież cała ciżba ich przyjaciół; zostaną one jako świadectwo prawdzie, jako głos sumienia naprzeciw nieskrupulatnym żadnemi dowodami niepopartym, żadnemi dokumentami nieobjaśnionym oskarżeniom [1]. Rząd francuzki zaręcza, że ciągle chciał i że dotąd pragnie rzeczy we Włoszech zaspakajająco i trwale ułożyć. Nie wchodzimy w to czy jeszcze jest za federacyą czy też przeszedł do obozu jednoczycieli; ale zobaczmy jakie miał i ma względem papieztwa zamiary.

Z aktów dyplomatycznych pokazuje się, że cesarz Napoleon dawał papieżowi radę aby ustąpił Piemontowi znaczniejszéj części krajów swoich i że mu obiecywał wielki pieniężny dochód ze strony wszystkich mocarstw katolickich. Czy to nie igraszka? Papież zasady broni a zasady żyją lub zostają uciśnięte, w każdym razie nie nagradzają się pieniędzmi. Zkądinąd wyłożyliśmy dawniéj, że nie istnieje żadna możebna rękojmia ku zaręczeniu wypłat podobnych. Pierwsze lepsze wstrząśnienie, zmiana rządu lub usposobienia ciał prawodawczych przemazałyby od razu zobowiązanie. Rząd francuzki ciągle rozumuje w przypuszczeniu, że podobna jest ułożyć dzisiejsze zatargi Piemontu ze Stolicą Apostolską i dojść do takiego układu politycznego, w którymby król piemoncki posiadał władzę doczesną a Ojciec św. jak najobszerniejszą duchowną niezależność. Tu zrobimy naprzód uwagę, że dzisiejszy spór nie da się zagodzić w warunkach istniejących, bo Piemont stoi w wielu rzeczach na stanowisku schizmatyckiem a Rzym nie może nic z prawd dogma-

---

[1]) Kiedyś będzie to uderzało historyków, że obecnie wszyscy niechętni głośno oskarżają rządy papiezkie o nadużycia, a że nikt szczegółów i dowodów nie przynosi. Nikt co się zowie, nikt nie umiał dotąd sformułować poważnie zarzutów. Pamflet Pana About i memoryał finansowy margr. Pepoli oto na co się zdobyli oskarżyciele. Ze strony katolickiéj odpowiedziano i w książkach i w pismach czasowych, przynosząc fakta i liczby, podając przekonywające rozumowania To wszystko nieprzyjaciele zbywają milczeniem. Nie dyskutują zgoła, jeno daléj powtarzają swoje ogólniki. Tak jawna i rozmyślna niesprawiedliwość kazałaby wątpić o sercu ludzkiem, gdybyśmy nie wiedzieli jak dalece namiętność polityczna zwłaszcza, obłąkać i zaślepić może.

tycznych i z karności soborem trydenckim obwarowanéj ustąpić. Jeśliby zaś przyszło do zgody i podziału władzy, to jakążby pewność dla duchownéj niezależności obmyślono? Od początku historyi kościoła chrześciańskiego widzimy, że cesarze zachodni rzymscy i cesarze wschodni, że królowie, parlamenta i ministrowie, ciągle się wdzierali w zakres rzeczy kościelnych, gwałtów przeciw papieżom nie-rzadko używając. I miałożby się to naraz odmienić? Czy przynajmniéj Piemont czyni sobie jaki przymus. aby przekonać Ojca św. i świat cały o swoich pojednawczych chęciach, o swojém uszanowaniu dla praw kościoła? Nie bynajmniéj, rząd tamtejszy ciągle wywozi lub rozpędza biskupów (w królestwie Neapolu najznakomitszych biskupów powyganiano z dyecezyi), zamyka klasztory, grabi majątek kościelny, usuwa duchowieństwo od udziału w nauczaniu i w zarządzie dobroczynnemi instytucyami, trapi księży policyjnym nadzorem, w końcu pole wszelkiéj bezbożności i wszelkiéj niemoralności otwiera. Cóż dopiero powiedzieć o tém, że właśnie w chwili obecnéj rozstrzelano kilku proboszczów lub wikaryuszów w państwie neapolitańskiém i to bez procesu, bez odwołania się do władzy duchownéj? Więc rząd, który uciska i tak srogo uciska kościół katolicki, dzisiaj kiedy mu wszystko nakazuje starać się Europę o swéj dobréj woli przekonać (prawda w odezwach królewskich i innych dokumentach kładą zawsze jakiś ogólnik o czci dla religii), późniéj zostawiony sobie i bez nadzoru miałby szanować niepodległość Stolicy Apostolskiéj, zachowując się niezmiennie w granicach umiarkowania, czci i względności? Tego przypuścić zgoła niepodobna. Ależ powie kto: król Wiktor Emanuel zawarłby i podpisał z Ojcem św. konkordat wszelką swobodę kościołowi zapewniający. A cóż się stało z konkordatami jakie dotąd nieprzestały obowiązywać Piemontu a jakie bez odwołania się do papieża król i izby w Turynie jednostronnie znieśli? I Francya zawarła konkordat z Rzymem, owóż żadne względy dobréj wiary i uszanowania dla zobowiązań, nie przeszkodziły Napoleonowi I dodać samowolnie do téj umowy artykuły organiczne, zaprowadzające ścieśnienia jakich dotąd pomimo protestacyi tylu papieży nieusunięto.

Broszura wedle dzienników urzędowych francuzkich takie stawia postulata: Niepodległość Włoch pod zasłoną nieinterwencyi, niepodległość papieztwa zabezpieczona wojskową francuzką okupacyą, w końcu pojednanie papieztwa z Włochami. Co do pierwszego: nieinterwencya jeśli będzie istotnie przestrzegana nie zasłoni półwyspu, przeciwnie zapewni w końcu zwycięztwo rewolucyi, któréj nadużycia oddadzą zwycięztwo despotyzmowi, prawdopodobnie obcemu. Większa i prostsza a pożyteczniejsza dla Włoch polityka nakazywała przyczynić się stanowczo wpływem moralnym, któryby był wystarczył z początku zwłaszcza, do urządzenia kraju na podstawie federacyjnéj w sposób nienaruszający niezależności kościoła. Co się tycze niepodległości papieztwa pod zasłoną załogi francuzkiéj, to powiemy, że bezpieczeństwo osobiste jest dotąd zupełne i dla Ojca św. i dla kuryi rzymskiéj, ale że niepodległość swobodna, niepodległość w istotnem znaczeniu tego wyrazu nie istnieje. Pius IX doznaje wielorakiego przymusu i tylko wzgląd, żeby nie narazić na niezawodną ruinę całéj organizacyi kościelnéj wstrzymuje go w Rzymie, wbrew pono skłonności serca co go ciągnie na chlubne drogi Grzegorza VII, Bonifacego VIII i papieżów aweniońskich. Pius IX jest przekonany, że jeśli Pan Bóg nie ześle niespodzianego ratunku, to mu przyjdzie umierać wymawiając owe słowa Hildebranda: „całe życie służyłem cnocie i prawdzie dla tego umieram na wygnaniu.“ Przejdźmy do pojednania papieża z Włochami, powiedzieliśmy i powtarzamy nie papieża z Włochami jednać należy, jeno Włochy z papieżem. Papież broni

kościoła, broni rozporządzeń soborów, a mianowicie ostatniego trydenckiego i ustąpić nie może; władza doczesna konieczna mu jest do sprawowania urzędu. Niechaj się Włochy opatrzą co czynią, niechaj zrozumieją, że dla niepewnych korzyści jedności poświęcają rzeczy najświętsze i rujnują to co kraj ich ponad inne kraje wynosi, niech się upamiętają w zaciekłości, a wtedy pojednanie łatwe. Głoszą po dziennikach, że Ojciec św. wysłał do p. de Cavour, aby mu zgodę wprost bez pośrednictwa Francyi ofiarować. Tego uczynić nie mógł i niemiał potrzeby. Nie żeby nie pragnął gorąco pojednania, jeno że niema sposobu pojednać się. Pan de Cavour wie, że papież zawsze do zgody gotów, wie także co uczynić, aby zgoda nastąpiła; otóż P. de Caveur zgody nie chce. Nie dość jeszcze narujnował rzeczy kościelnych, nie dość osłabił położenie kościoła. Zażąda zgody, ale jeźli mu rewolucya czas zostawi, zażąda jéj dopiero wtedy, gdy już wszystkie instytucye kościelne będą poobalane. Wówczas przekonany jest, że zmusi Stolicę Apostolską do przyjęcia warunków jakie jéj sam przedstawi i narzuci. I to nie żaden domysł z naszéj strony. Jeden z ministrów wypowiedział takie zdanie w parlamencie turyńskim. Francya ze swojéj strony na seryo pojednania Włoch z papieztwem nie pragnie. Francya rada siedzi w Rzymie a oprócz tego nie umiałaby dziś zgody uczynić. Gdyby rząd francuzki chciał przybliżyć porozumienie, nie występowałby z aktem oskarżenia przeciw Piusowi IX, nie zniżałby się do podejrzeń i drobiazgów[1]), nie jątrzyłby jenoby łagodził. Gdyby cesarz myślał o pojednaniu, toby nie przejmował w całości logiki piemonckiéj, toby nie wpierał Rzymowi nadużyć i niechęci do ich naprawy, wspólnictwa z Austryą i niewdzięczności, tylkoby argumenta obu przeciwników spokojnie ważąc uznał z jednéj strony dążenie do niepodległości i silnéj organizacyi, z drugiéj wierność zasadom i niezłomny opór w obronie przekazanego sobie obowiązku. W każdym razie przez samo uszanowanie dla tak dostojnéj władzy, powinien był rząd katolickiego kraju nie podjazdowo z nią walczyć, nie wpływy niższego rzędu oskarżać, nie podawać wbrew oczywistości porówno z dziennikami, Ojca św. za niedołężnego starca nad którym przewodzi kardynał Antonelli, jeno trzymając się pola zasad, dowieść że tradycye katolickie i nauka kościoła inną drogę a nie tę którą obrano w Rzymie wskazują. Otóż nie uczynił w ten sposób rząd francuzki i poprzestał na nagromadzeniu rozumowań, jakie najbardziej odpowiadają uprzedzeniom, jakie najsnadniéj podrażnić mogą. Czytając i orędzie rządowe i broszurę, przychodzi ciągle na myśl bajka o wilku i jagnięciu. Rzym odpowie niezawodnie i ogłosi dokumenta, wszakże nie obcięte, nie przebrane stósownie do wymagalności polemiki, tylko całkowite i wszystkie. Kto wówczas będzie chciał z dobrą wolą i dobrą wiarą prawdy szukać ten ją niezawodnie znajdzie.

Wszyscy co dzisiaj piszą o Włoszech, co rozmaite argumenta rozbierają, zapominają najważniejszéj kwestyi, kwestyi rozkiełznania obyczajowego. Ruch dzisiejszy niemoralnością się i rozprzężeniem szerzy i objawia. Jestże to podstawa do budowania? Oto jakie w téj mie-

---

[1]) Uderza i oburza czytając depesze księcia de Grammont, drobiazgowa podejrzliwość posła francuskiego w Rzymie. Zajmuje się plotkami, uważa na przedpokoje, mizerne doniesienia przyjmuje za dowiedzioną prawdę. Straszna to nędza. Teraz widzimy co znaczyło rozpuszczenie po dziennikach oskarżeń o legitymistyczne dążności w Rzymie. Szukano pozorów i znaleziono: że jagnię mąci wodę. Powtarzamy cośmy już raz powiedzieli: wszelkie intrygi legitymistyczne ze strony dworu rzymskiego grzeszneby były i niezawodnie tam o nich nie myślano.

rze skargi rozwodzi Ojciec św. w ostatniéj swojéj Encyklice, pięknie się na przeszłość kościoła powołując:

„Widzimy z boleścią usilne a niegodziwe zabiegi w prowincyach „niesprawiedliwie oderwanych od naszego panowania świeckiego i w innych „ziemiach włoskich. Do tego celu zmierzają owe przewrotne tłómaczenia „ksiąg świętych dla skażenia wiary, rozszerzone na wszystkie strony, „owo mnóstwo książek najbezbożniejszych jak potok rozlewające się dla „zepsucia obyczajów młodzieży, wyuzdana swawola, pogarda i zdeptanie „władzy kościoła, zgwałcenie jego świętéj wolności, usunięcie z pod „opieki i władzy i biskupów publicznego wychowania młodzieży i wszel„kiego kierunku nauki i obyczajów, oddanie przewodnictwa w nauczaniu „ludziom przewrotnego usposobienia religijnego, ogłoszenie w Umbryi „dekretu nakazującego wypędzenie z klasztoru wszystkich prawie sto„warzyszeń zakonnych, zniesienie kollegiackich kapituł, odebranie bene„ficyów wszelkiego rodzaju, i ze wszech miar niesprawiedliwe zagra„bienie dóbr, które do pobożnych Bractw należały. Ku temu celowi „także wtrącono do więzienia osoby duchowne, a nawet biskupów, mię„dzy którymi Wielebny Brat Arcybiskup z Urbino otoczony zbrojnymi „do więzienia został zaprowadzony, tudzież kardynalską godnością ozdo„biony Wielebny Brat biskup z Fermo przez gwałt od katedry swéj „oderwany i dokąd inąd posłany, i pasterstwa nad powierzoną sobie „trzodą pozbawiony, a wielu innych biskupów i kapłanów z królestwa „Neapolitańskiego albo do więzienia wtrącono, albo do ucieczki zmu„szono. W tym samym zamiarze (a to z uczuciem nader gorzkiéj bole„ści nadmieniamy) otworzono w niektórych państwach włoskich świąty„nie protestantom i założono także szkoły publiczne, gdzieby na zgubę „katolickiéj religii bezkarnie wszelkie téjże przeciwne nauki wykładane „były; a wreszcie ogłoszono w Umbryi dekret, który małżeństwo na„zwane od apostoła wielkim sakramentem czyni instytucyą cywilną „i prawie zupełnie uwalnia z pod władzy kościelnej, w téj myśli zape„wne, aby następnie świeckim jedynie prawom było poddane i tym „sposobem, od czego niechaj Pan Bóg uchować raczy, w prawny kon„kubinat zamienione z największą dusz szkodą. A przeto, pomnąc na „to, czego powinność naszego urzędu apostolskiego wymaga, cokol„wiek przeciwko prawom i dziedzictwu kościoła, przeciwko osobom „duchownym i dobrom ich dotąd zdziałano, albo coby w przyszłości „zdziałać się odważono, potępiamy i odrzucamy i za nieważne publi„cznie ogłaszamy. Któż nie dostrzeże i z nami nad tém mocno ubo„lewać nie będzie, że tak wielkie wszędy panuje zamieszanie, wszy„stkich spraw tak publicznych jak i prywatnych, że tak wielki jest ruch „w Europie, tak wielki we Włoszech panuje niepokój? Tyle i tak głę„bokich ran sprawie duchownéj i świeckiéj zadanych rozważając, zawo„łać musimy z prorokiem: „skażona jest ziemia od mieszkańców swoich, „gdyż przestąpili prawa, zmienili sprawiedliwość, zerwali przymierze „wieczne.“ Ten zaś napływ nieszczęść tym przedewszystkiém przypisać „trzeba, którzy, chcąc swoje w krajach włoskich rozszerzyć panowanie, „wszelkie prawa ludzkie i boskie gwałcą, którzy za sprawców szczęścia „powszechnego się głoszą, a jednak gdziekolwiek się obrócą, wszędzie „jakoby gwałtowne nawałnice zostawują wyraźne ślady zniszczenia. Oby „nareszcie nabrali rozumu, oby poznali, że zniósłszy religią, żadnéj to„warzystwu ludzkiemu nie pozostawią obrony ku utrzymaniu pokoju; „oby się kiedyś przekonać mogli, że jedna katolicka religia jest prawdy „mistrzynią, wszelkich cnót opiekunką, w któréj królestwa i państwa „źródło pokoju i szczęścia swego znajdują, aby pamiętali, że ta Apo„stolska Stolica nietylko nie sprzeciwiała się nigdy prawdziwemu i sta-

„łemu szczęściu narodów, lecz owszem w każdym czasie dla całego na-„rodu ludzkiego wiele w téj mierze się zasłużyła. Ona bowiem ludy „barbarzyńskie ucywilizowała i o przepisach prawdziwéj religii je oświe-„ciła, uśmierzyła ruchy wojenne, wzrost dała naukom i sztukom pięknym „otworzyła ochrony dla chorych i nieszczęśliwych, ogłosiła książętom „i ludom, nawet wpośród największych zamieszek zasady sprawiedliwo-„ści i szlachetności. Te to i wiele innych dobrodziejstw dla szczęścia „towarzystwa ludzkiego przez Stolicę Apostolską wyświadczonych, w któ-„rych ona liczne i świetne zostawiła pamiątki swojéj mądrości, po wszy-„stkie czasy téż historya z chlubą wspominać i wychwalać będzie."

Skargi Ojca św. odsłaniają całą bezdeń bezbożności i niemoralności ruchu dzisiejszego. Wszystko się godzi nieprzyjaciołom jakiejkolwiek reguły i szerzyć niewiarę lub obce błędy i psuć do gruntu obyczaje; zaś prawdzie bronić się nie wolno, niewolno apostolstwem dusz ratować. Encyklika Ojca św. wystarcza; przecież mamy jeszcze silne a pełne godności i namaszczenia protestacye lub oświadczenia episkopatu Marchii i Umbryi na oczy ajentom piemonckim bezprawia wyrzucające. Protestacya dwudziestu biskupów i jednego prowikaryusza z Marchii, podpisana 21go listopada a ogłoszona w końcu grudnia, zawiera najcięższe zażalenia. To samo powiedzieć można o protestacyi trzynastu biskupów Umbryi z miesiąca grudnia, o nowéj protestacyi kardynała Morichini biskupa z Jesi (z 18 stycznia), kardynała Brunelli biskupa z Osimo, kardynała Antonucci arcybiskupa Ankony, kardynała Lucciardi biskupa z Sinigaglia i t. d. Otóż jeśli z jednéj strony zaspakaja wielce i otuchy dodaje odwaga tych prałatów, to z drugiéj ogrom zarzutów jakie czynią oni w obec władzy nieprzychylnéj i w obec ulicznéj swawoli (oczywiście że w takiem położeniu nie zwiększają niczego i tylko to mówią co im obowiązek mówić nakazuje) przerażeniem napełnia.

Wspomnieliśmy odwagę wyższego kleru, warto jeszcze nadmienić, że ogromna większość duchowieństwa pozostaje wierną swoim obowiązkom, i że nie brak pism czasowych broniących prawdy choć z największem narażeniem siebie [1]).

Uderzy wielce każdego, że kiedy tylu pisarzy katolickich zapoznaje swoją powinność i przyłącza się do nieprzyjaciół Ojca św., z szeregów protestanckich podnoszą się głosy uznania i współczucia. Pięknie odezwał się za daniną świętopietrza professor Leo, wymowny hołd świętości i podniosłości charakteru Piusa IX złożył w Akademii francuzkiéj odpowiadając na mowę Ojca Lacordaire pan Guizot. U takich mówców, u takich pisarzy i myśli i sposób różnią się wielce od myśli i sposobu urzędowych francuzkich rzeczników, samego nawet cesarza Napoleona [2]).

Wszystko co się dzieje obecnie we Włoszech mało otuchy daje. Ale ufność w Bogu nie pozwala składać nadziei, nie pozwala upadać na sercu. Pius IX tak ciężko doświadczany zgoła odwagi nie traci. Nie

---

[1]) Pomijając pisma ogłaszane w Rzymie istnieją następujące gazety katolickie włoskie: *Armonia*, *Campanile* i *Piemonte* w Turynie, *Cattolico* w Genui, *Independente* w Aoste, *Contemporaneo* i *Stella d'Italia* we Florencyi, *Araldo* w Lucca, *Defensore* w Modenie. *Ichnusa* w Cagliari, *Aurosa* i dwa inne pisma w Neapolu musiały przestać wychodzić. Pism tygodniowych lub dwutygodniowych jest wiele jak *Apologista* i *la Buona Settimana* w Turynie.

[2]) Cesarz Napoleon miał dawniéj niezrównaną jasność, wielką dobitność i wielką zwięzłość w mowach swoich. Teraz zaczyna więcéj tłomaczyć, wykładać a i frazeologią powszedniéj pospolitości przejął. Otwierając izby rozprawiał o rewolucyi i o reakcyi tak jak nieuchodzi rozprawiać ludziom biorącym rzeczy głębiéj.

spodziewa się on niczego po ludziach [3]), spodziewa się wszystkiego po Tym, którego obietnice niezawodzą. Do kardynałów, którzy mu przyszli winszować w wilią Bożego Narodzenia przemówił w sposób następujący: „Słyszeliśmy tylko co w Ewangelii, że mała dziecina ledwo co naro„dzona w stajence Betleemskiej, zaraz niepokoić ludzi poczęła, tak że „król Herod zadrżał na swoim tronie. Było napisane o tém dziecku, „że nic mu się nie oprze. Ja także sługa Jego, biedny i słaby starzec, „odarty ze wszystkiego, pomocy pozbawiony, sam i bez podpory, po„strachem jestem dla nieprzyjaciół moich i sprawiam im kłopot niesły„chany. Mój spokój przeraża ich, a jestem spokojny, bo pomimo tylu „klęsk, czuję w sobie niezwalczoną ufność, że nadejdzie pomoc i wy„zwolenie. Jak i kiedy, tego niewiem, ale wiem, że nadejdzie. Was za„pewniam i powtarzajcie to wszystkim, że się nie ugnę do końca. Po „ludzku atoli nic nie mogę, wspierajcie mnie więc modlitwą waszą." Tak przemawia godny następca tylu męczenników i tylu wyznawców. Ufajmy z nim razem, że Pan Bóg kościoła swego nie opuści.

DOPISEK.

Niebaczne i gwałt czyniące sumieniu krajowemu głosowanie posłów polskich za poprawką pana Vincke, wydało rychło swoje owoce. Posłowie tak uważni, żeby ze stanowiska narodowego rzeczy traktować, tą razą przyjęli *stanowisko pruskie* i *stanowisko niemieckie* pana Vincke; i cóż uzyskali? Oto narazili sprawę naszą u jedynych szczerych i wytrwałych jéj przyjaciół u katolików, a nieprzyjaciół kościoła zgoła sobie nie ujęli. Nie mówimy tu już o ciężkiéj krzywdzie wyrządzonéj katolickim przekonaniom kraju, bo o tém wspominaliśmy osobno, mówimy o następstwach praktycznych ich fałszywego kroku. Jak Garibaldi odepchnął propozycye pewnéj części wychodztwa polskiego, aby nie obrazić Rossyi schizmatyckiéj patrzącéj chętném okiem na poniżenie papieztwa, tak obecnie dziennik medyolański pana de Cavour *Perseveranza* cieszy się z odprawy danéj posłom polskim przez hr. Schwerina i z porażki jakiéj Polacy doznali w parlamencie, zarazem wyciąga rękę do rządu protestanckiego w przekonaniu, że go będzie mieć sprzymierzeńcem przeciw Stolicy Apostolskiéj. Obracają się dziś przeciw nam i paryzki *Journal des Debats* i ministeryalny angielski *Morning Post* porównywający Polskę do Irlandyi, aby ją w oczach Anglików ohydzić. Zobaczmyż co pisze stale nam dotąd i od dawna przychylny *Le Monde*: „Głosowanie deputowanych polskich za poprawką pana „Vincke, uczyniło wielkie wrażenie w Niemczech katolickich. Dotąd „deputowani polscy umieli bronić sprawy swego kraju bez wchodzenia „w bezecne koalicye z rewolucyonistami; smutna to rzecz, że zmienili „tryb postępowania. Wiemy czego oczekują po swoich nowych sprzy„mierzeńcach, ale jakże ich obietnicom ufać mogą? Przedewszystkiém „jak mogą zapominać obowiązków swoich względem kościoła? Czyż „nie widzą, że odstręczają od siebie tych co byli ich główną podporą „i co nie będą wiedzieli na jakiej zasadzie bronić takich którzy zdra-

---

[3]) Ojciec św. jawnie pokazuje, że niema żadnéj ufności w rządzie francuzkim. Nuncyusza z Paryża odwołał a kiedy na Nowy Rok przyjmował jenerała de Goyon i officerów francuzkich, odpowiadając na ich powinszowania całkiem cesarza nie wspomniał. Dotknięty tém przemilczeniem jenerał, odezwał się, że cesarz broni katolicyzmu równie w Syryi jak w Rzymie. „Daj to Boże" (faxit Deus) rzekł Pius IX.

„dzili chorągiew katolicką, aby zwycięztwo piemonckim uroszczeniom „w parlamencie berlińskim zapewnić. Katolicy powiadają sobie: to Polska Mierosławskiego, Polska anarchiczna i bezbożna rusza się teraz „a nie Polska katolicka, nie prawdziwa Polska; niemniéj będą musieli zachować ostrożność. Kraj polski jest bardzo nieszczęśliwy, „jęczy pod uciskiem schizmy i herezyi, a jednak pomiędzy jego dziećmi „znajdują się tacy, co ściągają nań przekleństwo, czerpiąc w źródle „pomsty Bożéj razem z zawziętemi nieprzyjaciołmi papieztwa." Bodajby to doświadczenie nowe, ta kara rychło przychodząca otworzyła niejedne oczy i przekonała, że Polacy niemogą większéj krzywdy sprawie swojéj uczynić, jak wiążąc ją z radykalizmem, albo wchodząc w pozorny sojusz z rewolucyą. Tego nie zrozumie wielka liczba, to powinni zrozumieć ludzie z położenia swego mający odpowiedzialność przed narodem.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.